



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Karol Szajnocha : codzienność - kobiety - historiografia

**Author:** Dorota Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec

**Citation style:** Malczewska-Pawelec Dorota, Pawelec Tomas. (2019).  
Karol Szajnocha : codzienność - kobiety - historiografia. Katowice :  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego



Dorota Malczewska-Pawelec  
Tomasz Pawelec

# KAROL SZAJNOCHA

Codziennosc – kobiety – historiografia



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu śląskiego



KAROL SZAJNOCHA  
Codzienność – kobiety – historiografia

*Naszej Córcie Karolinie*



Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego  
w Katowicach  
nr 3757

Dorota Malczewska-Pawelec  
Tomasz Pawelec

KAROL SZAJNOCHA

Codziennosc – kobiety – historiografia

Redaktor serii: Historia  
Sylwester Fertacz

Recenzent  
Andrzej Wierzbicki

Redaktor  
Małgorzata Pogłódek

Projektant okładki i stron działowych  
Magdalena Starzyk

Redaktor techniczny  
Małgorzata Pleśniar

Korektor  
Adriana Szaforz

Łamanie  
Grażyna Szewczyk

Copyright © 2019 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336  
ISBN 978-83-226-3457-8  
(wersja drukowana)  
ISBN 978-83-226-3458-5  
(wersja elektroniczna)

Wydawca  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice  
www.wydawnictwo.us.edu.pl  
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 17,75. Ark. wyd. 19,5. Papier  
Alto 90 g Cena 38 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: Volumina.pl Daniel Krzanowski  
ul. Księcia Witolda 7-9, 71-063 Szczecin



## Spis treści

Wstęp . . . . .	7
-----------------	---

Kalendarium życia Karola Szajnochy . . . . .	17
--	----

### Część I CODZIENNOŚĆ

Rozdział I. Życie we Lwowie . . . . .	23
---------------------------------------	----

Rozdział II. Poza murami miasta . . . . .	73
---	----

### Część II KOBIECY

Rozdział III. Kobiety w życiu Karola Szajnochy . . . . .	99
--	----

Rozdział IV. Kobiety bohaterki w piśmiennictwie historycznym Szajnochy . . . . .	153
---	-----

### Część III HISTORIOZOFIA

Rozdział V. Idea jagiellońska w myśli historycznej oraz prakty- ce badawczej . . . . .	185
---	-----

Rozdział VI. Szajnocha wobec „teutonizmu” . . . . .	221
---	-----

Zamiast zakończenia . . . . .	251
-------------------------------	-----

Bibliografia . . . . .	253
------------------------	-----

Źródła historiograficzne . . . . .	253
------------------------------------	-----

Opracowania . . . . .	255
-----------------------	-----

Spis ilustracji . . . . .	269
Indeks osobowy . . . . .	271
Summary . . . . .	279
Zusammenfassung . . . . .	282

## Wstęp

Nasza książka ma długą „historię”. Jej idea rodziła się i konkretyzowała wraz z umacnianiem się wspólnych motywów w obrębie zainteresowań badawczych współautorów opracowania. Realizując odmienne konkretne tematy, oboje od lat obracaliśmy się wokół tych samych zagadnień: myśli historycznej, teorii i praktyki biografii, pamięci społecznej oraz codzienności i doświadczeniowego wymiaru ludzkiej egzystencji. Szukając jednak bardziej wyrazistego punktu początkowego, wskazalibyśmy moment przystąpienia do międzynarodowego projektu badawczego „Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku”<sup>1</sup>. To wówczas po raz pierwszy zainteresowaliśmy się bliżej XIX-wieczną społecznością lwowskich dziejopisarzy<sup>2</sup>. Wspólnota podjętej tematyki, w kontekście podzielanych

---

<sup>1</sup> Było to w roku 2003. Wspomniany projekt rok wcześniej zainicjował na Uniwersytecie Rzeszowskim Jerzy Maternicki we współpracy z ukraińskim historykiem Leonidem Zaskilniakiem z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. W niedługim czasie włączyło się do niego liczne grono historyków polskich oraz ukraińskich z wielu ośrodków. O dziejach i dokonaniach projektu w kontekście współczesnych zespołowych badań nad lwowskimi dziejopisarzami zob. V. JULKOWSKA: *Projekt badawczy „Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku”*. „Historyka” 2006, t. 36, s. 133–140; EADEM: *O roli międzynarodowych projektów naukowych prowadzonych w środowisku historyków historiografii w XXI wieku*. W: *Historia. Ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*. Red. M. HOSZOWSKA, J. PISULIŃSKA, P. SIERŻĘGA. Rzeszów 2016, s. 344–354.

<sup>2</sup> Zob. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Śląsk w pracach historyków lwowskich Ignacego Lubicz-Czerwińskiego i Henryka Schmitta*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 1. Red. J. MATERNICKI. Rzeszów 2004, s. 178–194; T. PAWELEC: *Szkoła czy środowisko? (Lwów i lwowscy historycy – uwagi metodologiczne)*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 46–60.



głębszych motywów dociekań, wiodła do ustanowienia obszaru naszej rzeczywistej współpracy badawczej. Rychło ogniskować się ona poczęła na osobie i dokonaniach Karola Szajnochy. Zaczęło się od artykułu Doroty Malczewskiej-Pawelec omawiającego wybrany aspekt jego twórczości<sup>3</sup>, potem były wspólne teksty dotyczące niektórych wymiarów jego codzienności we Lwowie<sup>4</sup>, w końcu też przyszedł czas na opracowanie biogramu lwowskiego historyka dla kilku wydawnictw słownikowych<sup>5</sup>. Dziejopis niewątpliwie wciągał nas zarówno jako osobowość, jak i autor prac historycznych. Podejmując wybrane zagadnienia cząstkowe, równocześnie zaczęliśmy więc kreślić kontury szerzej zakrojonych dociekań. Wszelako długo nie przesądzaaliśmy, czy faktycznie (i ewentualnie w jakiej formie oraz zakresie) zamierzenia takie sfinalizujemy.

W tym czasie zresztą podejmowaliśmy inne obszerne tematy. Szajnocha jednak raz po raz „przypominał o sobie”. Im bardziej dawał nam się poznać, tym mocniej nas poruszał. Ciekawiły jego życiowe postawy, wybory, charakter. Uderzały rodzaj i rozległość podejmowanej problematyki, imponowała „malarstwo” przedstawiania przeszłości. Jednocześnie ugruntowywało się w nas przekonanie, że wciąż wiele pozostaje do zrobienia w zakresie badania jego dziejopisarskiej praktyki<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Zob. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Śląsk w twórczości dziejopisarskiej Karola Szajnochy*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne...*, t. 3, s. 118–137.

<sup>4</sup> Zob. D. MALCZEWSKA-PAWELEC, T. PAWELEC: *Życie codzienne lwowskich historyków w XIX stuleciu. Karol Szajnocha i Henryk Schmitt*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006, s. 19–41; D. MALCZEWSKA-PAWELEC, T. PAWELEC: *Miasto Lwów jako środowisko życia lwowskich historyków w XIX stuleciu. Karol Szajnocha i Henryk Schmitt*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 5. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007, s. 138–157.

<sup>5</sup> Zob. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007, s. 101–120; D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Szajnocha Karol*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 46, z. 4, s. 505–511.

<sup>6</sup> O tym, że wrażenie wciąż utrzymującego się tutaj poznawczego deficytu nie było jedynie naszą subiektywną „impresją”, świadczyć może notowany w ostatnich latach pewnego rodzaju renesans zainteresowań dziejopisarstwem Szajnochy oraz kontekstami jego funkcjonowania w kulturze. Zob. V. JULKOWSKA: *Jak zmienić dziejopisarstwo w kunszt prawdziwy – romantyczna koncepcja narracji historycznej w ujęciu Karola Szajnochy*. W: *Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005, s. 113–122; V. JULKOWSKA: *„Historia opowiadająca” Karola Szajnochy i Ludwika Kubali*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa...*, t. 4, s. 154–

W którymś momencie doszliśmy także do przekonania, że nadawałby się on na przedmiot pewnego rodzaju studium przypadku. Uznaliśmy bowiem, iż na jego przykładzie można w wartościowy poznawczo sposób zobrazować wyboistą drogę borykającego się z trudami egzystencji przedstawiciela rodzącej się w tamtych czasach polskiej inteligencji – zwłaszcza tej, której przyszło żyć pod austriackim panowaniem w przedautonomicznej Galicji. Takie studium mogłoby pokazać, jak takie osoby radziły sobie „na lwowskim bruku”, na co i na kogo mogły liczyć, poszukując zarobku, zatrudnienia oraz „dachu nad głową”, jak wyglądały realia ich bytowania. Gdy zapadła decyzja, że tak postawiony problem należy wziąć na warsztat, nasunęła się oczywiście refleksja co do sposobu ujmowania w jednym opracowaniu **zarówno** odniesień do życia Szajnochy, **jak i** do jego twórczości dziejopisarskiej. Przecież zajęliśmy się nim głównie z uwagi na fakt, że był historykiem, i aspekt ten cały czas pozostawał dla nas równie istotny.

W ten oto sposób dotarliśmy do problemu, który wyraża pewien ważny dylemat badań historiograficznych zogniskowanych wokół jednostkowego podmiotu dziejopisarskiego. Mianowicie pozostają one naznaczone fundamentalnym wewnętrznym napięciem, może nawet pewnego rodzaju antynomią. Wyznacza ją z jednej strony ich nieusuwalna, „implicitna biograficzność”<sup>7</sup>,

---

177; EADEM: *Debiut historyczny Karola Szajnochy w ocenie współczesnych. Problem recepcji dzieła historycznego*. W: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 4. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2009, s. 11–35; V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu Kozaczyzny w „Dwu latach dziejów naszych” Karola Szajnochy*. W: *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*. Red. A. CZYŻEWSKI, R. STOBIECKI, T. TOBOREK, L. ZASZKILNIAK. Warszawa–Łódź 2012, s. 393–407; V. JULKOWSKA: *Królowa Jadwiga i strażnicy prawdy. Praktyki kulturowe wobec tematu tabu*. W: *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*. Red. K. POLASIK-WRZOSEK, W. WRZOSEK, L. ZASZKILNIAK. Poznań 2010, s. 178–192; V. JULKOWSKA: *Polski esej historyczny w XIX i XX wieku. Część I. Szkice historyczne Szajnochy i Kubali – narodziny polskiego esaju historycznego*. W: „Klio Polska”..., t. 5, s. 63–94; EADEM: *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy*. Poznań 2010. Kompletnie zestawienie traktującej o Szajnosze literatury przedmiotu aż po pierwszą dekadę XXI wieku włącznie – D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Szajnocha Karol*..., s. 510–511. Z kolei pełny wykaz publikowanych dzieł Szajnochy (zarówno literackich, jak i historycznych) zob. J. PACŁAWSKI: *Twórczość literacka Karola Szajnochy*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 123–137.

<sup>7</sup> Zasadza się ona na fakcie, iż zawsze traktują o życiu i działalności określonej osoby ludzkiej – a to przecież stanowi kwintesencję każdej właściwie

z drugiej zaś – dyscyplinarne priorytety poznawcze uznawane za właściwe (czy nawet konstytutywne) dla wszelkiej historii historiografii.

Zaczniemy od pierwszego bieguna tego napięcia. Biografia z reguły dąży do „uchwycenia” ludzkiego indywiduum z jego charakterem, profilem osobowościowym, cyklem życia rozpisany na takie czy inne fazy oraz kluczowe doświadczenia formatywne, najczęściej też w różnego typu relacjach z innymi. Wszelkie więc ekspresje człowieka, obiektywizujące się na przykład w postaci takich wytworów jak dzieła historyczne, nie są postrzegane jako autonomiczne obiekty dociekań, ale wyłącznie jako empiryczny materiał dający nadzieję na poznawcze dotarcie do niego samego. Biografowi w ostatecznym rachunku chodzi o „portret” danej postaci<sup>8</sup>, a nie o jej osiągnięcia (składające się na przysłowiowe „dzieło”). Implicytna „biograficzność” kieruje więc uwagę historyka historiografii na **osobę** piszącego historię.

Dyscyplinarne priorytety historii historiografii oddziałują jednak w przeciwnym kierunku: w środku pola badań umiejscawiają **wytwór** – narracyjne obrazy przeszłości konstytuujące dziejopisarstwo wraz z ich myślowymi przesłankami i kontekstem instytucjonalnym (infrastrukturą), w której ramach mogły one powstawać. **Twórca** tym samym schodzi na drugi plan. Oznacza to, że w centrum uwagi badacza historiografii zajmującego się jednostką-historykiem powinna się zawsze znajdować sfera jego dokonań na niwie pisania historii<sup>9</sup>. Badamy zatem „dzieło”, a indywiduum ludzkie, jego twórcę, **co najwyżej** jako historyka. Z reguły implikuje to wielostronną **redukcję** takiej

biografistyki. Skoro biografia niejako „paradygmatycznie” wyraża perspektywę indywiduálnego cyklu życia/egzystencji w czasie, nieusuwalnie przysługującą **każdemu** „Jednostkowemu Podmiotowi Sprawczemu” w historii, to powyższe odnosi się również do tej szczególnej podgrupy tychże podmiotów, którą tu nazywamy „jednostkowymi podmiotami dziejopisarskimi”. Dlatego właśnie wzmiankowany rodzaj dociekań historiograficznych musi pozostawać „biograficznym”, niezależnie od tego, o czym konkretnie pisaliby w jego obrębie historycy historiografii, a także od tego, czy na poziomie dyskursywnym konstruowaliby oni swe narracje, respektując w jakimś stopniu (aktualne w danym czasie) gatunkowe reguły biografistyki czy też nie.

<sup>8</sup> Nierzadko programowo akcentujący jej zindywidualizowanie, swoistość i niepowtarzalność.

<sup>9</sup> „W monografiach historyków – przypominał niedawno Jerzy Maternicki – chodzi przede wszystkim o analizę ich dokonań twórczych, a także rzecz jasna, ich poglądów oraz dorobku organizacyjno-naukowego oraz dydaktycznego”. J. MATERNICKI: *Monografie historyków: nowe spostrzeżenia i uwagi*. „Sensus Historiae. Studia Interdyscyplinarne” 2013, nr 3, s. 122.



osoby<sup>10</sup>. Najczęstszym finalnym jej efektem jest **intelektualizacja** studiowanego podmiotu dziejopisarskiego<sup>11</sup>. Jeszcze bardziej pogłębia ją fakt, że współczesna historia historiografii

postrzega badaczy przeszłości nie tylko i nie tyle, jako autonomiczne osobowości twórcze, ale także, a często nawet głównie, jako „przedstawicieli” czy „wyrazicieli” określonych kierunków, nurtów czy prądów historiograficznych<sup>12</sup>.

Jednostkowy historyczny umysł poniekąd „zatraca” w tym ujęciu swoją indywidualność, stając się teraz nosicielem czy „eksponentem” pewnych grupowych wartości, reguł metodologicznych czy – *last but not least* – wzorców narracyjnych. Historia historiografii traktująca o dziejopisarzym indywiduum okazuje się zatem umiejscowiona na rozdrożu – pomiędzy postulatem „sportretowania” historyka jako człowieka a zadaniem przeprowadzenia krytycznej analizy jego dziejopisarskich dokonań.

Przedstawiony dylemat: jednostka ludzka i jej żywot *versus* dziejopisarskie dokonania historyka, nie ma oczywiście charakteru radykalnej, zero-jedynkowej alternatywy. Przy konkretnych przedsięwzięciach poświęconych postaciom historyków poszukuje się z reguły jakiegoś kompromisu, czyli złotego środka. Często się zatem pisze opracowania historiograficzne opatrzone pewnego rodzaju „wkładem biograficznym”, w którego ramach rozpatruje się wpływy wydarzeń, doświadczeń, motywów *etc.* na dynamikę i kształt dokonań dziejopisarskich danego autora. Pilnie się jednak przy tym uważa, aby „wkład” ten nie rozrósł się zanadto. Uwzględnia się jedynie takie elementy biografii,

---

<sup>10</sup> „Domeną fabularną opowieści o sławnych historykach jest żywot nie tyle człowieka, który był historykiem – zauważała w tym kontekście Karolina Polasik-Wrzosek – ile historyka, który był o tyle człowiekiem, ile to jest niezbędne, aby być historykiem. Wszelkie wymiary człowieczeństwa, pozostają peryferyjne wobec żywota historyka”. K. POLASIK-WRZOSEK: *Biografia jako gatunek w domenie historii historiografii*. „Sensus Historiae. Studia Interdyscyplinarne” 2013, nr 3, s. 107.

<sup>11</sup> Kiedy badamy kogoś jako historyka, to z reguły percypujemy go przede wszystkim właśnie jako intelekt, „czysty” umysł zgłębiający przeszłość i funkcjonujący w tym zakresie wedle pewnych, poddających się racjonalnej rekonstrukcji reguł postępowania badawczego i w świetle określonych – także możliwych do zrekonstruowania – założeń wyjściowych. Jeżeli zatem historyk historiografii czyni jakiś rekurs do „żywota” dziejopisarza, to głównie (tylko?) w wymiarze wpływów/oddziaływań ten umysł/intelekt kształtujących.

<sup>12</sup> J. MATERNICKI: *Monografie historyków: nowe spostrzeżenia...*, s. 123.

co do których zakłada się, że takowy wpływ musiał zaistnieć<sup>13</sup>. W istocie więc rzeczy kompromis polega na „użyłkowaniu” biograficznych wglądów i elementów biograficznej analizy na użytek interpretacyjnych potrzeb historii historiografii<sup>14</sup>.

Nie pociągało nas opisane rozwiązanie. Pragnęliśmy tę „eksploatatorską” względem biografii relację zastąpić inną – bardziej partnerską i równoprawną. Jak to osiągnąć? Jak przeorientować strategię analizy oraz przedstawiania tak, aby i życie, i twórczość prezentowanego historyka wzajemnie się dopełniały czy warunkowały<sup>15</sup>? Naszym zamiarem bowiem było nie tyle przedstawienie historyka, ile raczej człowieka, który stał się historykiem. Przyjęliśmy zatem założenie, że zależności pomiędzy historiografią Szajnochy oraz jego życiem generalnie miały charakter dwukierunkowy. To zaś doprowadziło nas do przekonania, że w obrębie egzystencji naszego lwowskiego autora należy poszukiwać rozmaitych sprzężeń zwrotnych, których efektem z kolei stał się **zarówno** taki, a nie inny kształt jego drogi życiowej, jak i takie, a nie inne właściwości jego historycznej praktyki badawczej.

Z powyższego wypływała więc dla nas dyrektywa, aby studiować oddziaływania poszczególnych elementów biografii Szaj-

---

<sup>13</sup> Chodzi o to, aby dana praca nie stała się „zaledwie” biografią z jakimś „historiograficznym dodatkiem”.

<sup>14</sup> Więcej na temat opisanego dylematu i możliwych strategii jego przezwyciężania w badaniach historiograficznych zob. T. PAWELEC: *Biografistyka w obrębie historii historiografii – uwagi z doświadczenia płynące*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 51–67. Niniejsze opracowanie można poniekąd potraktować jako próbę praktycznego „przetestowania” niektórych spośród nich.

<sup>15</sup> Przecież obecne w ramach egzystencji jednostki związki i relacje sprawcze mogą (muszą) oddziaływać różnokierunkowo. „Człowiek bowiem – piszą Monika Modrzejewska-Świgulska i Marcin M. Bogusławski – doświadcza swojego istnienia jako swoistego kontinuum, w którym to, co prywatne i to, co zawodowe jest ściśle ze sobą powiązane, a często również od siebie nieodróżnialne. [...] Historia człowieka to tworzące kontinuum relacyjne (po)wiązanie różnorodnych, heterogenicznych elementów; przy czym sieć (dynamicznych, zmiennych) relacji nie tylko wiąże ze sobą poszczególne elementy historii człowieka, ale również wpływa na »tożsamość« tych elementów. [...] Oczywiście jest zatem, że w kontinuum dziejów człowieka elementy heterogeniczne (a więc dające się rozłokować choćby w strefie zawodowej i pozazawodowej) się współokreślają”. M. MODRZEJEWSKA-ŚWIGULSKA, M.M. BOGUSŁAWSKI: *Czy istnieje „profesjonalny” i „nieprofesjonalny” wymiar biografii? Rozważania na kanwie Opowieści autobiograficznej Michała Głowińskiego. Refleksja rozpisana na dwa głosy*. W: *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*. Red. M. KAFAR. Łódź 2011, s. 127–128.

nochy na praktykowanie przezeń historii i „równolegle” pytać o wpływ, jaki aktywność dziejopisarska wywierała na inne obszary działalności czy w ogóle na sposoby istnienia tego historyka. Dociekać, jak fakt bycia (czy raczej stania się w określonym momencie) badaczem przeszłości wyznaczał formy i przestrzenie aktywności na rozmaitych innych polach, zarówno w sferze publicznej, jak i w obszarze prywatności. Pytać, jak uobecniał się w codzienności i meandrach relacji rodzinnych, przyjacielskich oraz zawodowych, jak się miał do życia wewnętrznego i dominujących składników/rysów osobowości.

Przygotowując niniejsze studium, staraliśmy się podążać za takimi właśnie intuicjami. Nasze opracowanie nie ma jednak charakteru monografii Karola Szajnochy<sup>16</sup> jako człowieka oraz wybitnego historyka<sup>17</sup>, całościowo i wyczerpująco odtwarzającej oraz analizującej wskazaną wcześniej siatkę dynamicznych relacji. Spośród nich eksplorujemy tylko wybrane – takie, które w naszej ocenie były dotąd zbadane niedostatecznie bądź w ogóle nie stały się przedmiotem dotychczasowych rozważań.

Podejmujemy więc przede wszystkim kwestię zależności pomiędzy wieloaspektowo pojmowaną codziennością jego egzystencji we Lwowie i poza nim a twórczą motywacją oraz warunkami i organizacją pracy dziejopisarskiej. Rozpatrujemy wy-

<sup>16</sup> Na temat przyjmowanego w literaturze przedmiotu zakresu pojęcia „monografia historyka” zob. J. MATERNICKI: *Monografie historyków*. W: IDEM: *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*. Rzeszów 2005, s. 247–258; IDEM: *Monografie historyków: nowe spostrzeżenia...*

<sup>17</sup> Wymownie o randze Szajnochy zaświadcza rozmiar poświęconego mu miejsca we współczesnej monografii polskiego dziejopisarstwa romantycznego (A. WIERZBIKI: *Historiografia polska doby romantyzmu*. Wrocław 1999) oraz w syntezach i podręcznikach dziejów polskiej historiografii. Z kolei o jego popularności w XIX stuleciu świadczy wysoka lokata głównego dzieła lwowskiego historyka, tj. *Jadwigi i Jagiełły...*, uzyskana w plebiscycie „Kuriera Warszawskiego” w 1900 roku. J. KOSTECKI: *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opiniotwórczych końca ubiegłego stulecia*. W: *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postytniowej*. Red. E. PACZOSKA, J. SZTACHELSKA. Białystok 1994, s. 189. Wysoko cenił go też pracujący we Lwowie przez wiele lat (a zajmujący się polską historią) wybitny austriacki historyk Heinrich Zeissberg (H. ZEISSBERG: *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich*. T. 1. Warszawa 1877, s. 17–18). Z kolei na temat dynamiki oceny oraz interpretacji dorobku Szajnochy w polskim środowisku historycznym w XIX i XX stuleciu zob. V. JULKOWSKA: *Historia dla wyobraźni...*, s. 120–178 (tam między innymi omówione zostały wysokie oceny „wystawione” mu przez – skądinąd wychodzących z odmiennych przesłanek i odmiennie walory odnajdujących w jego tekstach – Ksawerego Liskego, Jana Karola Kochanowskiego czy Ludwika Finkla).



brane związki na linii: życiowe doświadczenia – myśl historyczna – konkretna praktyka pisania narodowej historii. Wyświetlamy wreszcie, jak pewne szczególne więzi interpersonalne Szajnochy (w tym także deficyty w ich zakresie) przekładały się na motywy pisarstwa i sposoby prezentowania przezeń przeszłości. W ten sposób chcemy odsłonić wewnętrzny wymiar tej twórczości – „wewnętrzny” w tym sensie, że wynikający ze szczególnych osobistych przeżyć, z doświadczeń tego autora. Ponieważ jednak pragniemy dotrzeć nie tylko do historyka, ale – jak już pisaliśmy – także do człowieka, który został historykiem, uchwycenie świata jego wewnętrznych przeżyć, emocji, trosk, bolączek i radości traktujemy jako autonomiczny cel poznawczy, nie zaś wyłącznie jako element służący wyjaśnianiu takich czy innych właściwości jego dziejopisarstwa. Naszego bohatera chcemy też ukazać na szerokim tle ówczesnego życia kulturowego, społecznego, politycznego – realizując w ten sposób wzmiankowany wcześniej postulat studium przypadku z dziejów polskiej inteligencji.

Zamierzenia te przesądziły o przyjętej strukturze pracy. Składa się ona z trzech w zasadzie autonomicznych części: *Codziennosc*, *Kobiety* oraz *Historiozofia*. Każdą konstytuują dwa rozdziały. Przy przedstawianiu codziennej egzystencji Szajnochy w jej relacjach z uprawianiem przezeń historii kryterium podziału rozważanej materii stało się umiejscowienie historyka w przestrzeni. Dlatego zasadniczy rozdział poświęcony został jego bytowaniu we Lwowie, w uzupełniającym zaś podjęto zagadnienie wyjazdów z miasta nad Pełtwią. Kwestia kobiet przedstawiona została na zaskakująco silnie powiązanych i dopełniających się planach życia Karola Szajnochy: praktykowaniu dziejopisarstwa oraz egzystowaniu wśród (i obok) innych ludzi. Piszac wreszcie o Szajnochowej historiozofii, skoncentrowaliśmy się na zagadnieniach, które uznaliśmy za szczególnie istotne w ramach myśli historycznej tego autora, zarówno w kontekście jego pisarstwa konkretnohistorycznego, jak i w relacji do formatywnych życiowych doświadczeń. Pierwszy rozdział tej części traktuje więc o tzw. idei jagiellońskiej (czyli pewnym koncepcie misji cywilizacyjnej Polaków), drugi zaś – o wyrażnie przebijającym w licznych jego dziełach motywie antygermanizmu (dość oryginalnie zresztą rozumianego). W rozważaniach nierzadko wędrujemy pomiędzy takimi czy innymi wątkami życia oraz dzieł Karola Szajnochy. Stąd w niektórych miejscach pracy Czytelnik napotka pewnego rodzaju powroty do kwestii uprzednio już podno-

szonych. Poruszane są one jednak w innym kontekście i ujmowane z odmiennej perspektywy.

Punktem wyjścia niektórych rozdziałów stały się teksty już wcześniej przez nas publikowane. W każdym jednak wypadku zostały one w znaczącym stopniu rozszerzone i przeredagowane. Stanowią więc nową jakość badawczą.

Podstawę źródłową dociekań – jak przystało na pracę historyograficzną – stanowił przede wszystkim obszerny korpus dzieł historycznych lwowskiego autora. W największej mierze opieraliśmy się na przygotowanej przez Klemensa Kanteckiego (w niepełna dekadę po zgonie dziejopisa) reprezentatywnej edycji zbiorowej jego twórczości<sup>18</sup>. Oczywiście, uwzględniliśmy te nieliczne (ale bardzo niekiedy istotne) pozycje, które nie zostały w niej zamieszczone. W przypadku jednak największego dzieła Karola Szajnochy – *Jadwigi i Jagiełły...* – wybraliśmy edycję późniejszą: skorzystaliśmy z wydania krytycznego, przygotowanego pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku przez Stefana M. Kuczyńskiego<sup>19</sup>. Dla uzyskania biograficznego „wglądu” w koleje życia i doświadczenia naszego bohatera obszernie odwoływaliśmy się do pozostawionej przez Szajnochę korespondencji, zarówno tej opublikowanej *in extenso* przez Henryka Barycza<sup>20</sup>, jak i tej jedynie przezeń zarejestrowanej czy nawet pominiętej (a dostępnej w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich). Korpus źródłowy uzupełnialiśmy ponadto o wybraną epistolografię osób pozostających z historykiem w relacjach rodzinnych bądź towarzyskich. Sięgnęliśmy też do rozmaitych materiałów o charakterze autobiograficznym (wspomnienia, pamiętniki, diariusze) pozostawionych przez współczesnych Szajnosze<sup>21</sup>.

Celem umożliwienia Czytelnikowi wglądu w chronologię najważniejszych wydarzeń w życiu Karola Szajnochy tekst naszej rozprawy zdecydowaliśmy się poprzedzić specjalnym *Kalendarium*.

<sup>18</sup> Zob. *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 1–10. Warszawa 1876–1878.

<sup>19</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne*. T. 1–4. Warszawa 1974. Dla celów porównawczych korzystaliśmy też z pierwotnej, krótszej edycji dzieła – IDEM: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne*. T. 1–3. Wyd. 1. Lwów 1855–1856.

<sup>20</sup> *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1–2. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959.

<sup>21</sup> W cytowanych tekstach zachowaliśmy oryginalną stylistykę, ortografię oraz interpunkcję.



## Kalendarium życia Karola Szajnochy

- 1818 (20 XI) narodziny w Komarnie koło Sambora
- 1829–1830 nauka w samborskim gimnazjum
- 1830–1835 nauka w gimnazjum dominikańskim we Lwowie
- 1834 założenie w szkole „Towarzystwa Starożytności Halicyjskich”, policyjne śledztwo, nagana od władz gimnazjum
- 1835 rozpoczęcie studiów na Wydziale Filozoficznym lwowskiego uniwersytetu; w przededniu rocznicy powstania listopadowego rozrzucanie na uczelni oraz w kościele Bernardynów patriotycznego wiersza, policja wszczyna szeroko zakrojone śledztwo
- 1836 (21 I) zatrzymanie przez policję w związku ze wspomnianymi wydarzeniami; wielomiesięczne ciężkie śledztwo; (13 VI) wyrok rocznego więzienia „za zbrodnię zaburzenia pokoju wewnętrznego”
- 1837 (VI) wyjście na wolność; (druga połowa roku) pobyt u owdowiałej matki w Żydaczowie
- 1838 pierwsze (z wielu późniejszych) czasowe pozwolenie na pobyt we Lwowie, rozpoczęcie tam wieloletniej pracy nauczyciela prywatnego; nieudana próba działalności konspiracyjnej w szeregach „Młodej Sarmacji”
- 1840 zatrudnienie na stanowisku korektora w „Lwowianinie”
- Około 1842 wieczory u Tadeusza Wasilewskiego, stopniowe wchodzenie w towarzyski krąg lwowskich dziennikarzy i literatów
- 1843 (8 VI) premiera jedyngo wystawionego na scenie dramatu autorstwa Szajnochy („Stasio”)
- 1844 pierwsza próba zdobycia posady w Ossolineum; początek przyjaźni z Kornelem Ujejskim
- 1844–1845 wzmiankowany przez Klemensa Kanteckiego, a zakończony niepowodzeniem, tajemny „stosunek sercowy”

- 1844–1847 recenzent, felietonista i stały współpracownik „Gazety Lwowskiej” oraz jej dodatku literackiego „Rozmaitości”
- 1846 powołanie na oficjalnego współpracownika czasopisma naukowego Ossolineum
- 1847 rezygnacja z posady w przejętej przez władze „Gazecie Lwowskiej”; stały recenzent teatralny „Dziennika Mód Paryskich”; publikacja historiozoficznej rozprawy *Pogląd na ogół dziejów polskich*; pierwsze szkice (eseje) historyczne
- 1848 (III) podpisanie petycji do cesarza w sprawie swobód demokratycznych, zaciągnięcie się do lwowskiej Gwardii Narodowej; (IV) redakcja (przez kilka pierwszych tygodni nieformalna) „Dziennika Mód Paryskich” (od lata pismo będzie nosiło tytuł „Tygodnik Polski”); wejście w skład lwowskiej Rady Narodowej; (V) wybranie na delegata na Zjazd Słowiański w Pradze (zrezygnował z wyjazdu); epizod z „krakowianką”
- 1849 utrata posady w „Tygodniku Polskim” zamkniętym przez rząd; publikacja „opowiadań historycznych” *Bolesław Chrobry* oraz *Pierwsze odrodzenie się Polski 1279–1333*
- 1849–1852 nauczanie prywatne ponownie podstawą egzystencji
- 1850 poznanie Salomei Bécu; druga próba zdobycia posady w Ossolineum; (VII) pierwszy wyjazd „do wód” (z Józefem Jakubowiczem do Lubienia Wielkiego)
- 1852–1853 redaktorstwo „Dziennika Literackiego” (ukaze się tam wiele jego „szkiców historycznych”)
- 1853 (1 II) etat (posada zastępcy kustosza) w Ossolineum, początek dwuletniej pracy korektorskiej nad *Słownikiem...* Samuela B. Lindego; (VII) wyjazd na kurację do Truskawca
- 1854 publikacja pierwszego tomu *Szkiców historycznych* (głównie eseje zamieszczane dotąd w czasopismach); śmierć matki
- 1855 (VI–VIII) wyjazd kuracyjny do Lubienia Wielkiego, poznanie Joanny Bilińskiej i oświadczyń; (XI) ślub
- 1855–1856 publikacja pierwszego (3-tomowego) wydania *Jadwigi i Jagiełły...*
- 1856 (V) na specjalną prośbę namiestnika Agenora Gołuchowskiego objęcie redakcji wznowionych „Rozmaitości”
- 1857 (28 VI) narodziny jedyne go syna Władysława; publikacja drugiego tomu *Szkiców historycznych*; z powodu postępującej utraty wzroku rezygnacja z redaktorstwa „Rozmaitości”; (VI–IX) konsultacje okulistyczne w Krakowie, wyjazd kuracyjny do uzdrowisk belgijskich, konsultacje okulistyczne w Brukseli, poznanie Joachima Lelewela



- 1858 (1 I) zwolnienie z etatu w Ossolineum i przeniesienie na emeryturę ze względu na stan zdrowia (utrata połowy dochodów, rekompensowana subsydem płaconym przez Włodzimierza Dzieduszyckiego i Alfreda Potockiego); publikacja *Lechickiego początku Polski*; pierwszy letni pobyt w Korczynie
- 1860 ostateczna utrata resztek wzroku (przygotowywał się do tego już od jakiegoś czasu, ćwicząc ubieranie się i wykonywanie czynności domowych „po omacku”); praca przy pomocy lekarzy, a pisanie za pomocą specjalnego przyrządu; trzeci letni pobyt w Korczynie; publikacja *Mściciela*...
- 1861 publikacja rozszerzonego wydania *Jadwigi i Jagiełły*... oraz trzeciego tomu *Szkiców historycznych*; letni pobyt w Starym Mieście koło Sambora
- 1862 zaproszenie akademików krakowskich do objęcia katedry historii na Uniwersytecie Jagiellońskim – odmowa ze względu na stan zdrowia; ostatni wyjazd uzdrowiskowy (do Korczyna)
- 1865 wydanie pierwszego tomu *Dwóch lat dziejów naszych: 1646, 1648*.
- 1866–1868 postępujący paraliż, uniemożliwiający pracę i przykuwający do łóżka
- 1868 (10 I) zgon; (13 I) pogrzeb<sup>1</sup>
- 1869 ukazanie się drugiego tomu *Dwóch lat*... oraz czwartego tomu *Szkiców historycznych*

---

<sup>1</sup> „Zwłoki przeniesiono do kościoła OO. Bernardynów, a po odprawieniu modłów żałobnych [...] zegnał Zmarłego ks. M. Czerwiński: »bo u tej trumny płacze nie tylko wdowa w żałobnych sukniach i nieletnie pachole, ale cały wielki naród opłakuje stratę jednego z najznakomitszych swoich synów«. Przy wyniesieniu zwłok z kościoła modły żałobne odprawiał ks. arcybiskup Franciszek Wierchlejski, trumnę niosły osoby wszelkich stanów, a w pogrzebie wzięli udział namiestnik hr. Agenor Gołuchowski, marszałek ks. Leon Sapieha, członkowie wydziału krajowego, reprezentanci miasta, uniwersytetu i liczni wielbicieli talentu zmarłego. [...] Miał pogrzeb królewski”. J. KRAJEWSKI: *Karol Szajnocha w setną rocznicę urodzin 1818–1918*. Lwów 1918, s. 39–40.





Część I

CODZIENNOŚĆ





### Życie we Lwowie

Zaczynamy od próby pokazania naszego bohatera z perspektywy życia codziennego, stosunkowo rzadko eksplorowanej do tej pory przez historyków historiografii<sup>1</sup>. Ujęcie to, naszym zdaniem, nie tylko odśłoni bardzo istotny wymiar egzystencji Karola Szajnochy jako osoby żyjącej w określonym czasie i miejscu, poddanej takim, a nie innym uwarunkowaniom i ograniczeniom, ale także stanowić będzie ważny kontekst do zrozumienia zarówno samego historyka, jak i jego naukowej twórczości. Za dziełem historycznym przecież nie kryje się wyłącznie intelekt autora (z właściwym mu zestawem myślowych kategorii, schematów retorycznych i conceptualnych, przeświadczeń ontologicznych, metodologicznych oraz ideologicznych), ale całokształt egzystencji tej osoby jako żyjącej pośród innych ludzi. Praktyka dziejopisarska poszczególnych historyków (a i całych szkół czy społeczności badawczych w tej dziedzinie) nieraz już okazywała się – w swoim kształcie, zakresie i rezultatach – zaskakująco mocno uwarunkowana różnymi czynnikami egzystencjalnej natury. Codziennność stanowi zaś aspekt fundamentalny tejże egzystencji. Wierzymy, iż przedstawiając zmagania Szajnochy z twardą codziennością środkowych dziesięcioleci XIX wieku, odślonimy jakąś istotną prawdę o nim samym – o jego charakte-

---

<sup>1</sup> Program praktykowania historii historiografii jako studium codzienności historyków autorzy niniejszego studium sformułowali kilkanaście lat temu. Zob. D. MAŁCZEWSKA-PAWELEC, T. PAWELEC: *Historia historiografii jako studium codzienności historyków (zarys programu badawczego)*. W: *Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005, s. 255–264. W ramach studiów nad lwowskim środowiskiem historycznym podjęliśmy też pierwsze próby jego badawczej aplikacji (zob. *Wstęp*, przypis 4). Odnośnie do dalszej refleksji w tym zakresie – J. KOLBUSZEWSKA: *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką, a służbą narodowi*. Łódź 2011.

rze, siłę woli i determinacji, o zdolnościach adaptacyjnych, motywacjach, wrażliwości czy wyznawanych wartościach. Ponadto mamy też nadzieję, że pozwolą one we właściwym świetle oddać skalę stojących przed nim wyzwań i trudów podejmowanych na drodze stawania się narodowym dziejopisarzem.

W badaniach nad codziennością chcielibyśmy nawiązać do perspektywy rozwijanej w ramach niemieckiej *Alltagsgeschichte*. Jej przedstawiciele odeszli od potocznego pojmowania kategorii „codziennosci”, którą dotąd zasadniczo wiązano ze sferą małych, statycznie pojmowanych, rutynowych wydarzeń zwykłej ludzkiej egzystencji. *Alltag* jawił im się bardziej jako „dziedzina, w której ludzie wywierają bezpośredni wpływ – przez swe działania – na otaczające ich bezpośrednio warunki”<sup>2</sup>. W tak rozumianej codzienności przenosi się akcent z samych działań i zachowań, określanych mianem codziennych (czyli ze zobiektywizowanych form codzienności), na kulturowo uwarunkowane reguły percypowania i doświadczania tychże. Znaczącym więc wyróżnikiem tego nurtu jest zwrócenie uwagi na subiektywny wymiar codzienności<sup>3</sup>. Istotnym zagadnieniem jawi się tu próba odpowiedzi na pytanie, jak zwyczajni ludzie doświadczają swojego (codziennego) świata. Takie podejście oznacza zarazem akcentowanie ich podmiotowości, twórczej i sprawczej roli, jaką odgrywają oni w obrębie bezpośredniej sfery własnego bytowania<sup>4</sup>.

Zwolennicy *Alltagsgeschichte* podjęli wysiłki na rzecz – jak to syntetycznie ujął Geoff Eley – rozwijania

jakościowego pojmowania żywotów zwykłych ludzi, zarówno w drodze studiowania materialnych warunków codzien-

<sup>2</sup> D. WIERLING: *The History of Everyday Life and Gender Relations: On Historical and Historiographical Relationships*. In: *The History of Everyday Life: Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*. Ed. A. LÜDTKE. Princeton 1995, s. 150–151. Por. też M. BOGUCKA: *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 3, zwłaszcza s. 248–252.

<sup>3</sup> Wybitny przedstawiciel wspomnianego kierunku Alf Lüdtke pisał: „Chodzi o demonstrowanie, jak społeczne ograniczenia lub bodźce są percypowane i przetwarzane jako interesy i potrzeby, lęki oraz nadzieje; w rzeczy samej są one w tym procesie generowane. Innymi słowy: chodzi o formy, w których [ludzie – D.M.P. i T.P.] »przyswajają« sobie »sвій świat«, jednocześnie go zmieniając”. A. LÜDTKE: *Introduction: What Is The History of Everyday Life and Who Are Its Practitioners?...*, s. 7.

<sup>4</sup> „[...] rekonstrukcje [historii codzienności – D.M.P. i T.P.] odsłaniają sposób, w jaki uczestnicy byli – albo mogli być – jednocześnie podmiotami historii oraz jej przedmiotami”. Ibidem, s. 6, rozstrzelenie w oryginale.

nej ich egzystencji w pracy, w domu, w miejscu rozrywki [...], jak i poprzez wnikanie w wewnętrzny świat potocznego doświadczenia w miejscu pracy, w rodzinie i gospodarstwie domowym, w sąsiedztwie, w szkole – krótko mówiąc, we wszystkich tych kontekstach, które zwykle przypisuje się do sfery kultury.

Przedmiotem studiów stały się więc „codzienne doświadczenia ludzi w ich konkretnych sytuacjach życiowych, które zarazem naznaczają ich potrzeby”<sup>5</sup> (inaczej mówiąc, doświadczenia lokujące się w takich obszarach kultury, które dla człowieka pozostają bezpośrednio uchwytne<sup>6</sup>).

Czerpiąc z propozycji wspomnianej perspektywy badawczej oraz posiłkując się rozważaniami polskich teoretyków i badaczy codzienności (głównie socjologów), staraliśmy się życie codzienne Karola Szajnochy ująć możliwie szeroko i wielostronnie. W tym celu przywołujemy różne jego konteksty – w tym kontekst pracy, rodzinny czy też rekreacji i wypoczynku wraz z ich lokalizacjami, a także rekonstruujemy „kod społeczny” albo (używając innego określenia) swoisty „korowód społeczny”, czyli osobistą sieć relacji i więzi zbudowaną przez historyka<sup>7</sup>. Dla pełniejszego wydobycia specyfiki życia codziennego Karola Szajnochy rozważania nasze osadziliśmy na szerszym tle społeczno-ekonomiczno-politycznym. „Wpisywał” się on bowiem w kilka dających się wówczas rozróżnić zbiorowości: (1) Polaków pozbawionych własnego państwa, (2) polskich poddanych monarchii habsburskiej, (3) galicyjskich inteligentów utrzymujących się z pracy własnego pióra, guwernerstwa lub posady szkolnej, względnie urzędniczej, (4) mieszkańców miasta Lwowa, czy też wreszcie (5) Europejczyków doświadczających – w mniejszym lub większym stopniu – charakterystycznych dla XIX stulecia procesów modernizacyjnych. Zabieg taki umożliwia, naszym zdaniem, zarówno adekwatne uchwycenie tych właściwości życia codziennego, które Szajnocha podzielał wraz z innymi członkami wymienionych

<sup>5</sup> G. ELEY: *Foreword*. In: *The History of Everyday Life...*, s. VIII.

<sup>6</sup> „Życie codzienne to najbardziej oczywista, obecna w bezpośrednim doświadczeniu, najbardziej realna, przemożnie narzucająca się naszej percepcji forma bytu. [...] to pierwotne źródło i zarazem zwierciadło wszystkiego innego, co istnieje w społeczeństwie”. P. SZTOMPKA: *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii*. W: *Socjologia codzienności*. Red. P. SZTOMPKA, M. BOGUNIA-BOROWSKA. Kraków 2008, s. 25–26.

<sup>7</sup> Zob. P. SZTOMPKA: *Przestrzeń życia codziennego*. W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. Red. M. BOGUNIA-BOROWSKA. Warszawa 2009, s. 35–39.



wcześniej grup, jak i wyeksponowanie takich elementów, które wynikały z jego osobistych preferencji, wyborów oraz rozstrzygnięć. Owe wspomniane wyżej konteksty i związki ukazujemy niejako w dwóch odsłonach – lwowskiej (tzn. „zwyczajnej”) codzienności, związanej przede wszystkim z faktem jego stałego zamieszkiwania w mieście nad Pełtwią, oraz codzienności „epizodycznej” doświadczanej podczas dłuższych wyjazdów poza miasto (głównie do uzdrowisk)<sup>8</sup>.

Pamiętając, że sferę codzienności wytycza to, co trwałe, powtarzalne i nawracające<sup>9</sup> (a nie musi to koniecznie oznaczać „małe”, „prywatne”, błahe i banalne<sup>10</sup>), w obrębie naszych rozważań wyróżniliśmy następujące zagadnienia:

- 1) „doświadczanie miasta Lwowa” jako najbliższego społeczno-przestrzenno-kulturowego środowiska obejmującego następujące wątki: „wędrowkę” przez kolejne adresy zamieszkania, urządzenie mieszkań, szlaki poruszania się po mieście, obserwację/partycypację w wydarzeniach publicznych dziejących się w miejskiej przestrzeni, uogólnioną postawę wobec miasta;
- 2) warunki egzystencji (tutaj oprócz rekonstrukcji ich obiektywnego wymiaru istotna będzie dla nas odpowiedź na pytanie, jak ich Szajnocha doświadczał, a w szczególności jak radził sobie z niedostatkiem i biedą oraz jaki wpływ miały one na jego losy osobiste i twórczość historyczną);
- 3) praca i stosunek do niej (praca zarobkowa – a praca na polu historii, organizacja ich czasu i rytmu, sposoby doświadczania tychże, w tym w szczególności percepcja wykonywanych czynności zarobkowych, relacja materialnych wyznaczników bytowania do możliwości pracy pisarskiej);
- 4) „życie wśród wielu” – sieć trwale podtrzymywanych interakcji/kontaktów społecznych (zarówno z przyjaciółmi, jak i osobami spotykanymi w kontekście aktywności zawodowej i parazawodowej, w szczególności związanej z badaniem przeszłości i pisanem o niej);

---

<sup>8</sup> Teoretycy socjologii oraz badacze życia codziennego mają różne zdania w kwestii tego, czy czas uroczysty i świąteczny jest częścią codzienności, czy też podpada już pod niecodzienność. Zob. np. E. TARKOWSKA: *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego*. W: *Barwy codzienności...*, s. 101–102; M. GOLKA: *Czy jeszcze istnieje nie-codziennosc?*. W: *Barwy codzienności...*, s. 65–76. Przyjęta przez nas perspektywa *Alltagsgeschichte* pozwala nam również i w sytuacjach odmiennych od zwykłej codzienności dostrzegać codzienny wymiar.

<sup>9</sup> Zob. M. BOGUCKA: *Życie codzienne...*, s. 252.

<sup>10</sup> Zob. P. SZTOMPKA: *Przestrzeń życia codziennego...*, s. 24–25.

- 5) formy relaksu oraz sposoby spędzania wolnego czasu wraz z powiązaniem tychże z działalnością pisarską/badawczą;
- 6) zdrowie/choroba jako wymiar codziennego bytowania;
- 7) „zwyczajność” codzienności „nie u siebie”, tj. pod władzą zarobcy (ograniczenia wpływające zarówno na życie prywatne, jak i przekładające się na pracę twórczą)<sup>11</sup>.

Wymienione problemy badawcze układają się, jak sądzimy, w pewną siatkę powiązanych z sobą elementów odnoszących się z jednej strony do zobiektywizowanych aspektów codzienności (tworzących w pewnym sensie rzeczywistość zastaną dla bohatera naszej opowieści), z drugiej zaś – do subiektywnego ich doświadczania: ponawianych (powtarzających się) percepcji i procesów usensowniania zjawisk, z którymi na co dzień historyk miał do czynienia<sup>12</sup>. Wobec tego zależało nam na możliwie pełnym uchwyceniu i oddaniu ich wzajemnego związku oraz współzależności. Stąd też pewne elementy będą się w naszej narracji przeplatać i nakładać.

Pozostaje jeszcze kwestia źródeł, które pozwoliłyby wejrzeć w codzienność naszego bohatera. Nie ukrywamy, iż na podjęcie badań w tej właśnie perspektywie teoretycznej zdecydowaliśmy się po analizie bogatej spuścizny epistolarnej Karola Szajnochy. Elżbieta Kowicka podkreślała walory tego rodzaju materiału, w szczególności zaś korespondencji

nowej warstwy społecznej – inteligencji, przynoszącej wiadomości o trudnościach dnia codziennego ludzi utrzymujących się z pracy umysłowej, o pewnym modelu domu, gdzie [...] starano się podkreślić jego materialną inność od domów drobnomieszczaństwa<sup>13</sup>.

Jej spostrzeżenia można uzupełnić uwagą, iż tego rodzaju materiał wydaje się szczególnie przydatny właśnie do badania

---

<sup>11</sup> Oczywiście, prezentowany tu katalog problemów traktować należy jako pewną propozycję badawczą nieaspirującą do wyczerpania zagadnienia i otwartą na dalsze zabiegi konceptualizacyjne.

<sup>12</sup> Z rozmysłem odwołaliśmy się w tym miejscu do takiej metafory – linearność tekstualnej wypowiedzi nie ułatwia odpowiedniego uchwycenia złożonego splotu zjawisk codzienności; te same zagadnienia powracać muszą wielokrotnie jako elementy kolejnych „węzłów” siatki.

<sup>13</sup> E. KOWICKA: *Źródła do życia codziennego w XIX w. i metody ich badań*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 3, s. 258. Tam również godne uwagi zestawienia przydatnych materiałów źródłowych (przede wszystkim jednak tych związanych z „obiektywnymi” aspektami codzienności).

podmiotowego wymiaru codzienności. Epistolografia stanowi przecież zapis bieżącego jej doświadczania przez autora listów, doświadczenia być może niekiedy nawet w pewnym stopniu negocjowanego w toku wymiany korespondencji z adresatami. Jako taka, otwiera możliwości refleksji nad postawami, sensami i wartościami, jakie współkształtują różnorodne parametry codzienności danej jednostki, stanowiąc jednocześnie kluczowy fragment jej subiektywnego wymiaru. Dlatego właśnie przede wszystkim odwoływać się będziemy do wspomnianej bogatej epistolografii Karola Szajnochy, a także – pomocniczo, by oddać pewne analogie oraz różnice w percepcji rzeczywistości – do korespondencji innego lwowskiego historyka Henryka Schmitta czy też zaprzyjaźnionego z naszym bohaterem małżeństwa Karola i Leonii Wildów, znanych lwowskich księgarzy<sup>14</sup>. Znaczenie jej trafnie wyczuwał Henryk Barycz, który w przedmowie do wydanego przez siebie zbioru listów Szajnochy pisał (za Antonim Knotem):

[...] korespondencja polskich historyków odsłania kulisy warsztatów naukowych, wskazuje na plany i zamierzenia nie zawsze urzeczywistnione [...]. Listy historyków kryją w sobie koncepcje naukowe i odkrycia źródłowe, zespoły najrozmaitszych wiadomości dla życia historycznego. Znajduje tutaj odbicie sprawa tak ważna jak [...] kształtowanie się światopoglądu oraz wpływ środowiska na działalności naszych historyków. Jednym słowem, korespondencja ta zawiera pierwszorzędny materiał do nakreślenia drogi rozwojowej historiografii polskiej. Poza odcinkiem ściśle historycznym ileż tam materiału historyczno-kulturalnego i innego, w zależności od skali zainteresowań i zakresu działania danego historyka<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Biogramy Karola Wilda znajdują się w: D.A. Kuś: *Feliks West. Księgarz-wydawca 1846–1946*. Warszawa–Wrocław 1988, s. 221–223; *Słownik pracowników książki polskiej*. Warszawa–Łódź 1972, s. 956–957. O Leonii Wildowej – Z. SUDOLSKI: „Walka z życiem”. W: *Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2001, s. 7–31.

<sup>15</sup> H. BARYCZ: *Przedmowa*. W: *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, s. VIII. Diagnozę tę podważała w swoim czasie Krystyna Śreniowska. Zgadzała się, że wspomniane listy pozwalają na przykład „odtworzyć wzajemny uczuciowy stosunek syna i matki”, czy też (w przypadku listów do żony) że „obrazują obyczajowość pewnych sfer inteligencji tego czasu”, utrzymywała, iż „milczą one w sprawie jego koncepcji historycznych”. K. ŚRENIOWSKA: *Uwagi o twórczości historycznej Karola Szajnochy na marginesie jego korespondencji*. „Przegląd Historyczny” 1961, z. 2,

Wraz z bogatą matrycą znaczeń, symboli, rytuałów i skojarzeń uchwyconych w literaturze pamiętnikarskiej i wspomnieniowej materiał ten umożliwi wgląd w świat codzienności dziejopisarza.

\*\*\*

Większość swojego dorosłego życia spędził Karol Szajnocha w mieście nad Pełtwią. To właśnie Lwów, jak wspominaliśmy, stanowił zasadniczą przestrzeń jego bytowania: pracy zawodowej i wypoczynku, działalności naukowej i życia rodzinnego, zdrowia oraz choroby. Nie sposób zatem nie rozpocząć naszych rozważań od nakreślenia choćby tylko szkicowego obrazu tego miasta w okresie, gdy je zamieszkiwał bohater naszego studium.

Porzućmy zatem na chwilę ten najbardziej chyba utrwalony w zbiorowej pamięci Polaków obraz Lwowa sprzed II wojny światowej – miasta tętniącego gwarem i życiem, liczącego się ośrodka akademickiego, pełnego pięknych bulwarów i parków, „cienistych pasaży” i „pagórzastych ulic”, zapraszającego do sławnych kawiarni i cukierni – miejsc spotkań towarzyskich, miasta tak barwnie przedstawionego w literaturze wspomnieniowej<sup>16</sup>. Rozstańmy się także z dzisiejszym obrazem Lwowa poszerzonego

---

s. 360–361. Udokumentujemy bezpodstawność tego stanowiska. Problematyka wykorzystania oraz źródłowej wartości korespondencji dziejopisarzy – zarówno tej zawodowej, jak i prywatnej (czy wręcz intymnej) obecna jest od pewnego czasu w refleksji metodologicznej także współczesnych historyków historiografii. Zob. w tym względzie: J. MATERNICKI: *Materiały autobiograficzne i ich rola w badaniach historiograficznych*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, zwłaszcza s. 72–79; J. KOLBUSZEWSKA: *Korespondencja małżeńska historyka. Potencjał informacyjny i propozycja odczytania (na przykładzie listów Leokadii z Mitraszewskich i Henryka Schmitta)*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych...*, s. 105–118; EADEM: *Między „nie-dyskretną” żądzą oglądania wielkich mężów w stroju domowym” a badaniem mentalności – listy prywatne jako źródło do studiów nad przeszłością od połowy XIX po schyłek XX wieku*. W: *Historia. Ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*. Red. M. HOSZOWSKA, J. PISULIŃSKA, P. SIERŻĘGA. Rzeszów 2016, s. 395–406.

<sup>16</sup> Zob. na przykład niezwykle barwne opisy miasta, w tym i opis cukierni Zalewskiego zawarty we wspomnieniach Stanisława LEMA: *Wysoki Zamek*. Kraków 2000, s. 33 i 87. Zob. też między innymi M. TYROWICZ: *W poszukiwaniu siebie. Wspomnienia i refleksje*. T. 1: *Pod Lwowskim niebem*. Lublin 1988, na przykład s. 135, 140; IDEM: *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1991; W. SZOLGINIA: *Tamten Lwów*. T. 1–7. Wrocław 1992–1996.

o liczne kwartały posowieckich betonowych „blokowisk”, lecz bliżej historycznego centrum nadal zachwycającego pięknem ocalałych materialnych świadectw przeszłości – zarówno tych dawniejszych, jak i pochodzących z doby samorządu<sup>17</sup> oraz czasów II Rzeczypospolitej.

Oba te obrazy musimy usunąć z naszej pamięci, aby nie deformowały nam wizerunku miasta z końca lat trzydziestych XIX stulecia, kiedy to – pozostając już od półwiecza stolicą nowej prowincji austriackiej, zwanej Królestwem Galicji i Lodomerii – zaczęło bardzo powoli podnosić się z upadku, którego początki sięgały wojen drugiej połowy XVII wieku. Wtedy to bowiem po wyjściu z kazamatów austriackiego więzienia rozpoczął we Lwowie swoje dorosłe życie Karol Szajnocha<sup>18</sup>.

Na ówczesne życie w grodzie nad Pełtwią silnie – silniej może niż dziś – wpływały warunki naturalne miasta. Usytuowane na wyżynie, na podłożu z margli, wapieni oraz piaskowców, charakteryzowało się (na skutek niedostatku brukowań) znacznym zapyleniem.

Pył wapienny tak pospolity w naszym mieście – skarżył się jeszcze w XX w. Fryderyk Papée – bardzo niekorzystnie oddziaływa na oczy i płuca mieszkańców<sup>19</sup>.

Pagórkowata okolica (w swoim czasie porównywano Lwów do innego, bardziej znanego „miasta na siedmiu wzgórzach”) sprawiała, iż miejska przestrzeń charakteryzowała się znacznymi różnicami wysokości ulic, w większości zresztą, jak przyznawały same władze miasta, „wąskich, krzywych, o nieregularnych spadkach”. Niżej położone miejsca często więc były zalewane przez opady deszczowe, jak też wylewy i wysięki Pełtwi – rzeczki w sumie niewielkiej, ale zupełnie nieuregulowanej i – od połowy XIX wieku – mocno już brudnej, przejmowała ona bowiem wszelkie miejskie nieczystości. Kopane w mieście studnie zawierały zatem wodę niezdatną do picia. W XIX wieku mieszkańcy zaopatrywali się w wodę dzięki sieci specjalnych studni

<sup>17</sup> Chodzi oczywiście o okres galicyjskiej autonomii, której elementem był również prężny samorząd miejski. Świadectwem jego osiągnięć (w pierwszym ćwierćwieczu funkcjonowania) jest księga *Miasto Lwów w okresie samorządu 1870–1895*. Lwów 1896.

<sup>18</sup> Więcej o jego więziennym epizodzie w dalszych partiach pracy.

<sup>19</sup> F. PAPÉE: *Historia miasta Lwowa w zarysie*. Lwów–Warszawa 1924, s. 231.

i hydrantów miejskich, do których rurami sprowadzano wodę ze źródełek na okolicznych wzgórzach. Ponieważ jednak Lwów leży dokładnie na europejskim dziale wód, zawsze musiał zmagać się z jej deficytem<sup>20</sup>. Klimat lwowski był nieco chłodniejszy i bardziej suchy niż w zachodniej części Galicji<sup>21</sup>. Przeważające wiatry północno-zachodnie podnosiły więc (skwarowym latem zwłaszcza) wspomniany, drażniący pył, istotnie czyniąc wtedy pobyt w mieście uciążliwym.

Do 1848 roku spieszącemu na korepetycje lub do redakcji „Gazety Lwowskiej” Karolowi Szajnosze czas odmierzał zegar zainstalowany na nowej 65-metrowej wieży świeżo wybudowanego w latach 1827–1835 ratusza<sup>22</sup>. Odliczał on godziny także pozostałym mieszkańcom Lwowa, który według szacunków liczył wówczas ich około 60 tysięcy<sup>23</sup>.

Właściwe miasto, uwolnione już całkowicie z gorsetu dawnych fortyfikacji obronnych, rozciągało się pomiędzy zabagnionym Ogrodem Pojezuickim (aktualnie Park im. Iwana Franki) na zachodzie i strzelnicą miejską opodal ulicy Franciszkańskiej (aktualnie ulica Władimira Korolenki)<sup>24</sup> na wschodzie oraz rejonem późniejszego placu Akademickiego na południu i placem Misjonarskim (obszar na północ od ulicy Gazowej i na zachód od Zamarynowskiej) na północy.

Poza ten obręb – jak czytamy w XIX-wiecznym opracowaniu – wybiegały niektóre ulice nieco dalej, ale prócz Gródeckiej nie mogły mieć nawet pretensji do nazwy porządnego przedmieścia. Ale i w tym obrębie właściwie tylko

<sup>20</sup> Zob. ibidem, s. 230. Por. *Miasto Lwów w okresie...*, s. 302–304.

<sup>21</sup> Zob. S. WASYLEWSKI: *Lwów*. Poznań 1929, s. 17.

<sup>22</sup> Zob. F. JAWORSKI: *Ratusz lwowski*. Lwów 1907, s. 77–78. Ta wielkim nakładem wykończona budowla (liczyła sto sześćdziesiąt pięć pomieszczeń, w tym dziewięć większych sal – najbardziej reprezentacyjna, przeznaczona na obrady rady miejskiej, zdobiona była marmurami i złotą sztukaterią) spłonęła podczas artyleryjskiego ostrzału Lwowa w listopadzie 1848 roku. Wieża odbudowana została w 1851 roku, a zegar ponownie ruszył 3 maja. S. SCHNÜR-PEŁOWSKI: *Cudzoziemcy w Galicji 1787–1841*. Kraków 1902, s. 218–219.

<sup>23</sup> Zob. *Miasto Lwów w okresie...*, s. 563.

<sup>24</sup> Na temat zmian lwowskiego nazewnictwa ulicznego w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat, mocno związanych ze zmianami politycznej przynależności miasta, zob. Y. HRYTSAK [J. HRYCAK], V. SUSAK: *Constructing a National City: The Case of L'viv*. In: *Composing Urban History and the Constitution of Civic Identities*. Ed. J.J. CZAPLIKA, B.A. RUBLE. Washington, D.C.–Baltimore–London 2003, s. 140–164.



śródmieście miało charakter miasta, poza obrębem bowiem dawnych Wałów dopiero w ostatnich czasach po r. 1848 poczęły się wznosić okazalsze budowle, wszystkie domy były przeważnie parterowymi dworkami w ogrodach. [...] Przeważna część ulic nie była brukowana, a plac Hallicki [...] był wówczas wprost obrzydliwym z powodu rud jakiego go otaczały i nieporządku jaki na nim panował. [...] „Rury” i „Kręcone słupy”, dzisiejsza ulica Kochanowskiego [aktualnie Łewyckiego – D.M.P. i T.P.] były wprost opustoszałe: brzegi otwarte na całej linii Pasieki obrastały wikliną. Podobnie wyglądała ulica Akademicka [obecnie Prospekt Szewczenki – D.M.P. i T.P.], przy której stały małe, nędzne domki, spoglądające smutnie na cuchnącą Pełtew obrośniętą krzakami i drzewami<sup>25</sup>.

Rzeka dzieliła wówczas miasto na dwie części: wschodnią i zachodnią, które łączyły nieliczne mostki. W 1841 roku zapoczątkowano zasklepianie koryta Pełtwi i choć główne prace przebiegać będą już po śmierci naszego historyka<sup>26</sup>, to rezultat pierwszego etapu, jakim było powstanie placu Mariackiego (podówczas zwanego placem Arcyksięcia Ferdynanda, dziś plac Mickiewicza) wpisał się już w topografię Lwowa czasów Szajnochy.

W tym okresie swoje oblicze zaczął również zmieniać Wysoki Zamek. Nagą górę, zwieńczoną ruiną (pozostałościami zabudowań dawnego Wysokiego Zamku), zaczęto od 1836 roku zalesiać, by w 1841 uczynić tam park<sup>27</sup>. W czerwcu 1858 roku na ulicach miasta rozpoczęto instalowanie lamp gazowych, stopniowo nimi zastępując dotychczasowe oświetlenie olejowe. Rok później do Lwowa zawitał pierwszy pociąg<sup>28</sup>. W 1861 roku miasto uży-

<sup>25</sup> Ibidem, s. 176.

<sup>26</sup> To znaczy w latach 1883–1892, a zakończone zostaną ostatecznie w roku 1905. Zob. F. PAPÉE: *Historia miasta Lwowa...*, s. 230.

<sup>27</sup> Szczegóły przekształcenia góry dźwigającej ruiny starego zamku w park zob. A. CZOŁOWSKI: *Wysoki Zamek*. Lwów 1910, s. 96–101. Warto jeszcze nadmienić, iż w maju 1846 roku na Wysokim Zamku, czyli na owej Górze Piaskowej, otwarto nowo wybudowaną i urządzoną na koszt miasta kawiarnię. Zob. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik*. W: *Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978, s. 250. Przypomnijmy też tutaj, iż to właśnie XIX wiek, a konkretnie potrzeby pewnych grup społecznych, wykreował modę na tego typu miejsca (tj. kawiarnie, cukiernie, traktiery, restauracje itp.) w przestrzeni miejskiej.

<sup>28</sup> Zob. F. PAPÉE: *Historia miasta Lwowa...*, s. 14. Wcześniej jeszcze o kilka lat (na początku 1852 roku) otworzono w gmachu namiestniczym biuro telegraficzne. Zob. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik...*, s. 344.

skoło połączenie kolejowe z Krakowem i Wiedniem<sup>29</sup>. W obrębie takiej właśnie przestrzeni miejskiej rozpoczął swoją lwowską przygodę przyszły autor *Jadwigi i Jagiełły...*, stopniowo wrastając w ramy miejscowego środowiska twórczego.

Zastanówmy się teraz, jakie możliwości oferowała mu ówczesna lwowska infrastruktura społeczno-kulturalna. Innymi słowy, jak przedstawiała się sieć instytucji, a także mniej lub bardziej sformalizowanych praktyk, które przedstawicielom lwowskiej inteligencji pozwalały zarówno „zarabiać na chleb”, jak i realizować swoje twórcze pasje (a jedno z drugim mogło, ale wcale nie musiało się pokrywać).

Karol Szajnocha należał do generacji, której działalność piarska rozpoczęła się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. W owym czasie w Galicji, po okresie zastoju i stagnacji wywołanym szokiem po rozbiorach Polski, życie kulturalne dopiero się odradzało. Był to jednak proces bardzo powolny, zwłaszcza w wymiarze instytucjonalizacji. Hamowały go między innymi celowo piętrzone przez austriackiego zaborcę przeszkody: ostry kurs germanizacyjny realizowany w szkolnictwie niższym i po części wyższym oraz administracji, cenzura, której obowiązkowo podlegały wszystkie publikacje, czy konieczność uzyskania z Wiednia specjalnych koncesji na wydawanie czasopism<sup>30</sup>. Sytuację dodatkowo utrudniała przysłowiowa „bieda galicyjska”, skutecznie w wielu wypadkach uniemożliwiająca rozwinięcie inicjatywy na polu życia kulturalnego. Brakowało mecenasów, instytucji kulturalnych, czasopism, polskiej sceny teatralnej, a także odpowiedniego zaplecza wydawniczego – drukarni i księgarzy.

<sup>29</sup> Zob. L. PODHORODECKI: *Dzieje Lwowa*. Warszawa 1993, s. 120.

<sup>30</sup> O podjętym przez Wiedeń ostrym kursie germanizacyjnym wobec Galicji (o którym się często dzisiaj już nie pamięta, albowiem „przykrył” go niejako późniejszy okres autonomii) obrazowo, choć nazbyt dosadnie pisał Wasylewski: „Wobec typów i figur, które od zaboru aż do połowy XIX w. rządzą w gubernjum, cyrkułach, sądach i starostwach, błędną zupełnie późniejsi bohaterzy z »prywislńskiego kraju«. W porównaniu z nimi Nowosilcow zdaje się tylko niezręcznym rubaczą, i błędnie bestjalstwo Murawiewa. Wyśłańcy Kaunitza i Metternicha są niebezpieczniejsi; zawsze uśmiechnięci, nie podnoszą nigdy głosu i nie zdejmują rękawiczek. Choć i sobowtórów nie braknie. Wysuszony kościotrup Krieg będzie mimo kiepskiej francuszczyzny z powodzeniem udawał W. Ks. Konstantego, opilec Wittman, feldwebel z rangą apelacji, sięgnie po laur Bajowa, a Hammerstein w r. 1848 prześcignie Paskiewicza!”. S. WASYLEWSKI: *Historje lwowskie*. Lwów–Poznań 1921, s. 40.

Niemniej jednak w tych tak bardzo niesprzyjających warunkach w drugiej dekadzie XIX wieku polskie życie kulturalne zdobyło we Lwowie kilka znaczących „przyczółków” instytucjonalnych. Dzięki staraniom Jana Nepomucena Kamińskiego, wielkiego miłośnika teatru, działalność wznowiła polska scena<sup>31</sup>. Również na polu nauki nastąpił pierwszy znaczący krok ku poprawie. W tym samym roku, gdy inaugurowała działalność polska scena, Józef Maksymilian Ossoliński, bibliotekarz Cesarskiej Biblioteki Nadwornej w Wiedniu, otrzymał pozwolenie na fundację Biblioteki i Zakładu Narodowego<sup>32</sup>. Dzięki wsparciu inicjatywy przez księcia Henryka Lubomirskiego w 1827 roku w mieście rozpoczął swoją działalność Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Głównymi celami tej placówki było prowadzenie i inspirowanie badań naukowych w zakresie historii Polski i języka polskiego, wydawanie czasopisma naukowego oraz publiczne udostępnianie bogatego zbioru źródeł i materiałów Biblioteki Zakładu<sup>33</sup>.

Do listy osiągnięć w dziedzinie ożywienia życia publicznego i literackiego należy też zaliczyć ukazywanie się, począwszy od 1811 roku, wydawanego w języku polskim czasopisma „Gazeta Lwowska” (na podstawie koncesji uzyskanej w Wiedniu przez

---

<sup>31</sup> „Właściwą duszą lwowskiego towarzystwa, zbiorowiskiem wszystkich koterii, przedmiotem wszystkich rozmów był teatr. W poniedziałek i piątek dnie polskich przedstawień, przed siódmą kończyły się wizyty (wtedy zawsze wieczorne) i co żyło jechało na teatr. Scena polska z wielkim trudem u nas wskrzeszona przez Bogusławskiego, po wyjeździe tegoż do Warszawy ograniczona do grona amatorów, tułała się po różnych gmachach, dawano przedstawienia w Jabłonowskich, Wronowskich lub Jezuickim pałacu, grywano w lecie pod gołym niebem, wreszcie pojawił się Jan Nepomucen Kamiński, wielkiego umysłu, wielkiej pracy, wielkich zasług mąż. Z najgorętszych, najwięcej obiecujących amatorów zebrawszy szczupłe grono artystów – a była to po wielkiej części szlachta – wyrobił sobie u rządu pozwolenie, hojnie opłacił u niemieckiego uprzywilejowanego dyrektora niemieckiej sceny dwa dni w tygodniu i szczęśliwie a z Bogiem rozpoczął swój długi zawód”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1963, s. 48–49.

<sup>32</sup> Szerzej o nim zob. J. KAPUŚCIK: *Mecenas i uczony J.M. Ossoliński i jego działalność historycznoliteracka*. Kraków 1979.

<sup>33</sup> Więcej o Zakładzie – jego powstaniu, historii i działalności – zob. A. FISCHER: *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich (Ossolineum) 1817–1917 r.* Lwów 1917; W. KĘTRZYŃSKI: *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich*. Lwów 1894; J.A. KOSIŃSKI: *Franciszek Siarczyński*. W: *Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień*. Oprac. E. ADAMCZAK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 37–38. Najważniejsze źródła do badania tej placówki wydał W. BRUCHNAŁSKI: *Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące*. Oprac. W. BRUCHNAŁSKI. Lwów 1928.

niemieckiego urzędnika Franciszka Krattera<sup>34</sup>), które od 1817 roku zostało wzbogacone o wychodzący raz w tygodniu (w sobotę) dodatek literacki „Rozmaitości”<sup>35</sup>. Stanowiło to jednocześnie istotne poszerzenie rynku pracy dla osób żyjących z pracy pióra i umysłu<sup>36</sup>.

W owym czasie miasto wzbogaciło się również o dwie nowe księgarnie, prowadzone przez Polaków. Do założonej jeszcze pod koniec poprzedniego (tj. XVIII) stulecia księgarni Karola Wilda<sup>37</sup>

<sup>34</sup> Co ciekawe, według pierwotnych planów Krattera, gazeta miała ukazywać się w dwóch językach (polskim i niemieckim). Decyzja rządu przesądziła o tym, że wychodziła tylko w tym pierwszym. Zob. W. BRUCHNAŁSKI: *Historia Gazety Lwowskiej 1811–1848*. W: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 1, cz. 1: *Historia Gazety Lwowskiej na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego*. Red. W. BRUCHNAŁSKI. Lwów 1911, s. 46–51. O stanie rynku prasowego w okresie wcześniejszym zob. IDEM: *Czasopiśmiennictwo galicyjskie 1773–1811*. W: *Historia Gazety Lwowskiej...*, s. 7–32; M. TYROWICZ: *Prasa Galicji i Rzeczypospolitej krakowskiej 1772–1850. Studia porównawcze*. Kraków 1979, *passim*. Na temat Franciszka Krattera zob. J. DROBISZEWSKI: *Kratter Franciszek*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 15, s. 233–234.

<sup>35</sup> Więcej zob. W. BRUCHNAŁSKI: *Historia Rozmaitości pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej 1817–1848 i 1854–1859*. Lwów 1912; W. STANISZEWSKI: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 3, cz. 1: *Bibliografia Rozmaitości pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej 1817–1848 i 1854–1859*. Lwów 1913.

<sup>36</sup> Dla młodych literatów był to zazwyczaj pierwszy punkt zaczepienia się i jedyna czasem okazja zaprezentowania szerszej publiczności owoców swojej twórczej pracy. „Gazeta” dzięki stabilnemu zapleczu materialnemu (rozbudowany zespół redakcyjny, stałe pensje dla zatrudnionych na etacie oraz honoraria dla współpracowników, własne pomieszczenia) zastrzegła sobie na miano materialnego „przysłuliska literatury we Lwowie”. Zob. M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 43, 77; W. ZAWADZKI: *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*. Oprac. A. KNOT. Kraków 1961, s. 157; W. POL: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1960, s. 306–307. Ten ostatni podkreślał też cywilnoprawne walory redakcyjnego zatrudnienia w rządowym dzienniku. Zdejmowało to z delikwenta (lub przynajmniej łagodziło) odium politycznego podejrzenia w oczach austriackiej policji i wymiaru sprawiedliwości.

<sup>37</sup> Karol Wild (senior) przybył do Lwowa z Hesji. W latach 1816–1819 po otrzymaniu od władz zgody wydawał własnym nakładem „Pamiętnik Lwowski”, przekształcony w 1820 roku w „Pszczołę Polską”. W kolejnym roku do tytułów tych dołączył jeszcze miesięcznik „Pamiętnik Galicyjski”. Warto też dodać, iż zaangażował się w ruch spiskowy (kolportował między innymi patriotyczne druki wydawane w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich), co skutkowało licznymi rewizjami w prowadzonej przez niego księgarni. W 1834 roku po śmierci założyciela firmy księgarnię przez dwa lata prowadził jego najstarszy syn Ludwik, wspierany przez szwagra Edwarda Winiarza. W latach 1838–1848 Winiarzowie prowadzili firmę już samodzielnie pod swoim nazwiskiem. W 1849 roku księgarnię wraz z wypożyczalnią książek odkupił od nich

dołączyły zakłady Jana Milikowskiego<sup>38</sup> i Bartłomieja Jabłońskiego<sup>39</sup>. W nich, a zwłaszcza u Milikowskiego, gromadzili się młodzi literaci, spragnieni informacji o nowościach wydawniczych. Można tam było także nabyć nie tylko prasę zagraniczną mającą debiet w Austrii (jedynie takie tytuły w myśl przepisów cenzury mogły być sprzedawane), ale i periodyki emigracyjne<sup>40</sup>.

Z wyjątkiem „Gazety”, która cieszyła się dużym wzięciem<sup>41</sup>, perspektywy wspomnianych inicjatyw pozostawały niepewne, a byt często wprost zagrożony<sup>42</sup>. Teatr ciągle borykał się z kłopotami finansowymi, podobnie zresztą jak Zakład, którego moc-

---

młodszy syn Karola Wilda – Karol Wild (junior), wspominany już wcześniej przyjaciel Karola Szajnochy. To właśnie jego zasługą było podniesienie znaczenia i prestiżu firmy dokonane między innymi przez rozszerzenie jej asortymentu (uruchomiono dział antykarski, nutowy, map i obrazów, rozwinęto także prenumeratę czasopism lokalnych i zagranicznych). Biogramy Karola Wilda seniora: D.A. Kuś: *Feliks West...*, s. 220–221; *Słownik pracowników książki polskiej...*, s. 955–956. Więcej o działalności księgarni Wildów zob. Z. SUDOLSKI: „Walka z życiem”..., s. 10–14.

<sup>38</sup> Pochodzący z okolic Cieszyina Jan Milikowski założył księgarnię wraz z Ignacym Kühnem w 1822 roku. Po śmierci współnika w 1835 roku samodzielnie prowadził już firmę. Zob. N. LESZKOWYCZ: *Jan Milikovskyj jak knigar i vydavec*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006, s. 158–172. Zob. też jego biogram w *Słowniku pracowników książki polskiej...*, s. 594–595.

<sup>39</sup> O Bartłomieju Jabłońskim zob. *Słownik pracowników książki polskiej...*, s. 351–352, a o jego synu Kajetanie, który w czasach Szajnochy kontynuował przedsięwzięcie ojca, zob. F. JAWORSKI: *Autor, drukarz i nakładca*. Lwów 1928.

<sup>40</sup> M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 114–115.

<sup>41</sup> O dobrej, stabilnej sytuacji finansowej „Gazety Lwowskiej” przesądziło przede wszystkim zagwarantowanie sobie w Wiedniu przez F. Krattera (w 1814 roku) monopolu na wydawanie „gazety polskiej” we Lwowie oraz na zamieszczanie w niej płatnych ogłoszeń rządowych. Zob. W. ZAWADZKI: *Pa-miętniki...*, s. 69; M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 121.

<sup>42</sup> Na przykład w latach 1834–1838 zamarła niemalże działalność Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Przyczyną były represje, jakie spadły na placówkę w 1834 roku z powodu tłoczenia nielegalnych, tj. bez pozwolenia cenzury, druków – aresztowanie personelu drukarni i litografii oraz samego ówczesnego dyrektora Zakładu Konstantego Słotwińskiego. Ten ostatni (zaangażowany również w konspirację) sądzony pod zarzutem zbrodni stanu ostatecznie skazany został na osiem lat więzienia (karę tę odbywał w jednym z najcięższych więzień monarchii – „osławionym” tyrolskim Kufsteinie). Zob. A. FISCHER: *Zakład Narodowy...*, s. 36, 40; H. ŁAPIŃSKI: *Konstanty Słotwiński jako dyrektor Ossolineum*. „Roczniki Biblioteczne” 1967, s. 400–401; W.T. WISŁOCKI: *Tajne druki Zakładu Ossolińskich. W stulecie procesu o zdradę stanu*. Lwów 1935.

no podniszczone pomieszczenia – dawny kościół Karmelitanek – wymagały gruntownego remontu i rozbudowy. Nieustannie też toczono boje z cenzurą. Co prawda powoli, ale systematycznie przedsięwzięcia te jednak „krzepły” – w 1842 roku teatr polski przeniósł się do nowego gmachu zbudowanego prywatnym sumptem hrabiego Stanisława Skarbka (podówczas był to jeden z najokazalszych gmachów w mieście, rozlokowany na części gruntów dawnego zamku Niskiego)<sup>43</sup>, Ossolineum zaś realizowało kolejne marzenia i plany fundatora. Już za czasów pierwszego dyrektora Zakład otrzymał pozwolenie na wydawanie periodyku naukowego<sup>44</sup>, a w 1832 roku otwarto czytelną Bibliotekę. Ponadto Zakład dysponował własną drukarnią i litografią, prowadził także ożywioną działalność wydawniczą.

Symboliczną datą zamykającą okres starań podejmowanych na rzecz ożywienia polskiego życia umysłowego w Galicji jest rok 1840. Wtedy to, uciekając się do wybiegu, środowisko młodych literatów, przy pomocy „pierwszego” krawca we Lwowie Tomasza Kulczyckiego, założyło własne czasopismo – „Dziennik Mód Paryskich”. Periodyk ten formalnie poświęcony nowinom z zakresu mody zawierał także coraz bardziej rozszerzaną

---

<sup>43</sup> Barwna charakterystyka tej nietuzinkowej postaci (na przemian posiadacza fortuny i bankruta) pióra szwagra hrabiego: L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki...*, s. 52–57. My zacytujmy tylko końcowy jej fragment: „Olbrzymie budowy prowadził, sam nie mając żadnego wyobrażenia o budownictwie, i to swoimi poddanymi, bo obcych nie lubiał. Siedząc w poręczowym krześle, otoczony pieczeniarami, w mróz lub słońce dozorował robotników. [...] Dobrego wzrostu, ściągłej wyrazistej twarzy, wesołego, prawie dobrodusznego spojrzenia, mocno wykształconego nosa, wielce pańskiego, wielkoświatowego ułożenia, swobodnych ruchów, z kobietami często nadto poufałego obęścia, co ciągłe życie z aktorami tłumaczyło, był bardzo odznaczającą się nade wszystkie komunały wyższą osobistością, bez żadnych książkowych wiadomości, ale pełen swobodnego dowcipu i żartów. [...] Leżenie było jego ulubioną postawą; ile razy wyjeżdżał do Wiednia, wyścielano mu w powozie łóżko, rozbierał się do koszuli i – leżąc pięć dni i nocy – nie wstawał aż we Wiedniu. Stanąwszy przed Wildenmanem [tj. wiedeńskim hotelem – D.M.P. i T.P.], zarzucał na siebie płaszcz i w pantoflach szedł prosto do łóżka, by wypocząć po tak nużącej podróży”. Ibidem, s. 57.

<sup>44</sup> W latach 1828–1830 czasopismo ukazywało się pod tytułem „Czasopismo Naukowe Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”, w 1831 roku zmieniło nazwę na „Czasopismo Naukowe od Zakładu Naukowego im. Ossolińskich Wydawane”. Z kolei w latach 1842–1844 i następnie 1847–1848 periodyk miał tytuł „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich”, od 1862 do 1869 roku czasopismo nosiło tytuł „Biblioteka Ossolińskich”. Zob. *Portrety...*, s. 39; M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 154.



część publicystyczną, którą wypełniały artykuły o treści literackiej i społecznej<sup>45</sup>.

Te nieliczne i chwiejne przecież inicjatywy dały już jednak możliwość nie tylko twórczego debiutu, ale także po części utrzymania się nowej, związanej z ideami romantyzmu, grupie młodych adeptów literatury i nauki, których losy przywiodły do stolicy Galicji. Tworzyli ją August Bielowski, Józef i Aleksander Borkowscy<sup>46</sup>, Józef Dzierzkowski<sup>47</sup>, Dominik Magnuszewski<sup>48</sup>, Żegota Pauli<sup>49</sup>, Wincenty Pol<sup>50</sup>, Henryk Schmitt, Lucjan Siemieński<sup>51</sup>, Kornel Ujejski<sup>52</sup>, Franciszek Waligórski<sup>53</sup>, Kazimierz Władysław Wójcicki<sup>54</sup>, Jan Dobrzański<sup>55</sup>, Jan Zachariasiewicz<sup>56</sup> czy nasz bohater, by wymienić tylko tych później najsławniejszych<sup>57</sup>.

<sup>45</sup> „Dziennik Mód Paryskich” z dwutygodnika przekształcił się w 1848 roku w wychodzący „w każdy czwartek” tygodnik. Więcej o mistrzu krawieckim, jego społecznym zaangażowaniu i wydawanym przezeń czasopiśmie zob. J. ROSNOWSKA: *Twórcy „Dziennika Mód Paryskich”*. „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1967, z. 2, s. 61–91; A. WARDZIŃSKA: *Przedsiębiorca mecenasem. Działalność Tomasza Kulczyckiego w latach 40. XIX w. we Lwowie*. W: *Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX–XXI wieku*. Red. K. BŁACHOWSKA, Z. ROMEK, M. WOLNIEWICZ. Warszawa 2013, s. 67–87; M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 131, 146, 164.

<sup>46</sup> Józef Dunin Borkowski (1809–1843), poeta, tłumacz, hellenista; Aleksander Dunin (Leszek) Borkowski (1811–1896), literat i polityk, autor *Parafiańszczyzny*, dwutomowego dzieła odmalowującego w sposób mocno krytyczny i ironiczny obraz galicyjskiej elity.

<sup>47</sup> Józef Dzierzkowski (1807–1865), lwowski powieściopisarz i publicysta, współpracownik między innymi „Gazety Lwowskiej”.

<sup>48</sup> Dominik Magnuszewski (1810–1845), poeta, dramatopisarz, prozaik, współpracownik „Dziennika Mód Paryskich”.

<sup>49</sup> Żegota Pauli (1814–1895), badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej.

<sup>50</sup> Wincenty Pol (1807–1872), poeta, geograf, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>51</sup> Lucjan Siemieński (1807–1877), poeta, pisarz, publicysta, tłumacz.

<sup>52</sup> Kornel Ujejski (1823–1897), poeta, publicysta, autor *Chorału*.

<sup>53</sup> Franciszek Waligórski (1824–1907), poeta, tłumacz, redaktor.

<sup>54</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879), wydawca, pamiętnikarz, folklorysta.

<sup>55</sup> Jan Dobrzański (1820–1886), publicysta, redaktor, dyrektor teatru lwowskiego, założyciel „Sokoła”.

<sup>56</sup> Jan Zachariasiewicz (1825–1906), powieściopisarz, dziennikarz.

<sup>57</sup> Soczyste charakterystyki wielu z tych postaci zob. w L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki...*, s. 203–211. Wszyscy wymienieni stanowili bliższy (tu zwłaszcza Magnuszewski, Ujejski, Bielowski) bądź nieco dalszy krąg znajomych i przyjaciół Szajnochy.

Zdecydowanie niewystarczającą – w sensie możliwości zarobkowania – ofertę wspomnianych instytucji uzupełniały mniej sformalizowane praktyki. Powszechne były zlecenia na prywatne lekcje w domach bogatszych urzędników i przedstawicieli polskiej arystokracji. Ci ostatni mogli również niekiedy zatrudnić wykształconego literata czy historyka przy porządkowaniu (czasem wcale pokaźnych) zbiorów książek, dzieł sztuki i rozmaitych „starożytności”, zlecić mu napisanie historii rodu albo jakiegoś innego dzieła historycznego. Zwłaszcza to ostatnie pozostawało przyjętą formą wspomagania (sponsorowania) rodzącej się polskiej inteligencji przez przedstawicieli wyższych (i lepiej sytuowanych) warstw społecznych. Oprócz innych korzystał z niej również Karol Szajnocha.

Fundamentem codziennej egzystencji człowieka pozostaje przysłowiowy „dach nad głową”. Jakie więc możliwości w tym zakresie miał w tamtych czasach we Lwowie ubogi, młody człowiek, utrzymujący się z pracy intelektu oraz pióra? Otóż skazany był on na wynajmowanie taniej stancji. Te często zmieniano, ponieważ bądź najemca przeliczał się ze swoimi dochodami, bądź warunki mieszkaniowe okazywały się gorszymi niżby się to wcześniej wydawało (na przykład pracować umysłowo nie dawał stukot szewski albo piejący od czwartej rano kogut), bądź też właściciel godził się tylko na czasową, zazwyczaj półroczną, umowę<sup>58</sup>. Ciągłe przeprowadzki stały się prawdziwą zmurą Karola Szajnochy. Zdarzały się czasami dwa, trzy razy w ciągu roku.

W zależności od warunków finansowych wynajmował on mieszkanie jedno- bądź dwupokojowe, niekiedy nawet z kuchnią. W przypadku jednopokojowej stancji pomieszczenie miało własny piec, który służył zarówno do ogrzewania lokalu, jak i do sporządzania posiłków. Żywienie się bowiem „na mieście” (w traktierni)<sup>59</sup> okazywało się znacznie droższe i mniej „straw-

<sup>58</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 114 (do matki, 4.03.1847), s. 79–80; list 98 (do matki, 28.10.1846), s. 67; list 319 (do matki, 11.02.1852), s. 260. O defektach lwowskich lokali na wynajem niejednokrotnie wzmiankują też w swojej korespondencji Leonia i Karol Wildowie. Zob. *Walka z życiem...*, list 38 i 39 (23 i 28.08.1873), s. 161, 169.

<sup>59</sup> Na temat rewolucji w nawykach żywieniowych, jaką w XIX stuleciu stanowiło na ziemiach polskich płatne stołowanie się poza domem (w traktierni, jadłodajni, restauracji), zob. S. WASYLEWSKI: *Życie polskie w XIX wieku*. Kraków 1962, s. 490; D. KAŁWA: *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*. W: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*. Red. A. CHWAŁBA. Warszawa 2004, s. 275–277.

ne”, aniżeli to sporządzane przez służącego. Z częstymi przeprowadzkami wiązał się problem każdorazowego nabywania oporządzenia niezbędnego do codziennego bytowania. Koszt jego Szajnocha obliczał w 1851 roku na około 40–50 florenów (tzn. złotych reńskich)<sup>60</sup>. To, które służyło w dotychczasowym mieszkaniu, z chwilą przeprowadzki było zwykle rozdawane pobliskim znajomym, pozostałym domownikom bądź po prostu wyrzucane przez okno<sup>61</sup>. W sytuacji kiedy nie miało się własnego stałego kąta, rzeczy stanowiły naprawdę obciążający balast. Stancje zdarzały się różne – jedne bez wyposażenia, inne z podstawowym umeblowaniem. Dla Szajnochy niezmiernie ważne znaczenie miało, aby wynajmowane mieszkanie było ciepłe i suche. Wilgoć bowiem odnawiała i pogłębiała choroby, których nabawił się w więzieniu. Dlatego tak bardzo chwalił sobie jedno z mieszkań, które oprócz zwyczajowego pieca miało także kominek<sup>62</sup>. Gdy dopisało mu szczęście (i pozwalały bieżące warunki finansowe) – wynajmował pokoje od frontu budynku, aby jak najwięcej światła wpadało do pomieszczeń. Cenił też sobie ładne widoki z okien<sup>63</sup>. Nieraz jednak musiał się zadowalać mieszkaniem usytuowanym w oficynach<sup>64</sup>. Cena miesięczna niedrogiego mieszkania do wynajęcia mogła dochodzić do siedmiu złotych reńskich (plus kilka reńskich na koszty opału w miesiącach zimowych) – wiemy na przykład, że w 1850 roku tyle płacił za dwa pokoiki z kuchnią współzawodnik Szajnochy na niwie historiografii (i niemal jego rówieśnik) Henryk Schmitt<sup>65</sup>. Drożej wychodziło mieszkanie hotelowe, aczkolwiek w dużej części „odpadały” wtedy problemy ze sprzętami domowymi. Wynajmując w 1851 roku mieszkanie, składające się z pokoju i przedpokoju w hotelu Dreznera („mało co droższe – twierdził – niż zwyczajne stancje”), Szajnocha płacił miesięcznie dziesięć reńskich<sup>66</sup>.

<sup>60</sup> Dla porównania, zatrudniając się w 1853 roku – na względnie korzystnych finansowo warunkach – w Ossolineum, otrzymał roczną pensję 600 reńskich. Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 405 (od Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, 26.01.1853), s. 330. Więcej o tym dalej.

<sup>61</sup> Zob. *ibidem*, list 295 (do matki, 8.09.1851), s. 242–243.

<sup>62</sup> Zob. *ibidem*, list 99 (do matki, 5.11.1846), s. 68.

<sup>63</sup> Zob. *ibidem*, list 137 (do matki, początek sierpnia 1847), s. 106.

<sup>64</sup> Zob. *ibidem*, na przykład list 14 (do matki, 3.09.1838), s. 11; list 319 (do matki, 11.02.1852), s. 260.

<sup>65</sup> Zob. *Henryka Schmitta listy do żony*. Oprac. S. KENIEWICZ. Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, list 67, s. 247.

<sup>66</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 295 (do matki, 8.09.1851), s. 243. Też list 296 (do matki, 16.09.1851), s. 243.

Na podstawie zachowanej korespondencji udało się ustalić dwadzieścia adresów zamieszkania Karola Szajnochy we Lwowie. Do niektórych stacji powracał kilkakrotnie. Większość z nich usytuowana była w zachodniej części miasta, zwłaszcza na pograniczu późniejszych dzielnic Krakowskiego i Halickiego Przedmieścia, w rejonie ulic Szerokiej (Kopernika), Sykstuskiej (aktualnie Piotra Doroszenki), Ossolińskich (aktualnie Stefanyka), Majera – późniejszej Trzeciego Maja (dziś Strzelców Siczowych) i Jezuickiej – późniejszej Jagiellońskiej (obecnie Akademika Hnatiuka). Mamy też kilka adresów w ścisłym śródmieściu, a także parę na Łyczakowie – w gorszych finansowo okresach. Po ożenku i osiągnięciu pewnej stabilizacji materialnej nie musiał już tak wędrować: zamieszkał na dłużej na Sykstusce, a następnie na Wałowej, gdzie spędził ostatnie lata. Zamieszkując po lewej stronie Pełtwi, miał zawsze niedaleko do gmachu Ossolineum, gdzie często pracował naukowo, a przez jakiś czas także zawodowo. Okolica ta wówczas nie należała do ludnych. Według przekazu Stanisława Schnür-Pepłowskiego, ulica, przy której stał budynek Zakładu, była wtedy (lata trzydzieste XIX wieku) do tego stopnia słabo zamieszkała, że władze miasta nie widziały potrzeby jej oświetlenia<sup>67</sup>. Nie miał również stamtąd Szajnocha zbyt daleko do księgarni Karola Wilda – swojego przyjaciela i wydawcy. Mieszcząca się wtedy na Rynku, w reprezentacyjnej kamienicy zwanej Domem Robertowskim lub Bandinellich, była miejscem spotkań literatów i muzyków<sup>68</sup>. Opodal znajdował się zaniedbany Ogród Pojezuicki – miejsce przechadzek i wypoczynku ówczesnych lwowian.

W pierwszym okresie pobytu we Lwowie, tzn. do momentu otrzymania zatrudnienia w „Rozmaitościach”, przyszły autor *Jadwigi i Jagiełły...* wyprowadzał się na okres wiosenno-jesienny za miasto – do tzw. w żargonie literatów „letniej willi”, czyli wiejskiej chaty. Usytuowana była przy drodze wiodącej do Lasku Węglińskiego, inaczej zwanego Pohulanką. Władysław Zawadzki, odwiedzający w tym czasie Szajnochę, pozostawił dość szczegółowy opis tego miejsca:

<sup>67</sup> Zob. S. SCHNÜR-PEPŁOWSKI: *Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa*. T. 1: *Lwów i lwowianie*. Lwów 1896, s. 36.

<sup>68</sup> W 1874 roku księgarnia Wilda została przeniesiona na ulicę Halicką 21. Zob. Z. SUDOLSKI: „*Walka z życiem*”..., s. 13. Więcej o powstaniu i dziejach kamienicy Bandinellich zob. Ł. CHAREWICZOWA: *Czarna Kamienica i jej mieszkańcy*. Warszawa 1990, s. 13–18 (jest to reprint wydania lwowskiego z 1935 roku).

Dobre pół godziny, jeżeli nie więcej, iść było potrzeba, aby się tam dostać. Po lewej stronie drogi wiodącej na Pohulan-kę stoi chata obszerniejsza od swych sąsiadek, a wówczas i pozorniejsza od nich okazalszą nieco powierzchownością [...]. Wokoło chaty był ogródek z owocowymi drzewami, dziedzińczyk zarosły zieloną murawą, otoczony żywopłotem, z bramą zbitą z desek, ponad którą sędziwa lipa pochyliła cieniste konary. [...]

Zajmował obszerną izbę po prawej stronie chaty, która to izba całą jej lepszą stanowiła połowę. Podłogi w niej wprawdzie nie było, ale okienka, porządnie po stolarsku zrobione, wpuszczały więcej przynajmniej światła, niż to zazwyczaj po innych podobnych chatach bywa. Pod ścianą stał tapczan zasłany siennikiem i kilimkiem, obok niego stolik zarzucony książkami i rękopisami, a wokoło izby ławka, tworząca cały jej zresztą sprzęt i ozdobę. Połowę izby zajmował ogromny piec piekarski, jaki zazwyczaj bywa po chatach naszych włościan, około niego obiegała służąca za kanapę gliniana przyzba [...]<sup>69</sup>.

Sama Pohulanka położona, jak pisał Antoni Schneider, w „bardzo romantycznej okolicy”, w kotlinie między wzgórzami zalesionymi bukami i brzoza, była miejscem niedzielnej wiosenno-letniej rekreacji. Znajdujący się tam szynk piwny, sztuczny staw, po którym wożono się czółnami, liczne aleje spacerowe oraz wyśmienita śmietana przyciągały licznych mieszkańców miasta<sup>70</sup>.

Wśród gości przeważał oczywiście zastęp przybyszów z nad modrego Dunaju i Wełtawy, rozprawiających z zapalem o najświeższych wypadkach stołecznych, choć od czasu do czasu zajeżdżały na Pohulan-kę eleganckie powozy, przywożące miejskich elegantów, lub – jak ich wówczas nazywano – fanfaronów, w kratkowych kapeluszach, kratkowych chustach, w surdutach kadrylowych, czyli podbitych kratkowaną kitajką i w pantalonach prążkowanych<sup>71</sup>.

Stanowiąc częstkę lwowskiej społeczności, dzięjopisarz nieuchronnie partycypował w wydarzeniach z życia miasta, zarówno

<sup>69</sup> W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 343–344.

<sup>70</sup> Zob. A. SCHNEIDER: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym i statystycznym*. T. 1. Lwów 1868–1871, s. 384; IDEM: *Przewodnik po Lwowie*. Lwów 1875, s. 33.

<sup>71</sup> S. SCHNÜR-PEPŁOWSKI: *Obrazy z przeszłości...*, s. 111. Zob. też F. JAWORSKI: *Lwów stary i wczorajszy*. Lwów 1910, s. 287–295.

no w tych zwykłych, powtarzalnych, jak i w tych wyjątkowych, niecodziennych. Jeśli chodzi o te pierwsze, to zauważyć należy, iż miasto miało swój codzienny rytm odmierzany godzinami ratuszowego zegara. Po nocnej ciszy nabierało życia i gwaru wraz z otwarciem ulicznych kramów, targów i rzemieślniczych warsztatów. Rojno robiło się zwłaszcza na placach Halickim, Krakowskim (aktualnie plac Kniazia Jarosława Ośmiomysła) i Rynku. W godzinach południowych zapełniały się szynki i kawiarnie. O 13.45 dzwonek z ratusza oznajmiał czas zamknięcia straganów. Ulicami toczyły się wozy zwożące pozostały towar. Nadchodził czas obiadu. Zapełniały się traktiernie, a wyludniały ulice. Godziny popołudniowe to czas przygotowań do zajęć dnia następnego, a dla niektórych – tych z wyższych warstw zwłaszcza – czas wypoczynku: przechadzek i przejażdżek. Inaczej przebiegała niedziela. Po porannych nabożeństwach w kościołach i cerkwiach mieszkańcy przy sprzyjającej pogodzie odwiedzali nieliczne miejsca wypoczynku oraz rekreacji: Ogród Pojezuicki, Wysoki Zamek, Staw Pełczyński, Zofiówkę, Pohulanekę i inne. Ten rytm miasta determinował również rozkład codziennych zajęć Karola Szajnochy.

Potrzebujący ciszy i spokoju podczas pisania historyk wstawał wcześniej. Zasiadał do pracy, nim miasto się obudziło (około godziny czwartej, piątej rano). Kiedy jazgot uliczny narastał, przerywał swoje zajęcie, aby kontynuować je w godzinach wieczornych, gdy znów robiło się ciszej<sup>72</sup>. Pracę zarobkową (korepetycje, zatrudnienie w redakcjach) wykonywał w godzinach największego ruchu w mieście aż do pory obiadu. Czasami można go też było w tych godzinach spotkać w czytelni Ossolineum, otwartej między dziesiątą a czternastą. Wtedy także robił niezbędne zakupy. Nieraz, zwłaszcza w początkowych chudych latach, wyprawiał się na plac Solski, gdzie podówczas znajdowała się „tandeta” (czyli w dzisiejszym rozumieniu bazar i pchli targ). Na czas spacerów i przechadzek o bardziej rekreacyjnym charakterze wybierał godziny popołudniowe oraz wieczorne. Czasem (zwłaszcza gdy pisanie bardzo go zaabsorbowało) zadowalał się godzinnym spacerem po najbliższych zaułkach, w innych wypadkach ruszał do parku. W zależności od aktualnego miejsca zamieszkania udawał się na Wysoki Zamek<sup>73</sup>, na cmentarz

<sup>72</sup> Więcej o tym w dalszej części pracy.

<sup>73</sup> Opis takiej przechadzki, w danym akurat przypadku z grupą przyjaciół, zamieścił Władysław Zawadzki: „Nic przyjemniejszego nad ową przechadzkę po Wysokim Zamku w cieplej a wonnej nocy wiosennej. Dobrą jeszcze przy-



Łyczakowski (znacznie mniejszy niż obecnie) lub do Ogrodu Pojezuickiego. Ten ostatni, nieco wtedy zaniedbany i „spowity mglistą zasłoną” (teren bowiem trochę podmakał), z ciemnymi lipowymi alejami, pozwalał zarówno odprężyć się, jak i spokojnie skupić myśli<sup>74</sup>. W tych też porach Szajnocha niekiedy odwiedzał nielicznych znajomych i przyjaciół. Co najmniej od przełomu 1842 i 1843 roku (a może i wcześniej) dwa razy w tygodniu bywał na wieczorach u Tadeusza Wasilewskiego<sup>75</sup> i Adama Kłodzińskiego<sup>76</sup>, później stał się uczestnikiem literackich wieczorów czwartkowych u „Grubaja” – Józefa Dzierzkowskiego<sup>77</sup>.

najmniej godzinę przechadzaliśmy się wśród alei i klombów [...]. Nie mogę przenieść na siebie, aby nie przytoczyć w tym miejscu komicznej sceny, malującej wesołość usposobienia naszego w tej chwili. Żartowano z Dzierzkowskiego, najotyłszego z nas wszystkich, który z budowy był nieco do słonia podobny [...], że znudzony nie będzie w stanie swymi własnymi piedestałami dotoczyć się do domu. Odcinał się jak mógł [...]. Wreszcie zaproponował wyścig o zakład dla przekonania, że pomimo swej herkulicznej budowy żwawszy jest i bardziej rączy od tych, co się zeń natrzęsają. [...] Pol i Szajnocha przyjęli zakład. Metę oznaczono od podnóża góry zamkowej do arcybiskupiego pałacu, i – o dziwo! Czy uwierzycie? Rzecz zapewne po raz pierwszy i jedyny w świecie widziana – trzej najpoważniejsi mężowie w kraju, kierownicy opinii publicznej, reprezentanci poezji, literatury i nauki, w serdecznej żakowskiej pustocie, przeganiają się o lepsze, jak proste młodzieniaszki, pozostawiawszy poza sobą pedantyzm i pruderię uczoności”. W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 174.

<sup>74</sup> Zmienne losy dawnego ogrodu Jezuitów w XIX wieku aż do jego radykalnego uporządkowania przez miejskiego ogrodnika po 1854 roku przedstawił Franciszek JAWORSKI: *Lwów stary...*, s. 270–276.

<sup>75</sup> Tadeusz Wasilewski (1785–1850), wicemarszałek Stanów Galicyjskich, mecenas kulturalno-oświatowy, otaczał opieką młodych twórców, w tym także naszego bohatera. Na swych wtorkowych wieczorach w dworcu Berskiego pod Kaleczą Górą gromadził talenty ówczesnego lwowskiego życia literacko-artystycznego (bywali u niego między innymi Aleksander Fredro, Aleksander (Leszek) Borkowski, Kornel Ujejski, Jan Dobrzański, Jan Nepomucen Kamiński, Józef Dzierzkowski, Franciszek Tępa). Oprócz gospodarza o dobrą atmosferę wieczorów dbały żona Antonina z Radwańskich i córka Felicia (późniejsza Boberska). Barwny opis *Wtorków u Pana Marszałka* zamieścił S. WASYLEWSKI: *Historje lwowskie...*, s. 111–125 (tam również krótkie charakterystyki gości). To właśnie w domu Wasilewskiego, według Wasylewskiego, Szajnocha miał poznać Pola.

<sup>76</sup> Adam Kłodziński (1795–1858), dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w latach 1839–1849. Na czwartkowe spotkania u dyrektora Ossolineum zapraszani byli literaci, artyści, uczeni. Warto zaznaczyć, iż podobnie jak u Wasilewskiego, w nich także uczestniczyły panie. Więcej zob. A. FISCHER: *Zakład Narodowy...*, s. 39–45.

<sup>77</sup> Zob. W. POL: *Pamiętniki...*, s. 248; *Korespondencja...*, t. 1, list 43 (od T. Wasilewskiego, 25.02.1844), s. 31; list 44 (do matki, początek marca 1844), s. 31–33.



W dalszych jednak latach ten zwyczaj odwiedzin stopniowo zanikał.

Tak jak w przypadku większości Lwowian, niedziela stanowiła przerwę w monotonii tygodniowego rytmu życia historyka<sup>78</sup>. Choć nawet w taki dzień zazwyczaj nie rezygnował z porannej pracy, to później wychodził na prośzone obiady; z pewnością też, zwłaszcza gdy do Lwowa zajeżdżał Kornel Ujejski (przyjaciel lubiący miejskie rozrywki), udawał się do któregoś z popularnych miejsc rekreacji<sup>79</sup>.

Miasto podlegało również innemu cyklicznemu rytmowi dyktowanemu kalendarzem. Zaczynało się w styczniu od karnawału. Następnie w maju odbywał się jarmark świętojurski, a w czerwcu następujące po sobie: „[...] jarmark św. Agnieszki [...], kontrakty, wyścigi, jarmark na wełnę [...]”<sup>80</sup>. Po nich Lwów pustoszał. Co bogatsi mieszkańcy wyjeżdżali na świeże, wiejskie powietrze. Ci, którzy musieli pozostać, szukali ochłody w miejskich i podmiejskich stawach oraz kąpieliskach. Jesienią, począwszy od października, miasto z powrotem się zaludniało.

Szajnocha, stroniący od gwaru i ludzi, zawsze unikał karnawałowych okazji. Natomiast, tak jak wielu innych lwowian, w miesiącach letnich zazwyczaj opuszczał rozgrzane i upalne miasto. W chudych latach, jak pamiętamy, zadowalał się przeprowadzką na Pohulankę. W późniejszym okresie udawał się do popularnych wówczas w Galicji miejscowości uzdrowiskowo-wypoczynkowych – Korczyna, Lubienia, Starego Miasta koło Sambora, bądź po prostu na wieś<sup>81</sup>.

Jesień oznaczała powrót do miasta. Znowu zaczynała się rutyna codziennych zajęć w redakcjach oraz pracy badawczej. Rozpocynał się także sezon poszukiwania ofert korepetytorskich na kolejny rok, przez wiele lat tak mocno ważących na budżecie i egzystencji naszego historyka. W październiku ponadto przypadał termin corocznego uroczystego posiedzenia Zakładu im. Ossolińskich – wydarzenia nader istotnego dla tych wszystkich, którzy we Lwowie działali na niwie nauki. Odbywające się wtedy przy pełnej zazwyczaj sali, w obecności wielu prominentnych

<sup>78</sup> Świąteczny rytm niedzielnego życia sportretował Franciszek JAWORSKI: *Lwów stary...*, s. 231–232.

<sup>79</sup> Zob. w tym względzie *Korespondencja...*, t. 1, list 59 (do matki, 16.04.1845?), s. 47.

<sup>80</sup> S. SCHNÜR-PEPEŁOWSKI: *Obrazy z przeszłości...*, s. 154.

<sup>81</sup> Więcej na ten temat w rozdziale następnym.

osób (a nierzadko i samego namiestnika), publiczne czytania najnowszych opracowań naukowych stanowiły okazje do zaprezentowania swojego dorobku oraz zapoznania się z wynikami badań innych twórców. Opisywane później w prasie, przynosiły rozgłos ich autorom<sup>82</sup>.

Od czasu do czasu z rutynowego, utartego rytmu codzienności wybijał mieszkańców Lwowa przyjazd do miasta szczególnie ważnej osoby bądź inne niezwykle wydarzenie. Za życia Karola Szajnochy miasto gościło w swoich „murach” cesarza Franciszka Józefa (1851)<sup>83</sup>, cesarskiego brata arcyksięcia Karola Lud-

<sup>82</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 100 (do Kornela Ujejskiego, 05.11.1846), s. 70; t. 2, list 434 (do matki, 16.10.1853), s. 25–26.

<sup>83</sup> Wizytę cesarza w nadpętlwiańskim grodzie szczegółowo relacjonowała rządowa już wówczas „Gazeta Lwowska”. Zacytujmy tylko fragment opisujący bal urządzony w siedzibie Ossolineum: „Znajomą jest publiczności sala w zakładzie Ossolińskich, w niej bowiem odbywają się rok rocznie posiedzenia Naukowego Zakładu; jest ona wprawdzie dość duża i ozdobiona freskami, jednak nie tylko nie ma w sobie nic nadzwyczajnego, ale nawet nie posiadając żadnych przedpokojów, i będąc od reszty pomieszczeń zupełnie oddzieloną, na bal taki świetny najmniej zdawała się przydatną. Byliśmy nawet zdania, że jej wszelkie ozdoby niewiele pomogą, że będzie ciasna, że muzyki nie będzie miała gdzie pomieścić, że będąc bez przedpokojów, zdarzy wiele niedogodności, że najmienniejsze nawet oczekiwania zawiedzie. [...] O transparentach i illuminacyi całego Ossolińskich gmachu tego wieczora jeżeśmy przedtem wspomnieli, tutaj jednak to dodać wypada, że przytomni tam i zagranicznymi, a nawet z petersburskimi illuminacyami obeznani goście byli tego zdania, że oświetlenie gmachu Ossolińskich, tak zewnątrz jak wewnątrz, mogłoby być śmiało wszędzie najpierwszą wytrzymać próbę. Odpowiednio rzęsiłości światła, którem cały gmach płonął jakby w pożarze, umiano urządzić wszystkie inne ozdoby, a to w ten sposób, że co się tyczy świetności i wspaniałości we wszystkim, to najbujniejsze nawet fantazyje, mając wzgląd na krótkość czasu, wewnętrzną niedogodność miejsca i ubóstwo lwowskich sklepów nicby już wykwinniejszego wymarzyć były nie mogły. I tak sam wstęp zaraz u schodów za kolumnami tak gustownie za festonami, kwiatami i cytrynowymi drzewy był ozdobiony, że zdawało się, iż już nic wspanialszego za nim znaleźć się nie może. Tymczasem daleko piękniej jeszcze się wydawała pierwsza część galeryi, po lewej ogromnemi, wazonowemi drzewy zastawiona i światłami zalana, że wyglądała jakby gaj jaki zaczarowany; po drugiej zaś druga część tej galeryi, do sali wiodąca czerwonymi suknami od góry do dołu wybita, a suknem zielonym wyścielona, równie kwiatami i wazonami we framugach ustawionemi świetnie przyozdobiona. Dalsza część tej samej galeryi, już aż do samej sali się rozciągająca, przy wyścieleniu suknem zielonem posadзки błyszcząca gustownem muślinowem na ścianach obiciem, gęstemi zawieszonemi lustrami, festonami z zieleni i kwiatów i jeszcze więcej dobranymi krzewami w framugach. U końca tej galeryi, po lewej, znajdowała się sala. W niej oprócz kwiatów i festonów, oprócz zwierciadeł i nader ozdobnych żyrandol, nie było już innej ozdoby jak tylko wielkie, olejne obrazy, które jed-

wika (1854) oraz kompozytora Ferenc Liszta (1847). Organizacją pobytu w mieście tego ostatniego zajmował się Józef Dzierzkowski, a w gronie przyjmujących go ludzi kultury, nauki i sztuki znajdował się także przyszły autor *Jadwigi i Jagiełły*... Na cześć muzyka w hotelu „George” został wydany składkowy obiad. Relacja Władysława Zawadzkiego pozwala nam wejrzeć, jak bawili się lwowscy literaci:

Pogoda służyła – zastawiono stoły w alei pod owocowymi drzewami, otoczonej szpalerami rozkwitłych róż i bżów. O godzinie czwartej zajęło miejsce przy stole grono z czterdziestu osób, z samych literatów i artystów złożone. Towarzystwo było dobrane. [...] Pierwszy toast na cześć Liszta wzniosł Adam Zamoyski – rzecz naturalna, że wierszem [...]. Dalej wznoszono toasty na cześć literatury i literatów, poezji i poetów, artystów i różnych znakomitości nieobecnych – słowem, toasty szły gęsto, rozmowa coraz bardziej się ożywiała, usposobienie było coraz weselsze, sztywność etykietalna znikła zupełnie, żart i dowcipy sypały się bez końca, wreszcie całe towarzystwo w toku żartobliwej a ożywionej rozmowy, wychwalając przymioty wina, potępiło jednogłośnie wodę, jako żywioł bezbarwny, będący źródłem wszelakiej melancholii w świecie. Wówczas Liszt oświadczywszy, że nie pojmuje jak taki żywioł może się znajdować w tak doborowym uczonych ludzi towarzystwie, wylał własnoręcznie na ziemię [...] wszystką wodę ze stołu, a służba zastąpiła ją szampanem<sup>84</sup>.

nak tak dobornością swoją, jako i wielkością znaczenia przechodziły choćby i najmisterniejsze, sztuczną ręką układane ozdoby. Obraz wielki, wystawiający wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu, i drugi, wyobrażający portret ś.p. Ces. Franciszka, w naturalnej wielkości, obadwa zamieszczone na ścianie drzwiom przeciwległej, znakomite czyniły na wchodzących wrażenie, górowały jednak nad nimi dookoła rozwieszzone portrety królów polskich, fundatorów i dobrodziejów Zakładu, które przy bogatym oświetleniu bardzo świetny i niemniej poważny sprawiały widok. [...] Tymczasem w mieście na wieżach, w kościołach i w domach wszystkie jeszcze płonęły światła i transparenta i mnóstwo jeszcze powozów przejeżdżało tam i sam wszystkie ulice i place, a tłumy ludu, snując się po całym mieście i gwarząc pomiędzy sobą wesoło całymi gromadami stawały przed znakomitszymi miejscami iluminacyi; a tu oglądając transparenta i z ciekawością odczytując napisy, ówdzie dziwując się misterności i smakowi oświetlenia, odprawiały powolne i aż późno z północy trwające, często nawet aż oddalonych przedmieść sięgające wędrówki. Tak skończył się dzień ośmnastego października we Lwowie”. B. GUBRYNOWICZ: *Historia Gazety Lwowskiej 1848–1862*. W: *Stulecie „Gazety Lwowskiej”...*, s. 146–148.

<sup>84</sup> W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 171–172. Wzmianki o koncertach Liszta we Lwowie, na które tłumnie przybywała publiczność, znajdujemy w wie-

Liszt gościł też w Ossolineum na cotygodniowym wtorkowym spotkaniu. Tym razem odbywało się ono nie jak zazwyczaj w pomieszczeniu dyrektora, ale w dużej „sali obrazowej” Zakładu. Kompozytor przybył późno, około 22.

[...] przez cały wieczór był w usposobieniu poważnym, uroczystym. Z wielkim zajęciem oglądał obrazy na ścianach sali rozwieszone, zwłaszcza portrety osób historycznych [...]. Rozpytywał się o stosunki naukowe Zakładu i w ogóle z wielkim współczuciem mówił o sprawach krajowych. Gdy mu odczytano wiersz na cześć jego umyślnie na tą uroczystość napisany po polsku i w przekładzie francuskim, zbliżył się do fortepianu i po krótkiej przygrywce zaczął improwizować.

Obecni otoczyli fortepian w najgłębszej ciszy, rozlegały się tylko cudnie harmonijne tony owej improwizowanej opowieści, naprzód pełne rzewnej melancholii, wypowiadające jakby najgłębsze serc bolesti, przechodzące później przez najburzliwsze i najfantastyczniejsze akordy, a zakończone powszechnie znanym marszem. [...] Uniesienie obecnych nie miało granic. Oklaski i podziękowania posypały się ze wszech stron<sup>85</sup>.

Późniejsza wizyta arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga miała zdecydowanie bardziej formalny i urzędowy charakter. Zastała już ona naszego historyka na posadzie zastępcy kustosa w Ossolineum. Szajnosze przypadła wówczas wraz z komisarycznym kuratorem (Maurycym Dzieduszyckim) i dyrektorem (Augustem Bielowskim) rola przewodnika dostojnego gościa przeglądającego „godne widzenia rzeczy”<sup>86</sup> w zbiorach Zakładu.

Z codziennego, ustalonego rytmu wybijały mieszkańców także wydarzenia tragiczne i dramatyczne – powodzie, zarazy i społeczno-polityczne wstrząsy. Mieszkając we Lwowie, Karol Szajnocha był świadkiem dwóch wylewów Pełtwi – w roku 1843 oraz 1853. Jesienią 1848 roku poruszyły mieszkańców Lwowa wieści o rozprzestrzeniającej się po raz kolejny w Galicji cholery<sup>87</sup>.

---

lu wspomnieniach, dziennikach i korespondencji z tego okresu. Zob. na przykład B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik...*, s. 275.

<sup>85</sup> W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 172–173. O wizycie Liszta zob. też *Korespondencja...*, t. 1, list nr 122 (do Kornela Ujejskiego, 24.04.1847) s. 90–91.

<sup>86</sup> Ibidem, t. 2, list nr 444 (do matki, 8.02.1854), s. 30.

<sup>87</sup> Przez cały XIX wiek (począwszy od 1831 roku) epidemie cholery cyklicznie nawiedzały Galicję, podobnie zresztą jak i całą ówczesną Europę.

Nie ominęła ona miasta nad Pełtwią. W listach do matki Szajnocha wspominał o niej, wyraźnie jednak bagatelizował zagrożenie swojej osoby epidemią<sup>88</sup>.

W sferze społeczno-politycznej wydarzeniem, które zaraz po rabacji galicyjskiej szczególnie poruszyło rzesze lwowian, była egzekucja dwóch uczestników powstania 1846 roku – Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Owego pamiętnego dla mieszkańców dnia 31 lipca 1847 roku, w zgromadzonym wokół Góry Straceń tłumie stał również Karol Szajnocha. W późniejszych listach do matki, głęboko poruszony, opisał swoje wrażenia i emocje<sup>89</sup>.

---

Choroba przejawiała się gwałtowną biegunką, która doprowadzała do raptownego odwodnienia organizmu. Dopiero w 1883 roku udało się wykryć jej przyczynę, którą była bakteria przenoszona przez zakażoną wodę i żywność. Aby oddać obraz obfitego „żniwa” choroby, dodajmy, że w Wielkiej Brytanii w 1848 roku zmarło z jej powodu 53 tysiące osób, a rok później tyleż samo we Francji. Zob. N. DAVIES: *Europa. Rozprawa historyka z historią*. Tłum. E. TABAKOWSKA. Kraków 2014, s. 825.

<sup>88</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 182 (do matki, 20.08.1848), s. 152. We Lwowie epidemia z 1848 roku, obok tej z 1849 roku (zawleczonej przez wojska rosyjskie maszerujące na Węgry) i 1855 roku, należała do najcięższych. Por. J. BIAŁYNIA-CHOŁODECKI: *Cmentarz Stryjski we Lwowie*. Lwów 1913, s. 19. Matka Szajnochy zatem w pełni zasadnie niepokoiła się o syna.

<sup>89</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 136 i 137 (do matki, 31.07.1847 i początek sierpnia 1847), s. 105–107. Listy te cytujemy obszernie w rozdziale VI, s. 228. Swoistym dopełnieniem relacji Szajnochy mogą być wspomnienia poety Kornela Ujejskiego oraz miejskiego urzędnika Benedykta Gregorowicza:

1. „Przedtem, jeszcze jedno straszne wspomnienie, 31 lipca byłem we Lwowie. I szedłem z tłumem, który szedł za wozami, na których wieziono na śmierć męczeńską Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. I byłem tam – i widziałem – i po raz pierwszy dowiedziałem się, że przez ból wielki, zaciętość rodzi się w duszy człowieka, a łza jest bólu profanacją. [...] Wróciwszy z egzekucji pędziłem do najbliższego mego przyjaciela, Szajnochy, – w jego objęciu wybuchnąłem płaczem. Płakaliśmy obydwaj”. K. UJEJSKI: *Moja autobiografia*. W: *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003, s. 440.
2. „Współczucie mieszkańców Lwowa było nadzwyczaj wielkie i nie widziało nigdy tak licznych tłumów, jak wtenczas, gdy skazanych na śmierć wywozili. Pagórek, na którym skazani śmierć przez powieszenie ponieśli i pogrzebani zostali, przez mnóstwo ludzi we dnie i w nocy był odwiedzany tak dalece, że straż wojskową i policyjną ustawiono, aby publiczności nie przypuszczała. Były nawet liczne aresztowania z powodu zanadto jawnie i górażco objawionych sympatii dla straconych”. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik...*, s. 276.

Więcej o tym wydarzeniu, jego okolicznościach oraz reakcjach lwowian zob. w S.S. NICIEJA, M. PATELSKI: *Rok 1846 we Lwowie. Stracenie Kapuścińskie-*

Niezwykłym dla miasta czasem był także rok 1848. Uczucia wielu mieszkańców falowały od stanów najwyższej euforii aż do największej rozpacz. W pamięci lwowian, w tym i Szajnochy, szczególnie utkwiły doświadczenia dwóch dni: 19 marca, gdy zbierano podpisy pod petycją do władz, i 2 listopada, kiedy wojsko austriackie przeprowadziło artyleryjskie bombardowanie miasta, powodując pożary i liczne zniszczenia<sup>90</sup>.

Obecny cały czas w mieście Karol Szajnocha brał aktywny udział we wszystkich ważniejszych wypadkach tego roku. Podpisał petycję (*nota bene* wyłożoną w redakcji „Dziennika Mód Paryskich”, gdzie podówczas pracował), wstąpił do Gwardii Narodowej, współzakładał patriotyczną gazetę (dziennik „Gazeta Narodowa”), został członkiem delegacji na Zjazd Słowiański w Pradze (aczkolwiek w końcu do czeskiej stolicy nie pojechał). Swoje przeżycia z tych „gorących” dni utrwalił w korespondencji. 19 marca wraz z innymi podzielał nastrój optymizmu i nadziei:

Prześliczna całodzienna pogoda, dzień niedzielny, święta żydowskie, iluminacja, poruszenie całego miasta, wiadomości kolejne o tym i owym uwolnionym więźniu, powszechna stąd radość uświetniły dzień wczorajszy nad wszystkie dni Lwowa od lat kilkadziesiąt<sup>91</sup>.

Cieszył się szczerze służbą w szeregach Gwardii:

Banda miejska przygrywała nam wciąż krakowiaków do marsza, piękne panie rozdawały nam bukiety z patriotyzmu, całe miasto krzychało: „niech żyje gwardia”. Za toż, jak wszyscy mówią, wcaleśmy się nieźle popisywali<sup>92</sup>.

---

go i Wiśniowskiego i ich kult we Lwowie. W: *Rok 1846 w Galicji. Ludzie, wydarzenia, tradycje*. Red. M. ŚLIWA. Kraków 1997, s. 77–100.

<sup>90</sup> Sprawę zbierania podpisów pod petycją, a także nastroju, jaki udzielił się lwowianom owej niedzieli 19 marca, Szajnocha szeroko relacjonował matce w liście, pisząc: „Opisałem zaś umyślnie tak obszernie te wypadki, aby dokładną o nich podać wiadomość, gdyż mylne ich tłumaczenie sobie może istotnie wiele niepotrzebnej trwogi wywołać. Dlatego niech Mama nie czyni sekretu z tego listu, ale owszem, udzieli go każdemu ciekawemu. Wszystko dotychczasowe zło pochodziło z tajemniczości ze strony rządu i kraju, odtąd ma nastąpić pora otwartości, a wczorajsza jej próbka wcale pomyślnie wróży”. *Korespondencja...*, t. 1, list 158 (do matki, 20.03.1848), s. 123. Z wiadomych powodów nie umieszczał już w korespondencji opisu wydarzeń z 2 listopada.

<sup>91</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 158 (do matki, 20.03.1848), s. 123.

<sup>92</sup> *Ibidem*, list 160 (do matki, 29.03.1848), s. 124.



Jak pozostali mieszkańcy, doświadczył grozy austriackiego artyleryjskiego ostrzału miasta w dniu 2 listopada<sup>93</sup>. A jednak w niedługo później pisany list prosił matkę o zachowanie spokoju, wierzył w utrzymanie konstytucji (opracowywanej wtedy przez parlament w Kromieryżu) i pomyślniejszy obrót spraw<sup>94</sup>.

Trudno nie zapytać jak historyk, „skazany” niejako na egzystencję w jego miejskiej przestrzeni, postrzegał sam Lwów. W korespondencji Szajnochy znajdujemy wiele skarg i utyskiwań na trudy oraz niewygody miejskiego życia (ciągłe przeprowadzki, skwar, spiekota, kurz lub „błoto po uszy”)<sup>95</sup>. Historyk wielokrotnie

<sup>93</sup> W wyniku ostrzału Lwowa życie straciło 65 osób. Zob. J. BIAŁYNIA-CHOŁODECKI: *Cmentarzyska i groby naszych bohaterów z lat 1794–1863*. Lwów 1928, s. 20–21. Doświadczenia tych dramatycznych godzin zawarł w swoim pamiętniku cytowany już galicyjski urzędnik Benedykt Gregorowicz: „Nazajutrz, 2 listopada 1848, w Dzień Zaduszny, we czwartek o 7 godzinie rano usłyszałem dzwonięcie z wieży ratuszowej, które mnie bardzo przerażyło, był to bowiem znak alarmu, na który według rozkazu, dawniej nam ogłoszonego, Gwardia Narodowa, obowiązana była na wyznaczonych dla każdej kompanii miejscach zgromadzić się w zupełnej zbroi. [...] Koło 9 godziny usłyszeliśmy strzały karabinowe, to pojedyncze, to plutonowe, naraz strzał armatni wstrząsnął naszą kamienicą tak silnie, jak gdyby w najbliższej ulicy był padł. Żona o mało dziecięcia z rąk nie puściła stojąc na środku pokoju. Potem nastąpiło więcej takich gromów działowych i nie podlegało wątpliwości, że w ulicach miasta bój się rozpoczął. Z okien naszych żadne na ulicę nie wychodziło, nie można zatem widzieć było, co się tam dzieje. Spostrzegłem tylko, że się ludzie z domu naszego i z pobliskich domów znajomych parę osób, między tymi stary dr Rappoport z szkatułką pod pachą, do piwnic z naszego podwórza chronią, toteż i żona moja, zabrawszy co lepsze i kosztowniejsze, kazała znieść do piwnicy, gotowa z dziećciem także tam się schronić. O obiedzie ani pomyśleć. Naraz usłyszałem, że coś na dach blaszany naszego domu padło. Była to, tak się później pokazało, kongrewska rakietka, która blachę przedarłszy na strychu padła, ale że nie była palną, nie wzniciła pożaru, a może i sama zgasła, czego nie rozumię. Koło południa odważyłem się uchylić okno na drugie podwórze i zwracając oczy ku wieży ratuszowej, z przerażeniem ujrzałem, że dach ratusza i wieża ratuszowa się pali. Bolesny był to dla mnie widok! Huk dział umilkł, czasami słyszeć się dały strzały ręcznej broni, lecz i te milkły, tylko pożar trwał jeszcze, a 5 minut po kwadransie na 4 godzinę stanął zegar na wieży ratuszowej, jak świadczyły skazówki na cyferblacie pozostałe, a wół do 4 zaś runęła kopuła w wnętrze wieży i oparła się o sklepienie, gdzie dzwony stopione później znaleziono, jak się wieczór dowiedziałem. Prócz ratusza spłonął teatr miejski z salą readową, przyległy gmach Szkoły Normalnej, przeciwległy gmach uniwersytetu (teraźniejszy przebudowany Ruski Dom Narodowy), Akademia Techniczna i kilka kamienic sąsiednich”. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik...*, s. 292–293.

<sup>94</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 187 (do matki, po 2.11.1848), s. 156.

<sup>95</sup> Już w 1843 roku Szajnocha wyrażał nadzieję: „We Lwowie, da Pan Bóg, nie będę już za życia mieszkał, chyba w przejeździe”. Ibidem, list 37 (do matki, 7.06.1843), s. 24.

powtarzał, że wolałby życie poza miastem – cichsze, spokojniejsze i zdrowsze<sup>96</sup>. Niemniej jednak na przeprowadzkę nigdy się nie zdecydował. Konsekwentnie wybierał egzystencję i walkę o byt na miejskim bruku. Zapytajmy więc teraz, jak przedstawiały się warunki egzystencji Karola Szajnochy w obrębie przestrzeni miasta Lwowa? W jaki sposób zdobywał środki do życia, jak organizował sobie pracę zarobkową oraz działalność badawczą? Jak ich doświadczał i jaką motywację zbudował sobie w celu sprostania wiążącym się z nimi życiowym wyzwaniom?

Zauważmy na początek, że w tym wymiarze los Szajnochy wydaje się typowy dla przeważającej większości przedstawicieli rodzącej się w XIX wieku na ziemiach polskich (a zatem także w Galicji) nowej grupy społecznej, jaką była inteligencja. Zaryzykowalibyśmy twierdzenie, że w egzystencję każdego niemal reprezentanta tej warstwy wpisana była wówczas nieustanna walka o zapewnienie sobie niezbędnych środków do życia<sup>97</sup>. Tworzyli ją bowiem w znaczącej mierze spauperyzowani synowie szlacheckich, ziemiańskich rodzin albo reprezentanci (to były rzadsze wówczas przypadki) warstw drobnomieszczańskich, zazwyczaj wywodzący się z kręgów rzemieślniczych<sup>98</sup>. W młodości członkowie tej grupy zazwyczaj więc pozbawieni byli wsparcia materialnego z domu, a w późniejszym okresie sami musieli go nieraz udzielać najbliższym (w postaci opieki nad rodzicami i/lub rodzeństwem). Bardzo często też osoby te z racji swoich zainteresowań, poglądów społeczno-politycznych, a także udziału w patriotycznych przedsięwzięciach wchodziły w kolizję z prawem zaborcy. Na terenie Galicji kończyło się to zwykle wyrokami skazującymi na kilkuletnie przynajmniej pobyty w austriackich więzieniach. Już po wyjściu na wolność taka przeszłość, sumiennie odnotowywana przez cesarskich urzędników, skutkowała dodatkowymi trudnościami w znalezieniu zatrudnienia<sup>99</sup>.

<sup>96</sup> Zob. na przykład ibidem, list 265 (do matki, 28.12.1850), s. 214–215, czy list 295 (do matki, 8.09.1851), s. 242. Wystarczy tu wspomnieć choćby zgubny wpływ miejskiego pyłu i kurzu na jego osłabiony więzieniem i wytężoną pracą wzrok.

<sup>97</sup> Więcej o trudnej sytuacji ekonomicznej inteligencji polskiej na tle porównawczym zob. D. Sdvizkov: *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*. Tłum J. GÓRNY. Red. A. KOŻUCHOWSKI. Warszawa 2011, s. 155–160.

<sup>98</sup> Bywały oczywiście wyjątki. Przykładem – Wincenty Pol, którego rodzice należeli do patrycjatu miasta Lublina.

<sup>99</sup> Spośród galicyjskich historyków należących do pokolenia Szajnochy przez austriackie więzienia przeszli na przykład Henryk Schmitt i August Bielowski.

Stabilizacja materialna, jeżeli przychodziła, to najczęściej pod koniec życia. Wynikała zazwyczaj z otrzymania posady w instytucjach czy ciałach doradczych wspierających rozwój polskiego życia umysłowego, których przecież nie było wiele. Do tego jednak momentu (a czasami nawet i później) największą „bólączkę” dnia codziennego stanowił brak pieniędzy, a najwięcej czasu zabierały starania o ich pozyskanie.

Tak właśnie było i w przypadku Karola Szajnochy. Tematyka związana z troskami o zabezpieczenie warunków bytowych nieustannie przewija się w jego zachowanej korespondencji. Pierwszą pracą zarobkową przyszłego dziejopisa, po wyjściu w 1837 roku z więzienia oraz „rekonesansie” niezbędnym do nabrania sił i podreperowania zdrowia<sup>100</sup>, były korepetycje. Udzielał ich dzieciom znanego lwowskiego adwokata Pawła Rodakowskiego<sup>101</sup>, za którego prawdopodobnie wstawiennictwem otrzymywał kolejne pozwolenia na pobyt czasowy we Lwowie (w Szajnochy bowiem przypadku konsekwencją skazania był, oprócz usunięcia z uniwersytetu, zakaz zamieszkania w stolicy prowincji). Do roku 1843 należności za korepetycje, a także niewielkiej wysokości honoraria za utwory publikowane w „Dzienniku Mód Paryskich” (od 1840 roku), „Lwowianinie” (od 1842 roku) i „Rozmaitościach” (od 1842 roku) stanowiły cały budżet młodego literata, a przyszłego historyka. Dopiero pod koniec 1843 roku Szajnochę z poważnych opresji finansowych uratowała stała umowa z redakcją „Rozmaitości”. Za pracę tłumacza miał otrzymywać czterysta złotych reńskich rocznie<sup>102</sup>. Co prawda nie moż-

<sup>100</sup> Przyszły historyk pojechał na jakiś czas do matki, dzierżawiającej podówczas niewielki folwark w Żydaczowie. Tam doszedł nieco do siebie po więziennych udrękach.

<sup>101</sup> Lekcji dzieciom Rodakowskiego udzielał do roku 1841. P. Rodakowski (1792–1851), wzięty w sferach arystokratycznych lwowski adwokat, mający świetne kontakty i stosunki w wiedeńskich sferach rządowych.

<sup>102</sup> O wartości literackiej „Rozmaitości” oraz o tym, na czym polegała w nich praca Szajnochy i wielu innych początkujących literatów, barwnie pisał W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 359. My zacytujemy opis Franciszka Waligórskiego, który objął stanowisko tłumacza po Szajnosze: „Obowiązkiem takiego pomocnika było po prostu przetłumaczyć tygodniowo cały arkusz »Rozmaitości« z niemieckich almanachów, »Lasefrüchtów« i tym podobnych pism zagranicznych, z których ś.p. Kamiński czerpał moje ulubione opowieści o Napoleonie, straszne historie kryminalne i anegdoty. Łatwo pojąć, że już sama fabrykacja takich ramotek musiała być wielce niesmaczna i męcząca dla człowieka, mającego tak wzniosłe pojęcie o literaturze ojczystej, a cóż dopiero mówić o tem, że potrzeba było nadto znosić jeszcze prawdziwie oryginalną w swoim rodzaju cenzurę redaktora, który raz dla dogodzenia swoim filo-

na tego nazwać nawet kruchą stabilizacją – jak na owe czasy bowiem było to wynagrodzenie bardzo niskie<sup>103</sup>. Niemniej jednak stwarzało możliwości dalszego utrzymania się w mieście. Próba zakotwiczenia się we Lwowie powiodła się zatem przyszłemu historykowi, chociaż okupiona została znacznymi wyrzeczeniami. W korespondencji Szajnochy przypadającej na ten okres pobytu w stolicy Galicji odnajdujemy fragmenty mówiące o niepokojach związanych z sytuacją materialną oraz o sposobach radzenia sobie z biedą i niedostatkiem<sup>104</sup>.

W 1838 roku informował na przykład matkę iż „Surdut, spodnie i kamizelka zrobione, tylko że się wszędzie śmieją, iż tak kuso w tym wyglądam”<sup>105</sup>. Rok później prosił ją o kupno spodni i kamizelki „na tandecie”<sup>106</sup>. Często pojawiają się prośby o bieliznę (skarpetki, chustki i – jak to podówczas mówiono – „gacie”). Inna forma wsparcia to żywność dostarczana pod postacią świątecznych gościńców. W listach wymigiwał się zresztą od ich przyjmowania, utrzymując, iż powodują niestrawność<sup>107</sup>. Zamiast tego prosił o paloną kawę czy herbatę. Nieraz też matka, pragnąc zaradzić jakoś jego kłopotom finansowym, zasiłała go drobnymi sumami<sup>108</sup>. Jesienią 1843 roku pisał do niej:

Teraz zaś jestem najpotrzebniejszy. I to do tego stopnia, że przeszło 3 tygodni chowam wziętą od doktora receptę, nie

ficznym teorjom o języku, a po wtóre dla uniknienia wszelkiej kolizji z policją, smagał Nielitościwie rękopis tłumacza, tak, że po wyjściu z druku nie był on już w stanie poznać swojej pracy”. F. WALIGÓRSKI: *List do redaktora. (List do biografii śp. K. Szajnochy)*. „Dziennik Literacki” 1868, nr 10, s. 158–159.

<sup>103</sup> Dla porównania pensja profesorska wynosiła około 100 złr. miesięcznie.

<sup>104</sup> Pamiętajmy naturalnie, iż mowa tu o niedostatku i biedzie **względnej**. Szajnocha raczej nie zaznawał ubóstwa w formie **skrajnej**, bezpośrednio zagrażającej biologicznej egzystencji. Uwaga ta w żaden sposób nie podważa prawomocności jego subiektywnego doświadczenia biedy i niedostatku – w perspektywie życiowych standardów i ekonomicznych możliwości wszystkich tych, którzy (mówiąc językiem socjologa) stanowili dla niego grupę odniesienia w wymiarze materialnej strony bytowania (i nie tylko), był on **naprawdę ubogim człowiekiem**, w nieustającej pogoni za groszem i właśnie tak swoją życiową sytuację odbierał. Por. w tej materii przypis 37 w rozdziale III.

<sup>105</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 8 (do matki, luty? 1838?), s. 7.

<sup>106</sup> Ibidem, listy 17 (do matki, 21.06.1839) i 18 (do matki, lipiec 1839), s. 13. Prośb takich było więcej. „Tandetne” spodnie wraz z kamizelką kosztowały około 6–7 złr.

<sup>107</sup> Zob. ibidem, na przykład list 63 (do matki, 07.06.1845), s. 50.

<sup>108</sup> Zob. ibidem, na przykład list 44 (do matki, początek marca 1844), s. 31.

mogąc sobie dać podług niej zrobić lekarstwa, które zaraz, kilka razy powtarzane, kilka reńskich kosztować musi. Tak jestem w najprzykrzejszym położeniu, a Bóg wie, że jak po części przez własną winę, tak jeszcze bardziej cudzą. Od kiedy bowiem przyjechałem do Lwowa, zwodzą mię codziennym zaliczeniem należącej mi się nawet kwoty, a dotychczas ni grosza nie widziałem. Dlatego musiałem oczywiście pożyczyć, a to, co za lekcje wziąłem, na oddanie obrócić, iż póki na przyszły miesiąc znowu za lekcje nie dostanę, znowu pożyczać muszę, co oczywiście dwa razy tyle kosztuje<sup>109</sup>.

Przytoczony fragment ujawnia istotną pułapkę profesji domowego nauczyciela. Należności za lekcje często wypłacano ze znacznym opóźnieniem, a w miesiącach letnich, przeciągających się czasem nawet do października, korepetytorzy często pozostawali bez środków do życia<sup>110</sup>.

Zatrudnienie w „Rozmaitościach” dawało szczupły co prawda, ale stały i przewidywalny dochód. Dalszą poprawę bytową przyniosło Szajnosze powołanie (w roku 1846) na stałego współpracownika czasopisma naukowego Ossolineum. Wymagano od niego dostarczenia co kwartał pięciu arkuszy druku pism dowolnej treści, za każdy otrzymywał dwadzieścia pięć reńskich<sup>111</sup>. Nie znaczyło to jednak, że sytuacja materialna poprawiła się na tyle, aby mógł być spokojny o swoją egzystencję. Po prostu „utrzymywał się na powierzchni”, ale każde zawirowanie groziło załamaniem finansów. W 1847 roku na przykład, w związku z przejęciem „Gazety Lwowskiej” przez gubernatora Franciszka Stadioną i uczynieniem z niej pisma rządowego, Szajnocha na znak protestu opuścił redakcję „Rozmaitości”, tracąc prawie połowę dochodów<sup>112</sup>. Na szczęście udało mu się jeszcze w tym samym

<sup>109</sup> Ibidem, list 40 (do matki, 21.11.1843), s. 30.

<sup>110</sup> Zob. W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 358. Nieco inaczej było w przypadku korepetycji udzielanych dzieciom Rodakowskiego, a potem Józefa Jakubowicza i Kazimierza Dzieduszyckiego. W porze letniej Szajnocha wraz ze swoimi podopiecznymi opuszczał Lwów i udawał się na wieś do majątku zleceniodawcy, kontynuując tam udzielanie im lekcji. Zob. ibidem s. 92.

<sup>111</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 149 (do matki, 23.12.1847), s. 115; Biblioteka Ossolineum, sygn. 5872/II [dalej Oss. 5872/II]: *Karol Szajnocha: Zapiski i notaty oraz arkusze korektowe i wycinki z czasopism*, k. 97.

<sup>112</sup> Decyzja ta, zważywszy na opisywaną niepewną i kruchą sytuację bytową Szajnochy, stanowi zapewne ważki przyczynek do oceny naszego historyka jako człowieka i polskiego patrioty. Zacytujmy w tym miejscu raz jeszcze F. Waligórskiego, który przyjął wówczas propozycję współpracy z nowym wła-

roku podpisać korzystniejszą dla siebie umowę z „Dziennikiem Mód Paryskich” na stanowisko recenzenta teatralnego z pensją wprawdzie tylko trzysta reńskich rocznie, ale jak to sam określał, przy dziesiątej części dotychczasowych obowiązków w „Gazecie”.

W kolejnych latach Szajnocha utrzymywał się przemiennie z lekcji, pracy redaktorskiej i/lub honorariów autorskich. O pewnej stabilizacji materialnej w jego przypadku możemy dopiero mówić od 1853 roku, kiedy to po kilku wcześniejszych nieudanych próbach uzyskał wreszcie stanowisko zastępcy kustosa Ossolineum z pensją roczną sześćset złotych reńskich<sup>113</sup>, później podniesioną do siedmiuset plus ekwiwalent mieszkaniowy (sto pięćdziesiąt reńskich rocznie)<sup>114</sup>. Ta w miarę dobra sytuacja bytowa nie trwała zbyt długo. Słabnący wzrok stał się przyczyną rozwiązania z historykiem umowy o pracę już z początkiem 1858 roku. Otrzymał wówczas Szajnocha od Zakładu rentę wysokości mniej więcej połowy dotychczasowej pensji. Egzystencja historyka i jego rodziny (Szajnocha miał już wówczas syna) była znowu zagrożona. Szczęśliwie z pomocą materialną autorowi *Jadwigi i Jagiełły...* przyszli dwaj galicyjscy arystokraci –

ścicielem „Gazety”: „[...] hr. Stadion, objąwszy namiestnictwo Galicji powziął zamiar utworzenia z »Gazety Lwowskiej« organu rządowego. Z jego polecenia zaczęto [...] myśleć o nowym składzie redakcji, do której zaproszono także Szajnochę, ale jego prawdziwie spartański patriotyzm uważał tego rodzaju służbę rządową za sprzyniewierzenie się sprawie, i nie przyjął przeto ofiarowanej sobie posady. Ja byłem innego zdania, i chociaż szanowałem jego zdanie jako niestety w onym czasie bardzo rzadkie u nas, nie posuwałem przeciw purytanizmu do takiego stopnia, gdy sądziłem i sądzę do dziś dnia, że na każdym stanowisku, które nie hańbi człowieka samo przez się, można pracować z pożytkiem i uczciwie dla kraju. Ja więc zdecydowałem się pozostać i nadal przy redakcji, jednakże odmawiając z góry wszelkiego udziału w dzienniku politycznym, przyjąłem tylko opróżnioną po Szajnosze posadę przy »Rozmaitościach«. [...] jakże przykre było zdziwienie moje, gdy w jakiś czas potem spotkawszy Szajnochę na ulicy i chcąc go jak zwykle powitać podaniem dłoni, zostałem całkiem zimno odprawiony cofnięciem ręki. Można sobie wyobrazić, jak mnie zabolął ten dowód niezastudzonej nieufności ze strony człowieka, którego tak wysoce ceniłem; nie zmieniło to jednak bynajmniej mojego uczucia dla niego, owszem szanowałem go tem więcej jeszcze jako męża wielkiego ducha i charakteru, którego nigdy żadne uboczne względy i okoliczności ugiąć nie zdołały”. F. WALIGÓRSKI: *List do redaktora...*, s. 159.

<sup>113</sup> Biblioteka Ossolineum, sygn. 5866/III [dalej Oss. 5866/III]: *Dokumenty i papiery osobiste Karola Szajnochy z lat 1826–1868*, k. 3. Szczegółowo o obowiązkach formalnych i faktycznych Szajnochy w Ossolineum zob. Z. ARCT: *Karol Szajnocha*. W: *Portrety...*, s. 92–96.

<sup>114</sup> Zob. Oss. 5866/III, k. 37.



Włodzimierz Dzieduszycki<sup>115</sup> i Alfred Potocki<sup>116</sup>. Zobowiązali się do wypłacania utraconej części pensji, ratując w ten sposób historyka z niechybnych poważnych opresji finansowych. Równolegle spływające honoraria za wydawane dzieła, w przekazach pamiętnikarskich odnotowane jako niezwykle wysokie jak na owe czasy<sup>117</sup>, pozwalały Szajnosze i jego rodzinie pokrywać koszty dodatkowych wydatków: letnich wyjazdów wakacyjno-uzdrowiskowych, pomocy schorowanej matce, a także siostrze, która popadła w obłąd. Część z nich była przeznaczona na wynagrodzenie dla lektorów, niezbędnych w pracy ociemniałemu dziejopisowi. Mimo to, umierając w 1868 roku, zostawił Szajnocha najbliższych – żonę i jedenastoletniego syna – bez zabezpieczenia finansowego. Tylko dzięki powołaniu z inicjatywy przyjaciół Fundacji imienia Karola Szajnochy, która wsparła finansowo osieroconą rodzinę, syn historyka Władysław (późniejszy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego) mógł zdobyć odpowiednie wykształcenie.

Konsekwencje niepewnej sytuacji materialnej rozciągały się na wiele obszarów działalności naszego historyka. Nasuwa się pytanie: w jaki sposób odczuwał on taki stan rzeczy, konieczność stałej, gorączkowej troski o to, gdzie i co zjeść, żeby jak najwięcej zaoszczędzić, gdzie zarobić bądź pożyczyć trochę grosza na opłatę mieszkania i garderobę? Innymi słowy, w jaki sposób „oswajał” biedę i niedostatek, których nieustannie niemal doświadczał? Szczególnie istotną jest tu kwestia, w jakim stopniu i w jaki sposób, w percepcji samego Szajnochy, wyciskały one piętno na jego życiu oraz szeroko pojętej działalności twórczej.

Jak się wydaje, największą dla niego niedogodnością i najpoważniejszą konsekwencją braku stabilizacji materialnej była konieczność szukania zatrudnienia, co w dużym stopniu opóź-

<sup>115</sup> Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899), przyrodnik, twórca Biblioteki Poturzyckiej we Lwowie, osoba niezwykle zasłużona dla rozwoju polskiej kultury i nauki; wspierał młodych uczonych i artystów, fundując stypendia, kupując ich dzieła (pomógł między innymi A. Grottgerowi). Pozostawał w bliskich relacjach z lwowskimi historykami (Bielowskim, Schmittem i Szajnochą), łożył na publikację dzieł naukowych (między innymi *Wstępu krytycznego do dziejów Polski* Bielowskiego) i podręczników szkolnych.

<sup>116</sup> Alfred Potocki (1817 lub 1822–1889), galicyjski polityk, pełnił najwyższe funkcje rządowe w Wiedniu (minister i premier).

<sup>117</sup> Na przykład umowa (z 1854 roku) na druk i sprzedaż pierwszego, trytomowego wydania *Jadwigi i Jagiełły...* (w nakładzie 1000 egz.), zawarta z K. Wildem, opiewała na kwotę 1875 reńskich z możliwością dodatkowego wynagrodzenia, jeśli dzieło szybko się rozejdzie. Zob. Oss. 5866/III, k. 85–87.

niało czy wręcz nawet uniemożliwiało pracę twórczą – najpierw literacką<sup>118</sup>, później historyczną. Nie dokuczały mu tak bardzo warunki codziennej, niezwykle czasami skromnej egzystencji<sup>119</sup>, jak świadomość utraty przemijającego czasu, niespożytkowanego na sprawy najważniejsze (z jego oczywiście perspektywy) i pożyteczne społecznie, czyli na badania naukowe.

Zajęcia o charakterze zarobkowym, z wyjątkiem pracy w Ossolineum, traktował jako niewdzięczną, stępującą umysł konieczność. Przyjmując w 1852 roku obowiązki redaktora „Dziennika Literackiego” (historyk był już wtedy zaawansowany w pracy nad *Jadwigą i Jagiełłą...*), Szajnocha pisał do Edwarda Rastawieckiego:

Od przeszło miesiąca masz, Szanowny Panie, prawo wyglądać mojej nadsełki, a ja tu od przeszło dwóch miesięcy zajęty obowiązkiem i zatrudnieniem, o których przy pisaniu ostatniego do Ciebie listu bynajmniej nie marzyłem. Niezbędna potrzeba podręcznego pobliża źródeł ściągnęła mnie przed półroczem ze wsi do miasta. Źródeł znalazło się wprawdzie w podostatku, lecz za to ani kawałka chleba do nich. Zawiedziony w nadziei znalezienia utrzymania tymczasowego z lekcji prywatnych we Lwowie – tego rodzaju zawody spotykają u nas literatów! – musiałem chcąc nie chcąc przyjąć ofiarowane sobie redaktorstwo „Dziennika Literackiego” które mi wprawdzie korzyść jednogodzinnej codziennie lekcji przynosi, lecz od dwóch miesięcy, i nie wiem sam, do jakiego czasu nadal, tak dalece wszystkie czas pochłania, że od owych kilku tygodni ani zajrzeć do dzieła mego nie mogłem. Napomknąłem zaś o owych nędznych okolicznościach jedynie dlatego, że one przy odezwaniu mnie od tego, co mi najmilszym w życiu, zmuszają mnie do rozminięcia się z ułożonym projektem i przyrzeczeniem<sup>120</sup>.

Pod koniec zaś owego roku historyk informował matkę:

[...] cieszę się, że nadchodzi zima, a z nią Nowy Rok, a z Nowym Rokiem koniec mojego dziennikarskiego obo-

<sup>118</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, na przykład list 82 (do matki, 1.02.1846), s. 56.

<sup>119</sup> Szajnocha nieraz ratował się zaciąganiem pożyczek u Żydów. Kornel Ujejski uważał go w tych sprawach za doświadczonego. Zob. *ibidem*, list 97 (od Kornela Ujejskiego, 27.10.1846), s. 66.

<sup>120</sup> *Ibidem*, list 320 (do Edwarda Rastawieckiego, 13.02.1852), s. 261.

wiązku. Bo chociaż „Dziennik” pieniądze nieźle stoi, nie podjąłbym się na przyszły rok za żadne pieniądze sam jeden tak ciężkiej niewoli, odrywającej mię zupełnie od milszej i pożyteczniejszej pracy własnej. Jak dalej po Nowym Roku zakieruję się, sam jeszcze nie wiem. Jakoś to będzie. Tymczasem włokę, jak mogę, moje pęta...<sup>121</sup>.

Bardzo znamienity jest sposób w jaki – w liście do Józefa Łepkowskiego – odmalował wtedy Szajnocha charakter pracy redaktorskiej i zakres swoich obowiązków:

To, co „Dziennik” zawiera, zwłaszcza w ostatnich 4–5 miesiącach, jest wyłącznie pracą mojego pióra. Wstydząc się sam siebie muszę od kilku miesięcy w każdym numerze odgrywać komedię przestrajania się co chwila z tego, czym mię Bóg stworzył, w rozprawiacza dziennikarskiego, z rozprawiacza w powieściarza, z powieściarza w krytyka albo korespondenta. Arkusz druku dziennikowskiego czyni przynajmniej 2 arkusze druku zwykłej ósemki. Dać co miesiąc osiem do dziesięciu arkusze druku, nb. różnorakich przedmiotów, **przedmiotów prawie bez wyjątku obojętnych, a nawet niekiedy wstrętnych samemu piszącemu**, to Bóg widzi nie znaczy być leniwym i opieszalym<sup>122</sup>.

Nie może więc dziwić fakt, iż historyk czuł się nieszczęśliwym, będąc zmuszonym z uwagi na względy materialne podejmować się takich i podobnych zajęć<sup>123</sup>. Jako rodzaj dokuczliwej

<sup>121</sup> Ibidem, list 371 (do matki, 8.09.1852), s. 313.

<sup>122</sup> Ibidem, list 384 (do Józefa Łepkowskiego, 10.11.1852), s. 320, podkr. – D.M.P. i T.P. Dzięki zaangażowaniu Szajnochy „Dziennik Literacki” był jednym z nielicznym w Galicji czasopism literackich stojących na bardzo wysokim poziomie (zdaniem H. Barycza, stał się „jednym z najlepszych periodyków nie tylko galicyjskich, ale w ogólności polskich”). Ogłaszali tam swoje artykuły między innymi August Bielowski, Karol Estreicher, Kornel Ujejski czy Jan Dobrzański. Więcej zob. E. KAZIOR: „Dziennik Literacki” w latach 1852–1854 i jego wpływ na życie umysłowe Galicji. „Roczniki Biblioteczne” 1967, s. 115–152; H. BARYCZ: *Przedmowa*. W: *Korespondencja...*, t. 1, s. XVI.

<sup>123</sup> Jeszcze raz nielubianych i „obmierzłych” obowiązków redaktorskich podjął się historyk w 1856 roku. Tym jednak razem za ich przyjęciem przemówiły, zdaniem Szajnochy, inne niż materialne powody. O przyjęcie redakcji „Rozmaitości” poprosił historyka ówczesny namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski, któremu nie wypadało odmówić („Musiałem zostać nim na życzenie człowieka, któremu ani mógłbym, ani chciałbym opierać się, ile razy zażąda ode mnie czegokolwiek uczciwego i bądź użytecznego, tak dalece jestem mu całym moim zawodem literackim i gospodarskim obowiązany”). Szajno-

niewoli doświadczał także pracy korepetytora. Jakże wymownym jest – zamieszczony w liście do Kornela Ujejskiego – opis radości z powodu rozpoczynających się wakacji:

Otóż drugą przyczyną [świetnego humoru dziejopisa – D.M.P. i T.P] jest, że jestem bakałarzem, który wyjeżdża na wakacje!!! Wy, co nie jesteście, co nie byliście niczym więcej, jak tylko nigdy nic nie uczącymi się studentami, wy nie wiecie, co to wakacje, co to być bakałarzem, mającym przed sobą kilka tygodni wakacji! Jaka to wtedy pogoda w jego umyśle, jaka dobroć i miłość w sercu!

W tym zielonoświątkowym rozwonieniu uczucia pytam nieraz żałośnie Boga, czemu też wszystkich ludzi bakałarzami nie zrobił, aby im dać uczuć słodycz tego bakałarskiego jubileuszu – wakacji? Czemu całą ludzkość nie podzielił na bakałarzów i żaków i nie spuścił bogdaj na krótki czas na cały świat wakacji<sup>124</sup>.

Warto zaznaczyć, że nieprzyjemne doświadczenie pracy korepetytorskiej jeszcze się potęgowało, gdy konieczne stawało się nauczanie w języku niemieckim:

Nie mogąc znaleźć żadnego literackiego kawałka chleba we Lwowie, musiałem przyjąć obowiązek nauczyciela szkolnego na wsi, w Niesłuchowie, w obwodzie złoczowskim, u Kazimierza Dzieduszyckiego, i na chwałę Galicji – gdzie literat polski, jeśli chce pracować w języku polskim, z niemiecczynny utrzymywać się musi, gdyż sama polszczyzna przyprowadziłaby go o śmierć głodową – uczę dzieci nie po polsku, lecz po niemiecku od rana do wieczora<sup>125</sup>.

Jeżeli w odniesieniu do Szajnochy dokuczliwość sytuacji materialnej polegała przede wszystkim na konieczności parania się owymi „niewolniczymi” pracami<sup>126</sup>, to przykrym paradoksem był jeszcze fakt, że nieraz musiał się bardzo natrudzić, aby je

---

cha był w tym wypadku redaktorem bezimiennym. Zob. *Korespondencja...*, t. 2, list 510 (do Juliana Bartoszewicza, 24.06.1856), s. 79–80.

<sup>124</sup> Ibidem, t. 1, list 283 (do Kornela Ujejskiego, 19–23.05.1851), s. 228. Zob. też list 14 (do matki, 3.09.1838), s. 11–12, i 23 (do matki, 1840–1841?), s. 16.

<sup>125</sup> Ibidem, list 286 (do Edwarda Rastawieckiego, 12.06.1851), s. 234.

<sup>126</sup> Tytułem przykładu kilka określeń, których używał Szajnocha w odniesieniu do różnych swoich „zarobkowych zatrudnień”: „przymus sługi”, „guwernerowskie niewolnictwo”, „znojne redaktorstwo” czy „jarzmo redaktorskie”.

w ogóle znaleźć<sup>127</sup>. Zdarzały się jednak i takie sytuacje, że schorowany historyk nie był już w stanie przyjąć propozycji udzielania lekcji historii<sup>128</sup>. Nie ulega wątpliwości, iż oprócz choroby oczu to właśnie sytuacja finansowa hamowała i spowalniała rozwój twórczości historycznej Karola Szajnochy<sup>129</sup>. Pisanie dzieł traktujących o narodowej przeszłości zmuszony był zatem gościć z niezwykle czasochłonną pracą zarobkową, która na dodatek rodziła poczucie głębokiego dyskomfortu psychicznego.

Oczywiście, nie sposób odpowiedzieć na pytanie, o ile więcej i jakich dzieł napisałby nasz historyk, gdyby miał możliwość koncentrowania się wyłącznie na pracy naukowej. Jednak w kontekście tego zagadnienia najważniejszym wydaje nam się już samo zwrócenie uwagi na uwarunkowania wynikające z sytuacji materialnej dziejopisa. Niewątpliwie miała ona ważki,

---

<sup>127</sup> W 1846 roku Szajnocha pisał do matki: „Byleby to tylko tak łatwo było znaleźć lekcję stosowną, aby ją móc nie przyjąć, jak szukać jej nadaremnie. Od lat kilku, kiedy raz wyjazdem na wieś i dłuższym tamże pobytem przerwałem dość liczny szereg lekcji dawanych, stało mi się nabywanie nowych lekcji dość trudnym, zwłaszcza że tymczasem kilku nowych nauczycieli się pojawiło, którzy – lubo drożej nawet płatni – lecz bardziej obrotni i więcej ze światem i ludźmi komunikujący się, wszystkie lepsze lekcje sprzed nosa biorą, tak że ja jak wszędzie, tak i tu za późno przychodzę i albo nic nie dostaję, albo coś takiego, co więcej przykrości niż korzyści przynosi”. Ibidem, list 89 (do matki, 10.09.1846), s. 62.

<sup>128</sup> „Dziś, kiedy przy ustawicznym siedzeniu w domu (a jakże używać mam wiele ruchu, zwłaszcza w zimie?), przy ciągłej przy tym pracy (a jakże mógłbym siedzieć ciągle beczynnem?), wreszcie przy tym niezmiernie trudnym i natężającym życiu przez cały dzień po omacku a robieniu studiów ustawicznym informowaniem i pytaniem, i odbieraniem fałszywych odpowiedzi stałem się tak drażliwy w tej mierze, iż lada żywsza rozmowa pozbawia mnie na kilka godzin snu w nocy, a lada bezsenność umęcza na cały dzień; dziś częstsze dawanie lekcji, lubo na pozór tak łatwe dla mnie i materialnie przydatne, byłoby mi niestety zajęciem najuciążliwszym”. Ibidem, t. 2, list 802 (do Maurycego Dzieduszyckiego, jesień 1860), s. 268.

<sup>129</sup> „Od lat prawie młodzieńczych cierpiałem i leczyłem się na oczy, a ciągle przy tym praca dobiła je do reszty. Od blisko roku nie mogę wcale czytać, przed kilku właśnie dniami przestałem z tego powodu należeć do grona urzędników Zakładu Ossolińskich i mając zresztą z porady lekarzów wstrzymać się na jakiś czas od wszelkiej pracy natężającej, uczę się z trudem próżnowania. [...] Co do mnie, jestem w położeniu prawdziwie galicyjskim. Jak nie jeden z gospodarzy naszych po zniesieniu pańszczyzny, którzy wśród lata pa-trzeć muszą z płaczem na zboże ginące w polu, bo nie ma rąk do zbioru, tak i ja w latach ostatnich gospodarowałem namiennie około nowej książki, przygotowałem wszystko do pracy ostatecznej, a gdy przyszło już żąć i wiązać, zabrakło robocizny, oczy i ręce wypowiedziały pańszczyznę”. Ibidem, list 600 (do Józefa I. Kraszewskiego, 18.02.1858), s. 127.

a czasami nawet zasadniczy wpływ na jego twórczość. Przykładowo, chore oczy Szajnochy zapewne nie zgasty by tak szybko, gdyby nie zabójczy dla jego wzroku wysiłek korekty drugiego wydania *Słownika języka polskiego* Samuela B. Lindego, którą miesiącami prowadził, pozostając „dla chleba” zatrudnionym w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich<sup>130</sup>.

Na postępie twórczym Karola Szajnochy odbijała się także ogólna niepewność co do dalszych losów własnych i powodowane nią nastroje przygnębienia. W 1846 roku pisał do matki:

Niepewność mojego obecnego położenia, a chociażby już tylko samego mieszkania, które – jak to Mamie pisałem – niebawem zmienić muszę, niepokoi mię mocno i wszelkie usposobienie do ciągłej pracy mi odejmuje<sup>131</sup>.

Tego rodzaju stany ducha (rezygnacja, melancholia, apatia) nachodziły Szajnochę zwłaszcza w pierwszych dziesięciu latach zamieszkiwania we Lwowie<sup>132</sup>. Ożywienie życia literackiego i narodowego w Galicji w 1848 roku, następnie intensywna twórcza praca, która przyniosła mu społeczne uznanie i osobistą satysfakcję<sup>133</sup> (zwłaszcza najważniejsza rozprawa – *Jadwiga i Jagiełło...*), a w końcu założenie rodziny przyczyniły się do znaczącej zmiany nastawienia. Generalnie, czytając korespondencję Szajnochy, odnosi się wrażenie, iż historyk wraz z upływem lat i przeżywaniem kolejnych zawodów<sup>134</sup> wypracował sobie dość stoicką postawę wobec otaczającej go rzeczywistości, w tym również w stosunku do jej materialnego aspektu<sup>135</sup>. Postrzegał swoje ży-

<sup>130</sup> Z drugiej strony zatrudnienie w Ossolineum wpłynęło też w jakimś stopniu na intensyfikację jego prac badawczych. Historyk bowiem znalazł tam wiele źródeł historycznych, z których obficie korzystał.

<sup>131</sup> Ibidem, t. 1, list nr 96 (do matki, 25.10.1846), s. 65.

<sup>132</sup> Zob. ibidem, na przykład list 54 (do matki, 7.12.1844), s. 39; list 96 (do matki, 25.10.1846), s. 65; list 109 (do matki, 28.01.1847), s. 76–77.

<sup>133</sup> Zob. ibidem, na przykład list nr 302 (do matki, 17.11.1852), s. 247–248.

<sup>134</sup> Na przykład dwukrotnie z negatywnym skutkiem w 1844 i 1850 roku starał się o posadę w Ossolineum, nie ziściła się też bardzo dobrze zapowiadająca się pod względem finansowym propozycja wrocławskiego księgarza z 1846 i 1847 roku (władze odmówiły mu paszportu), nie powiodły się również podjęte w 1850 roku próby pozyskania dla Szajnochy Katedry Historii Powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zob. ibidem, list 96 (do matki, 25.10.1846), s. 65; list 252 (od Wincentego Pola, 6.08.1850), s. 201.

<sup>135</sup> Pewną zmianę obserwujemy już w 1847 roku. W jednym z listów do matki pisał: „Gdyby pogodność Maminego życia od mojego powodzenia za-  
leżeć miała, nie powinna by się Mama, Bogiem się świadczę, ani smucić, ani frasować, lecz być, owszem, tak wewnętrznie spokojną i zadowoloną, jak ja



cie jako ciężkie, a los – jako mało życzliwy. Nieraz spotykane w listach wyrażenia w rodzaju: „Pan Bóg widocznie niebieską koronę mi plecie, bo na ziemi nic mi się nie rymuje, całe życie białym wierszem pisane”<sup>136</sup> (z 1851 roku) czy „wrogi los, który – pominąwszy już wszelkie dawniejsze cierpienia – od lat dziewięciu bez najmniejszego prawie zysku w ciągłym mię pasowaniu się ze śmiercią utrzymuje”<sup>137</sup> (z 1846 roku), świadczą o takim właśnie odczuwaniu swojej doli. Pomimo to w życiu historyk starał się pogodzić z losem i akceptować to, co mu przynosił. Doszukiwał się w każdej sytuacji jasnych punktów. W liście otwartym do Józefa Majera z 1865 roku (a więc pisanym na trzy lata przed śmiercią, gdy był już zupełnie ociemniały) tak sam siebie charakteryzował:

Kiedy tak pomawiasz mię Pan o brak czystej miłości dobra i niepojętą zgryźliwość... – dał mi Pan Bóg, przeciwnie, jasne czoło, żadnym zmarszczkiem w 47 roku życia mimo tysiąca nieszczęść i zgryzot nie poorane, dał mi Bóg nadto śmiejące oczy, dziś niestety stratą wzroku przygasłe, zawsze jednak serce pełne wesela, które lada co rozraduje<sup>138</sup>.

Przyjrzyjmy się teraz zagadnieniom sposobu organizacji czasu i warunków pracy oraz zastanówmy się nad motywacją, która skłaniała „naszego” bohatera do zajęcia się dziejopisarstwem. W tym kontekście trzeba podkreślić, że Karol Szajnocha uchodził (zarówno w oczach współczesnych, jak i w opiniach swych późniejszych biografów) za osobę niezwykle pracowitą, poświę-

mimo mojej powierzchownej ponurości i mimo poniewolnego, bo jedynie od słabych oczu pochodzącego marszczenia czoła w gruncie rzeczy jestem. Bo świat mój naprawdę coraz pogodniej moralnie i materialnie się wyjaśnia. Oto właśnie ze względu materialnego mam dwie propozycje kilkuletnich układów, które by mię na ten czas zupełnie niepodległym, a bardzo przyjemnie zatrudnionym czyniły, a które, gdy chybią, znajdą się inne. Moralnie zaś zbliżam się do końca 29 (podobno) roku życia i czas już zaiste mieć rozum, mając zwłaszcza taką pieczęć mądrości, taką łysinę. Toteż według przysłowia ruskiego żadna już niepotrzebna turbacja nie ma za co gołej głowy się czepiać i do serca sobie już nie tak łatwo lada bzdurze przystąpić pozwalam. Trzeba być dumnym i hardym z kłopotami i tylko z wielkimi, niezbędnymi przestawać, a na drobne, proste i głupie ani patrzeć”. Ibidem, list 123 (do matki, początek maja 1847), s. 92.

<sup>136</sup> Ibidem, list 283 (do Kornela Ujejskiego, 19–23.05.1851), s. 230.

<sup>137</sup> Ibidem, list 96 (do matki, 25.10.1846), s. 65.

<sup>138</sup> Ibidem, t. 2, list 1076 (do Józefa Majera, 3.05.1865), s. 418–419.

cającą pisaniu i badaniom nieraz po kilkanaście godzin dziennie. Ciekawa wydaje się odpowiedź na pytanie, jak godził swoją pasję (bo takim niewątpliwie określeniem należałoby nazwać jego dociekania historyczne) z pracą zarobkową oraz innymi obowiązkami dnia codziennego.

Zasadniczo, autor *Jadwigi i Jagiełły*... tak starał się rozplanować dobę, aby jak najwięcej czasu, niezakłócanego obecnością innych osób oraz spraw, pozostawało mu na własną pracę twórczą. Gdy czyta się jego korespondencję, nasuwa się nieodparte wrażenie, iż zabiegi o wolny dla siebie czas były dlań – oprócz materialnych trosk – najważniejszymi. Wygląda to tak, jakby historyk nieustannie prowadził zmagania ze wszystkimi codziennymi zajęciami, pragnąc „wyrwać” z ich „szponów” jak najwięcej bezcennych minut oraz godzin. Do owych wielce ambarasujących zajęć należały: wizyty towarzyskie, spożywanie posiłków, ubieranie się czy konieczna praca zarobkowa. Nie sposób było z nich zupełnie zrezygnować, ale raz po raz, w zależności od aktualnego zatrudnienia i bieżącego stanu zdrowia, historyk próbował tak modyfikować swój dzień, aby za wszelką cenę zepchnąć je na marginesy<sup>139</sup>. W życiu towarzyskim Szajnocha zawsze mało się udzielał. W początkach pobytu we Lwowie jeszcze od czasu do czasu bywał, jak nadmienialiśmy wcześniej, „na salonach” u Tadeusza Wasilewskiego, Adama Kłodzińskiego czy Aleksandra Fredry<sup>140</sup>. Zdarzało mu się też uczestniczyć w tzw. hulankach lwowskich poetów<sup>141</sup>. Szczególnie zażyła więź połączyła go w połowie lat czterdziestych z Kornelem Ujejskim, w którego towarzystwie chyba najlepiej się bawił i odpoczywał w czasach kawalerskich<sup>142</sup>.

<sup>139</sup> Na przykład w 1846 roku narzekał Szajnocha, że musi wychodzić z domu po posiłku, bo służący myje wtedy garnki i „nigdzie się przed nimi schować nie może”. Ibidem, t. 1, list 101 (do matki, 7.11.1846), s. 71.

<sup>140</sup> W późniejszym nieco okresie pojawiał się jeszcze na wieczorach literackich organizowanych u Stanisława Pilata czy Józefa Dzierzkowskiego.

<sup>141</sup> Zob. na przykład wspomnienie jednej z nich, zawarte w liście Kornela Ujejskiego: ibidem, list 106 (od Kornela Ujejskiego, 3.12.1846), s. 74, czy innej, którą opisał Zawadzki. W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 172–174.

<sup>142</sup> „Oprócz tego, wraz ze stratą jednego przyjaciela, obaczyłem się po półrocznym niewidzeniu z drugim, młodszym przyjacielem, znanym z »Dziennika Mód«, a zapewne i pannie Leopoldynie B., Ujejskim, który istotnie prześliczne rzeczy pisuje, choć o jakich 5–6 lat ode mnie młodszy, a co najbardziej, że mimo swojej niezupełnie wytrawnej doświadczonej arcypięknie ze mną harmonizuje, przeco codziennie po kilka godzin razem bawimy i wybornie się bawimy. Nauczył mię nawet cygara palić...”. *Korespondencja...*, t. 1, list 59 (do matki, 16.06.1845?), s. 46–47.



Karol Szajnocha w późnych latach życia  
(fotografia Teodora Szajnoka, około 1865 roku)

Jak już napomykaliśmy, w późniejszych latach jeszcze bardziej ograniczył towarzyskie kontakty. Najczęściej i najchętniej jeszcze gościł na proszonych herbatkach i podwieczorkach u bliskich przyjaciół – Augusta Bielowskiego czy wspomnianego Karola Wilda<sup>143</sup>. Najlepiej jednak czuł się w samotności, „nie błaznując koło ludzi”, zamknięty w czterech ścianach, oddając się temu, co najbardziej lubił. Gdy realizował pomysł nowej pracy i okoliczności na to pozwalały, całymi dniami (a nawet tygodniami) nigdzie nie bywał i nikogo nie odwiedzał<sup>144</sup>. Na swoją twórczą pasję potrafił poświęcić (w okresie kawalerskim) nawet święta – czy to Bożego Narodzenia, czy też Wielkanocy. Wielokrotnie spędzał je samotnie we Lwowie, dając się ewentualnie czasem zaprosić jakiejś zaprzyjaźnionej rodzinie na obiad (Rodakowskim, Wasilewskim czy Jakubowiczom). Ogólnie był zresztą przekonany (skądinąd zupełnie słusznie, co potwierdza jego przyjaciel Zawadzki), że otoczenie uważa go za dziwaka, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało:

<sup>143</sup> A oto jeden z opisów wieczorów u Wilda: „[...] charakter poważny, a jednocześnie swobodny i poufny miały też wieczory literackie u Karola Wilda, znanego i zasłużonego księgarza i wydawcy lwowskiego, człowieka niepoślednio wykształconego, obeznajmionego z każdą niemal dziedziną nauki, a przytem bardzo cichego, skromnego, delikatnego, nieskazitelnej prawości i czystości charakteru, który przyczynianie się do rozwoju kultury narodowej uważał za obowiązek obywatelski. [...] Schodzili się przeto na wieczory do p.p. Wildów zarówno literaci, jak i muzycy by po skromnej kolacji raczyć się nawzajem prawdziwie wspaniałą biesiadą duchową. Towarzystwo zbierało się niezbyt liczne, ale wyborowe”. A. MANNÓWNA: *Wieczory i poranki literacko-artystyczne*. „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) nr 43 z 24.10.1938, s. IX. Zob. też Z. ROMANOWICZÓWNA: *Cienie*. Lwów 1930, s. 45. Na wieczorkach u Wildów bywali oprócz Szajnochy między innymi Ujejski, J. Szujski, K. Estreicher, Zachariasiewicz. Warto też w tym miejscu zacytować fragment listu wspomnianego już Ujejskiego, naświetlający nieco zarówno swoje własne relacje z historykiem, jak i stosunki tego ostatniego z Wildem: „Zlituj się! [adresatem jest Karol Wild – D.M.P. i T.P.] jeżeli, jak piszesz, Szajnocha jest drugim Tobą, nie przyjmuj jego popielatych humorów – prowadzących potem do popielatych przyjaźni. – Ileż to razy, ja ze Szajnochą, bardzośmy się kochali i bardzośmy się gniewali – ale to, co jest właśnie dobrym i pożytecznym między kochankami (jako sól attycka), nudzi a la longue między przyjaciółmi”. *Żyję miłością. Korespondencja...*, s. 35.

<sup>144</sup> „Domyśliłem się, że ma jakąś pracę zamierzoną [...]. Zazwyczaj w takim razie zamykał się w domu, nie wpuszczał nikogo do siebie oprócz służącego, który mu raz na dzień jeść przynosił; nie ubierał się nawet dla uniknięcia pokusy wyjścia i pracował nieustannie dniem i nocą, dopóki nie skończył tego, co sobie zamierzył”. W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 361.



[...] siedzę sobie szczęśliwie w domu, nie bywam po kilka tygodni w innej jak tej, na której mieszkam, ulicy; jadam u siebie, idę wcześniej spać, budzę się do książek i pijam kawę czasem przed trzecią, zwykle przed czwartą godziną i żartując sobie z wszelkich dziwów ludzkich i gniewów damskich jestem (aż do projektowanego zakochania się i ożenienia) bardzo szczęśliwy<sup>145</sup>.

Sprawą wagi zasadniczej, zwłaszcza w obliczu konieczności równoległego prowadzenia działalności zarobkowej, było znalezienie odpowiedniej stałej pory dla własnej pracy twórczej. Po różnych próbach i modyfikacjach<sup>146</sup> za najbardziej optymalne uznał godziny późnonocne, wczesnoporanne i ranne. Spać chodził wieczorem około szóstej, ósmej, a budził się, gdy jeszcze „cała kamienica spała”, między trzecią a czwartą<sup>147</sup>. Dopiero rozwijająca się choroba oczu, której z pewnością „przysłużyło” się wielogodzinne ślęczenie przy świecach czy lampce (jeśli dziejopis miał fundusze na spirytus), zmieniła ten porządek. Ociemniały historyk dalej pracował intensywnie, ale już w innych godzinach. I tak, na przykład w 1860 roku (pierwszym, kiedy całkowicie zatracił zdolność widzenia), przygotowując do druku drugie wydanie *Jadwigi i Jagiełły*... oraz trzeci tom *Szkiców historycznych*, Szajnocha donosił, że pracuje po siedem godzin dziennie – od wpół do dziesiątej rano do dwunastej, a później, po przerwie – od wpół do trzeciej po południu do siódmej wieczorem i dłużej<sup>148</sup>. Do pomocy miał wówczas dwóch lektorów, bez których nie mógłby się obejść. W późniejszych latach coraz bardziej schorowany historyk popołudnia i wieczory poświęcał rozmowie z bliskimi mu i cenionymi osobami, między innymi z Augustem Bielowskim, profesorem Antonim Małeckim, Aleksandrem Batowskim<sup>149</sup>, Janem Zachariasiewiczem, Ksawerym Godebskim<sup>150</sup>. Nocami, nie chcąc tracić czasu, pisywał na skonstruowanym

<sup>145</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 411 (do matki, 3.04.1853), s. 8–9.

<sup>146</sup> Zob. W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 361. Między innymi próbował Szajnocha spać w dzień, a pracować nocami.

<sup>147</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 107 (do matki, 6.12.1846), s. 75, czy t. 2, list 408 (do matki, 13.02.1853), s. 7; list 411 (do matki, 3.04.1853), s. 8–9. Zob. też W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 361–362.

<sup>148</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 2, list 802 (do Maurycego Dzieduszyckiego, jesień 1860), s. 268.

<sup>149</sup> Aleksander Konstanty Batowski (1799–1862), bibliograf, historyk.

<sup>150</sup> W. ZAWADZKI: *Pamiętniki...*, s. 367–368. Zawadzki podaje nieco inne godziny pracy Szajnochy: od ósmej rano do dwunastej, a następnie od trzeciej

specjalnie dla niego przyrządzie<sup>151</sup>. Przez siedem lat posługiwał się tą tabliczką, zanim postępujący paraliż ciała uniemożliwił mu nawet trzymanie ołówka w ręce.

Bez wątpienia, działalność naukowa na polu historii jawiła się Szajnosze jako najważniejszy, najbardziej wartościowy element codziennego życia<sup>152</sup>. W niej odnajdywał spokój ducha, dawała mu ponadto możliwość spełnienia i poczucie samorealizacji. Pełniła też funkcję *antidotum* na troski, zawody i przeciwności wynikające z materialnego aspektu egzystencji<sup>153</sup>. Za potrzebą pisania stał także patriotyczny obowiązek. Wyświetlanie losów swojego narodu, pozbawionego wówczas państwa, traktował w kategoriach misji, posłannictwa, które na siebie przyjął<sup>154</sup>.

---

do piątej. Przypuszczalnie historyk przeszedł na taki rozkład pracy po zakończeniu bardzo czasochłonnnych zajęć związanych z przygotowaniem do druku drugiego wydania *Jadwigi i Jagiełły*...

<sup>151</sup> Zob. ibidem, s. 369. „Była to tablica nie duża, ujęta z trzech stron w niskie wystające ramki. Na dnie tej tabliczki kładł się arkusz białego papieru, a papier ten pokrywał się drewnianymi linijkami o szerokości odstępu, jaki się zwykle robi w manuskrypcie między wierszem a wierszem. Gdy linijki te ułożone były jedna obok drugiej, tak że cały papier pokryty był niemi, wówczas odrzucał Szajnocha pierwszą linijkę, z wierzchu i na odkrytym tym sposobem pasku papieru pisał prosto i równo. Po napisaniu całego wiersza, odrzucał drugą linijkę i pisał wzdłuż trzeciej i tak aż do końca”. K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 10. Warszawa 1878, s. 412–413. Przyrząd – co daje się stwierdzić na podstawie oględzin listów pisanych w tym okresie przez historyka – rzeczywiście umożliwiał mu pisanie liter ogólnie poprawnego kształtu w równych linijkach. Problemem pozostawała natomiast kontrola siły nacisku ołówka na materiał pisarski: w wielu momentach zbyt słabo dociskany ołówek nie zostawiał dostatecznie wyraźnego śladu na papierze.

<sup>152</sup> W życiorysie sporządzonym w 1856 roku dla Kazimierza Władysława Wójcickiego Szajnocha napisał: „Całe życie chciałby bez wyjątku poświęcić pracy, lecz dla wzroku chorego, właściwie tylko słabego, może zaledwie połowę tego czytać i pracować, ile by zresztą mógł, gdyby mu nieba pod tym względem były łaskawsze”. *Korespondencja...*, t. 2, list 522 (do Kazimierza W. Wójcickiego, 6.10.1856), s. 90 (życiorys pisaliśmy w trzeciej osobie liczby pojedynczej).

<sup>153</sup> Możliwość pracy twórczej zawsze wprawiała Szajnochę w dobry nastrój: „Dla znużonego już kilkugodzinną pracą wzroku tylko słów kilka. Za ostatni list Mamin z tak zwanym długiem bardzo dziękuję. Musiałem z niego korzystać. Bo nigdy jeszcze nie byłem w takim ambarasie. Ale mu jakoś ku końcowi i nigdy też tak wesoło go nie znośłem. Raz, że cały w swojej rosnącej pracy zanurzony, miałem i mam w niej dostateczną pociechę i przyjemność [...]”. Ibidem, t. 1, list 302 (do matki, 17.11.1851), s. 247. Zob. też na przykład list 29 (do matki, 9?03.1842?), s. 20.

<sup>154</sup> Był to standardowy element myślenia polskiego romantyka.



W kontekście pracy twórczej trzeba jednak wspomnieć o jednym niekorzystnym aspekcie wynikającym z czasów, w których żył nasz bohater, a mianowicie o cenzurze, która zawsze ograniczała w jakimś stopniu (a w przypadku Polaków żyjących pod zaborami raczej w większym niż mniejszym) swobodę wypowiedzi<sup>155</sup>. Autor, który nastawiał się na publikację swoich utworów, już w momencie ich konstruowania musiał tak modelować treści, aby przeszły one przez cenzorskie oko<sup>156</sup>. W korespondencji Szajnochy odnajdujemy liczne ślady niepewności dotyczącej szans sprostania poszczególnych dzieł wymogom austriackiej cenzury, i to zarówno tych poetyckich<sup>157</sup>, jak i naukowych<sup>158</sup>. Rozważał

<sup>155</sup> Cenzurę we Lwowie zaprowadzono niedługo po I rozbiore Polski, bo już w 1776 roku. Objęte zostały nią czasopisma, książki i sztuki teatralne. W przypadku manuskryptów stosowano trzy rodzaje kwalifikacji – 1) druk z poprawkami i opuszczeniami, 2) nie zezwala się, 3) praca nie zasługuje na druk, co znaczyło odrzucenie rękopisu raz na zawsze. W odniesieniu do sztuk teatralnych stosowano cenzurę policyjną (strona polityczna) i duchową (strona moralna). Zob. W. KALINKA: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. W: IDEM: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*. Oprac. W. BERNACKI. Kraków 2001, s. 10–12; D.A. KUŚ: *Feliks West...*, s. 16–17; M. TYROWICZ: *Prasa Galicji...*, s. 22–28.

<sup>156</sup> „Mimo zakazu cenzury mogą oba dramata być pozwalane do czytania, jako też i Mama, gdyby sobie kto życzył, pożyczyć je może, byle nie zaginęły. [...] Co się tycze treści, są to obadwa dramata, osobliwie nowszy, »Zonia«, umyślnie tak wątko i słabo ułożone, aby je cenzura przedstawiać dozwoliła, a przecież nawet tak obojętne utwory, tak lekkie piórka w tej naszej zadusze umysłowej wzlecieć nie mogą”. *Korespondencja...*, t. 1, list 71 (do matki, 1845), s. 53–54. Zob. też na przykład list 49 (do matki, 27.10.1844), s. 36.

<sup>157</sup> Zob. ibidem, na przykład list 91 (do matki, 17.09.1846), s. 63. Dla lepszego oddania kontekstu oraz pokazania, jak Polacy radzili sobie z cenzurą zacytujmy fragment z pamiętnika ówczesnego bywalca lwowskiego teatru: „Za jego czasów [tj. Jana Nepomucena Kamińskiego, dyrektora teatru w latach 1809–1843 – D.M.P. i T.P.] cenzura była tak ostrą a głupią, że gdzie tylko przychodziło słowo »Ojczyzna«, cenzor je wymazywał, a jeżeli było na rymie, proponował inne. Czytałem sam napisek na manuskrypcie: *Setzen Sie statt »Ojczyzna« – »sieizna«, »blizna«, oder so war reimendes*. W takim razie aktor nakazany bezsens z przyciskiem deklamował. Na przykład »Te pod szyzakiem obiełałe włosy, ta pierś poświęcona Ojczyźnie (siwiźnie) i tobie« – sypały się oklaski, a cenzor się cieszył że tak szczęśliwie zapobiegł zgorszeniu”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki...*, s. 49.

<sup>158</sup> „Co więcej – ułożyłem już był z 10 arkuszy podobnych krótkich chronologicznych powiastek z dziejów polskich, obnosiłem tę próbkę po księgarniach, lecz każdy się składał cenzurą, która, jeśliby już nie zabroniła, toby przynajmniej przez długie lata, podług ich zdania, cenzurowała. Pokazywałem to erudytom, wszyscy chwalili i zachęcali, ja jednak musiałem się żywić lekcjami...”. *Korespondencja...*, t. 1, list 58 (do Eustachego Ryłskiego, 1844), s. 42–43.

także możliwości ewentualnego druku prac w innym zaborze<sup>159</sup>. Warto tu bowiem dodać, iż dla polskiego twórcy chcącego zaistnieć w ogólnonarodowej przestrzeni do „sforsowania” były potencjalnie aż trzy różne systemy państwowej kontroli<sup>160</sup>. I tylko raz w swoim życiu (i to na bardzo krótki czas) Szajnocha, podobnie jak inni galicyjscy literaci, doczekał się całkowitej swobody twórczej – w 1848 roku.

Podsumowując nasze rozważania, zauważmy, iż nierzadko materialna strona egzystencji jawiła się naszemu historykowi jako swoisty przeciwnik, z którym wielokrotnie podejmował on zmagania. Wytarte, skonwencjonalizowane określenie „walka o byt” wydaje się jednak trafnie ujmować zarówno rzeczywistą sytuację życiową Karola Szajnochy, jak i właściwą jemu samemu subiektywną percepcję tejże sytuacji na co dzień. Doświadczał jej bowiem jako rodzaju przeszkody, ograniczenia osobistej wolności, skrępowania pracy twórczej. Wyjątkowo tylko w rzadkich chwilach sukcesu okazywała mu bardziej przychylne oblicze. Stoicka postawa Szajnochy w obliczu trudności i przeciwnieństw losu może więc być ujmowana jako szczególnie rodzaj szarego heroizmu, heroizmu codzienności. Te codzienne trudy stale bowiem wymagały woli, wysiłku i samozaparcia. Każdego dnia trzeba było znaleźć siłę, aby pokonać w sobie niechęć do ogłupiającej pracy zarobkowej, opędzić trywialne potrzeby urastające do rangi poważnych życiowych problemów, pokonać lęki związane z niepewną przyszłością.

<sup>159</sup> „Z Poznania i z Warszawy dochodzą mnie nie prośzone, bardzo pomysłne propozycje księgarskie nabycia pracy, którą od roku przygotowywałem, a teraz na czyste układam. Chciałbym się zdecydować na Warszawę. Gdyby układ do skutku przyszedł, a cenzura nie przeszkodziła, udałbym się może dla druku dzieła, a może i na czas dłuższy do Warszawy, gdzie bardzo wielu przyjaciół niespodziewanie zrobiłem sobie. Lecz to jeszcze sekret. Że zaś cenzura nie przeszkodzi może, najlepszym dowodem tego, jak o mnie pod tą cenzurą w Wilnie mówią. Znany tam mój jeden tomik historyczny (»Bolesław Chrobry«) nadzwyczajnie umysły zajął”. Ibidem, list 302 (do matki, 17.11.1851), s. 247, rozstrzelenie w oryginale.

<sup>160</sup> „Zdaje mi się, że cenzura warszawska, teraz prawie liberalniejsza od naszej na rękopisma, nie znalazłaby nic zdrożnego w tym I tomie [mowa o *Jadwidze i Jagielle*... – D.M.P. i T.P.]. Wszystkie jego strzały, a jest ich nie według mego gniewu, lecz według natury przedmiotu okropna chmura, są przeciw Germańszczyźnie zwrócone. W skierowaniu moim do Warszawy nie chodzi mi o większe honorarium, jak raczej o przyzwoitsze wydanie zewnętrzne, które u nas albo niemożliwe, albo nader kosztowne – i o większą łatwość rozejścia się książki w narodzie z Warszawy niż ze Lwowa”. Ibidem, list 286 (do Edwarda Rastawieckiego, 12.06.1851), s. 233–234.

Wymowna w tym kontekście jest percepcja pracy twórczej przez naszego historyka. Autor *Mściciela...* od początku pojmował ją w kategoriach misji, służby na rzecz narodu. Zmagając się z realiami codzienności, w istocie rzeczy cały czas walczył o jej pomyślną realizację. Zresztą samo tworzenie, pisanie narodowych dziejów, także było zmaganiem – choćby z brakiem czasu, wyczerpaniem pracą zarobkową czy ze złym stanem zdrowia.

Jak się wydaje, miasto Lwów środkowych dziesięcioleci XIX stulecia nie było nazbyt przyjaznym środowiskiem codziennej egzystencji. Niespecjalnie więc dziwią ambiwalentne (łagodnie mówiąc) postawy i odczucia Szajnochy w odniesieniu do miejsca, w którym przyszło mu spędzić większość swoich lat. Wyraziście doświadczone trudy życia, poczynając od przyziemnych detali bieżącego bytowania przez stałą pogoń za posadą i jako takim dochodem, najwyraźniej przysłoniły mu niewątpliwe atuty, jakie to właśnie „miejsce na ziemi” miało dla kogoś, kto wtedy pragnął zajmować się badaniami i publikowaniem w zakresie dziejów Polski. Należy bowiem podkreślić, że ówczesna infrastruktura społeczno-kulturowa Lwowa z jednej strony z całą pewnością zapewniała przyzwoite podstawy do prowadzenia działalności badawczej (pod ręką znajdowały się obfite i dotąd niepenetrowane zasoby archiwalne Ossolineum oraz bogate księgozbiory zarówno Zakładu, jak i prywatnych kolekcjonerów; działali też wydawcy gotowi podjąć ryzyko publikacji opracowań historycznych, nie mówiąc już o wydawnictwie i periodyku samego Zakładu). Z drugiej zaś umożliwiała pozyskiwanie – w stopniu co najmniej niezbędnym – środków utrzymania. Dostępne inteligentowi możliwości zarobkowania we Lwowie zapewniały byt nie tylko samym historykom (wszak pisanie o narodowej historii niekoniecznie musiało być wystarczająco „chlebodajne”), ale także – co nie mniej istotne – szerszemu gronu ludzi pióra. W efekcie mógł powstać w mieście towarzysko-środowiskowy krąg osób zajmujących się nauką bądź literaturą albo jednym i drugim jednocześnie, stymulujących się wzajem intelektualnie i wspierających materialnie w trudniejszych momentach. Można zatem powiedzieć, iż we Lwowie omawianego przez nas okresu wytworzyła się specyficzna atmosfera twórczej pracy, inspirująca znacząco także naszego historyka<sup>161</sup>. Nic więc dziwnego, że w dobie autonomii, gdy warunki do uprawiania dziejopisarstwa stały się bar-

<sup>161</sup> Używając terminologii Pierre’a Bourdieu, można powiedzieć, iż zachodziła tam znacząca akumulacja kapitału kulturowego.

dziej sprzyjające, Lwów błyskawicznie wyrósł na wiodący ośrodek badań historycznych na ziemiach polskich.

Na koniec warto chyba odnotować, że chociaż Lwowa nasz bohater szczególnie mile nie postrzegał, to jednak w pamięci mieszkańców miasta nazwisko Karola Szajnochy zapisało się w sposób trwały. Po śmierci historyka nowe, samorządowe władze miasta w 1871 roku, w dowód uznania i w podziękowaniu za zasługi na rzecz ożywiania życia twórczego we Lwowie, jedną z ulic nazwały właśnie jego imieniem<sup>162</sup>.

---

<sup>162</sup> Była to dawna Sykstuska boczna (dziś ul. Bankiwska). Znajdowała się ona w tym rejonie miasta, gdzie historyk najczęściej zamieszkiwał. Zob. *Sko-rowidz nowych i dawnych numerów realności tudzież nazw ulic i placów królewskiego stołecznego miasta Lwowa*. Lwów 1872, s. 227. Por. też S. KUNASIEWICZ: *Przewodnik po Lwowie z zarysem historycznym miasta*. Lwów 1878, s. 134.

### Poza murami miasta

Dopełnienie obrazu codzienności Karola Szajnochy stanowi doznania i doświadczenia związane z wyjazdami poza Lwów. Wpisują się one w wyróżnioną przez nas wcześniej codzienność „epizodyczną” dziejopisarza. Wypełniły ją przede wszystkim wyjazdy do tak modnych w XIX wieku uzdrowisk. Dochodziły do tego także sporadyczne dłuższe wizyty u matki, innych krewnych oraz znajomych.

Podróże i pobyty „u wód” mogą być traktowane jako element dotykający wielu różnorodnych aspektów życia historyka, a nawet łączący je w znaczącą całość czy konfigurację. Po pierwsze, ważne znaczenie miały tu sprawy zdrowia i choroby – uzdrowski pobyt i kuracja były wyrazem określonego rozpoznania odczuwanej z dnia na dzień jako trudna kondycji własnej (stanu choroby i zagrożenia kalectwem), a zarazem wyrazem przyjęcia pewnej strategii radzenia sobie z tą „obiektywnie niedobłą” sytuacją osobistą. Praktykowane w związku z tym zachowania i podejmowane czynności składały się na pod wieloma względami dominujący, terapeutyczny aspekt „bycia u wód”. Po drugie, istotna była też kwestia form relaksu i sposobów spędzania czasu wolnego przez lwowskiego dziejopisę – kuracja uzdrowska z reguły zawiera element „oderwania” od obciążeń oraz rutyny zawodowych obowiązków. Czas wypoczyniania (którego dominujące formy ewoluowały w sytuacji pogarszającego się z biegiem lat stanu zdrowia uczonego) znacząco więc zabarwiał jego bytowanie w takich miejscach.

Studiowanie egzystencji naszego historyka w kurorcie pogłębia także wgląd w inne analizowane już wymiary jego codzienności – była to bowiem arena, na której się ujawniały i manifestowały jego sposoby odnoszenia się do ludzi i do świata. Uzdrowskie interakcje Szajnochy obejmowały niezwykle sze-

roka gamę relacji międzyludzkich: od zdawkowych kontaktów z nieznanymi w traktierni czy na spacerze po najgłębiej angażujący emocjonalnie sukces zdobycia sobie trwałej partnerki dalszego żywota – tzn. małżonki. Trzeba też przypomnieć, że Karol Szajnocha do ostatnich niemal lat życia pozostawał osobą niesłyszanie czynną pomimo narastających ograniczeń zdrowotnych. Imperatyw intelektualnej aktywności, prowadzenia działalności badawczej, pisarskiej, redaktorskiej bynajmniej nie opuszczał go „u wód”. Zatem jego codzienność w kurorcie to nierzadko także codzienność pracy, swoistej pracy na wakacjach stanowiącej ważki element złożonej dynamiki wypoczyniania, kurowania się oraz twórczego działania, naznaczającej jego pobyty w uzdrowiskach.

Podstawą źródłową dociekań w tym zakresie (podobnie jak we wcześniejszych rozważaniach nad codziennością lwowską) jest epistolografia Karola Szajnochy. Wśród ocalałych prawie dwustu pięćdziesięciu listów wychodzących znajdujemy blisko siedemdziesiąt zawierających treści dotyczące pobytów i doświadczeń uzdrowiskowych<sup>1</sup>. Wydaje się to liczbą znaczną; ponadto można przypuszczać, że listów wysyłanych z uzdrowisk (względnie wzmiankujących o bytności w nich) zachowało się proporcjonalnie więcej aniżeli tych dotyczących innych kwestii. Część z nich jest dość obszerna, aczkolwiek w wielu przypadkach passusy o sprawach kąpieli stanowią tylko fragment całości zasadniczo poświęconej czemuś innemu<sup>2</sup>. Nie wszystkie też pobyty są równorzędnie „pokryte” zachowaną korespondencją<sup>3</sup>. Czasami napotykamy sytuację swoistej epistolarnej kalki: ciąg kilku listów, pisanych z tego samego miejsca uzdrowiskowego pobytu do różnych osób w krótkim odstępie czasu, zawiera treści, a nawet dosłowne sformułowania, które powtarzają się nieomal literalnie<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Przydatne okazały się też pojedyncze listy z kategorii przychodzących.

<sup>2</sup> Warto jeszcze dodać, że wydawca korespondencji Szajnochy niekoniecznie publikował *in extenso* zawarte w niej treści natury prywatnej i praktyczno-życiowej. Nieraz tylko je rejestrował. Sytuacja ta dotyczyła również wielu (ponad trzydziestu) listów wzmiankujących o pobytach uzdrowiskowych. We wszystkich takich przypadkach zaszła konieczność zbadania oryginalnej korespondencji historyka, przechowywanej w zbiorach Ossolineum.

<sup>3</sup> Nieproporcjonalnie dużo listów wiąże się z pobytami w uzdrowiskach belgijskich w 1857 roku, a na przykład z pobytu w Korczyni w 1859 roku zachowały zaledwie dwa listy.

<sup>4</sup> Chcemy podkreślić, że nie traktujemy tego jako sytuacji poznawczo niekorzystnej – powtarzalność treści czy sformułowań zaświadcza w naszym



Katalog spraw poruszanych w listach jest wcale rozległy. Obejmuje przede wszystkim warunki bytowe w uzdrowisku (właściwości, położenie i ceny kwater, warunki spożywania posiłków oraz ich jakość, ogólny stan miejscowości i jej mieszkańców, pogodę) i elementy opisu społeczności kuracjuszy (kim są, jak się zachowują przy stole i w czasie wolnym). Szajnocha notował też wrażenia na temat przebiegu i skutków własnej kuracji, przedstawiał, jak wygląda jego uzdrowiskowy dzień. Wzmiankował o rozmaitej natury kontaktach, jakie nawiązywał ze współtowarzyszami pobytu. Niekiedy trafiają się informacje dodatkowe – na przykład jak zdalnie organizował sobie kwaterę, jak wyglądał ogólny rytm życia danego kurortu, opisy rozmaitych zdarzeń niestandardowych<sup>5</sup>. W większości przypadków bezpośrednio ujawniał adresatom wrażenia, odczucia i opinie formułowane w odniesieniu do przedstawianych spraw<sup>6</sup>. Można się na ich podstawie zorientować, jak uczony doświadczał poszczególnych aspektów swojego uzdrowiskowego bytowania. W sumie więc listy rzeczywiście pozwalają zrekonstruować przynajmniej ogólny obraz pobytów historyka „u wód”.

Zanim go przedstawimy w szczegółach, warto może zastanowić się nad tym, w jaki sposób motyw uzdrowiska w ogóle zaistniał w życiu Karola Szajnochy. Oczywiście, jego wyjazdy w tego rodzaju miejsca wpisywały się w kulturowy trend znamionujący w XIX stuleciu coraz liczniejsze segmenty warstwy inteligentkiej społeczeństwa polskiego. Jak zauważał Stanisław Wasylewski, w owym czasie jej przedstawiciele – na miarę swojej (rzadko w pełni stabilnej) sytuacji finansowej – zaczęli bardziej masowo korzystać z tej formy spędzania czasu, wcześniej zarezerwowanej raczej dla klas wyższych<sup>7</sup>. To dzięki takiej mieszczańsko-inteligentkiej i ziemiańsko-inteligentkiej klienteli mogły wtedy za-

---

przekonaniu o trwałości i autentyczności odnośnych doświadczeń, percepcji czy opinii.

<sup>5</sup> Jak choćby długi i barwny opis plagi wściekłych psów trapiących kuracjuszy w Korczynie w 1859 roku albo relacja o tłumach pielgrzymów przeciągających przez Stare Miasto koło Sambora w drodze do Kalwarii Pałacowskiej w 1861 roku.

<sup>6</sup> Czasami taka subiektywna (bywa, że całkiem radykalna) opinia wyrażnie dominuje nad elementem opisu i przedstawienia.

<sup>7</sup> Zob. S. WASYLEWSKI: *Życie polskie w XIX wieku*. Kraków 1962, s. 487–491; T. STEGNER: *Miejsce kurortów w europejskiej i polskiej dziewiętnastowiecznej rzeczywistości*. W: *Wielkomiejscy inwestorzy, mecenasi i filantropi. Kurorty w Europie Środkowej od XIX do XXI wieku*. Red. M. MOSIOŃEK-SCHWEDA, M. BUCHHOLZ-TODOROSKA. Gdańsk 2016, s. 79–94.

czyć rozwijać się w większej liczbie na ziemiach polskich, dość jeszcze z reguły „siermiężne”, wsie i miasteczka uzdrowiskowe (wielu przedstawicieli tej grupy raczej nie było stać na regularne wyjazdy do stojących na wyższym poziomie uzdrowisk zagranicznych)<sup>8</sup>. Wyjeżdżając latem „do wód”, Szajnocha postępował więc tak, jak było to przyjęte w środowisku, w którym się obracał: „kołowrót” całorocznych zatrudnień w zakurczonym mieście wypadało przerwać pobytem w kurortowej atmosferze – zrelaksować się i odpocząć, a także podreperować zdrowie kąpielami czy też popijaniem uzdrawiającej wody, żętycy oraz serwatki.

Wyjazdy te wyrosły zarazem, rzecz można „genetycznie”, z osobistych strategii życiowych i ze sposobów społecznego funkcjonowania Karola Szajnochy kształtujących się już od wczesnej dorosłości, tj. od czasu opuszczenia w 1837 roku austriackiego więzienia, kiedy to przyszło mu samodzielnie walczyć o chleb i o byt<sup>9</sup>. Jak to pokazaliśmy w rozdziale poprzednim, kolejne piętnaście lat utrzymywał się z udzielania lekcji, a częściowo też z pracy w redakcjach lwowskich gazet oraz z honorariów za zamieszczane w nich teksty dziennikarskie, literackie, a w końcu historyczne<sup>10</sup>. Zasadnicza w budżecie Szajnochy praca nauczycielska z reguły trwała od jesieni do wiosny; lato oznaczało przerwę w lekcjach, wakacje zarówno dla uczniów, jak i ich pedagoga. Pozbawiony wtedy większej części dochodu, przyszły historyk opuszczał Lwów i przenosił się do znanej nam już „letniej wili” (czyli taniej wiejskiej chaty na Pohulance<sup>11</sup>). Nie tracił w ten

<sup>8</sup> Więcej na ten temat – J. KUCIEL-LEWANDOWSKA, A. KIERZEK: *Początki lecznictwa uzdrowiskowego na ziemiach polskich*. W: *Historia polskiej kultury uzdrowiskowej*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. SYROKA. Wrocław 2012, s. 15–32.

<sup>9</sup> Naturalnie były też – co już sygnalizowaliśmy – odpowiedzią na jego narastające, bardzo poważne kłopoty zdrowotne.

<sup>10</sup> Mniej lub bardziej szczegółowy obraz tych lat znaleźć można także w opracowaniach biografii Szajnochy. Do najważniejszych – oprócz wspomnianego już artykułu w *Polskim Słowniku Biograficznym* oraz *Żywota... pióra Kanteckiego* – należą tu: D. MAŁCZEWSKA-PAWELEC: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATER-NICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007, s. 101–120; H. BARYCZ: *Karol Szajnocha, twórca dziejopisarstwa romantycznego*. W: IDEM: *Wśród gawędzarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*. T. 2. Kraków 1963, s. 50–91; S.M. KUCZYŃSKI: *„Jadwiga i Jagiełło” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej*. W: K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413*. T. 1. Warszawa 1974, s. 5–61; A. WIERZBICKI: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: IDEM: *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*. Poznań 2014, s. 63–72.

<sup>11</sup> Zob. poprzedni rozdział.

sposób kontaktu z redakcjami gazet, a zarazem oszczędzał na komornym oraz innych kosztach życia. To przymus ekonomiczny prowadził więc do ustanowienia nawyku letniego wyjazdu z miasta, co prawda w bardzo skromnym wariantcie „dla ubogich”. Wiemy, iż tereny wokół Pohulanki stanowiły wówczas swego rodzaju obszar rekreacyjno-spacerowy dla mieszkańców Lwowa. Przenosiny do chaty w takim miejscu usytuowanej mogły być zatem poza wszystkim innym rzeczywiście doświadczane jako rodzaj wakacyjnego wypoczynku. Nieraz też w okresie letnim Szajnocha starał się nadrobić zaległości rodzinne. Jeżeli nadarzała się dogodna sposobność dojazdu – odwiedzał przez tydzień lub dwa tygodnie matkę (najpierw w Żydaczowie, a potem w Tarnopolu<sup>12</sup>) czy też najbliższych krewnych. Trafiały mu się także zaproszenia na kilkutygodniowe pobyty w wiejskich rezydencjach zaprzyjaźnionych ziemian (zwykle jednak połączone z koniecznością dawania w tym czasie lekcji dzieciom czy wychowankom gospodarzy). W 1847 roku po raz pierwszy chyba pozwolił sobie na nieco dłuższy i bardziej urozmaicony odpoczynek niż zazwyczaj. Oprócz bowiem pobytu u matki zafundował sobie element rekreacyjny w postaci zwiedzania jakiejś, bliżej w korespondencji nieokreślonej, części Podola<sup>13</sup>. Trudno w to uwierzyć, ale piszący z taką plastycznością o ziemiach dawnej Polski i Litwy autor *Jadwigi i Jagiełły...* znał podówczas z autopsji jedynie niewielki fragment Galicji wschodniej – rozpościerający się w promieniu nie większym niż sto kilometrów od Lwowa! Jakże wymowne w tym kontekście są plany wyjazdowe naszego bohatera snute w 1849 roku (które – dodajmy – nie zostały wówczas ziszczone):

Wreszcie marzy mi się przejażdżka do Krakowa, która, po minąwszy wielką swoją przyjemność, jest mi nadto jako literatowi niezbędnie potrzebna. Czuję bowiem prawdziwie wstyd, że dotąd tam nie byłem. Tyła pamiątek narodowych, tyła pięknych miejsc tam dotychczas nie widziałem. Jakoż jestem pewien, iżby mi się ta podróż, oprócz zbawiennego wpływu na zdrowie i humor, z wielu innych względów, tak moralnie, jak i materialnie, wynagrodziła<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> Inne pory roku w zasadzie nie zapewniały mu możliwości osobistego z nią kontaktu.

<sup>13</sup> Zob. *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, list 121 (do matki, 21–22.04.1847), s. 87.

<sup>14</sup> Ibidem, list 206 (do matki, 22.04.1849), s. 170.

Pomimo więc materialnego ubóstwa Szajnocha przyzwyczał się do spędzania letniego czasu poza miastem. Cenił sobie wielce takie pobyty<sup>15</sup> niezależnie od faktu, że nieraz skutkowały one trudnościami w nawiązaniu przerwanych letnią nieobecnością kontaktów ze zleceniodawcami korepetycji na kolejny rok<sup>16</sup>.

Pierwszy rzeczywisty wyjazd uzdrowiskowy Karola Szajnochy stał się możliwy dzięki życzliwości bliskiego przyjaciela, ziemianina Józefa Jakubowicza<sup>17</sup>. Szwankujący na zdrowiu Jakubowicz, któremu medyk zalecił leczenie „u wód”, poprosił historyka o towarzyszenie mu podczas czterotygodniowej kuracji w Lubieniu Wielkim, miejscowości w powiecie gródeckim<sup>18</sup>. Szajnocha, generalnie starający się unikać sytuacji pozostawiania na czyjejs łasce, tym razem się zgodził. Było to w roku 1850. Parę lat później w nieco większym już stopniu ustabilizowany materialnie historyk<sup>19</sup> zaczął jeździć do uzdrowisk bardziej regularnie. Ostatni raz zabawił „u wód” w roku 1862. Później, w związku z drastycznie pogarszającym się zdrowiem, lekarze zabronili mu dalszych wyjazdów. Wymienione daty wyznaczają więc właściwy zakres naszych rozważań. Na trzynastcie sezonów letnich mieszczących się w ich obrębie historyk wyjechał do kurortu w dziewięciu przypadkach. Przerwy przypadły na lata 1851, 1852, 1854, 1856<sup>20</sup>. Większa regularność (i wydłużenie terminów) pobytów w drugiej części wskazanego okre-

<sup>15</sup> W wielu listach do matki, pisanych w drugiej połowie lat czterdziestych XIX stulecia, odnajdujemy takie stwierdzenia, a także prawdziwie entuzjastyczne opisy długich letnich pobytów, między innymi u Józefostwa Jakubowiczów w Bakowcach czy Kazimierzostwa Dzieduszyckich w Niesłuchowie.

<sup>16</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 89 (do matki, 10.09.1848), s. 61–62.

<sup>17</sup> Dzieje długoletniej, dość intensywnej przyjaźni Szajnochy i Jakubowicza (niespełnionego literacko „świeżo upieczonego” ziemianina), a także okoliczności jej zakończenia (spowodowane, zdaje się, drażliwością i pewnym przeczuleniem naszego historyka) – H. BARYCZ: *Zmarnowany talent: Józef Jakubowicz*. W: IDEM: *Wśród gawędziarzy...*, t. 1, s. 216–239.

<sup>18</sup> Biblioteka Ossolineum, 5877/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy od różnych osób. Litera H–K* [dalej: Oss. 5877/II], list Józefa Jakubowicza, 6.06.1850, k. 40–43, i list Józefa Jakubowicza, 5–6.06.1850, k. 49–50.

<sup>19</sup> Momentem przełomowym dla jego materialnego położenia okazała się tu stała posada zastępcy kustosa w Ossolineum, którą otrzymał w początkach 1853 roku.

<sup>20</sup> Lato 1851 roku spędził na wsi w gościnie u Dzieduszyckich, ucząc ich dzieci (*nota bene* pozostawał u nich też cały poprzedzający sezon jesienno-zimowy). W pozostałych przypadkach zawodowe obowiązki (czy to redaktorskie, czy to bibliotekarsko-naukowe w Zakładzie im. Ossolińskich) skutecznie – a ewidentnie wbrew woli – zatrzymywały go latem w mieście.

su wiązała się nie tylko z lepszą kondycją finansową, lecz także z coraz wyraźniej odczuwaną koniecznością ratowania zdrowia<sup>21</sup>. Po ożenku i narodzinach dziecka należało też oczywiście pomyśleć o zapewnieniu rodzinie odpowiedniej jakości wypoczynku letniego poza miastem.

Karol Szajnocha z reguły nawiedzał nieodległe od Lwowa miejscowości wschodniej Galicji, zarówno te już wtedy oficjalnie rozpoznawane jako kurorty (Truskawiec<sup>22</sup> i Lubień Wielki<sup>23</sup>), jak i takie, których uzdrowiskowy status pozostawał bardziej chwiejny czy mniej formalny (Korczyn w powiecie skolskim i Stare

<sup>21</sup> Już w 1853 roku wybrał się do uzdrowiska nie na zasadzie wypoczynkowo-towarzyskiej, ale za wyraźnym zaleceniem lekarza – Biblioteka Ossolineum, 5882/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do matki, Marii z Łozińskich z lat 1848–1854* [dalej: Oss. 5882/II], list z 1–2.07.1853, k. 364.

<sup>22</sup> Uzdrowiskowa kariera Truskawca – z czasem czołowego kurortu wschodniej Galicji – rozpoczęła się w pierwszych dekadach XIX wieku. Więcej na temat dziejów i funkcjonowania uzdrowiska w tamtym stuleciu: [MIKOŁAJ Z MAĆKOWIC]: *Truskawiec z okolicami*. Poznań 1853; Z. PEŁCZAR: *Truskawiec jako zakład leczniczy*. Jasło 1902, s. 3–14; IDEM: *Historia rozwoju Truskawca i ulepszenia lat ostatnich*. Kraków 1909; T. PRASCHIL: *Truskawiec. Zakład Zdrojowo-Kąpielowy w Galicji*. Drohobycz 1909, s. 4–12; M. MARCINIAK: *Uzdrowiska na Podkarpaciu (do 1939 r.)*. W: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, L. Czyż, A. SYROKA, K. SUDOŁ. Wrocław 2014, s. 127–131. Wiadomości na temat wyglądu oraz funkcjonowania uzdrowiska Truskawiec (ale z okresu kilkanaście lat późniejszego niż pobyty Szajnochy) znaleźć też można rozsiane w niedawno wydanym opracowaniu E. MAZUR: *Codziennosc kuracjusza w uzdrowiskach na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i początku XX wieku*. Warszawa 2016, s. 38, 86–88, 97.

<sup>23</sup> Miejscowe źródła zaczęto wykorzystywać leczniczo już w początkach ery nowożytnej. U progu XIX stulecia Lubień Wielki należał do najlepiej zagospodarowanych uzdrowisk na ziemiach polskich. Warto jednak w tym momencie zacytować zdystansowany nieco opis Lubienia z początków XIX wieku, sporządzony przez austriackiego lekarza Józefa Augusta Schultesa, a przytoczony w dziele Stanisława Schnür-Peplowskiego: „Zwiedziliśmy też odległe o trzy mile od Lwowa kąpiele w Lubieniu, odwiedzane liczniej od Szklą, acz nie zawsze okazujące się pomocnymi w cierpieniach, w których je używają. Zdaje się, że rozrywki, o które łatwiej w Lubieniu, ściągają tamże licznější publiczność, aniżeli Szklą. Sala do tańca, muzyka i kuchnia są w Lubieniu wyborne. Natomiast mieszkania sprawiają ohydne wrażenie, podobnie jak cała okolica, pozbawiona drzew, cienia, widoków. Piasek i bagno – oto wszystko, co się widzi dookoła”. S. SCHNÜR-PEPŁOWSKI: *Cudzoziemcy w Galicji 1787–1841*. Kraków 1902, s. 132, rozstrzeżenie w oryginale. Więcej na temat jego stanu w tamtym okresie zob. M. ZIELENIOWSKI: *Lubień*. W: IDEM: *Ilustrowany opis zakładów zdrojowo-kąpielowych w Galicji istniejących*. [B.m.w.] 1872, s. 60–62; *Lubień Wielki koło Lwowa*. Lwów 1907; S. JANA: *Zdroje siarczane w Lubieniu*. Lwów 1883.

Miasto koło Sambora, oba będące czymś pośrednim między zwykłą(-ym) letniskową wsią/miasteczkiem a właściwym uzdrowiskiem). Tylko w jednym sezonie (w 1857 roku) wypuścił się za granicę, goszcząc po kolei w dwóch znanych kurortach belgijskich – Spa oraz Ostendzie – co wiązało się z cokolwiek desperacką próbą uratowania coraz bardziej słabnącego wzroku (por. tabelę 1.).

Tabela 1

Zestawienie uzdrowiskowych wyjazdów Karola Szajnochy

Miejscowość	Rok	Okres pobytu (w przybliżeniu)
Lubień Wielki	1850	lipiec
Truskawiec	1853	lipiec
Lubień Wielki	1855	połowa czerwca–połowa sierpnia
Spa	1857	połowa lipca–druga połowa sierpnia
Ostenda	1857	koniec sierpnia–wrzesień
Korczyn	1858	lipiec–połowa września
Korczyn	1859	lato; dokładnych danych brak
Korczyn	1860	czerwiec–sierpień
Stare Miasto koło Sambora	1861	koniec czerwca–sierpień
Korczyn	1862	połowa czerwca–sierpień

W uzdrowiskowym pobycie kluczowym z reguły elementem pozostaje kuracja. W przypadku Karola Szajnochy potrzeby w tym zakresie wiązały się z dolegliwościami mającymi źródło w młodości (półtoraroczny pobyt w niezwykle ciężkim więzieniu), a później stale pogłębianymi intensywną, wyczerpującą pracą i wielce spartańskim trybem życia. Należały do nich: osłabienie wzroku prowadzące do stopniowej, nieodwracalnej utraty zdolności widzenia, nasilający się reumatyzm, uporczywe dolegliwości gastryczne skutkujące niestrawnością i nietolerancją wielu pokarmów<sup>24</sup>. Dopełniało owe dolegliwości wyczerpanie systemu nerwowego (i całego organizmu), wyraźnie odczuwane zwykle po każdym pracowitym sezonie (jak znaczący był to element kondycji, zaświadczały bardzo wyraźne regresy zdrowotne Szaj-

<sup>24</sup> Listy pisane do matki w dekadzie lat czterdziestych XIX wieku zawierają sporo odniesień na ten temat. Zmagający się ze zbuntowanym żołądkiem Szajnocha nieraz bronił się w nich przed cokolwiek dlań kłopotliwą formą matczynej troski, jaką stanowiło przysyłanie rozmaitych (nie zawsze łatwo strawnych) wiktuałów.



nochy, obserwowane w tych właśnie latach, kiedy musiał rezygnować z uzdrowskiej regeneracji<sup>25</sup>).

Zdaniem ówczesnej medycyny, uzdrowiska istotnie mogły pomagać w tych niedomaganiach. Wody siarczane zalecano w dolegliwościach reumatyczno-artretycznych, szczawowy natomiast – w chorobach układu trawiennego, zaburzeniach nerwowych i w ogólnym osłabieniu organizmu. Dopuszczano zarówno wewnętrzne (w postaci napoju), jak i zewnętrzne (kąpiele) ich stosowanie. Jako ważki leczniczo, wszechstronnie pobudzający organizm czynnik traktowano też zimne kąpiele rzeczne oraz kąpiele morskie (tu oprócz wody i zawartych w niej minerałów oddziaływać też miały uderzenia fal). Powszechnie rekomendowanym środkiem leczniczym była także serwatka – w szczególności serwatka z mleka owczego, czyli żętyca. Tę uznawano za pomocną w leczeniu licznych dolegliwości układu trawiennego oraz schorzeń płuc i układu oddechowego – z gruźlicą włącznie. Miała też pomagać na reumatyzm i służyć ogólnemu odżywieniu oraz regeneracji organizmu wyczerpanego oraz wyniszczanego<sup>26</sup>.

Z listów naszego historyka wiadomo, że praktykował wszystkie te terapie<sup>27</sup>. W Truskawcu oraz Lubieniu kąpał się w wodach

<sup>25</sup> Zob. na przykład K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 10. Warszawa 1878, s. 364–365.

<sup>26</sup> Odnośnie do szczegółów ówczesnych poglądów w tej materii zob. J. DIETL: *Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie*. Kraków 1858; T. LESIŃSKI: *Główniejsze wody mineralne, ich skład, działanie i wskazania do użycia i.t.d.* Warszawa 1851; J. ORKISZ: *Mleko, serwatkę i żętycę pod względem lekarskim oraz kurację wiosenną za pomocą soków roślin świeżo wyciśniętych opisać [...]*. Warszawa 1862; T. TOROSIEWICZ: *Źródła mineralne w Królestwie, Galicyi i na Bukowinie pod względem fizyczno-chemicznych własności opisane*. Lwów 1849, s. 1–11; O. TREMBECKI: *Dyetetyka czyli ogólne prawidła zachowania się przy picciu wód lekarskich i żętycy tudzież przy winogronowem leczeniu niemniej przy używaniu kąpeli ciepłych i zimnych oraz kąpeli morskich przez [...]*. Kraków 1862. W przywołanych pracach zamieszczono też dokładne wskazówki dotyczące sposobów odbywania kuracji poszczególnych rodzajów. Można sobie wyobrazić, że stosowano się do nich też w miejscach uzdrowskiego pobytu K. Szajnochy.

<sup>27</sup> Z perspektywy współczesnej historii medycyny zauważyć można, że takie właśnie leczenie praktykowano również w przypadkach schorzeń wenerycznych, a i objawy u Szajnochy – niezbyt skądinąd precyzyjnie podawane w źródłach – mogłyby odpowiadać oznakom dość szeroko wtedy rozpowszechnionej „wstydlivej choroby” (pamiętać przy tym należy, iż XIX-wieczne dyskursy z reguły traktowały o takich przypadłościach w sposób nader zawoalowany). Przeciwno takiej hipotezie dość zdecydowanie przemawia jednak sygnalizowany już niewątpliwy fakt wyraźnego związku tych dolegliwości

siarczanych. Wierzył, że pomogą mu nie tylko na reumatyzm, ale i na słabnące oczy:

[...] wzrok osłabiony i cierpienia reumatyczne [...] zmuszają mnie podjąć przydłuższą kurację w porze letniej – pisał w podaniu o urlop na czerwiec–sierpień 1855 roku. – Z polecenia lekarzy wypada mi użyć przynajmniej czterdziestu kąpeli siarczanych<sup>28</sup>.

Rezultaty takich zabiegów bywały niejednoznaczne. Historyk dostrzegał zrazu pewien postęp, by potem stwierdzić, że leczenie okazuje się mało skuteczne. Widać nieraz, że próbował sam siebie (a także adresata swojego listu) przekonać, że terapia mimo wszystko ma sens.

Bierzemy dziś piątą kąpiel. Zdaje się, że mi pomyślny sprawi skutek. Dotąd dawały uczuć się one przykro oczom, lecz od dwóch dni ustaje ta dolegliwość i jest nadzieja, że kąpiele nadal i oczom pomocne będą

– donosił w 1850 roku matce z Lubienia, by po kilku tygodniach skonstatować:

Od czasu mojego poprzedniego listu wzięłem już 18 kąpeli i czuję, że skutek robią, lubo ten skutek teraz tylko odzywaniem się dolegliwości reumatycznych objawia się. Da Bóg, że w zimie ten skutek ustaniem tych dolegliwości potwierdzi się<sup>29</sup>.

W podobnym tonie nadziei i autoperswazji informował Karola Wilda z tego samego miejsca pięć lat później:

Kąpiele nieźle mi, spodziewam się, uczynią. Nawet oczy może zyskają na nich<sup>30</sup>.

To właśnie ów gasnący nieubłaganie wzrok – z oczywistych powodów najdotkliwiej odczuwana zdrowotna przypadłość hi-

z doświadczeniami więziennymi przyszłego historyka. Ponadto jego tryb codziennego funkcjonowania i cała postawa życiowa czyniły mało prawdopodobnym zaistnienie okoliczności prowadzących do zarażenia się.

<sup>28</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 465 (do Kuratorii Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 12.05.1855), s. 46.

<sup>29</sup> *Ibidem*, t. 1, list 247 (do matki, 7.07.1850), s. 197; Oss. 5882/II, list z 22.07.1850, k. 209.

<sup>30</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 470 (do Karola Wilda, 2.07.1855), s. 53.

storyka – stanowił szczególnie wyrazistą przesłankę nadziei i rozczarowań kąpielowymi terapiami. Jaskrawo uwidoczniło się to w roku 1857, gdy „dotknięty ciężką niemocą oczu”<sup>31</sup> Szajnocha utracił zdolność normalnego czytania, a tym samym możliwość pracy zawodowej w Zakładzie im. Ossolińskich. Konsultowani wybitni polscy i zagraniczni specjaliści zalecili właśnie wody zdrojowe jako szansę na jakieś polepszenie stanu oczu. Historyk miał wprawdzie kurować się szczawami (planował podróż do czeskiego Egeru/Chebu, lecz ostatecznie pojechał do belgijskiego Spa), potem zaś zażywać kąpeli morskich w Ostendzie<sup>32</sup>. Korespondencja ekspediowana z tych uzdrowisk wyraźnie naznaczona jest dialektyką nadziei i rozczarowań związanych z efektami kuracji. „Zdaje się, że mi Spa posłuży. Wody i kąpiel bardzo mocne – donosił żonie wkrótce po przyjeździe. – [...] Bardzo dobrze, żem tu pojechał”. Nieco później nadal przejawiał optymizm („już i teraz czuję ulgę niejaką, lubo nie w oczach”), ale jednak ton listów się zmieniał: „Kuracja tutejsza porządnie męczy, stąd i oczy bardziej zmęczone niż dawniej”; „Oczy bardzo zmęczone”. Pod koniec pobytu zmuszony był stwierdzić, że chociaż „w ostatnim czasie wody znacznie lepiej działają”, to „ulga niewielka – przynajmniej teraz”. Podobnie było w Ostendzie. „Kąpiele bowiem na teraz żadnej zmiany w oczach nie czynią” – stwierdzał po tygodniu kuracji, by w jednym z dalszych listów przyznać, że „i Spa i Ostenda sprawiają uderzenie do głowy, a stąd jeszcze większa mgła w oczach”, czy też – w innej wiadomości – że „Oczy wciąż jednakowo – a czasem prawie gorzej”. Wrażenie pod koniec było więc pesymistyczne: „Kąpiele te robią pewien skutek, lecz strasznie mały. Może później więcej się dobrego po nich okaże”<sup>33</sup>.

Jest znamienne (i zgodne z poważną, obowiązkową naturą historyka), że w kuracjach wykazywał duże zdyscyplinowanie. Niezależnie od wątpliwości co do osiągniętych rezultatów sumienie realizował on zalecone programy ablucji, niezależnie od tego,

<sup>31</sup> Ibidem, t. 2, list 549 (do Dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 25.05.1857), s. 102.

<sup>32</sup> Zob. ibidem, list 552 (do żony, 12.07.1857).

<sup>33</sup> Ibidem, list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 103; Biblioteka Ossolineum 5883/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do żony Joanny z Bilińskich* [dalej: Oss. 5883/II], list z 28.07.1857, k. 30; *Korespondencja...*, t. 2, list 559 (do żony, 1.08.1857), s. 106; list 567 (do żony, 19.08.1857), s. 110; list 571 (do żony, 2.09.1857), s. 112; list 572 (do żony, 4.09.1857), s. 112; list 576 (do żony, 12.09.1857), s. 115; list 577 (do żony, 19.09.1857), s. 115.

czy kąpiele oceniał jako przyjemność<sup>34</sup> czy jako przykry terapeutyczny obowiązek<sup>35</sup>. Wyjątkowo tylko słotna, zimna pogoda mogła go powstrzymać od pójścia do kąpieli<sup>36</sup>. W jego listach padają dokładne liczby zaliczonych lub planowanych kąpielowych seansów. I tak, na około tydzień przed końcem pierwszego, miesięcznego pobytu w Lubieniu pisał o osiemnastu kąpielach, jakie wziął w poprzednich czternastu dniach (nie licząc pięciu w pierwszym tygodniu kuracji). Podczas powtórnej tam wizyty zaplanował ich (jak pamiętamy) czterdzieści i, jak można wnosić z długości pobytu, plan ten wypełnił. Pobyt w Spa oznaczał sześć tygodni codziennych kąpielei zgodnie z zaleceniami lekarzy, Ostenda – jak już wiemy – do dwudziestu pięciu zabiegów tego rodzaju<sup>37</sup>. Trudno natomiast określić, jak regularne bywały w późniejszych latach rzeczne kąpiele w Korczynie. W listach brak szczegółowych o tym informacji, a ociemniały historyk nie bardzo już mógł się wtedy (zwłaszcza od roku 1860) samodzielnie poruszać i na pewno potrzebował w rzece asysty.

Znacznie bardziej kłopotliwy był dla naszego dziejopisa drugi obowiązkowy element uzdrowiskowej terapii – picie wody mineralnej oraz żętycy<sup>38</sup>. Tu stałe problemy sprawiał nadwrażliwy układ pokarmowy. W korespondencji nierzadko więc znajdujemy informacje – bywa, że powtarzające się w kolejnych listach z danego miejsca – o „wielkim niestatku żołądka” przeszkadzającym „należytemu używaniu i skutkowi wody tutejszej”, o „po-

<sup>34</sup> „Zostałem jeszcze [...] dla dociągnięcia do kąpiel 24 albo 25 bo okuliści kazali kąpać się jak najdłużej – a tu pogoda prześliczna i morze doskonałe – faliste – że sumienie zabrania nie korzystać” – donosił na przykład z Ostendy pod koniec pobytu. Oss. 5883/II, list z 23.09.1857, k. 93. Podobnie – jako „w najwyborniejszym gatunku” – oceniał kąpiele rzeczne w Stryju podczas pobytu w Korczynie w 1858 roku. Zob. *Korespondencja...*, t. 2, list 626 (do Karola Wilda, 16.07.1858), s. 149.

<sup>35</sup> Z pewnością tak było w przypadku na przykład kąpielei w wodach truskawieckich „śmierdzących siarką”, jak zauważał z wyraźnym niesmakiem. Oss. 5882/II, list z 6.07.1853, k. 368.

<sup>36</sup> Wspomina czasami o takich przypadkach, zawsze w tonie sugerującym poniesienie „terapeutycznej straty”. Ibidem, list z 22.07.1850, k. 209; Oss. 5883/II, list z 12.09.1857, k. 81.

<sup>37</sup> Zob. Oss. 5882/II, list z 22.07.1850, k. 209; Biblioteka Ossolineum, 5884/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do różnych osób* [dalej: Oss. 5884/II], list do Fryderyka Kerki z 12.07.1855, k. 53–54; Oss. 5883/II, list z 28.07.1857, k. 30; ibidem, list z 23.09.1857, k. 93.

<sup>38</sup> Jedynie w Ostendzie proponującej same tylko kąpiele element ten nie występował.

wszechnym niezdrowiu żołądka” czy też o żętycy, która „nie służy”<sup>39</sup>. Z listów wynika, że Szajnocha niespecjalnie przepadał za walorami smakowymi zdrowotnych napitków. Na przykład o sławnych wodach Truskawca pisał tak:

Z źródeł tutejszych jedno wydaje wodę podobną co do smaku i skutku do marienbadzkiej, rozumie się nie tak mocną – drugie wodę śmierdzącą siarką czyli tak zwaną naftę. Goście pijają zwyczajnie obiedwie wody – kamkę jak marienbadzką zrana przed kawą, tę [drugą? – wyraz nieczytelny – D.M.P. i T.P.] przez dzień cały [...]. Oczywiście, wszyscy tutejsi wierzą święcie w nadzwyczajną skuteczność wód truskawieckich. Na szczęście nie każe sobie przedsiębiorca płacić za to zbyt wiele<sup>40</sup>.

Nieraz podkreślał, że wody są „mocne” (wyraźnie ambiwalentna formuła), żętyca zaś bywała co najwyżej „znośna”<sup>41</sup>. Mimo wszystko – jak można sądzić z listów<sup>42</sup> – starał się z nich korzystać nie mniej regularnie, jak z kąpeli. Dopiero podczas ostatnich wyjazdów (Korczyn i Stare Miasto) osłabł ten „imperatyw popijania”. Historyk był już wtedy cokolwiek odarty ze złudzeń odnośnie do leczniczego potencjału uzdrowisk w zakresie najgorszych swych dolegliwości, a wymierne korzyści z pobytu dostrzegał po prostu w regenerującym odpoczynku „na świeżym powietrzu”, potrzebnym zarówno jemu samemu, jak i najbliższym<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> Oss. 5883/II, list z 28.07.1857, k. 29–30; ibidem, list z 1.08.1857, k. 36; ibidem, list z 12.09.1857, k. 81; *Korespondencja...*, t. 2, list 623 (do Włodzimierza Dzieduszyckiego, 10.07.1858), s. 146.

<sup>40</sup> Oss. 5882/II, list z 6.07.1853, k. 368–369.

<sup>41</sup> Raz tylko napotkaliśmy wzmiankę oceniającą pozytywnie smak i jakość tego napoju z owczego mleka – w liście do Karola Wilda z Korczyna w 1858 roku. Zob. *Korespondencja...*, t. 2, list 626 (do Karola Wilda, 16.07.1858), s. 149.

<sup>42</sup> Odnutowywał bowiem przypadki niemożności w tym zakresie – czy to z powodu niestrawności czy też złej pogody uniemożliwiającej wyjście do źródła – w kategoriach „straty w leczeniu” razem z wyjściami kąpielowymi, które z podobnych lub innych powodów także nie mogły dojść do skutku.

<sup>43</sup> Szykując się do wyjazdu letniego w roku 1861, pisał do kuzyna: „Nie potrzebuję żętycy, chcę tylko 3 albo 4 pokoiów na świeżym powietrzu. [...] potrzebuję koniecznie jakiegoś ogródka i ganku, i kilka drzew do siedzenia na świeżym powietrzu, które jedyną kuracją mi zostało. Tego samego potrzeba także i dziecku, równie jak żonie, którzy wszyscy jedynie po to wyjechać chcemy z miasta”. *Korespondencja...*, t. 2, list 843 (do Waleriana Łozińskiego, 1.06.1861), s. 296.

Listy Szajnochy dają pewien wgląd w kuracyjny rozkład dnia historyka oraz sposoby spędzania czasu wolnego od zabiegów. Te ostatnie zasadniczo brał rano – zgodnie zresztą z ówczesnymi zaleceniami lekarzy, którzy nakazywali rozpoczynać picie żętycy i wody mineralnej na czczo, jeszcze przed śniadaniem, na kąpiele zaś rezerwowali głównie czas poranny i przedpołudniowy<sup>44</sup>. Na przykład w Truskawcu – jak pisał Marcelemu Madejskiemu – „do południa siedział w domu [...] w wannie”. W Spa „źródła i kąpiel zabierały prawie wszystek czas do godz. 2-iej”<sup>45</sup>. Późniejsze godziny, oprócz posiłków, poświęcał na spacer. Dopóki stan oczu na to pozwalał (czyli do pierwszych pobytów w Korczynie włącznie), historyk nasz chodził sporo, nawet jeśli uskarżał się na osłabienie. W listach nieraz o tym wspominał, wzmiankując też o zaobserwowanych detalach okolicy. Kiedy pogoda nie sprzyjała popołudniowemu pobytowi na dworze, zostawał wśród ludzi, przesiadując w ogólnodostępnych pomieszczeniach konsumpcyjnych i świetlicowo-rozrywkowych (*kursalach*) do samego wieczora. Z reguły trzymał się z daleka od bawiącego się towarzystwa, preferując pozycję zdystansowanego „obserwatora z boku”. Opis zawarty w liście wysłanym do matki z Truskawca w okresie dłuższej niepogody dobrze oddaje ten stan rzeczy:

Cały czas po południu [...] trawię jak największy leniuch pomiędzy nieznanymi sobie ludźmi w salach traktyernianej, cukierniczej itd. – przypatrując się z niemłą zabawą rozmaitym nudzącym się albo jeszcze nudniej bawiącym się figurom – starym i młodym – księżom i wojskowym – chorym i zdrowym<sup>46</sup>.

Historyk zwykle nie pragnął bliższych kontaktów z otoczeniem, a swoje niechętne w tym względzie nastawienie zdawał się projektować też na innych, pisząc nie bez złośliwości:

<sup>44</sup> Zob. J. ORKISZ: *Mleko, serwatkę i żętycę...*; O. TREMBECKI: *Dyetetyka...*

<sup>45</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 425 (do Marcelego Madejskiego, ok. 6–11.07.1853), s. 18; Oss. 5883/II, list z 21.07.1857, k. 19. W odniesieniu do ostatniego z kurortów podał nawet dokładny rozkład godzin: „[...] 2. przejażdżka dorożką (nie konno) do źródła pół mili o 7 z rana i kilka kubków wody ze źródła, 3. Śniadanie z mięsem i kawą o 9, 4. Kąpiel i kilka kubków wody z innego źródła w południe, 5. Obiad z kilku potraw o 5. Potem krótka przechadzka, długie dumanie o Was [...], a około 8 spać”. *Korespondencja...*, t. 2, list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 104.

<sup>46</sup> Oss. 5882/II, list z 6.07.1853, k. 368.



[...] niezbędna potrzeba styczności z niezabawnym dla mnie towarzystwem kąpielowym. Już ono prawie stara się ująć mi połączonych z tą potrzebą przykrości, unikając pilnie wszelkiego spotkania z literatem. To niefortunne stworzenie, niezbyt pożądane w każdym czasie i miejscu, jest zwłaszcza w kąpielach przedmiotem prawdziwego lęku i wstrętu. Jak gdyby bowiem wszyscy kąpielowi spoczywali tu po olbrzymich wysileniach i znojach umysłowych – nie usłyszysz tu trzech słów, z których jedno nie zawierałoby przestrogi najsurowszej: „nie natężać umysłu”. Stąd sam widok literata grozi poniekąd niebezpieczeństwem i bywa starannie omijany. Z tym wszystkim niepodobna uniknąć spotkania i rozmowy [...], a to nie dodaje bynajmniej smaku...<sup>47</sup>.

W listach nieraz przewijają się wzmianki o towarzystwie „nudnym”, „niezabawowym”, „nietowarzyskim”, „grymaśnym” itp. Zarazem jednak widać z nich, że historyk wnikliwym okiem obserwował innych kuracjuszy. Przypatrywał się, kim są i co robią, rejestrował dla swoich korespondentów różne typy ludzkie i sytuacje obyczajowo-towarzyskie<sup>48</sup>. Pozostawał więc dobrze zorientowany w rytmie kuracyjnej egzystencji<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 427 (do Karola Wilda, 11.07.1853), s. 19.

<sup>48</sup> Jak choćby ta z Truskawca: „[...] są tu dwie panny Gumowskie [...] bawiące tu z guwernantką z dala od wszelkich płasów i reunionów, co jak z jednej strony samym pannom ciężką sprawia markotność, tak z drugiej całemu młodszemu towarzystwu truskawickiemu służy za przedmiot uwag i bezskutecznych wysileń fantazji jak by ubłagać guwernantkę surową”. Ibidem, list 424 (do Augusta Bielowskiego, 9.07.1953), s. 17.

<sup>49</sup> W listach nierzadko znajdujemy wyliczenia, jakie (i jakiego rodzaju) imprezy towarzyskie (na przykład potańcówki czy koncerty albo recytacje) się w danym miejscu odbywają, połączone z oceną (zwykle mierną, jeśli nie gorzej) ich walorów. Tytułem przykładu: „[...] mieliśmy dziś reunion sproszoney, zwieziony, zepchany gwałtem i wymęczony przez Pasykowskiego i Krula... Skończyło się atoli na półgodzinnym obejrzeniu się wzajem, obejrzeniu zimnym, milczącym, zagłuszonym nadto piekielną wrzawą lucyperowskiej muzyki cygańskiej, która chyba tyle czy to starego, czy też nowego umie, ile ją Pasykowski poświstywaniami dawnych polonezów nauczył”. Ibidem, list 425 (do Marcelego Madejskiego, ok. 6–11.07.1853), s. 18. Obraz standardowych kuracyjnych rozrywek w ówczesnych uzdrowiskach zob. M. MATYSIAK: *„Ci tańczą, ci się patrzą, a wszyscy weseli. Nawet chorzy na chwilę chorób zapomnieli” – życie towarzyskie i rozrywki w XIX-wiecznych uzdrowiskach (1795–1863)*. W: *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*. T. 1. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. KAZIMIERCZAK. Wrocław 2013, s. 329–338; M. MATYSIAK: *„Złotcone sale rulety” – uzależnieni od hazardu w europejskich uzdrowiskach w I poł. XIX w.* W: *Uzdrowiska w procesie modernizacji...*, s. 253–261; T. STEGNER:

Przy tym wszystkim Szajnocha potrafił zawsze zorganizować sobie niewielkie kółko osób, z którymi poprzestawał nieco bliżej. Na przykład w 1850 roku w Lubieniu obracał się w kręgu rodzinnym Jakubowicza<sup>50</sup>. Trzy lata później w Truskawcu, spośród „rozumniejszych spółuczestników niedoli”, dobrał sobie na „niby-znajomych” „starego komornika tarnopolskiego” i „obywatela z samborskiego interesującego się literaturą”, z którymi pogadywał i grał w szachy<sup>51</sup>. Ponowny pobyt lubieński to (do czasu, o czym w dalszej części rozdziału) pogawędki z księdzem „o chrystianizmie”, z rabinem „o hebraizmie”, a z „dawnym towarzyszem więziennym” o karmelitach<sup>52</sup>. Trafiały się też jednak relacje bliższe, jak intensywnie kultywowana w Spa zażyłość ze znanym filozofem Augustem Cieszkowskim. Obaj myśliciele codziennie razem spacerowali, wspólnie jadaliby obiady i dyskutowali na tematy naukowo-filozoficzne<sup>53</sup>. Zdarzyło się i tak, że konwencjonalne kurortowe stosunki poskutkowały dogłębną rewolucją w życiu Karola Szajnochy.

[...] bawiąc od dni kilkunastu w Lubieniu – czytamy w liście do Józefa Jakubowicza – słyszę z bardzo pocziwych ust, iż za kilka dni nadjedzie panna, która wszystkie dotychczasowe piękności lubieńskie przyćmi. Ktoż to – py-

---

*Miejsce kurortów...*, s. 84–91. Por. też (choć autorka bezpośrednio koncentruje się na innych miejscowościach niż te odwiedzane przez Szajnochę) N. KAPUŚCIŃSKA: „*Urządzenia dotyczące wygód, urządzenia pod względem rozrywek i przyjemności*”. *Przegląd oferty wybranych uzdrowisk galicyjskich w XIX w.* W: *Historia polskiej kultury...*, s. 97–128. Natomiast wiele obiecująca tytułem, ale fatalnie skonceptualizowana i wykazująca ogromne braki w nowszej literaturze przedmiotu praca Elżbiety Mazur *Codziennosc kuracjusza...* nic istotnego w tym (ani właściwie w żadnym innym) zakresie nie wnosi.

<sup>50</sup> „Sam na sam z moim towarzyszem bawimy się znakomicie”; „My jednak w tych [ogólnych – D.M.P. i T.P.] zabawach żadnego udziału nie bierzemy, bo nas wcale nie bawią. Za to nie nudzimy się we własnym zakątku. Od tygodnia mamy w gościnie panią Jakubowiczową [...]. Nadto rodzice mojego towarzysza i kilku bliskich znajomych przyczyniają się najsukuteczniej do umielenia nam tu pożycia”. *Korespondencja...*, t. 1, list 247 (do matki, 7.07.1850), s. 197; Oss. 5882/II, list z 22.07.1850, k. 210.

<sup>51</sup> Zob. *ibidem*, list z 6.07.1853, k. 368; *Korespondencja...*, t. 2, list 424 (do Augusta Bielowskiego, 9.07.1953), s. 18.

<sup>52</sup> Zob. *ibidem*, list 469 (do Marcelego Madejskiego, 2.07.1855), s. 51. Chodziło oczywiście o osławiony austriacki obiekt więzienny we Lwowie, w budynku byłego klasztoru karmelitów.

<sup>53</sup> Zob. Oss. 5883/II, list z 19.08.1857, k. 53–54. Zob. też *Korespondencja...*, t. 2, s. 105, przypis 2; K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 378–379.

tam ja i kilku innych gości. Niejaka panna Bilińska – odpowiada zacny Walewski z Kłodna. [...] Za kilka dni przyjechała w istocie chora matka z ładną, hożą i wielce energiczną panienką, nad którymi jako dwiema samotnymi osobami przywłaszczył sobie opiekę ich dawny dobry przyjaciel, stary, siwy Walewski. Wkrótce poznaliśmy się, za tydzień odjeżdżający Walewski zdał mi opiekę nad pupilkami, a w tydzień od wyjazdu Walewskiego zgłosiłem się z prośbą o rękę – i otrzymałem ją z bardzo miłym uśmiechem<sup>54</sup>.

Z upływem lat nawyk Szajnochy trzymania się z boku i reglamentowania kontaktów z innymi uczestnikami uzdrowiskowego pobytu był coraz trudniejszy do utrzymania. Poczytny, a nawet już głośny historyk stawał się społeczną i towarzyską atrakcją. Listy z Belgii ujawniają jego związaną z tym ambivalencję – z jednej strony doceniał zainteresowanie innych<sup>55</sup>, z drugiej zaś odbierał to jako ambarasujące i obciążające<sup>56</sup>. Z pobłażliwym nieco humorem komentował to Cieszkowski w liście pisanym do Szajnochy wnet po tym, jak obaj wyjechali ze Spa:

Różnorodne odwiedziny i dopytywania, które skromność pańską zdumiewają, mnie bynajmniej względem Pana nie dziwią. Nie pojmowałbym owszem, żeby miało być inaczej. Co Pani de Staël mawiała o płci, równym prawem zastosować można do narodowości. Wobec wielkich znakomitości zacierają się jej różnice. Cóż dziwnego, że obce gubernatory i pułkownicy w Ostendzie dzielają to zdanie?<sup>57</sup>

<sup>54</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 486 (do Józefa Jakubowicza, 9.10.1855), s. 64–65. Więcej o tym wydarzeniu w następnej części pracy.

<sup>55</sup> „U stóp wału spacerowego morze i morze, a na tym wale [...] mnóstwo ciekawych i znajomych. Wszyscy prawią mi komplementa, gubernatorowie guberniów rosyjskich dopytują się o mnie, rosyjscy pułkownicy od gwardii oddają mi wizyty [...]”. Ibidem, list 571 (do żony, 2.09.1855), s. 112.

<sup>56</sup> „Towarzystwa polskiego bardzo wiele przybyło [...]. Jakieś ładne kobiety – nieznane mi Warszawianki – kłaniają mi się na spacerze. Ale ja więcej korzystać z tego nie umiem – aż do wyraźniej niegrzeczności”; „Przybywa też codziennie [...] Polaków. Ale nie chcę korzystać z tego, bo łađa jaka znajomość byłaby dla mnie tylko ciężarem, a dla nich [...] niekoniecznie potrzebna”. Ibidem, list 556 (do żony, 25.07.1857), s. 105; Oss. 5883/II, list z 19.08.1857, k. 53.

<sup>57</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 574 (od Augusta Cieszkowskiego, 8.09.1857), s. 114.

Dopiero późniejsze rodzinne pobyty w mniej zatłoczonych kuracjuszami Korczynie i Starym Mieście<sup>58</sup> pozwoliły skuteczniej kultywować tak cenną dla historyka „prywatność”.

Prywatność i dystans w stosunku do współuczestników kuracyjnego pobytu zapewniały historykowi między innymi przestrzeń do podtrzymywania aktywności intelektualnej – „samotność wcale nowych, wcale zachwycających mię studiów”<sup>59</sup>. Wymowna jest w tym kontekście uwaga w liście pisanym w 1860 roku z Korczyna: „[...] jak roku zeszłego, tak i teraz, **więcej nie-mal pracuję tu**, niż we Lwowie”<sup>60</sup>. A przecież właśnie tamtego lata Szajnocha całkowicie utracił wzrok... W korespondencji bardzo często natrafiamy na wzmianki dotyczące odsyłanych z uzdrowiska korekt czy nowo napisanych tekstów, jak też nie-rzadko na prośby o dostarczenie książek oraz innych materiałów potrzebnych uczonemu do dalszej pracy. Niekiedy historyk wprost tam zaświadcza, jak istotne dla rozwoju jego piśmiennictwa okazywały się kuracyjne wyjazdy. W 1855 roku pisał Karolowi Wildowi z Lubienia Wielkiego:

W tym samym Lubieniu w r. 1850, a więc nie bardzo dawno, rozpoczynałem studia do „Jadwigi”. Z takiejże wycieczki kąpielowej korespondowałem przed dwoma latami względem „Szkiców”. Dziś „Szkice” u schyłku, a „Jadwiga” tuż na wylocie. Dobrze sobie więc i o dzisiejszych tu nowych studiach lubieńskich i kąpielowych wróżę<sup>61</sup>.

Oczywiście, wszystkie opisane tu formy czy postacie aktywności Karola Szajnochy realizowały się w ramach funkcjonującej w danym kurorcie infrastruktury uzdrowiskowej. Jak już wspominaliśmy, o niej również historyk napomynał w listach – bardziej jednak w odniesieniu do kurortów zagranicznych niż krajowych<sup>62</sup>.

---

<sup>58</sup> W listach sporo wzmianek, że towarzystwa niewiele, że pusto, cicho itp. Zob. na przykład S. WASYLEWSKI: *Korespondencja K. Szajnochy z K. Wildem*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1918, t. 44, z. 11, s. 1008–1009 (tam przedruk *in extenso* zaginionego listu do A. Bielowskiego pisanego z Korczyna z 28.08.1858); *Korespondencja...*, t. 2, list 736 (do Lucjana Siemieńskiego, 3.06.1860), s. 215; ibidem, list 944 (do Władysława Łozińskiego, 9.08.1862), s. 359.

<sup>59</sup> Ibidem, list 470 (do Karola Wilda, 2.07.1855), s. 52.

<sup>60</sup> Ibidem, list 749 (do Karola Wilda, 26.06.1860), podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>61</sup> Ibidem, list 470 (do Karola Wilda, 2.07.1855), s. 52–53.

<sup>62</sup> W odniesieniu do tych ostatnich znamienna jest uwaga dotycząca Korczyna: „[...] miejsce, o którym zapomniało Wasze towarzystwo balneologicz-

Zbyt wielu szczegółów w tym zakresie nie podawał. Z jego listów dowiedzieć się można było o istnieniu alei spacerowych w Spa (bardzo źle jednak wybrukowanych) i przyjemnej drogi spacerowej na wale nadmorskim w Ostendzie. Zwłaszcza ten pierwszy kurort prezentowany był jako ośrodek europejskiej rangi z wielotysięcznym, międzynarodowym tłumem kuracjuszy, teatrem, torem konnych wyścigów, kasynami i z wykwiintnymi domami handlowymi, jak również ze specjalną organizacją płatnych dojazdów do niektórych źródeł, odleglejszych od centrum miejscowości<sup>63</sup>.

Zdecydowanie więcej wiadomości dotyczyło kwater. Uwagi na ten temat – zawarte w listach ze wszystkich uzdrowiskowych wyjazdów – ukazują historyka jako osobę zadowolającą się skromnymi warunkami lokalowymi<sup>64</sup> i zdolną pogodnie znosić niewygody znamionujące kurorty Galicji<sup>65</sup>. Zmieniło się to jednak podczas ostatnich wyjazdów – coraz bardziej chory dziejopis, w narastającym stopniu zależny od opieki osób trzecich, zabie-

---

ne i które też wzajemnie zapomniało o ludziach, nie mówiąc już o wygodach”. Ibidem, list 736 (do Lucjana Siemieńskiego, 3.06.1860), s. 215.

<sup>63</sup> Zob. ibidem, list 553 (do żony, 14–15.07.1857) i list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 103–104; Oss. 5883/II, list z 21.07.1857, k. 19–21; ibidem, list z 8.08.1857, k. 43; *Korespondencja...*, t. 2, list 571 (do żony, 2.09.1857) i list 572 (do żony, 4.09.1857), s. 111–112.

<sup>64</sup> Nie jest to zaskoczeniem, zważywszy na jego wcześniejsze życiowe doświadczenia. Oto próbka typowych wzmianek na temat zakwaterowania: „[...] zabezpieczyliśmy sobie bardzo przyjemny domek chłopski tuż przy łaźniach i [...] spędzamy cały prawie dzień pod pachnącą, cieniastą lipą przed domkiem” – cieszył się w liście do matki podczas pierwszego lubieńskiego pobytu. *Korespondencja...*, t. 1, list 247 (do matki, 7.07.1850), s. 197. Równie zadowolony był z kwatery w Truskawcu trzy lata później: „Cichy, schludny pokój, z miłym zielonym widokiem, w tak zwanych nowych łaźniach na pierwszym piętrze, dokąd wyziewy kąpielowe wcale nie przedzierają się”. Ibidem, t. 2, list 425 (do Marceliego Madejskiego, ok. 6–11.07.1853), s. 18. Z kolei swoje miejsce pobytu w belgijskim Spa określał jako „małą, lichą i nie bardzo drogą obojętą”, choć sama kwatera wydawała się mu odpowiadać: „[...] ładny, cichy pokój na drugim pięterku”. Ibidem, list 553 (do żony, 14–15.07.1857) i list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 103–104.

<sup>65</sup> „Siedzę [...] w pierwszym murowanym domu w Lubieniu, w stacji po 1 fl. na dzień i albo biję pchły, które z wszystkich fałdów i przegubów sofki oblażą mnie uprzejmie, albo eksperymenta fizykałne z świecą i tym nieznanym wcale – niepodobnym do znalezienia kątem, w którym by ona nie zgasła od przeciągów” – donosił z humorem M. Madejskiemu. Ibidem, list 469 (do Marceliego Madejskiego, 2.07.1855), s. 51. Historyk nie bez zaskoczenia stwierdzał w listach, iż ceny kwater (oraz żywienia) w uzdrowiskach Belgii nie są wcale wyższe od tych obowiązujących w uzdrowiskach krajowych.

gał teraz o większy komfort (liczyły się też oczywiście wygody dla żony i małoletniego potomka)<sup>66</sup>. Chyba właśnie ten wzgląd przesądził o rezygnacji z uzdrowisk bardziej renomowanych<sup>67</sup> na rzecz Korczyna i Starego Miasta koło Sambora. Ale te nowe miejscowości także nie za bardzo spełniały mieszkaniowe nadzieje historyka (stąd właśnie „oscylacja” pomiędzy jedną a drugą). W Korczynie marzyło mu się wynajęcie dworku, ale ostatecznie poprzestawał na dwóch pokojach, z gankiem wprawdzie, ale takich, które – mimo że najlepsze z dostępnych – koniec końców określał jako „nie za wygodne”<sup>68</sup>. W Starym Mieście – „w ustronnym dworku przedmiejskim”<sup>69</sup> – tylko pozornie było lepiej. W liście bowiem czytamy:

[...] mieszkanie bardzo porządne [...], ale nieprzydatne dla charłaka jak ja, bo nic tylko cień i cień wszędzie – [...] a ja za słońcem i suszą przepadam. Więc wyszedłszy na ganek kamienny i posiedziawszy kilka kwadransów w jego cieniu odwiecznym, wracam natychmiast z reumatyzmem do łóżka, więc zabawiwszy cokolwiek dłużej w pokoju żony uciekać muszę skostniały do siebie, a u mnie dzięki ścianie komunikującej [się – D.M.P. i T.P.] z kuchnią, ścianie porysowanej od gorąca tysiącem szpar, dym i swąd jakby od najgorszego zagaru w zimie. Tak na ganku reumatyzm, u żony jak w lodowni, u mnie katar i ból głowy od swądu [...]<sup>70</sup>.

Natomiast już od pierwszych pobytów „słabujący” na żołądek Szajnocha zwracał pilną uwagę na jakość wyżywienia. Serwowane w jadłodajniach gotowe dania nie bardzo, zdaje się, mu służyły – nawet w Belgii, gdzie (co sam skądinąd przyznawał) obia-

<sup>66</sup> Zob. korespondencję cytowaną w przypisie 43.

<sup>67</sup> „Gdzie indziej ścisk i hałas, jak w Truskawcu, albo brak dogodnego mieszkania, bez którego obejść się nie możemy wyjeżdżając nie na kurację 4- lub 6-tygodniową, lecz przynajmniej na 3 miesiące” – podsumowywał w 1861 roku dostępne oferty. *Korespondencja...*, t. 2, list 843 (do Waleriana Łozińskiego, 1.06.1861), s. 297.

<sup>68</sup> Ibidem, list 759 (do Leonii Wildowej, 19.07.1860), s. 230; ibidem, list 926 (do Władysława Łozińskiego, 16.06.1860), s. 341; K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 401 (cytowane są tam obszerne fragmenty zaginionego listu do Karola Wilda pisanego z Korczyna 26.06.1860); *Korespondencja...*, t. 2, list 928 (do Władysława Zawadzkiego, 27.06.1862), s. 342.

<sup>69</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 851 (do Kazimierza Stadnickiego, 28.06.1861), s. 299.

<sup>70</sup> Ibidem, list 864 (do Karola Wilda, 13.08.1861), s. 304. Zob. też ibidem, list 844 (do Waleriana Łozińskiego, 6.06.1861), s. 297 i przypis 2 do tego listu.



dy bywały „wyborne” i „bardzo tanie”. W 1850 roku problem „złych obiadów w traktierni” rozwiązała obecność rodziców Jakubowicza, którzy „utrzymywali własną kuchnię” i chętnie przyjęli na wyżywienie syna wraz z jego towarzyszem pobytu<sup>71</sup>. Później bywało już gorzej. Problem rozwiązał dopiero ożenek – gdy historyk wyjeżdżał z rodziną, to Joanna Szajnochowa (wspomagana przez podnajętą kucharkę) prowadziła kuchnię dla wszystkich<sup>72</sup>.

W uzdrowskiej korespondencji Karola Szajnochy uderza jeden element. Właściwie każde z zaliczonych przez historyka miejsc kuracji uzyskało z jego strony ocenę negatywną. Najsurowiej potraktowany został tu Lubień Wielki. „Okolica lubieńska” była „nudna i szkaradna”, „powietrze lubieńskie” – „wilgotne” i „błotne”, „towarzystwo lubieńskie” zaś – „smutne” i „kwaśne”. Sama miejscowość wreszcie to „łazący, czołgający się, na wózkach wożony, szczudłami podtrzymywany reumatyzm”<sup>73</sup>. O pełnym ścisku i hałasie (a także nudy) Truskawcu była już mowa, podobnie jak o pozbawionym „wszystkiego” Korczynie. Stare Miasto – mimo świeżego powietrza wokół – kojarzyło się nie tylko z niewygodami na kwaterze, ale i z dotkliwie dającym się we znaki kurzem z miasteczka<sup>74</sup>. W przypadku odniesień do Spa i Ostendy nie znajdujemy wprawdzie tak jednoznacznie pejoratywnych określeń przytoczonych wprost<sup>75</sup>, ale uczucie rozczarowania pobylem i głębokiego zawodu daremną kuracją wyraźnie wybrzmiewa w ostatnich listach pisanych z każdej z tych miejscowości. Wszystko to jest szczególnie znamienne, jeśli zważyć fakt, że historyk z reguły antycypował dany pobyt bardzo pozytywnie<sup>76</sup>, a i pierwsze z niego wrażenia bywały zwykle dodatnie.

<sup>71</sup> Ibidem, t. 1, list 247 (do matki, 7.07.1850), s. 197.

<sup>72</sup> Ibidem, t. 2, list 769 (do Leonii Wildowej, 8.08.1860), s. 241; ibidem, list 864 (do Karola Wilda, 13.08.1861), s. 304. W listach z Belgii, zasmakowawszy w niektórych potrawach miejscowej kuchni, napominał małżonkę, aby „uczyła się robić bifsteki i polędwice, bo to powinno być moim jadłem codziennym [...]”. Oss. 5883/II, list z 8.08.1857, k. 43–44.

<sup>73</sup> Oss. 5882/II, list z 1–2.07.1853, k. 363; *Korespondencja...*, t. 2, list 469 (do Marceliego Madejskiego, 2.07.1855), s. 50.

<sup>74</sup> Zob. ibidem, list 851 (do Kazimierza Stadnickiego, 28.06.1861), s. 299–300.

<sup>75</sup> W jednym z listów Szajnocha zapowiadał nawet małżonce, że za rok muszą tu (tj. do Spa) koniecznie przyjechać na kąpiele oboje razem. Ibidem, list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 104.

<sup>76</sup> Nieraz w wyraźnej opozycji do pobytu poprzedniego, kwitowanego w tym momencie jako mało udany.

Czyżby więc Karol Szajnocha uznawał swe uzdrowiskowe peregrynacje za nieudane? Taki wniosek nie byłby chyba uprawniony, skoro – niezależnie od skarg i utyskiwań – uczony podejmował je rok po roku, dopóki zezwalali na nie lekarze.

Mimo dyskusyjnych (najogólniej mówiąc) efektów leczenia jego przypadłości zdrowotnych<sup>77</sup> kurortowe pobyty odgrywały znaczącą i pozytywną rolę w codziennej egzystencji lwowskiego dziejopisa. Wypoczywał tam, nabierał sił i budował zapas energii na kolejny rok zawodowych wysiłków. Ponadto zawieszenie kołowrotu zwyczajowych miejskich zatrudnień pozwalało wtedy praktykować w głębszy i bardziej twórczy sposób działalność naukowo-badawczą, która zawsze była dlań najważniejsza. Warto też raz jeszcze przypomnieć, iż właśnie wakacyjnym wyjazdem do uzdrowisk zawdzięczał poznanie przyszłej żony. Dzięki nim doświadczył po raz pierwszy jazdy koleją żelazną i wybrał się w jedyną w swoim życiu zagraniczną podróż<sup>78</sup>. Uzdrowiskowe listy zdradzają, że historyk był tego wszystkiego świadom.

\*\*\*

Dociekania prowadzone w obu rozdziałach istotnie umożliwiły, jak nam się wydaje, pewien wgląd w rozmaite aspekty doświadczenia codzienności przez Karola Szajnochę. Powiedzieć zatem można, iż w jakimś sensie (i oczywiście do pewnego tylko stopnia) odstąpił się nam jako człowiek. Wszelako ustalenia

---

<sup>77</sup> Zapewne one właśnie stanowiły najistotniejsze tło uczuć zniechęcenia i niezadowolenia dotyczącego wyjazdów uzdrowiskowych. Drugą przesłankę rozczarowań stanowiła, zdaje się, pogoda. Szajnocha raczej nie miał szczęścia do słonecznych dni „u wód” – szczególnie przy pobytach krajowych. Niemal w każdym więc liście natykamy się na wzmianki – niekiedy rozbudowane i prawie poetyczne – poświęcone deszczom, słońcu i ulewom.

<sup>78</sup> Dla Szajnochę, do tej pory poruszającego się tylko w przestrzeni Galicji Wschodniej, była to wyprawa wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Planował początkowo leczyć się w węgierskim uzdrowisku Eger. Najpierw jednak wyruszył do Krakowa (dylizansem i pociągiem) na konsylium lekarskie, które zaleciło mu wyjazd nie do Egeru, lecz do belgijskiego Spa. Podążył tam koleją przez Wrocław, Berlin, Minden i Kolonię. W trakcie czterodniowej podróży przejechał przez terytoria Prus i kilka innych niemieckich państw. Ze Spa po pewnym czasie przeniósł się do nadmorskiej Ostendy, odwiedzając po drodze Brukselę. W drodze powrotnej jechał przez Kolonię, Drezno, Mysłowice, Kraków, który osiągnął po sześciu dniach podróży. Miał więc okazję nie tylko doświadczyć, jak funkcjonuje dość już wtedy rozbudowany paneuropejski system kolejowy, ale też na własne oczy zobaczyć całkiem obszerną połąkę modernizującego się kontynentu.

nasze mają znaczenie także w perspektywie studiowania Szajnochy jako historyka. W kolejnych bowiem rozważaniach pokażemy, że jego myśl historyczna konstruowana była nie tylko w związku z zastanymi interpretacjami oraz kategoriami historycznego dyskursu epoki, w której żył i tworzył, ale także (a może przede wszystkim?) w ramach własnego świata przeżywanego. Innymi słowy: właśnie w obrębie takiego, a nie innego doświadczania kolejn swej codziennej egzystencji.







Część II

KOBIETY





## Kobiety w życiu Karola Szajnochy

W tym rozdziale chcielibyśmy nieco bardziej odsłonić wewnętrzny świat przeżyć lwowskiego dziejopisarza. Już wiemy, że z trudną, znojną codziennością dawał sobie raczej nieźle radę – oswoił biedę, wypracował strategię życia w niedostatku, a na koniec zapewnił sobie kruchą (ale jednak!) stabilizację materialną. Wiemy też, iż pomimo tego permanentnego zmagania się z egzystencją, ciągłego zapracowania oraz niezbyt towarzyskiego usposobienia (o czym sam kilkakrotnie wspominał) udało mu się w młodości zbudować sieć bliskich relacji z grupą mężczyzn, najczęściej tak jak i on, oddanych poezji, literaturze, nauce, których ówczesi określali jednym wspólnym mianem „literatów”. Przywołajmy raz jeszcze te nazwiska, tworzące podwaliny rodzącej się lwowskiej, a szerzej i galicyjskiej inteligencji pierwszej połowy XIX wieku – Augusta Bielowskiego, Dominika Magnuszewskiego, Wincentego Pola, Eustachego Ryłskiego, Lucjana Siemieńskiego, Kornela Ujejskiego, Jana Zachariasiewicza, Władysława Zawadzkiego czy Karola Wilda. Przyjaźnie te (choć nie wszystkie w takim samym stopniu) odgrywały niebagatelną rolę w życiu historyka – pomagały mu w procesie budowania męskiej tożsamości, przywdziewały ją też w odpowiednie, zewnętrzne atrybuty (wspomnijmy choćby, iż to właśnie młodszy wiekiem Ujejski nauczył Szajnochę palenia cygara), zaspokajały potrzeby intelektualne i towarzyskie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Palenie cygar weszło na dobre w modę w Europie Zachodniej właśnie w pierwszej połowie XIX wieku. Więcej o tym fenomenie kulturowym zob. J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004, s. 71–74. Nie była to jednak przyjemność pozbawiona ryzyka. Przekonał się o tym choćby Juliusz Słowacki w trakcie podróży dylizansem z Paryża do Calais w sierpniu 1831 roku: „Nierozważny młody palacz, zasnawszy, spalił sobie wtedy połę od surduta i kołnierz od płaszcza”. Ibidem, s. 72.



Kornel Ujejski, najbliższy przyjaciel Szajnochy  
(staloryt Moritza Lämmela z około 1850 roku)

A jak przedstawiały się relacje z płcią przeciwną? Z jakimi kobietami łączyły Szajnochę bliskie relacje? Co było ich podstawą? Jaka rolę odgrywały w jego życiu? Czym go obdarowały? Co cenił w kobietach Szajnocha, a co go w nich zrażało? Czy zabiegał o ich względy? Jak sobie radził w kontaktach z nimi? Na te i inne pytania postaramy się teraz odpowiedzieć. Odsłonięcie tej części osobowości pozwoli nam, przynajmniej taką mamy nadzieję, na istotne dopełnienie rysu charakterologicznego lwowskiego historyka, rysu wyłaniającego się z poprzednich rozdziałów. Zakładamy też, iż przyczyni się również do szerszego naświetlenia kwestii obecności kobiet w twórczości naszego dziejopisa, stając się znaczącym kontekstem czy punktem odniesienia dla analizowanych tam problemów.

\*\*\*

W zachowanej po Karolu Szajnosze korespondencji odnajdujemy ślady bardzo głębokich, emocjonalnych więzi z dwiema przede wszystkim kobietami – Marią z Łozińskich Szajnocho-

wą, *secundo voto* Kerka<sup>2</sup>, matką historyka, i Joanną Szajnochową z domu Bilińską, małżonką. One też w istocie wywarły największy wpływ na życie dziejopisa. Od razu należy zaznaczyć, że wgląd zdecydowanie pełniejszy – z uwagi na liczbę pozostawionych listów – mamy w relację syna z matką. Od jej osoby też, chronologicznie pierwszej, zaczniemy nasze rozważania.

Choć zabrzmiałoby to nieco trywialnie, musimy już na wstępie stwierdzić, iż był to związek niezwykle silny i złożony. Na jego kształt wpływ wywarły bolesne doświadczenia, których doznał u progu dorosłości przyszły historyk oraz jego najbliższa rodzina. Przypomnijmy, że w wyniku aresztowania w styczniu 1836 roku siedemnastoletniego Karola za rozrzucenie wierszy o patriotycznej wymowie w jednym z lwowskich kościołów (w mieście tym rozpoczął właśnie studia na Wydziale Filozoficznym tamtejszego Uniwersytetu) jego ojciec najpierw utracił mandatariat (jedynie źródło dochodu), następnie został aresztowany, a wkrótce na skutek doznanych przejść zmarł, pozostawiając żonę z czwórką dzieci. Podkreślmy raz jeszcze tragiczną wymowę tych zdarzeń dla interesujących nas osób – w 1836 roku Maria Szajnochowa nie tylko straciła męża, ale drżała również o zdrowie i życie syna. Karol zaś poddawany surowemu śledztwu, dowiedział się o utracie posady przez ojca i ruinie finansowej rodziny<sup>3</sup>. Odejście Wacława Scheynohy de Wtellsenky'ego i towarzyszące temu okoliczności zintensyfikowały z pewnością wzajemne relacje syna i matki. W szczególnie bowiem sposób połączyła ich wspólnota dramatycznych przeżyć i doznań – bólu, niepewności, bezsilności, ale także – mimo wszystko – ulgi i radości, która musiała przecież towarzyszyć ich spotkaniu po opuszczeniu przez Karola więziennych murów<sup>4</sup>. Zacytujmy jeden jakże wymowny

<sup>2</sup> Kilka lat po utracie pierwszego męża Maria Szajnochowa zawarła ponowny związek małżeński z Niemcem, Fryderykiem Kerką, komisarzem obwodowym w Tarnopolu. Pomimo takiego właśnie pochodzenia etnicznego ojczyzna stosunki z nim Karola Szajnochy układały się, o ile można to oceniać, więcej niż poprawnie (o antyniemieckim nastawieniu historyka piszemy w ostatnim rozdziale).

<sup>3</sup> Natomiast o śmierci ojca prawdopodobnie dowiedział się dopiero na wolności. Zob. B. ŁOZIŃSKI: *Proces kryminalny Karola Szajnochy*. W: IDEM: *Szkice z historii Galicji w XIX wieku*. Lwów 1913, s. 113; K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 10. Warszawa 1978, s. 261.

<sup>4</sup> O tym, jak silne piętno pozostawiało austriackie więzienie w psychice młodego człowieka, może świadczyć spisana po czterdziestu latach od momentu wyjścia refleksja Ludwika Jabłonowskiego. Aresztowany w wieku dwudziestu pięciu lat, w tym samym czasie i przetrzymywany w tym samym

fragment listu Karola z życzeniami imiennymi dla matki napisany w 1843 roku:

Tyleśmy sobie razy to już napowtarzali, że jeżeli już dotychczas nie przekonał się o sobie, na próżno byłoby teraz wypisywać najszumniejsze życzenia takiego szczęścia na przyszłość, ile nieszczęść przeżyliśmy w przeszłości<sup>5</sup>.

Traumatyczne wydarzenia lat 1836–1837 w największym stopniu, jak się wydaje, wpłynęły też na późniejsze wzajemne postawy względem siebie matki i syna. W przypadku Marii Szajnochowej dominował przede wszystkim nadmierny, obsesyjny niemalże lęk o syna i wynikające z niego zakusy „układania mu życia”, w przypadku Karola zaś głęboko odczuwana wdzięczność za udzielaną mu pomoc oraz niezwykle poważnie traktowana odpowiedzialność za matkę i trójkę młodszego rodzeństwa, co wynikało niewątpliwie z poczucia winy za mimowolne spowodowanie nieszczęścia na najbliższych<sup>6</sup>. Postawy te choć z pozoru

więzieniu (u karmelitów), co Szajnocha, spędził w zamknięciu dwa lata życia (1835–1837): „Gdy pierwszego powitania minęły zachwyty, skutki więzienia czuć się dały. Suknie nieznośnie parzyły, światło raziło, książki dręczyły, fajka odurzała, głosu mówiących, szczególnie kobiet znieść nie mogłem, za każdym otworzeniem drzwi nerwy skakały. Dzisiaj minęło lat czterdzieści od tej pory, a w sercu i umyśle ślady więzienia się nie zatarły, wstrętny obrzyd do życia, elektryczna drażliwość nerwów, szaleństwo myśli, bałwanowość ducha, zwątpienie o samym sobie, bezrozumna antropofobia, bezsen lub piekielne halucynacje, mózg śpiącego przepalające, oto spadek i pamiątki po Karmelitach. Z doświadczenia sędzę, [że] młody chłopiec zamknięty do więzienia przepadł na zawsze dla siebie, i towarzystwa, a mniejszą [jest] zbrodnią doraźnie rozstrzelać smarkacza niż go rzucić w samotność, ciemnię grozy takiego jak było wówczas inkwizycyjne więzienie. Ten świat marzeń, po którym duch beczynnym być nie mogąc szaleje, te męki niepokoju i tęsknoty, ten zgrzyt zębów gdy rozwścieklony rozpaczą, przepalony pragnieniem widzenia tych, których kocha, spojrzy na czarne drzwi, co jak wieko trumny na niego zapadły, ten wstręt jak od ropuchy trzęsący na widok urzędnika, te tysięczne spodlenia, które bezustannie połykać musi, kończą się ruiną ducha, ciała, serca, umysłu, majątku i bytu, a na całe życie wypalają na czoło piętno więzienia, myślą choćby spod korony jeszcze wyzierające”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1863, s. 229–230.

<sup>5</sup> *Korespondencja Karola Szajnoch*. T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, list 39 (do matki, 29.06.1843), s. 28.

<sup>6</sup> Naszą opinię konfirmuje uwaga poczyniona przez siostrzeńca Szajnochę Bronisława Łozińskiego. Ten pisał: „Szajnocha, który po wyjściu z więzienia zastał już matkę wdową, obarczoną trojgiem młodszego odeń a niezaopatrzonego rodzeństwa, w więzieniu śledczym dowiedział się o utracie posady przez ojca i wynikłej stąd ruinie materialnej. Był to dla niego cios okropny. W ca-

niekonfliktujące się, w rzeczywistości były powodem wielu rozdrażnień, nieporozumień i żalów, co za chwilę postaramy się pokazać. Zanim jednak do tego przejdziemy, musimy wyjaśnić sobie istotę tej wyjątkowej bliskości matki i syna oraz odpowiedzieć na pytanie, jak się manifestowała.

Rozwijając tę pierwszą kwestię, możemy stwierdzić, iż owa bliskość znaczyła przede wszystkim jak najdalej posuniętą otwartość i szczerość. Czytając korespondencję, jednostronną co prawda (listy Marii Szajnochowej nie zachowały się), nieodparcie odnosi się wrażenie, że matka i syn stali się dla siebie najbardziej zaufanymi powiernikami myśli, pragnień, trosk, radości i smutków, i to zarówno tych małych bieżących, jak i tych głębszych, o fundamentalnym, egzystencjalnym znaczeniu. Otwartość tę widać przede wszystkim w odniesieniu do spraw krępujących, przykrych czy bolesnych dla jednej bądź drugiej strony. Wachlarz kwestii, jakie poruszano w listach, był bardzo szeroki – od najbardziej prozaicznych, rzeklibyśmy: powierzchownych, dotyczących codziennego bytowania (relacje z wykonanych czynności, o odwiedzanych osobach i miejscach) przez doniesienia o wydarzeniach kulturalnych, obyczajowych, społecznych aż po te najbardziej głębokie czy intymne (wzmianki na temat wewnętrznych stanów fizycznych i psychicznych oraz całe ich opisy).

Świadectwem potrzeby utrzymywania tej bliskiej relacji pomiędzy dorosłym synem i matką są przede wszystkim pisane do siebie nawzajem przez siedemnaście lat listy. Korespondencję rozpoczętą w 1837 roku, wraz z podjęciem przez Karola samodzielnego życia we Lwowie, przerwała dopiero śmierć Marii z Łozińskich Szajnochowej, która nastąpiła w 1854 roku. Jednakże to nie tylko sam fakt trwania tak długiego listownego kontaktu jest tu najwymowniejszy – zwłaszcza w czasach, gdy był to jedyny sposób komunikowania się na odległość<sup>7</sup>. Jeszcze bardziej znacząca jest, naszym zdaniem, częstotliwość wymieniania owych wiadomości. Z żelazną bowiem konsekwencją i z nielicznymi tylko wyjątkami, przez większość wspomniane-

---

łem późniejszym życiu Karola Szajnochy tkliwe przywiązanie do dalszej nawet rodziny stanowiło wybitny, w oczy bijący rys jego charakteru”. B. ŁOZIŃSKI: *Proces kryminalny...*, s. 113.

<sup>7</sup> O wieloaspektowym wpływie danej epoki na częstotliwość i kształt korespondencji (zwłaszcza na literacką stronę listu) zob. S. SKWARCZYŃSKA: *Teoria listu*. Białystok 2006 (wydanie reprintowe na podstawie lwowskiego pierwodruku z 1937 roku), s. 289–302.

go okresu, dwa razy w tygodniu (w czwartki oraz niedziele) matka i syn chwyтали za pióra, aby przekazać drugiej stronie wieści o sobie<sup>8</sup>. Takich sytuacji historia zna niewiele. Wziąwszy więc pod uwagę te dwa aspekty łącznie – intensywność komunikacji oraz skalę szczerości/otwartości w obustronnych relacjach – nie boimy się używać słów „wyjątkowo” czy też „szczególnie” bliska na określenie rodzaju więzi, jaka łączyła tych dwoje doświadczonych przez los ludzi.

Innym uchwytym przejawem mocnego przywiązania była niezwykle silnie odczuwana, tym razem przede wszystkim ze strony matki, potrzeba bezpośredniego widywania się z synem. Listy Karola obfitują w usprawiedliwienia z tytułu niemożności odwiedzin rodzicielki oraz w próby nakłonienia jej do rozsądniejszej postawy w tej sprawie. Tytułem przykładu zacytujmy fragment jednego z nich:

Jestem aż nadto o przywiązaniu Maminym do mnie przekonany, wierzę, iż Mamie każdy list mój przyjemność sprawia i żeby Mama chętnie u siebie mię widziała, lecz ponieważ to wszystko wiem i wierzę, niechże mi Mama w każdym liście swojej tęsknoty za mną nie opisuje, bo najprzód, ulegając tej zbytnej słabości, rozwodząc się nad nią w każdym liście, przyczynia się Mama sama do coraz większego jej wzmagania się w sobie, a każda słabość, każdy zbytek, choć i w miłości, są szkodliwe i niedorzeczne; a po wtóre, czyż mnie to przyjemnym być może czytać w każdym liście Mamine pragnienie mego przyjazdu, itd., kiedy ja przyjechać do Mamy nie mogę? Nie mogę zaś nie dla zabaw i przyjemności, które mię tu zatrzymują, lecz dla ciężkiej, w dzień i noc prawie nieustającej pracy, która jedynie mi może jakąś pomoc na przyszłość przynieść, bez której chyba mi nędznie zginąć przyszło<sup>9</sup>.

Tak jak zaznaczaliśmy już na wstępie, nie była to relacja pozbawiona napięć, zgrzytów i wzajemnych pretensji. Te najmocniej uwidocznione miały swoje podłoże w nadopiekuńczym, w odczuciu Karola, nastawieniu matki wobec niego. Szczególnie drażniły go jej nieuzasadnione, histeryczne niemalże (jak oceniał) obawy o niego oraz egzaltacja i przesada, które towarzyszyły jej rozmaitym reakcjom.

<sup>8</sup> Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 103 (do matki, 18.11.1846), s. 72.

<sup>9</sup> Ibidem, list 25 (do matki, b.d. – 1840 lub 1841), s. 17, rozstrzelenie w oryginale.



Karol, jak się wydaje, oczekiwał od matki przede wszystkim psychicznego wsparcia w podejmowaniu konkretnych życiowych wyzwań oraz zrozumienia dla dokonywanych przez siebie wyborów. Tego jednak z reguły nie otrzymywał, a przynajmniej nie w takim, jak by tego sobie życzył, stopniu. Nierzadko natomiast spotykał się z wyrzutami, żałami, dezaprobatą, utyskiwaniami czy lamentami. Podnosiły one poziom emocji oraz irytacji Karola, którym to doznaniom dawał często upust na papierze. Ten „iskrzący” element przewija się niemal w całej ich wspólnej korespondencji, słabnąc tylko nieco w jej końcowej fazie. Może zadecydowały o tym otrzymanie przez dziejopisa posady w Ossolineum i poważny już rozgłos jako autora poczytnych prac historycznych? Pewnie uspokajało to rodzicielkę. Innym jeszcze powodem były niewątpliwie objawy rozwijającej się wówczas fizycznej słabości matki<sup>10</sup>.

Odpowiedzi Karola na nadmiar troski i utyskiwania matki zawsze miały charakter stanowczy i dosadny. Przybierały tylko różną formę. Niektóre utrzymane były w tonie dość spokojnej perswazji, popartej rzeczową argumentacją:

Dzisiaj list Mamin, za który najserdeczniej dziękuję, doszedł mi nieco później niż zwykle i byłem już w troskach, czy moje przedwczesne doniesienia nie stały się powodem, czy nie lepiej było poczekać z tymi wiadomościami i dopiero ich wtedy Mamie udzielić, gdy wszystko będzie gotowe, aż oto pożądaný list Mamy uwolnił mi od tej bolesnej niespokojności. Jednakże uwolnił on mi tylko po niekąd, bo zawsze jeszcze widzę Mamę bardziej zasmuconą i rozżaloną, niżby Mama przy tak pomyślnej dla mnie nadziei [chodziło o propozycję pracy w dużej księgarni nakładowej we Wrocławiu Zygmunta Schlettera, w której Szajnocha miał objąć stanowisko korektora i kierownika działu polskiego – D.M.P. i T.P.], a tak małym poświęceniu ze swej strony być powinna.

---

<sup>10</sup> Wtedy też, tj. począwszy od 1853 roku, w listach do niej pojawia się zwrot „kochana mama”, a raz też nawet (na wieść o jej chorobie) Szajnocha pozwala sobie na wyrażenie tęsknoty za nią: „Nadto w poprzedniej moim kuratora naszego Dzieduszyckiego, drukowanej w wczorajszej »Gazecie Lwowskiej«, usłyszałem publiczną pochwałę mojej pilności, tak że z wielu względów przypominało mi to posiedzenie niejedną dawną uroczystość szkolną, kiedy przy trąbach i kotłach odnosiłem, bywało, premia. Tylko Mamę Kochaną brakowało...”. *Korespondencja...*, t. 2, list 434 (do matki, 16.10.1853), s. 26.

Jak pomyślnym spełnienie tej nadziei dla mnie by było, tylko ten pojąć może, kto jak ja przez lat dziewięć ciągle z najokropniejszym brakiem wszelkich widoków, wszelkich środków używania sił, jednym słowem, wszelkiego życia z ciągłą śmiercią wewnętrzną się pasował. Gdy teraz to wszystko w tak piękny widok na całą, coraz pomyślniejszą przyszłość się otwiera, bo niech tylko wszelkie przez samego przyszłego pryncypała mego czynione oświadczenia i warunki chociaż przez połowę się ziszczą, a w przeciągu roku mogę mieć dwa razy tyle, niż na samym początku mi ofiaruje. Że zaś Mamine poświęcenie doprawdy nie tak wielkie, mogłoby się doprawdy po najkrótszym spokojnym zastanowieniu pokazać. Czyżby w najgorszym razie było niepodobną do prawdy rzeczą, aby ojczym do jakiego w pobliżu Krakowa cyrkułu albo i do Moraw się nie przeniósł? Wtedy byłibyśmy o jakich 30-40 mil oddaleni, co przy idącej już od Krakowa żelaznej kolei pół dnia drogi znaczy. A żelazna kolej nie idzie dwa razy na tydzień jak poczta między Lwowem a Tarnopolem, ale codziennie, i można mieć daleko rychlej wiadomość i przejechać się niż teraz o mil 18<sup>11</sup>.

Inne z kolei zaprawione były nutą gorzkiej ironii:

Ale więcej niż wszystko dotknęło mnie Mamine wyrażenie, jakoby pisanie moje Mamie głód mogło zaspokoić. Czyż ja już taki, żeby Mama i przyczynę głodu swego na mnie zwałac mogła?<sup>12</sup>

Zdarzały się też odpowiedzi formułowane w postaci skargi:

Jestże to słusznie, jestże to dowodem miłości robić mi taką przykrość swoimi ciągłymi lamentami i nie być owszem spokojną, kiedy ja pracuję, a pracuję w jakiejś nadziei? Nie być owszem radą z tego, że mam dość sił do zajęcia się robotą około mej przyszłości, a nie zakładam ręce za pas i przyjeżdżam do Mamy dla wzajemnego przypatrywania się sobie, i nie siedzę, nie tracę darmo czasu u Mamy, aby się tylko wzajemnymi jeszcze bardziej jątrzyć skargami?<sup>13</sup>

Niekiedy też przybierały postać ostrych wyrzutów:

<sup>11</sup> Ibidem, t. 1, list 98 (do matki, 28.10.1846), s. 67.

<sup>12</sup> Ibidem, list 15 (do matki, 25.10.1838), s. 12.

<sup>13</sup> Ibidem, list 25 (do matki, b.d. – 1840 lub 1841), s. 17.

List Mamin znowu mię mocno zasmucił. Nie wiem już do prawdy, co na te żale mówić. Czyż ja Mamie lekkomyślnością moją do nich powód daję? Jeśli to zaś nie lekkomyślność, lecz losu winą, tedy jeśli Mama nie ma dość rozsądku do pogodzenia się z losem, toby przynajmniej należało mieć religię i nie bluźnić uczuciowym, dziecinny szamotaniem się, ślepym miotaniem się przeciw temu, co Pan Bóg zrządził. Bo jużci to zrzącenie Boże, i mądre, i wdzięczne by je przyjąć, a nie nogami przeciwko nim kopać należało. Ale my ani rozsądku, ani religii nie mamy. I na cóżemy tak długo żyli? Tyle doznali? I czymże ja sobie na to zasłużył, aby mi Mama tyle goryczy zadawała. W tym więcej złego niż wszystko dobre, co mi Mama kiedy wyświadczyła<sup>14</sup>.

A niekiedy też niezwykle mocnych emocjonalnych uniesień:

Mama i listy Mamine starają się zawsze ewangelicznym sposobem na to, aby mi wśród przyjemności światowych, jeśli mi się jakie kiedy nadarzą, przypomnieć zawsze przykrości tego świata i nie dozwolić mi nigdy pozbyć się smutnych myśli. Znowu jakieś niespokojności, znowu obawy, znowu lamenta! Po raz tysięczny piszę Mamie podobne uwagi i po raz tysięczny burzy mi się krew na taką niedorzeczność, na taką niewdzięczność dla Opatrzności, na tę niby miłość macierzyńską, nie umiejącą jak tylko ciągle dręczyć<sup>15</sup>.

Ta niemożność poradzenia sobie z opisanymi skłonnościami rodzicielki tudzież coraz bardziej dające o sobie znać zapracowanie skłaniały Karola do zmniejszenia częstotliwości wymiany listów. Pierwsze próby w tym kierunku, zmierzające do przekonania matki o słuszności tego kroku, podjął po pięciu latach trwania korespondencji:

Wypuściłem cały tydzień bez pisania do Mamy. Stało się to z przyczyny nie zapomnienia zupełnego, lecz rozmaitych zatrudnień, których mógłbym naliczyć mnóstwo. Dlatego raczy mi Mama wybaczyć i nie brać sobie do serca, jeśli kiedy przypadkiem mój list się nieco opóźni. I byłoby to w istocie z własną Maminą korzyścią, gdybym mniej często pisał. Pisując bowiem rzadziej, mógłbym pisać rozsądniej i przyzwoiciej, gdy tymczasem podług teraźniejszego spo-

<sup>14</sup> Ibidem, list 99 (do matki, 5.11.1846), s. 68.

<sup>15</sup> Ibidem, list 219 (do matki, 15.08.1849), s. 181.

sobu korespondencji nasze listy nie mają prawie najmniejszej treści<sup>16</sup>.

Jak można się domyślać, *madame* Marie Kerka propozycji nie podchwyciła, choć historyk jeszcze kilkakrotnie próbował ją do niej skłonić<sup>17</sup>. Proces „oswajania” matki z rzadszą korespondencją trwał kilka lat i ostatecznie zakończył się decyzją samodzielną podjętą przez Karola, którą rodzicielce – w dość oschłym i mało przyjemnym tonie – już tylko zakomunikował:

Mamine przywidzenia listowe są jedyną istotną nieprzyjemnością moją w życiu [...] jeszcze raz niech pojmie, że nienadejście jakiegoś listu nie jest skutkiem przykrego wypadku, gdyż w tym razie tym skwapliwiej pospieszyłbym z listem, lecz tylko skutkiem jakiegokolwiek dziecinnego trafu, za który przecież nie powinna miłość macierzyńska, a właściwie samolubstwo obrzydlę dręczyć kogoś tak srodo. [...] *Będzie pisywał rzadziej co dwa tygodnie odtąd*. Tak częste bowiem listy utrzymują Mamę tylko w widocznej gorączce, która już niestety i resztę dzieci Maminych na całe życie rozumu pozbawiła<sup>18</sup>.

Matka, choć narzucony reżim po jakimś czasie deklaracyjnie przyjęła, w praktyce jednak próbowała go na różne sposoby „rozmiękczać” i „obchodzić”. Wywoływało to oczywiście odpowiednio mocną reakcję Karola, który bojąc się, aby sprawy nie

<sup>16</sup> Ibidem, list 31 (do matki, 23.05.1842?), s. 21.

<sup>17</sup> A oto fragmenty niektórych takich usiłowań, zaprawione humorem i ironią: „Piszę znowu bez otrzymania odpowiedzi na list ostatni, czwartkowy, który też zwykle bez odpowiedzi zostaje. Toteż ja, sądzę, nie mam powodu być niespokojnym, aby Mamę jaki drugi pies nie pokąsał. Ale chociaż mi to niespokojności nie sprawia, sprawia ono przecież to, że nie wiem, o czym pisać. Więc będę chyba pisał, że Mamina herbata doskonała. Nie pijałem dawno tak dobrej. Przy każdej filiżance dziękuję Mamie na nowo za nią. Dalej będę chyba pisał, że właśnie 12 o północy bije, a ja przed pół godziną szybę w oknie stłukłem, albo że się także inna stara szyba stłukła, to jest pani Kamińska (aktorka) [...]” (ibidem, list 86 (do matki, 27.06.1846), s. 59); „Listy nasze ciągle krzyżują się, a to tym niepotrzebniej, iż ja prócz wiadomości o Maminych przeczuciach i westchnieniach: »aby się to raz już skończyło«, niczego z nich o tamtej okolicy nie dowiaduję się. Dlatego niech mi Mama, jak zwykle, tylko raz w tydzień pisze, a ja, ile razy treści i czasu stanie” (ibidem, list 167 (do matki, 28.04.1848), s. 132–133).

<sup>18</sup> Ibidem, list 199 (do matki, 4.02.1849), s. 162. Pierwsze opuszczenie w nawiasie kwadratowym dokonane przez Wydawcę *Korespondencji...*, podobnie jak streszczenie części listu kursywą.

wróciły do poprzedniego, uciążliwego już dla niego stanu, konsekwentnie stał na straży jego przestrzegania:

Przed tygodniem, w dzień po wyprawieniu listu do Mamy, otrzymałem głupią kartkę od Gustka [tj. Karolowego brata – D.M.P i T.P.], straszącą mię znowu Maminymi niespokojnościami z powodu, że codziennie listu ode mnie nie ma. Wczoraj ledwie z kilkudziennej wycieczki do Żurawna wróciłem, jakby umyślnie dla zatrucia mi doznanej tam przyjemności, nowy list od Mamy z zapewnieniami o cudownym skutku moich listów. Ależ te zapewnienia, świadczące o Maminym nierozsądku, do rozpacz, do oburzenia każdego rozumnego przyprowadza z lamentami nad zbliżającą się cholera i Bóg wie nad czym. A do tego jeszcze przypisek Milki [tj. siostry Karola – D.M.P. i T.P.], błagający mię z osobna o listy, pełny znowu lamentu nad Mamą. A ja Państwu powiadam: nie macie Państwo co robić, więc tylko jedno na drugie patrzycie, śledząc, co by w sobie do lamentowania, do opłakiwania upatrzeć.

Ależ, na miłość Boga, dajcież mi z tymi niedorzecznymi lamentami pokój. Już się mi Mama w tej mierze tak po milion razy rozburzyła, że teraz za lada dostrzeżeniem nowego paroksyzmu tej manii wszystka krew we mnie kipi, na kilka dni wszystko w obrzydzenie mi wpada. Dlatego przepraszam, jeśli znowu tak cierpko się odzywam, i dlatego, jak to Mama sama zaproponowałaś i jak w poprzednim liście doniosłem, będę odtąd tylko co dwa tygodnie, to jest każdego 1 i 15 w miesiącu pisał<sup>19</sup>.

Relacja z matką, jak widzimy na podstawie przytoczonych fragmentów listów, nie należała do idyllicznych. Można odnieść wrażenie, że w jakiejś mierze stała się ona dla Karola, zwłaszcza w kształcie forsowanym przez rodzicielkę, niemałym obciążeniem psychicznym. Wyłaniający się z niej obraz naszego bohatera też może budzić pewne zdziwienie. Zamiast spodziewanej w takim kontekście (w szczególności wzięwszy pod uwagę wspomniane wcześniej rodzinne dramaty) synowskiej cierpliwości, łagodności i zrozumienia odnajdujemy w nim niemało irytacji, zniecierpliwienia, szorstkości. Można sobie zadać pytanie: dlaczego reakcje Szajnochy na „biadolenia”, złe nastroje i lęki matki były tak mocne i jednocześnie tak wrogie? Pewne naświetlenie tej kwestii dał sam lwowski historyk, pisząc:

<sup>19</sup> Ibidem, list 219 (do matki, 15.08.1849), s. 181–182.

Wszelkie podobne listy przypominają mi natychmiast ten cały nieszczęśliwy, samochcący kwasów i trosk szukający i w nich się bez potrzeby rozkwilający charakter Mamin, który w samej rzeczy może kogoś niewinnie najzgnilszym kwasem zarazić, a który mnie osobliwie tym jest niemilszy, iż ja sam wielką do niego mam skłonność<sup>20</sup>.

Gwałtowne te ataki na matkę można by zatem w części na pewno tłumaczyć swego rodzaju reakcją obronną. Ewidentnie bowiem dzielił z nią tę samą charakterologiczną przypadłość – skłonność do czarnowidztwa i tendencję do pesymizmu, odmiennie tylko manifestowaną<sup>21</sup>. Jednak aby móc myśleć o samodzielnym utrzymaniu się, o założeniu nowej rodziny czy o materialnym wspieraniu matki i rodzeństwa, musiał się z nią zmierzyć. Nie było to zadanie łatwe, tym bardziej że samo życie dostarczało powodów raczej do jej wzmocnienia niż osłabienia. W przełamywaniu tej słabszej strony jego osobowości pomagały mu szczególnie hart ducha, odwaga i determinacja, a te właściwości przejawiał już od dzieciństwa. To one pozwoliły mu godnie wychodzić z różnych opresji oraz dzielnie i skutecznie stawiać czoła życiowym wyzwaniom<sup>22</sup>. Przypomnijmy w tym miejscu raz jeszcze ten wymowny fakt, że aresztowany za „politykę” siedemnastoletni podówczas Karol, pomimo wi-  
szącej nad nim przez cały czas trwania śledztwa upokarzającej

<sup>20</sup> Ibidem, list 93 (do matki, 8.10.1846), s. 64.

<sup>21</sup> A oto i inne świadectwo wspomnianego aspektu „natury” Karola: „[...] nie wiem, czy to wskutek kilkudniowego przymusowego wałęsania się, czy wskutek św. Karola, który mię zawsze jakimś zamglonym humorem nawiedza, jestem dziś jakoś tak nie smutnym, do czego żadnej nie ma przyczyny, ale ociężałym, zadumczwym, a może właściwie tylko leniwym, że ledwie do tego listu zebrać się mogłem [...]. Powtarzam jednak, że to nie jest bynajmniej smutkiem, lecz owszem, nawet w pewnym względzie przyjemnym stanem, tak bowiem miło w nim dumać po zwyczaju Mamy o wszystkim, co było i nie było, co będzie i nie będzie”. Ibidem, list 109 (do matki, 28.01.1847), s. 76–77.

<sup>22</sup> „Wyciągnięty raz przez małych towarzyszków na ślizgawkę a z natury niezgrabny, zwichnął rękę. Nie chcąc martwić rodziców, mimo dotkliwego cierpienia zataił smutną przygodę, a gdy rzecz się wydała, zniósł odważnie operacją składania w nieobecności matki, która przez czułość macierzyńską nie mogła na nią patrzeć”. K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochycy...*, s. 249. Oczywiście, wkradła się tutaj pewna nieścisłość, ręka musiała być złamana (tak zresztą podaje B. KALICKI: *Karol Szajnocha. Wspomnienie pośmiertne*. „Przegląd Polski” 1868, t. 4, s. 272), a nie zwichnięta.



i dotkliwej kary chłosty, całą winę wziął na siebie i nie obciążył żadnego z kolegów<sup>23</sup>.

O roli siły woli w kontekście społecznym historyk wypowiadał się też na łamach redagowanego przez siebie „Dziennika Literackiego”. Podobnie zresztą jak o szkodliwym wymiarze „ckliwej” poezji<sup>24</sup>. Praca nad sobą przyniosła Szajnosze z czasem po-

---

<sup>23</sup> Na hartowanie charakteru zwracał też uwagę w odniesieniu do swoich podopiecznych. W liście do przyjaciela Jakubowicza informował go: „W rozmowach poważniejszych staram się osobliwie przejąć Tośka hartem, odwagą – jest bowiem niesłuchanie nerwowy, drażliwy, lękliwy, czułościowy. Nadzwyczajną sprawą mi przyjemność widzieć go z najgorętszą chęcią biorącego się za pasy z tą nerwowością, zmuszającego się najserdeczniej do uwagi po śmiechu, do poskramiania niecierpliwości i tym podobnych mistrzostw w roli żywota” (K. KANTECKI: *Żywoć Karola Szajnochy...*, s. 323). Matce zaś doradzał w odniesieniu do młodszego brata: „Również i z tym niezupełnie się zgadzam, co Mama o Gustku pisze. Młody człowiek o 21 latach nie powinien niczyjego prowadzenia potrzebować. Owszem, zamiast ciągłego napominania, które chłopca w takim wieku słusznie znudzić może, należy mu dać do poznania, iż się polega na jego własnym rozsądku, co osobliwie w zastosowaniu do Gustka, jak sądzę, nie pozostałoby bez skutku. Toteż ja sam gdyby on ze mną miał mieszkać, nie postępowałbym z nim inaczej. Jakoż proszę Mamę wyraźnie używać tego trybu postępowania, i to nie gadając mu ciągle, że się ma zaufanie w jego rozsądek, lecz pozwalając mu w milczeniu, ile możliwości, samowładnie się kierować, a dopiero przy jakim istotnym fałszywym kroku, który naturalnie bardzo rzadko zdarzyć się może, trzeba mu rozstrząsnąć sumienie, byle jak mężczyźnie, a nie jak chłopcu” (*Korespondencja...*, t. 1, list 202 (do matki, luty 1849), s. 168).

<sup>24</sup> Obserwację tę poczynił pierwszy Kantecki: „Szajnocha stojąc o tyle wyżej nad poziom swego otoczenia, mógł je karać i moralizować, a czynił to z właściwym sobie taktem i rozumem. Sam pełen greckiej prostoty i jasności, wytrwałości i trzeźwości umysłu, siły woli i cnoty wytrwania, idący bez wytchnienia w raz wytkniętym kierunku, wymaga tych przymiotów od innych, nawołuje ich do skupiania ducha i niezmordowanej pracy. »Pozbądźcie się – mówi – zgubnego rozpierzchania się w tysiączne pomysły i projekta, słowem nabierzmy charakteru«. Wytknąwszy społeczeństwu »dziwną drażliwość nerwów, wzdrygającą się na każde skrzyknięcie drzwiami«, woła z zapalem: »A nam przecież na wewnątrz i zewnątrz tyle hartu potrzeba!«. Gniewa go to, że literatura zamiast przewodniczyć narodowi po tej drodze, zamiast przemawiać silnym, męskim głosem, to kwili płaczliwie, to znów zapada w mistyczną extazę. Surowo nieraz karci »szał wieszczbiarstwa«, »zdrożną regułę ubóstwienia narodu«, dziwnie odbijającą od sentymentalnego rozmazania synów Apolla. Oczekuje on od nich rozbratu z proroczeniem, »przebicia się przez łzawą, bezkresną powódź uczuciowości do hartowanego ładu charakteru, potężnej indywidualności, którą z czasem oby zamiast minstrelowego służkowania narodowi, zapanowali mu dzielnie, chrobrze, choćby i surowo«. K. KANTECKI: *Żywoć Karola Szajnochy...*, s. 346–347.

żądany efekt w postaci faktycznie uwewnętrznionej stoickiej postawy wobec życia<sup>25</sup>.

W sytuacji gdy matka nie poruszała tej wrażliwej struny jego osobowości, gdy nie dawała upustu swoim starym lub nowym lękom, nastawienie Karola zmieniało się wyraźnie. Bywał wówczas serdeczny, miły, wrażliwy i współczujący:

Ostatni Mamin list nie bardzo ucieszył mię. Byłaś, Mama, niezdrowa, a może i teraz jeszcze cierpiąca jesteś. Cóż w takiej niepewności mogę pisać Mamie Kochanej? Jeśli Ci to jakkolwiek przyjemność sprawi, doniosę, że mi tu dobrze, bawię się mile, używam ślicznej pogody, chodzę po całych popołudniach po spacerach zamiejskich, widuję się z dobrymi ludźmi i znajduję sobie koniecznie jakieś ludzisko, które po matce najmiłsze bywa na świecie<sup>26</sup>.

Radośnie dzielił się z nią swoimi sukcesami:

Czytała Mama pilnie „Nowiny”, w których co moment o biednym „Stasiu” [tragedia napisana przez Szajnochę, której premiera na deskach lwowskiego teatru odbyła się 8 czerwca 1843 roku – D.M.P. i T.P.<sup>27</sup>] mowa. Już z tych „Nowin” mogła się Mama dowiedzieć, że cała ta sprawa nieźle poszła. Ale poszła ona nawet daleko lepiej, niżli tam mówią. Ja się pewnie sam nie oszukuję, ale, co oczywiście prawda, to można i o sobie powiedzieć. Chociaż sztuka przy pierwszym przedstawieniu prawie aż do 11 godzinny trwała, chociaż za oddanie głównej roli nielubionemu aktorowi całą prawie publiczność na siebie uraziłem, tak że tylko za pierwszym pokazaniem się jego psykać zaczęto, przecie mimo tego wszystkiego uważano przez cały czas z największym do końca natężeniem, śmiano się i płaka-

<sup>25</sup> To pogodzenie się z losem, ale – dodajmy – nieskutkujące bynajmniej fatalistyczną postawą rezygnacji z działań pozostających w zasięgu ludzkich możliwości, wyrastało u Szajnochy z wiary w Boską Opatrzność. Głęboka religijność, która zapoczątkowana została szczególnym duchowym przeżyciem, jakiego doświadczył w trakcie pobytu w więzieniu, pozostała i w dalszym życiu znamionym rysem jego osobowości. B. KALICKI: *Karol Szajnocha...*, 1868, t. 4, s. 274–275.

<sup>26</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 380 (do matki, 30.10.1852), s. 318.

<sup>27</sup> Obszerne streszczenie *Stasia* (wydanego drukiem w tymże samym roku, w kolejnym wystawionego także w Krakowie) oraz omówienie reakcji widzów i krytyków zob. W. HAHN: *Karol Szajnocha jako autor dramatyczny (w 80. rocznicę śmierci 1868–1948)*. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1948, t. 3, s. 472–481.

no, jak gdzie wypadało, najserdeczniej, odzywano się co moment z pochwałami i zadowoleniem, musiano nareszcie mimo woli i nielubianego, a równie jak ja młodego aktora jak najgłośniej oklaskać, a w końcu po wszystkim, kiedy ja już dawno byłem z teatru wyszedł, mnie samego, co się jeszcze we Lwowie nie zdarzyło, po imieniu wywołano i tak długo wołano, aż jeden z aktorów wyszedł i ekskuzując niewyjście moje nieobecnością, za mnie publiczności podziękował<sup>28</sup>.

Przedstawiał także zarysowujące się szanse na lepsze zatrudnienie i zajęcia, kreślił plany na przyszłość. Potrafił miło i serdecznie dziękować za okazywane wsparcie<sup>29</sup>, żartować oraz przekomarzać się. Nie miał też problemów ze szczerym pisaniem o niedogodnościach swojego bytowania czy o niemożności spełnienia takich lub innych jej oczekiwań. Zdarzało mu się nawet zwierzać z kłopotów, trosk czy ponurych nastrojów (choć oczy-

---

<sup>28</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 38 (do matki, 23.06.1843), s. 25–26. Tak żywa reakcja publiczności nie była wówczas czymś niezwykłym. Dla pełniejszego oddania ówczesnej atmosfery teatralnej zacytujmy fragment wspomnień przywoływanego już wcześniej bywalca lwowskiej sceny: „Nawet domowe życie aktorów wielkie wzbudzało współczucie, najbogatsze suknie, koronki, blondyny [czyli suknie z cienkiej, jedwabnej koronki – D.M.P. i T.P.] naszych pań – jak to widywałem u siostry szły na benefisy aktorek. Gdy dziecko której występowało na scenie, witano je jak swoje, obrzucano cukierkami, pomarańczami, prowadzono z łoży do łoży, odwożono do domu. [...] Pomnę, pewnego wieczoru wyszedł Benza, ulubieniec publiczności, na deski w *Reducie o jednym żołnierzu*, ale jakoś brakowało [mu] werwy i humoru, wtem zasmerzał po zamkniętych miejscach pogłos, że żona jego na śmiertelnej pościeli. »Benza do żony!« – zagrzmiąło ze wszech stron i grać mu nie dano”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki...*, s. 50.

<sup>29</sup> „Piszę znowu przy bardzo pięknym poranku i życzę, aby i Mamie dzień odebrania tego listu również mógł być przyjemnym. Dla sprawienia tego powinienem bym ten list przyjemnymi napełnić nowinami, lecz o te trudno teraz, a dla mnie trudno było zawsze. Przecież dzięki Maminej troskliwości mam rzeczywiście spokojniejsze nieco chwile i mogę się swobodnie swoją dziecinną pracą zabawić, a to dla mnie tyle, co dla kogo innego największe fortuny i pomyślności” (*Korespondencja...*, t. 1, list 59 (do matki, 16.04.1845?), s. 46); „Byle tylko Mama szanowała się na zdrowiu i pamiętała o tym, że Mamie to głównie winien jestem wszelkie pocieszenie w nieprzyjemnościach i że cierpienia, słabość Mamina pozbawiłaby najszczerzego i najtrwalszego przywiązania na ziemi” (ibidem, list 62, (do matki, 17.05.1845?), s. 50); „Toteż listy Mamine prawdziwymi zesłaniami nieba bywają, owymi zesłaniami, przez jakie Pan Bóg za pomocą orłów dumającego i rojącego na puszczy starozakonnego proroka Eliasza karmił i żywił” (ibidem, list 88 (do matki, 3.09.1846), s. 61).

wiecie z uwagi na wspomnianą nadwrażliwość rodzicielki robił to raczej rzadko):

W bardzo smutny dzień otrzymałem wczoraj list Mamin, były to moje urodziny. O jakże z duszy i gorąco życzyłem sobie powrócić nazad do czasu przed tym 20 listopada 1818! [tj. dnia jego urodzin – D.M.P. i T.P.] Jakże szczerze życzyłem sobie wczoraj wieczorem, powróciwszy po całodziennych nudach pomiędzy ludźmi do mojej cichej, zewsząd zamkniętej i odosobnionej stancji, dożyć prędko dnia tego, który by skończył, co tamten nieszczęśliwy rozpoczął. Wiem dobrze, że bym nie powinien Mamie to pisać, ale jestem jeszcze rano tak tym wczorajszym urodzinowym wieczorem wzruszony, że nie mając wiele czasu później do odpisania, teraz inaczej odpisać mi niepodobna<sup>30</sup>.

Starał się przy tym, nawet wtedy gdy poruszał smutniejsze sprawy, zakończyć mimo wszystko list jakimś optymistycznym czy pokrzepiającym akcentem. Pomagał i odwdzięczał się w sposób bardzo naturalny, szczerzy i niekrępujący<sup>31</sup>. Zdarzało się, że dla matki tworzył okazjonalne wiersze, w których, jak choćby w tu przytoczonym, w sposób ujmujący i subtelny wyznawał, ile jej zawdzięcza:

Mnie, gdy bywało, ranne już życie  
Wczesnem dojęło cierpieniem,  
Ty do swej piersi tuląc mię skrycie,  
Byłaś mi skrzydłem i cieniem...<sup>32</sup>.

Znaczenie matki i wagę więzi z nią, w całej pełni uświadomione sobie niejako *ex post*, to jest po jej zgonie, najlepiej oddaje list pisany do Ujejskiego:

<sup>30</sup> Ibidem, list 40 (do matki, 21.11.1843?), s. 29.

<sup>31</sup> „Odpisuję natychmiast, tak, Mam Kochana, przestraszyłaś mnie wiadomością, iż Ojczym Szanowny chce pisać do mnie względem pieniędzy. A niechże tego nie robi, bo miałbym Go za mniej świętego człowieka, niż jest w istocie. Nie pisujemy do siebie z żadnymi powinszowaniami świąt, imienin i tym podobnych uroczystości, choć zawsze z duszy życzymy, a względem głupich pieniędzy mielibyśmy pisać. I alboż to ja nie jadłem dość jego chleba, abym Jemu, abym Państwu obojgu nie miał być winien więcej niż tą śmieszoną pożyczkę. Co do Maminej obawy o zwłokę oddania, to także niepotrzebne kłopoty. Nie darmo to byłem i będę gołym świętym tureckim, aby nie umieć znaleźć trochę pieniędzy, gdyby o to chodziło, tj. gdybym chciał gdzieś wyjechać”. Ibidem, t. 2, list 451 (do matki, 21.04.1854), s. 34.

<sup>32</sup> K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnoch...*, s. 294.

Ostatnie dni i miesiące nie przyniosły nam obudwom wiele pociechy i ochoty. Tobie odebrał Bóg dziecko, mnie to, czego mi nie dał, co przed ujrzeniem świata było moją własnością, wziął mi matkę. Toteż jak bym jakieś nowe, smutniejsze, samotniejsze, jeszcze smutniejsze i samotniejsze życie rozpoczął od tej straty. Zdaje mi się, że o cały wiek postarzałem się w duszy. A przecież to wypadek tak powszechny!<sup>33</sup>.

Niecały rok po odejściu matki Karol Szajnocha (być może dodatkowo motywowany szczególnie odczuwaną teraz pustką) zawarł związek małżeński z Joanną Bilińską, poznaną niespełna pół roku wcześniej podczas pobytu „u wód” w galicyjskim Lubieniu. Warto odnotować, że wydarzenie to poprzedzał kilkuletni okres poszukiwań kobiety „nadającej się na żonę”. Przyjrzymy się mu więc teraz nieco bliżej. Utrwalone zapisy owych zabiegów okołomatrymonialnych i towarzyszących im doświadczeń, emocji, przemyśleń oraz dokonywanych wyborów uświadomią nam, jak sądzymy, kolejny wymiar osobowości naszego bohatera.

Zanim Szajnocha sam dojrzał do myśli o małżeństwie, do poszukiwań żony zachęcała go przede wszystkim matka. Mając bowiem dwadzieścia i nieco więcej lat, Karol zdradzał przede wszystkim dość dużą nieśmiałość wobec płci przeciwnej. Maskował ją między innymi pewną formą wyższości przejawianej wobec jej przedstawicieli:

<sup>33</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 464 (do Kornela Ujejskiego, 8.05.1855), s. 45. W celu oddania wrażliwości ludzi z tamtej epoki przywołajmy tekst nieco starszego od Szajnochy historyka i gawędziarza Kazimierza Władysława Wójcickiego, traktujący właśnie o roli matki: „Możesz być co poważniejszego, co świętszego jak ten wyraz Matka! My w naszym języku, najdroższe dla serc naszych przedmioty, objęliśmy nim razem: Matką jest niewiasta, co nam dała życie i wykarmiła własną piersią; matką, rodzinna ziemia, w której łonie spoczywają prochy przodków, którą użyźniamy potem znoju, i własnymi kośćmi. W czymże wspomnieniu, ten obraz święty matki niewiasty może być zatarty? W dzieciństwie naszym na jej łonie, u stóp jej szukamy w przestachu schronienia, w bólu pieczyoty, w płaczu ulgi. A gdy to pachole wyrośnie w męża i obywatela swojej ziemi, gdy po drodze żywota swego musi iść drogą cierpienia, trudu, lub nędzy; gdy nic mu niezostanie na tym biednym i nieszczęśliwym świecie, jak tylko wspomnienie: o! wtedy, gdy czy sam przywołał dni młodości na pamięć, czy we śnie mu nadlecia jak jaskółki wróbiły zielonej wiosny, wizerunek matki, zdobi najpiękniejsze widziadła, bo chwile swobodnej młodości, niewinnej cnoty, i niepowrotnej swobody”. K.W. WÓJCICKI: *Niewiasty polskie. Zarys historyczny*. Warszawa 1845, s. XXVI–XXVII.

Z tym wszystkim jestem dosyć kontent, jeśli nie z obowiązku, to więcej z obowiązujących osób. Same to kobiety, których głupstwo każde nie tak oburza, jak śmieszy. Lecz do-tychczas jeszcze z niczemu się jeszcze chwala Bogu, śmiać nie musiał (nic dziwnego, bo to kilkanaście godzin dopiero, niech no kilkanaście dni, będzie śmiechu do rozpuku)<sup>34</sup>.

Przewidywania się jednak nie sprawdziły. W miarę upływu czasu Karolowi wcale jakoś do śmiechu bardziej nie było. Problem z płcią piękną próbował rozwiązać, przyjmując strategię unikania kobiet. Prawdopodobnie zostało to zauważone w tym wąskim kręgu, w jakim się obracał, skoro zapraszając go na towarzyskie spotkania, nierzadko podkreślano fakt nieobecności niewiast:

Aleksander Fredro, żałując bardzo, żeś Pan u niego nie był, kazał mi koniecznie przyprowadzić Pana na jutro, w poniedziałek, o 3 na obiad, na którym będzie Poll i drudzy i pogadanka o naukach i literaturze tym swobodniejsza, że towarzystwo samo znajome i męskie, nawet jego żona nie będzie u stołu<sup>35</sup>.

Owe uniki i odmowy skutkowały też nieraz zabawnymi próbami przełamania niechęci Karola, jak choćby ta, współautorstwa Tadeusza Wasilewskiego:

Przed sądem gospodyni Domu, która zjechawszy na to miejsce w dniu 8 czerwca r. 1844 na Trybunale za Samowarem zasiadła, wzniesioną została żałoba przeciw Panu Karolowi Szajnoze [tak w oryginale – D.M.P. i T.P.], jako tenże obżałowany spretis legibus divinis et humanis długu grzeczności Damom z Polski przybyłym winnego płacić wzbrania się i przed jego spłaceniem ucieczką się salwuje i haniebnie się przed ich wzrokiem ukrywa, a przez to cały dom obraża i krzywdzi. A gdy obżałowany, będąc zapozwany do sądu na godzinę 7 wieczorną w dniu 8 czerwca, nie stawił się i do dawnych zbrodni nowe nieposłuszeństwo prawu i sądowi dodał, [...] więc przeciw obżałowanemu stanął Wyrok zaoczny skazujący go, aby się nazajutrz, to jest w niedzielę dnia 9 czerwca, o godzinie drugiej po południu stawił na obiad dla odsiedzenia zasłużonej kary przez

<sup>34</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 14 (do matki, 3.09.1838), s. 11.

<sup>35</sup> *Ibidem*, list 43 (od Tadeusza Wasilewskiego, 25.02.1844), s. 31.



całą godzinę przy stole naprzeciwko i wobec panien polskich, którymi wzgardził [...]. A że od niniejszego wyroku in contumaciam wydanego apelacja żadna według Milbacherowsko-Ziołechowskiego kodeksu miejsca nie ma, więc na przypadek oporu i nieposłuszeństwa ze strony skazanego Sąd postanowił w trzy sekundy po uderzeniu trzech kwadransów za drugą wysłać za zbiegiem patrol złożony z czterech dziewcząt z garderoby, uzbrojony w szpilki i nożyczki, który ukrywającego się zbiega wysledzi, schwyta, zwiąże tasiemkami i żywcem lub w razie oporu trupem do sądu przystawi<sup>36</sup>.

Przypomnijmy też, że wszelkie uczestnictwo w życiu towarzyskim (dodajmy, mocno w XIX wieku skonwencjonalizowanym), które Szajnocha określał „błaznowaniem koło ludzi”, a które stanowiło przecież jedną z niewielu okazji do poznania kandydatki na żonę, wyjątkowo go nie pociągało<sup>37</sup>. Jeśli gdzieś bywał bez

---

<sup>36</sup> Ibidem, list 45 (od Tadeusza Wasilewskiego, 8.06.1844), s. 33–34, rozstrzelanie w oryginale.

<sup>37</sup> Być może też jedną z przyczyn tej niechęci było poczucie godności. Szajnocha, borykający się z trudnościami finansowymi (zdarzało się przecież i tak, że musiał zastawiać nawet części swojej bieżącej garderoby), nie chciał narażać się na zakłopotanie czy wstyd. Warto w tym miejscu przywołać fragment wspomnień o osiem lat młodszeo Jabłonowskiego, który co prawda z innych niż historyk powodów (pochodził z zamożnej rodziny, tylko matka skąpiła na jego wychowanie) doświadczał jednak za młodu podobnych sytuacji: „Osadzić młodych ludzi w mieście, kazać im bywać w towarzystwie, do którego z rodu i położenia należą, a nie wyposażyć ich tak, by wymaganiom swojego położenia sprostać mogli, jest to strącić ich z tego stanowiska i wpoić w nich na całe życie nieśmiałość, pogrążając ich swawolnie w długi. Byliśmy wszyscy dziećmi mniej więcej zamożnych rodzin, wszyscy należący do lepszego towarzystwa, a goli jak tureccy święci. Ja miałem wprawdzie pomieszkanie i stół, ale na wszystkie inne potrzeby 10 fl. miesięcznie, co ledwo na rękawiczki wystarczyć mogło. Zmuszony bywać po wizytach i wieczorach trzeba było mimo najlepszych chęci chować się po kątach, by nie odkryć niedostatków ubioru, lub robić długi. Miałem strzelbę, zegarek i dykjonarz Lindego. Te trzy skarby wykupywały się kolejno, aż pewnego dnia ugrzęzły wszystkie razem. Zmuszony piechotą chodzić na wieczory, często podmalowując skarpetki atramentem, by mniej raziły dziury w butach, zaciągnąłem 50 dukatów długu. [...] Stan taki musiał przyprowadzić rozjątrzenie, nieśmiałość i pełnego życia chłopca zmienić w dzikuna i odludka. [...] Lepiej sto razy młodemu człowiekowi podać kieliszek pruskiego kwasu, niż wystawić go na śmieszność, przymuszać, by się wstydził sam przed sobą i z opuszczonymi oczyma krył się po kątach, bo to jest po prostu zabić jego duszę i zburzyć mu skrzydła do lotu przez życie”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki...*, s. 99–100. Można przypuszczać, że duma i ambicja nie pozwalały Szajnosze przyjmować za-

poczucia przymusu, to tylko na spotkaniach w gronie zaprzyjaźnionych literatów, o czym pisaliśmy we wcześniejszych partiach pracy.

Prawdopodobnie wspomniana nieśmiałość oraz brak towarzyskiego wyrobienia, którego nabywało się przecież dopiero w miarę „zaliczania” kolejnych herbatek, podwieczorków, proszonych obiadów, reunionów itp., pogłębiały jeszcze bardziej awersję do tego rodzaju sposobów spędzania wolnego czasu. Podłożem nieśmiałości w kontaktach z kobietami (dodajmy jednak, bo to bardzo istotne, przede wszystkim z kobietami pannami) mogło być też wyobrażenie Karola odnośnie do swojej nie tylko towarzyskiej, ale również zewnętrznej, fizycznej nieatrakcyjności. Ślady takiej autorefleksji, niepozbawionej charakterystycznej dla niego autoironii, odnajdujemy w niejednym liście:

Jedna tylko pocziwa panna Ditel wyjęta z tych zarzekanych wizyt, chociaż jeśli się zakochała we mnie, niechaj się nie obawia, aby moja przytomność niebezpieczna jej była, bo widok mój, to jest widok człowieka bez brwi i z gołą czaszką zamiast głowy w lokach, najlepszym lekarstwem na rozkochanie. Ale nim się jeszcze rozkocha, czy by mi się jej miłość nie zdała na co?<sup>38</sup>

Nie było to jednak, jak się już wkrótce okazało, wystarczające „lekarstwo”. Niedługo bowiem po tych wynurzeniach znalazła się panna, która mimo wszystko się w nim zakochała. Co więcej, jej uczucie znalazło pełne odwzajemnienie w sercu 26-letniego Karola! Nie znamy niestety bliższych szczegółów tej historii zakończonej, jak można wnosić, dość przykro dla obojga zainteresowanych. W tej bowiem sprawie Szajnocha zachowywał pełną dyskrecję<sup>39</sup>. Z lapidarnych wzmianek czynionych tylko rodzicielce w korespondencji (to kolejne świadectwo wyżej opisywanej szczególnej z nią więzi) znamy jedynie niektóre (ale znaczące z perspektywy Szajnochy) momenty jej przebiegu. Niewiadomą pozostaje do dziś tożsamość owej kobiety. Wiemy tylko, iż była to osoba o szlacheckim rodowodzie, która, jak to wówczas czę-

---

proszeń jeszcze z jednego powodu. Wszystkim było bowiem wiadomo, iż takie zaproszenia traktowano jako rodzaj/formę materialnego wsparcia (darmowe posiłki) wobec „chudych” literatów.

<sup>38</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 40 (do matki, 21.11.1843?), s. 29–30.

<sup>39</sup> „Dzieje tego stosunku sercowego, smutne i tragiczne, krył Szajnocha jak świętą pamiątkę lat młodych, nie powierzając tajemnicy serdecznym nawet przyjaciółom”. K. KANTECKI: *Żywoć Karola Szajnochy...*, s. 291.

sto praktykowano w sferze ziemiańskiej, zjeżdżała z rodziną do miasta na dłuższe jesienno-zimowe bądź też karnawałowe pobyty. I to właśnie podczas jednej z takich wizyt we Lwowie poznał ją u znajomych Karol Szajnocha. Pierwszy ślad wzmianki o nowej znajomości znajdujemy w liście z końca grudnia 1844 roku. Informował wówczas:

Teraz jednak mogę Mamę pocieszyć doniesieniem, iż jestem znów spokojniejszym i powinienem nawet być, przynajmniej na chwilę, rad i kontent, gdyż otrzymałem wreszcie nadzwyczajnie miłą, chociaż tylko od starszych osób pochodzącą, odpowiedź i wiadomość, że mimo niedawnego cofnienia swej pierwszej obietnicy będą goście przecież po Nowym Roku przez kilka tygodni we Lwowie. Dlatego zaczekam spokojnie do tego czasu i nie zerwę się do nikąd na święta [...].

I zaraz też jakby sam przestraszony swoim optymizmem dodawał:

A zatem jestem gotów na wszystko. A ze wszystkiego, tak z tej szalonej znajomości, jak z owej nadziei i obietanki przy Bibliotece [Karol starał się wówczas po raz pierwszy o pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich – D.M.P. i T.P.], zostanie jedno – nic. Przynajmniej, że powinienem już przez całe moje życie być dosyć oswojonym z wszelkimi zawodami, aby i te dwa nowe czekające mnie zawody znieść bez wielkich lamentów<sup>40</sup>.

Z tego fragmentu dowiadujemy się zatem, że była jakaś początkowa zgoda rodziny wybranki na bliższą relację, która została następnie cofnięta, jednak nie w sposób definitywny. Historykowi pozostawiono krztynę nadziei, którą łudził się przez kolejne miesiące. Stan tego dziwnego zawieszenia musiał być jednak dla Szajnochy niezwykle trudny, pełen wewnętrznych napięć i konfliktów. Aby go przerwać, zakochany Karol zdobył się w końcu na zakomunikowanie wymownym gestem chęci zakończenia tego związku, mając oczywiście w duszy nadzieję, że osiągnięty efekt będzie odwrotny:

[...] donoszę Mamie, że moja równie nierozsądna, jak niezszcśliwa sprawa, o której Mamie właśnie rok temu pierw-

<sup>40</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 54 (do matki, 7.12.1844), s. 40.

sza zrobiłem wzmiankę, jeszcze się bynajmniej nie skończyła. Widziałem się tymi dniami tu z matką, która jedna swoją niesłychaną dobrocią i prawie aż nagannym pobłażaniem wszystko to łagodzi i uspokaja. Powiedziała mi tedy, iż mój zwrot wszystkich otrzymanych niegdyś z taką radością rzeczy przyjęto wprawdzie z żalem, który biedną na znaczny czas w gwałtowną wtrącił słabość, lecz z moich rzeczy, jak wypadało, nazad mi nie oddano, i nigdy, tak przynajmniej dziś słyhać, oddać mi nie chcą. W ten sposób posłużyło to nam wszystkim, a osobliwie matce i innym, do tym lepszego przekonania, a mnie powróciło nadzieję. Mimo to jednak zostaję przy tym, com postanowił. Unikam wszelkiego widzenia się osobistego z nią samą, co prawie w naszych okolicznościach większą przykrość niż przyjemność przynosi, staram się, ile możliwości, podać jej przeto sposobność zapomnienia o tym nieszczęsnym wypadku, który w istocie na całe życie nieszczęśliwą ją zrobić może, i wyglądam nie leniwie, lecz podług wszelkich sił swoich pracując, rozstrzygnięcia przyszłości.

Tak więc znowu nieco jaśniej wypogodziło się niebo, nieco spokojniej w głowie, a to zapewne i Mamie obojętnym nie będzie. Proszę tylko nie pisać mi nic o tym, gdyż nie lubię strasznie rozmazywać to na papierze i gdyby nie to, iż wiem, że Mamie przez to jedyną, jaką mogę, przyjemność sprawię, nigdy bym o tym słowa nie wspomniał<sup>41</sup>.

Ostatnią wiadomość w interesującej nas sprawie zawarł Karol w liście z lipca 1848 roku. Donosząc matce, co szczególnie ciekawe, o planowanym małżeństwie z jakąś niedawno poznaną „krakowianką”, informuje też, niejako na marginesie, o finale swojej wcześniejszej znajomości:

Pozostaje mi jeszcze słowo o dawnej znajomości. Ta znajomość jak szalenie zaczęta, tak do niczego rozsądnego nie wiedzie i musi się smutno zakończyć. Widzenie się nasze przed kilką miesiącami do niczego bliższego nie przyprowadziło, odraczając wszystko do przyszłego kiedyś widzenia się w lecie na wsi. Później była matka i córka we Lwowie, ale ponieważ nie wezwano mię umyślnie, jak pierwiej, przeto wcaleśmy się nie widzieli. Przedkilkuletnie zupełne zerwanie moje wszelkiej znajomości według wymagań rozumu, trzyletnie odwrócenie myślą od wszelkiej nadziei z tej strony oziębilo mię całkowicie i nie mogło też za-

<sup>41</sup> Ibidem, list 64 (do matki, 29.06.1845?), s. 51–52.

pewne podobnego wpływu na samej pannie nie wyrzucić. Mimo to jednak poszłaby z uporu za mnie i familia pozwoliłaby na to. Ale widzę zanadto jasno, że przy wszelkich towarzyszących temu stosunkowi okolicznościach, przy szlacheckim i panięcym wychowaniu panny, przy jej uniosłej egzaltacji, przy jej przesadnie romansowych wymaganiach od przyszłości, od pożycia ze mną, które pożycie może tylko bardzo skromnym być i prawie nudnym, połączenie nasze zrobiłoby nas oboje nieszczęśliwymi. [...] Toteż spodziewam się, że i przeciwna strona, jeśli już do tego samego rozumu nie przyszła, łatwo do niego się przychyli, a gdyby nawet chwilę przekwasić się i przeboleć, toć to zawsze fraszka w porównaniu do kwasów całego życia.

Napiszę więc tylko ostateczny list do matki, bo z córką, dzięki Bogu, przez cały ciąg czy raczej zrywania przeze mnie znajomości, to jest przez przeszło trzy lat, wcale żadnej korespondencji nie było i doniósłszy o terażniejszym postanowieniu moim zapowiedzianym już, lubo jeszcze nikt go więcej nie znałem, stanowczo przed 15 miesiącami, zakończę wszystko w najspokojniejszym przekonaniu, że nie mam sobie niczego do wyrzucenia, tak rzetelne i przez tak długo jednostajnie utrzymane było moje postępowanie<sup>42</sup>.

Rąbka tajemnicy owej historii udało się nieco odstłonić Klemsowski Kanteckiemu. Pracując nad życiorysem Szajnochy, próbował dowiedzieć się czegoś więcej o owej pierwszej miłości historyka. Szczęśliwie ponoć znalazł „jedyną może żyjącą osobę, posiadającą klucz do wyjaśnienia kwestii, a w najwyższym stopniu wiarygodną”, jak utrzymywał<sup>43</sup>. Tożsamości informatora nie ujawnił, ale sądząc po materii spraw, które osoba ta naświetlała (te najbardziej intymne i osobiste w życiu Karola Szajnochy), była nim Joanna Szajnochowa, żona dziejopisa<sup>44</sup>. Niestety to, czego Kantecki zdołał się dowiedzieć (czy raczej zdecydował się upublicznić), w niewielkim tylko stopniu wykraczało poza treści znane nam z listów samego dziejopisa<sup>45</sup>. Istotnymi szczegółami

<sup>42</sup> Ibidem, list 173 (do matki, 1.07.1848), s. 144–145.

<sup>43</sup> K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 291.

<sup>44</sup> Domysł ten uprawdopodobnia fakt, że nazwisko Joanny Szajnochowej widnieje wśród osób, którym Kantecki dziękował za okazaną pomoc podczas pracy nad *Żywotem*.

<sup>45</sup> Ślady tej miłosnej sprawy odnalazł Kantecki w listach, które mu wdowa po historyku pożyczyła. Jak sam jednak napisał, były to wzmianki „zbyt pobieżne i ogólnikowe”. Ibidem, s. 291. Stefan M. Kuczyński mylnie, powołując się przy tym na Kanteckiego, podał tu nazwisko Leopoldyny Bobrow-

okazały się tylko informacje o niechęci głowy rodziny owej panny, o której rękę Szajnocha się starał, oraz o śmierci tejże niedługo przed zgonem matki Karola<sup>46</sup>.

Ta pierwsza miłosna historia Karola Szajnochy w oczywisty dość sposób, naszym zdaniem, ujawniła sygnalizowaną już charakterologiczną przypadłość – brak pewności siebie, brak zdecydowania, pesymizm. Zakochanemu bez wątpienia Karolowi, zrażonemu niepowodzeniem, zabrakło sił wewnętrznych, aby podjąć walkę o uczucie. Zamiast tego trwał w bezczynności, próbował „salwować się ucieczką”<sup>47</sup>, a w końcu i tak zdał się na bieg wypadków. Wykonywał, jak wszystko na to wskazuje, pozorne ruchy wycofywania się, a tak naprawdę stale miotał się między kolejną nadzieją a wątpliwością. W końcu, gdy nawet czas nie zechciał za niego sprawy rozstrzygnąć, pozostało mu już tylko racjona-

---

skiej. Autor *Żywota Karola Szajnochy* żadnego nazwiska jednak nie wyjaśnił. Z Bobrowską nawiązał historyk towarzyskie stosunki prawdopodobnie w 1847 roku podczas wakacyjnego pobytu poza miastem. Później utrzymywał z nią kontakt korespondencyjny, który z czasem, z uwagi na styl i egzaltowaną naturę tej początkującej literatki, coraz bardziej ciążył Szajnosze. Fakt prowadzenia korespondencji oraz wymienianie w listach do matki nazwiska Leopoldyny wykluczają ją jako osobę, w której miałyby się wtedy zakochać historyk (przypomnijmy jego własne słowa, iż „przez cały ciąg czy raczej zrywania przeze mnie znajomości, to jest przez przeszło trzy lat, wcale żadnej korespondencji nie było”). Kuczyńskiego zwiódł, jak się wydaje, początek nazwiska owej panny (w liście do Ryłskiego przyszły historyk pisze o pannie B.), który połączył z jedynym znanym z *Korespondencji...* nazwiskiem osoby płci pięknej zaczynającym się od tej właśnie litery, w dodatku żywiącej ewidentnie w stosunku do historyka żywsze uczucie. Zob. S.M. KUCZYŃSKI: „*Jadwiga i Jagiełło*” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej. W: K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413*. T. 1. Warszawa 1974, s. 22. Por. *Korespondencja...*, t. 1, listy 127, 128, 129, 130 (od Leopoldyny Bobrowskiej, pomiędzy majem a czerwcem 1847 oraz 16.06.1847), s. 93–101 oraz list 153 (do matki, 6.02.1848), s. 118. O romantycznej miłości Szajnochy do Leopoldyny Bobrowskiej wzmiankuje też Barycz. Zob. H. BARYCZ: *Przedmowa*. W: *Korespondencja...*, t. 1, s. LIV.

<sup>46</sup> „Mniej więcej w dwudziestym czwartym roku życia [z datacji korespondencji wychodzi jednak, iż był to raczej 26. rok życia – D.M.P. i T.P.] zażył się Szajnocha gorąco kobietą, godną pod każdym względem jego serca. Łątwo zrozumieć, że, lubo doznawał serdecznej wzajemności, familia panny, szczególnie głowa familii, nie chciała słyszeć o podobnym związku. Tak niepewny stosunek trwał lat kilka, w którym to czasie życzliwsza część rodziny i pewność wzajemności, podtrzymywały kruche nadzieje”. K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 291–292. Zob. też s. 296.

<sup>47</sup> Tak można przynajmniej po części interpretować projektowane dokładnie w tym czasie: wyjazd za pracą do Wrocławia i ożenek *ad hoc* z jakąś bliżej nam nieznaną „krakowianką”.



lizowanie straty, „zafundowanej” sobie w jakimś stopniu także na własne życzenie<sup>48</sup>.

Nie wiemy, czy Karol wówczas rzeczywiście zakończył, tym razem już definitywnie, ten epizod ze swojego życia. Faktem jest bowiem tylko to, że więcej do tej sprawy w zachowanej korespondencji nie wracał, a niedługo po tym wydarzeniu donosił matce o nowych poszukiwaniach żony, gdy z zapowiadanego ożenku z „krakowianką” nic nie wyszło.

Nie ulega jednak wątpliwości, że owa nieszczęśliwa miłość, wpisująca się *nota bene* w jakimś stopniu w ówczesną romantyczną konwencję, była dla niego faktycznie bardzo trudnym doświadczeniem. Dano mu przecież wyraźnie odczuć, iż na przeszkodzie małżeństwu stało jego niezabezpieczone położenie materialne. Rzeczywistość okazała mu kolejny raz swoje brutalne oblicze. Nie jemu jednak pierwszemu ani ostatniemu. W czasach gdy za decyzją o małżeństwie stały jakże często kalkulacja ekonomiczna i względy praktyczno-życiowe rozpatrywane, zwłaszcza w warstwach wyższych, nie przez samych zainteresowanych, lecz przez ich rodziców, takie sytuacje zdarzały się nader często. Warto jednak zwrócić uwagę, że Szajnocha nie hamletyzował, nie rozczulał się nad sobą ani też nie reagował frustracją. Uporowanie znośił dzielnie, tłumiąc w sobie i rozładowując wywo-

<sup>48</sup> Warto przytoczyć tutaj spostrzeżenie Kanteckiego na temat Szajnochowego stosunku do literackiej wersji „romantycznej miłości”: „Wyrzucał więc energicznie powieściopisarzom, że w świetle nienaturalnej aureoli, z jakimś szczególnym upodobaniem wystawiają miłostki chudo-pachołków z dostojnymi i posażnymi jedynaczkami: »Ileż autor wprowadzi na scenę chudziń-bohatera, rozmiłowanego na śmierć w księżniczce, tedy prawie zawsze czyni on to w intencji oświecenia jego miłości blaskiem pewnego heroizmu, w świadomej lub nieświadomej chęci ośmielenia czytelników do podobnego bohaterstwa, mającego być jednym z najskuteczniejszych środków ku udoskonaleniu społeczeństwa na zasadzie postępu«. Nasz pisarz wychodząc z przekonania o równości ludzi, wyznaje słusznie zdanie, że człowiek niżej stojący w hierarchii społecznej wtedy istotną niższość swą okazuje, gdy się wspina wyżej, »gdy romantyczna sukmanka, patrząc z niesmakiem na równą sobie kochankę, wzdycha do paniątek gronostajnych«. Ztąd też domaga się, aby miłość nad stan nie była przedmiotem szacunku przesadnego, zastrzegając, że nie chodzi tu o stosowanie się do przepisów »skromnego, uniżonego rozsądku«, ale na co zawsze szczególny kładzie nacisk, »o sprawę męskiej w takim razie śmiałości i dumy«. Gdzie oświata naprawdę świeci – czytamy w końcu – wszędzie tam nie nasza romantyczna przesadna duma, lecz duma własnego swego stanu czyli raczej swej własnej godności kwitnie... Każdy tam rad i hardy samym sobą, a romantycznego odstępce własnej strzechy, księżycowego kochanka z dala ubóstwionych gwiazd za obłokiem, okrywa śmieszność i wzgarda”. Ibidem, s. 348–349.

łane nim emocje sprawdzonymi już wcześniej sposobami – towarzyską izolacją oraz intensywną pracą. Cichym, ukrywanym żalom pozwalał wybrzmieć jedynie w listach adresowanych do matki:

Więc siedzę i pracuję przez dzień cały w domu, wieczorem zakrywając się do niepoznania płaszczem i czapką przebiegam z godzinę po zaułkach [...]. [...] do kamienicy, w której mieszkam, jako do kamienicy farbiarza z całego miasta kobiety, a osobiście dziewczęta, ze starymi w nowe przemienić się mającymi gałgankami się schodzą i co chwila od stolika na jakiś to biały, to różowy, to żółty kapelusik spojrzeć muszę. Bodaj czy też i moje stare serce tu u farbiarza na nowo się nie odfarbuje i odmłodzi, zwłaszcza że prócz tego w całym domu mnóstwo wesołych, śpiewnych dziewcząt. Więc mieszkam we śnie, jakby umyślnie w miejscu, mogącym mi wszystkie dalekie podróże plany [chodziło o rozpatrywany wyjazd do Wrocławia – D.M.P. i T.P.] z głowy wywietrzyć<sup>49</sup>.

Tylko sporadycznie pozwalał sobie na niekontrolowane wybuchy gniewu (jak ten w liście do przyjaciela Eustachego Ryłskiego), które spadając niczym grom z jasnego nieba, nie raziły bynajmniej właściwego sprawcy bólu i cierpienia:

Nie byłbym szczery, gdybym również nie wyznał, że mi nasze ostatnie rozstanie przykre zostawiło wrażenie. Nie jesteś w stanie pojąć, jak mnie wtedy dotknąłeś! Nie wspomniałbym wcale o tym, gdybym w owym dotknięciu nie widział więcej niż tylko czysto osobisty docinek, czego ci żadną miarą bez wyrzutu przebaczyć nie mogę. O osobie, która mi ze wszystkich ludzi na świecie najwięcej szczerego ludzkiego udziału i współczucia, a może poświęcenia dowiodła, wyraziłeś się w najnieprzychylniejszy sposób! Mniejsza o to – wolno każdemu mieć swoje własne, chociaż często, a tą razą niechybnie mylne zdanie, lecz w Twoim wzgardliwym wyrażeniu się „...panna B!!” objawiło się tyle ukrytej w głębi serca bezczelnej szlacheckiej zarozumiałości markiza z czasów Ludwika XV lub naszych zagrodowych pretendentów do korony, którą przepili i przełuli, tej bezwstydnej szlachty z czasów naszego ogłupienia [...]”<sup>50</sup>.

<sup>49</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 101 (do matki, 7.11.1846), s. 71.

<sup>50</sup> *Ibidem*, list 58 (do Eustachego Ryłskiego, b.m., 1844), s. 42.

Karol próbował też, zwłaszcza w miarę upływu czasu i pomimo trwającego wciąż uczucia do owej tajemniczej panny, spełnić prośby matki (ta prawdopodobnie znacznie wcześniej niż syn odrzuciła złudzenia co do powodzenia tego związku) i w końcu się ożenić. Oczywiście, podejmowane w tym kierunku kroki, pozbawione wewnętrznej motywacji i czynione niejako wbrew sobie, nie mogły go raczej przywieść na ślubny kobierzec. W sferze projekcji, a zwłaszcza na papierze, gotów był nawet ożenić się z rozsądku i bez uczucia z ową wspomnianą już wcześniej zagadkową „krakowianką”:

[...] nie mam Kochanej Mamie wiele nowego do powiedzenia w tym względzie, chyba że Ją może pocieszę nadzieją niezbyt zapewne dalekiego spełnienia tego, co jeśli nie tak zbyt gorąco moim własnym, tedy przynajmniej usilnym życzeniem jest Maminym. Prawdopodobnie ożenię się niezadługo. Ale z najzimniejszą krwią w świecie, bez strzelistych afektów miłosnych, idąc głównie za przyjacielskim głosem rozsądku. Z czego jednak niechaj Mama nie wnosi, że o tak zwanym rozsądkowym, to jest majątnym ożenieniu się myślę. Owszem, osoba, z którą taki bezmiłosny a przynajmniej beznamiętny kontrakt chcę zawrzeć (inna od tej, z którą wprzód los mię sprowadził, a która, jak to niżej wyjaśnię, jeszcze mniej niż ktokolwiek ze mną wiązać się powinna), jest to panna uboga, która już jako guwernantka służywała po cudzych domach, a zatem obeznana z dolegliwościami życia, z samotnym odosobnieniem, słowem, ze stanem, jaki by ją w pożyciu ze mną czekał. Ale niechże Mama znowuż nie myśli, że to jakaś druga stara panna Ditel, nie – jest to młoda, przystojna dziewczyna, krakowianka, a tym samym żywa i miła, z samego obowiązku ukształcona i pracowita, chociaż najszczerzej to mówię, głównym jej wdziękiem w moich oczach jest właśnie jej sieroce, samotne położenie w świecie, przemawiające najgłośniej do mojego uczucia, które zaudało o świat już otarte, aby się dać uwieść mającym pozorom piękności, egzaltacji, nawet zewnętrznej błyskotliwości rozumu i dowcipu, rzadziej głosem litosnego spóścucia, dobroci dla dobroci odzywa się. Zresztą jestem wcale spokojny, ledwie nie obojętny przy niej i bez niej, a zbyt wielka skwapliwość dobrych i prawdziwie dobrych ludzi w porozumieniu nas, jeśli nie poswatań nas obojga, jako też może zbyt jawnie okazywana mi przyjaźń znarowiły mię zrazu i [do] kilkutygodniowej przerwy wszelkich stosunków pobudziły. Jednakże od dni kilku, może głównie dlatego, aby Mamie

taki list na imieniny napisać, odnowiłem znajomość i gdyby znowu nie drobne, wcale przypadkowe przeszkody, byłbym już może do Matki Boskiej Zielnej – wszak to taką Matkę Boską obchodzi podobno dzień 2 lipca – ostateczny krok porozumienia uczynił. Dla tych przeszkód odwlecze się to może dni kilka, a potem (znowu może, bo w żadną pewność przyszłości nie wierzę) za kilkanaście – chciałbym jak najwięcej – tygodni przyjadę zaprezentować Mamie zamiast przyrzeczonego munduru gwardyackiego konstytucyjną synowę<sup>51</sup>.

Gdy przyszło jednak do realizacji zapowiadanego zamiaru, sprawa utknęła w jakiejś Karolowej niemocy. Na nic się zdały przynaglenia matki czy namowy przyjaciół. Co więcej, bardziej go one jeszcze nieufnie do sprawy nastawiały:

Niech Mama jednak pamięta, że zbytnia niecierpliwość z czyjejkolwiek strony jak mię już raz do przerwania znajomości przyprowadziła, tak też do zupełnego wreszcie jej zaniechania przywieść by mnie gotowa. Bo tak mi z tym, jak bez tego. A owszem, aby mi więcej ochoty do całej sprawy nadać, potrzeba by chyba, aby mnogie przeszkody w drogę zaszły, a tych na nieszczęście nie ma. Więc proszę nie psuć jeszcze gorzej interesu swoją skwapliwością<sup>52</sup>.

W końcu i owe naciski, skutkujące u Karola utratą resztek odwagi, i ochoczo wyrażona zgoda samej wybranki odnośnie do szybkiego połączenia z nim swoich losów okazały się tym razem dla Szajnochy prawdziwymi przeszkodami. Z wyraźną ulgą, objawiającą się między innymi zadziwiająco wyśmienitym humorem, pisał do Ujejskiego wkrótce po wypłataniu się z owej znajomości:

Nie uwierzyłbyś doprawdy, jak moja dusza w suchotach, moje serce rzemienne tęsknią za Tobą.

Jedynie z wynikających stąd nudów popełniłem olbrzymie głupstwo, oświadczyłem się pewnej jejmości z prośbą o rękę. Szczęściem natarczywość jej w przyspieszeniu katastrofy sprowadziła mię na drogę zastanowienia, które wkrótce całą sprawę należycie rozgmatwało. Jeżeli więc nie

<sup>51</sup> Ibidem, list 173 (do matki, 1.07.1848), s. 143–144, rozstrzelanie w oryginale.

<sup>52</sup> Ibidem, list 174 (do matki, 9.07.1848), s. 145.

chcesz, abym się przez Ciebie powtórnie w podobne podał niebezpieczeństwo, przyjeżdżaj do mnie<sup>53</sup>.

Taka chwiejna postawa utrzymywała się jednak tylko do czasu. Około 1852 roku pojawiły się na niej jakieś rysy – pierwsze oznaki nieco poważniejszego podejścia Szajnochy do zagadnienia ożenku. W przeciwieństwie do lat poprzednich, teraz to już on sam rozważać począł argumenty przemawiające za takim krokiem. Nie był co prawda jeszcze do końca zdecydowany, daleko mu było do aktywnych działań w tym kierunku, krępowały go nieśmiałość i przekonanie o własnej nieatrakcyjności, ale ewidentnie coraz bardziej ku myśli takiej się skłaniał:

Co do córki kuzynki Karolci, bardzo się cieszę, że ładna i nieuboga i żałuję, że jej nie znam. Chociaż może lepiej z tym, bo nuż zakochałbym się na starość, a ona naturalnie nie chciałaby mnie. Z czego i wstyd, i nieszczęście. A mogłoby to tym łatwiej wydarzyć się, że nie znając żadnej prawie młodej panny, mam prawdziwe i nietrudne do zrozumienia szczęście czy nieszczęście do starych. Kędy się obrócić, jest jakaś stara panna od 30 do 50 lat. Niedawno byłem doprawdy w towarzystwie trzech razem, mających w spółce nie mniej, nie więcej tylko ze sto czterdzieści pięć lat. Z tym wszystkim jedna na serio miła i zajmująca, lubo wcale jeszcze w niej się nie kocham, jak to Mamie przez myśl przeleci. I jestem zupełnie wolny od swatów. I gdybym tylko miał więcej czasu, zaraz bym wziął się do konkurencji jakiej, bo już mi doprawdy sprzykrzyło się robić sobie zawsze samemu kawę i chodzić po cudzych albo kawiarnianych herbatach i jadać traktierniane paskudztwa. Ale jakoś trudno przystąpić do rzeczy. Więc trzeba ponoś do jutra rzecz odłożyć. Toć to ludzie i w 40 roku się żenią, a ja ponoś jeszcze ze sześć lat do tego kresu mam czekać. Zatem w Bogu nadzieja, a na dziś pocieszająca dla Mamy pewność, że dozgonnym kawalerem wcale zostać nie myślę. Tyle w odpowiedzi na wzmiankę o kuzynecze<sup>54</sup>.

Nie bez znaczenia dla sprawy pozostawał fakt, że z grona jego bliskich przyjaciół coraz więcej porzuciło już wówczas stan kawalerski. Uczynili tak Bielowski, Zawadzki, Wild i Ujejski, a przypomnijmy, że towarzystwo tego ostatniego (ale chyba tyl-

<sup>53</sup> Ibidem, list 178 (do Kornela Ujejskiego, lipiec 1848), s. 150.

<sup>54</sup> Ibidem, list 330 (do matki, 14.03.1852), s. 268.



Leonia i Karol Wildowie według współczesnego portretu

ko jako kawalera!) miało chronić Szajnochę przed popełnieniem „głupstwa życia”, czyli przed zawarciem małżeństwa. Symptomami owej powolnej przemiany zdawały się też dostrzegane częściej, niż do tej pory bywało, zalety kobiet (co prawda – dla własnego psychicznego bezpieczeństwa? – jedynie mężatek):

Ale i mnie zdarzyła się wielka przyjemność. W hotelu, dokąd z poczty rzeczy zniósłem, spotkaliśmy się z państwem Żebrowskimi i Skrzyńskimi. Po długim niewidzeniu się z paniami ucieszyłem się szczerze z ich zadowole-



nia z zejścia się ze mną. Więcej jednak niż tym uradowałem się nadzwyczajnie miłym, delikatnym i poważnym rozumem (śród ciągłych śmiechów) pani Skrzyńskiej, którego nie wiedzieć, skąd nabrała<sup>55</sup>.

Szczególną atencją darzył historyk Leonie Wildową, żonę swojego przyjaciela Karola Wilda, z którą ewidentnie pozostawał w bardzo ciepłych i serdecznych relacjach. Prawdopodobnie obserwacja udanego pożycia tej pary w jakiś sposób uświadomiła Szajnosze, że w gruncie rzeczy i on tęskni za małżeńskim oraz rodzinnym szczęściem<sup>56</sup>. W liście do matki pisał:

Tymczasem w skutek żartu przyjemnego odbieram tylko, w tej chwili, słóiczek z wybornymi powidłami i wierszami do mnie wystosowanymi od osoby 19-letniej, ładnej, dowcipnej, figlarnej, grającej na fortepianie, jak zapewne żadna druga kobieta we Lwowie, i mającej tylko jedną wadę, czyli raczej dwie wady, tj. męża, którego kocha, i dziecię, za którym przepada. Dobrze więc na teraz przyjąć powidła, a na

<sup>55</sup> Ibidem, list 360 (do matki, 8.07.1852), s. 298.

<sup>56</sup> Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, iż owo udane pożycie małżeńskie Wildów nie trwało nazbyt długo. Pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczął się trwający aż do śmierci Wildowej gorący romans pomiędzy nią i Kornelem Ujejskim. Uczucie to z czasem doprowadziło ostatecznie do rozpadu małżeństwa Ujejskich. Sprawa ta, według Sudolskiego, odbiła się głośnym echem we lwowskim „światku”, narażając jakoby żonę Karola Wilda na powszechny towarzyski ostracyzm. Trudno się jednak z tym ostatnim stwierdzeniem zgodzić. W listach Karola, a później także Janiny Szajnochowej jego śladów nie widać (małżeństwa się nadal odwiedzały, korespondowały z sobą). Warto też dodać, iż L. Wildowa stanęła w okresie powstania styczniowego na czele lwowskiego Komitetu Niewiast Polskich (jego celem było między innymi propagowanie sprawy powstania oraz zbiórka pieniędzy na jego rzecz) – co raczej byłoby niemożliwe, gdyby rzeczywiście podlegała ona towarzyskiemu wykluczeniu. Być może było i tak, iż owo wzajemne uczucie ukrywano głęboko (tzn. wiedza o nim nie wyszła poza bardzo wąski rodzinny krąg Wildów i Ujejskich). O „niejawnym” uczuciu „ostatniego romantyka” do Wildowej pisze też jeden z badaczy twórczości Ujejskiego. Lwowska badaczka doby międzywojnia Łucja Charewiczowa w kontekście tej relacji użyła następującego sformułowania: „Ją [tj. Leonie Wildową – D.M.P. i T.P.] przez długie lata adorował twórca słów »Chorału« Kornel Ujejski [...]”. Z. SUDOLSKI: „Walka z życiem”. W: *Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2001, s. 16–30; IDEM: „Żyję miłością”. W: *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003, s. 13–14; Z. FRAS: *Galicja*. Wrocław 1999, s. 237; A. BAGAJEWSKI: *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego*. Lublin 1999, s. 332, 362; Ł. CHAREWICZOWA: *Z przeszłości Lwowianek*. Lwów 1935, s. 62.

przyszłość postarać się o osobę, która by nie miała takich szkaradnych wad. Znajdzie się, znajdzie! Czekaliśmy trzydzieści i kilka lat, to zaczekamy jeszcze trochę cierpliwie!<sup>57</sup>.

W kontaktach z płcią przeciwną coraz bardziej jednak doskwierały Karolowi nieśmiałość i niepewność, szczególnie widoczne w porównaniu z młodszym o dziesięć lat bratem, który – podrosłszy – okazjonalnie przemieszkował z nim we Lwowie:

[...] na dole u gospodyni, starej panny, chcącej jeszcze być młodą, marszandemodki, tłum ładnych dziewcząt, ale tam

---

<sup>57</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 380 (do matki, 30.10.1852), s. 318. Niejako na marginesie naszych głównych rozważań warto odnotować, iż za ten miły prezent – ulubiony przysmak – Karol odwdziaczył się Wildowej w bardzo sympatyczny, poetycki sposób:

Cóż z interesu nie uczyni człowiek!  
 Od piersi matki do zawarcia powiek  
 Rządzi nim chciwość. Jeden – głodny złota,  
 Drugim – serc pięknych pożądliwość miota,  
 Trzeci – próżności łakomy świecideł –  
 U mnie nad wszystko – łyżeczka powideł!  
 Powideł polskich smaku tajemniczy!  
 Cudna harmonio kwasu i słodczy!  
 Niech inni wielbią, jakie chcą melodye –  
 Kto sobie wonnych powidełek podje,  
 Temu zamało śpiew eolskich dzwonów –  
 Ten nawet Twojej – miła Muzo Tonów! –  
 Serca i słuchy czarującej ręki,  
 Powidło-twórcze głównie ceni dźwięki...  
 Za takich tedy przysmaków wspomnienia –  
 Za błogie – pozwól! – o przyszłych rojenia –  
 Gdy Cię szpargałów chętką zdjęła pusta –  
 (Dziwne bywają na tym świecie gusta!)  
 Wyciągam chętnie szpargały z zakątków  
 Niech pod retortę służą zamiast lontów –  
 Jak Ikar w słońcu pragnął spalić skrzydła,  
 Tak ja rad spłonę w ogniu za powidła!

K. KANTECKI: *Żywoć Karola Szajnochy...*, s. 319.

A oto inna jeszcze charakterystyka Leonii Wildowej: „Te same przymioty umysłu i serca posiadała też żona jego Leonia z Maciejowskich, kobieta pod każdym względem niepospolita. Uroczą, a nawet czarującą, odznaczała się wielką bystrością i jasnością umysłu, podniosłością ducha, szlachetnością i miłosierdziem bez granic. Niezwykły jej talent i poczucie muzykalności, wydoskonalona technika i artyzm, z jakim oddawała każdy utwór muzyczny, postawiły ją w rzędzie nieprzeciętnych wówczas we Lwowie pianetek, była igłą magnetyczną przyciągającą ku niej wszystkich po muzie braci”. A. MANNÓWNA: *Wieczory i poranki literacko-artystyczne*. „Kurier Literacko-Naukowy” (do-datek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) z 24.10.1938, nr 43, s. IX.

uprzedził mi już Gustek ze swoją profesorską miną. Ledwie się pokazał, powitała mnie rekomendująca mnie bardzo w oczach tych panien wzmianka o moim bracie, który znowuś jakąś tarnopolską znajomość, pannę Rużyk czy Rożyk, do mojej gospodyni odprowadzał i zaraz z jakąś drugą z przyjaciółek poważną znajomość zabrał. Szczęśliwy człowiek! Dał mu Pan Bóg rozum nie wymyślać i nie wybierać, więc w każdym kącie ma, ile tylko serce zapagnie<sup>58</sup>.

W sumie, na podstawie załączonych fragmentów korespondencji widać wyraźnie, iż coś się wówczas w Szajnosze niewątpliwie przełamało. Owo „bałwochwalcze przyzwyczajenie i przywiązanie do wolności” zauważalnie stopniało, dając szansę wypełnieniu pustki po nim nowym uczuciom i stanom ducha. Zapewne mentalnie nieomal gotowy był już do zawarcia małżeństwa, pragnął go nawet, ale na drodze do aktywnych poszukiwań panny stały (tym razem rzeczywiście utrudniające rzecz obiektywnie) przeszkody: zapracowanie (jak wiemy, w 1852 roku, nie mając innych perspektyw zarobkowych, podjął się bardzo pracochłonnej redakcji „Dziennika Literackiego”) oraz nieustabilizowana sytuacja materialna.

Na razie zatem żadnych kroków w wiadomym kierunku nie uczynił, ale, tak jak pisał do matki, cierpliwie czekał na pomyślniejszy rozwój wypadków. Tymczasem jednak ewidentnie rozbudził – i, jak się zdaje, zupełnie mimowolnie – namiętne ku sobie uczucie Salomei Słowackiej Bécu, która od 1848 roku przebywała u brata Teofila Januszewskiego we Lwowie<sup>59</sup>. Do zbliżenia doszło zapewne z powodu spuścizny rękopiśmiennej po zmarłym niedawno (w 1849 roku) Juliuszu Słowackim. Znający bezpośrednio poetę Kornel Ujejski był zapewne pośrednikiem w nawiązaniu relacji swojego przyjaciela z rodziną Januszewskich<sup>60</sup>.

<sup>58</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 360 (do matki, 8.07.1852), s. 298.

<sup>59</sup> Schroniła się tam przed cholerą grasującą w Krzemieńcu, w którym do tej pory zamieszkiwała. Wraz z Teofilem oraz synem innego (nieżyjącego wówczas) już brata Jana Salomea stała się (po śmierci siostry matki w 1846 roku) właścicielką leżącego niedaleko Lwowa majątku Ubień.

<sup>60</sup> Ujejski nawiązał bliższy kontakt ze Słowackim podczas pobytu w Paryżu. Szajnocha, któremu spuściznę po poecie udostępni pani Bécu, publikował w prowadzonym przez siebie „Dzienniku Literackim” wybrane fragmenty poezji Słowackiego oraz jego listy do matki (niektóre z nich posyłał też do innych wydawnictw). Nosił się także z zamiarem napisania powieści autobiograficznej na kanwie listów Słowackiego. Tego przedsięwzięcia jednak nie zrealizował. J.M. Rymkiewicz podaje, iż Szajnocha napisał jakąś niewielką opowieść o życiu Słowackiego, wszelako nigdy nieopublikowaną, której rękopis

Wspólna sprawa (a zapewne też charaktery i zainteresowania) stała się podstawą towarzyskiej znajomości. Szajnocha i Ujejski nieraz odwiedzali Januszewskich (małżeństwo Januszewskich oraz Salomeę), a ci wraz z Szajnochą gościli w Pawłowie, w posiadłości autora *Chorału*.

Relacje między Szajnochą a znacznie od niego starszą Salomeą Bécu zaczęły przybierać nieco inny charakter wraz z jej zamieszkaniem w 1852 roku w tej samej co historyk kamienicy. Okazywane Szajnosze oznaki szczególnego zainteresowania i czułości (!) on sam początkowo odbierał jako wyraz na poły matczynej troski. W liście do swojej rodzicielki szczerze i swobodnie o nich pisał:

Oprócz niespodzianki poduszkowej, oprócz prezentów od rodzonej Matki, spotykają mnie różne grzeczności od matki cudzej, od mojej sąsiady, matki poety Słowackiego, o której już wspomniałem, a która mię co chwila to śmietanką, to wiejskimi plackami, to czym innym obdarza. Biednej zdaje się, że własnemu synowi dogadza. A nie jestem za stary na jej syna, bo nieboszczyk był o jakich 9 lat starszym ode mnie<sup>61</sup>.

Sama pani Bécu zresztą podsuwała taką interpretację swoich gestów:

Posyłam Panu lichtarzyk z zasłonką, ułatwi on czytanie manuskryptów Julia mego, a może niekiedy przypomni Panu syna i matkę, wdzięczną za zainteresowanie się synem<sup>62</sup>.

---

zdeponowany w zbiorach rapperswilskich spłonął w 1944 roku w Warszawie. Zob. *Korespondencja...*, t. 1, przypis 1 do listu nr 310 (do Lucjana Siemieńskiego, 1.01.1852), s. 252, oraz przypis 1 do listu nr 311 (od Salomei Bécu, 4.01.1852), s. 253–254, list 325 (do Kornela Ujejskiego, 3.03.1852), s. 264–265; J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia...*, s. 546–547. Według nas, był to bardzo ważny moment w życiu Szajnochy. Głęboko introspektywne listy Słowackiego, zdaje się, posłużyły mu jako swoiste psychologiczne lustro pozwalające wejrzeć w głąb siebie oraz adekwatniej postrzegać swoje własne relacje z matką. Historyk mógł się również przekonać, iż targające nim często stany emocjonalne i nastroje nie stanowiły przypadłości tylko jemu właściwej. Zob. M. KUZIĄK: *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego*. W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. SZTACHELSKA, E. DĄBROWICZ. Białystok 2000, s. 100–101. O skomplikowanych relacjach Juliusza Słowackiego z matką, zapisanych w epistolografii, zob. E. NAWROCKA: „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*. W: *Sztuka pisania...*, s. 113–127.

<sup>61</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 309 (do matki, 1.01.1852), s. 252.

<sup>62</sup> *Ibidem*, list 311 (od Salomei Bécu, 4.01.1852), s. 253.

Niedługo jednak znajomość ze strony Salomei przerodziła się w silne, bynajmniej już nie matczyne, uczucie<sup>63</sup>. Karol zapewne musiał być tym niemało zdziwiony. O owym kłopotliwym dla niego obrocie sprawy nie informował (przynajmniej pisemnie) nawet matki (stąd historia tej znajomości znana nam jest jedynie z listów Salomei do Karola). Jej materia jawiła się jako zbyt pofna i delikatna. Z zachowanej korespondencji można wnioskować, iż historyk dość stanowczo i negatywnie zareagował na osobiste wynurzenie sąsiadki<sup>64</sup>. Proponował powrót do poprzednich relacji, ale jak wszystko na to wskazuje, nie było to możliwe. Salomea już za bardzo zaangażowała się uczuciowo. Karol ze swej strony też nie zdecydował się na jakieś radykalne roz-

<sup>63</sup> Co ciekawe, żadna z osób badających życie i twórczość naszego historyka nie rozwinęła wątku dotyczącego tego szczególnego wymiaru relacji Salomei Bécu i Karola Szajnochy. Zob. K. KANTECKI: *Żywoť Karola Szajnochy...*, s. 352–353; B. KALICKI: *Karol Szajnocha...*, 1868, t. 4, s. 283; H. BARYCZ: *Przedmowa...*, s. LIV (ten ostatni autor enigmatycznie określa ów związek jako „ciekawý i charakterystyczny”). Podobnie zresztą jak wydawcy korespondencji Słowackich (S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI: *Listy Salomei Słowackiej-Bécu [wprowadzenie od wydawców]*. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Warszawa 1960, s. 55–56). Salomeę, co warto podkreślić, charakteryzują badacze jako osobę świetnie czytana w ówczesnej literaturze, pełną tajemniczego uroku i subtelного smaku. Nic więc dziwnego, że jako osoba obdarzona takimi przymiotami wywarła szczególne wrażenie na historyku. Wydaje się, że Szajnocha nie był pierwszym (ale na pewno był już tym ostatnim) z młodzieńców, którzy ulegali jej urokowi. Około trzydzieści lat wcześniej, licząca sobie wówczas dwadzieścia dziewięć wiosen, Salomea rozkochała w sobie siedemnastoletniego Antoniego Edwarða Odyńca. J.M. Rymkiewicz postawił nawet śmiałą tezę, iż faktycznie stała się jego kochanką. Gdyby tak rzeczywiście było, to pikanterii całej sprawie nadaje fakt, że matka Słowackiego była wówczas jeszcze mężatką (a nie wdową). Tym, co jednak w kontekście naszych rozważań jest ważniejsze, to fakt, że zarówno Szajnochę, jak i Odyńca ujęła ona (przynajmniej na początku znajomości) owym „macierzyńskim wymiarem”. Tak oto pisał ten ostatni we *Wspomnieniach z przeszłości*: „Macierzyńska jej dla mnie dobroć i ośmieszona przez to ufnosć ku niej uczyniły ją powiernicą wszystkich moich wyobrażeń, wrażeń i nawet marzeń, a światło jej i doświadczenie były mi we wszystkim i zawsze skuteczną przestrogą i radą”. Cyt. za J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia...*, s. 325–326.

<sup>64</sup> „Pan już wychodzi i wie, jak go oczekuję i jeszcze się znęca, jakby nie dosyć było-że mnie i tego, co już doznałam. Niech Bóg Panu przebaczy, choć nie mogę zakończyć, że nie wiesz, co czynisz. Na miłość Boga, niech Pan zlituje się, traktuje mnie po przyjacielsku, a tym sposobem przywróci mi spokój, a uspokojenie zrobi mnie taką, jak być radzisz Pan, i taką, jaką mnie Pan mieć by chciał, **rozsądną kobietą i tylko matką Julia**”. *Korespondencja...*, t. 1, list 397 (od Salomei Bécu, początek 1852), s. 326, podkr. – D.M.P. i T.P.

wiązanie. Co więcej, po kilkumiesięcznym zamieszkiwaniu pod innym adresem (przeprowadzka z powodu hałaśliwego szewca) powrócił w poprzednie miejsce i ponownie bywał z proszonymi wizytami u swojej „łaskawczyni”<sup>65</sup>. Musiał być wtedy z pewnością świadomym uczucia, jakim obdarzała go matka poety<sup>66</sup>. Czyżby zatem w jakiejś mierze je odwzajemniał<sup>67</sup>?

Nawet jeżeli tak było, to z pewnością sytuacja ta rodziła jakiś wewnętrzny dyskomfort. Świadczyć o nim mogą utrwalone w korespondencji zapisy zachowania Szajnochy. W listach Salomea uskarża się między innymi na „zimne” traktowanie, na „humory” czy nie dość częste „widzenia się” z historykiem<sup>68</sup>.

<sup>65</sup> W czerwcu Szajnocha wyjechał do matki do Tarnopola, a po przyjeździe od niej ponownie wynajął lokal w kamienicy, w której zamieszkiwała Słowacka (przyczyna wcześniejszej przeprowadzki – hałasujący szewc – po nieudanej próbie samobójczej został wyrzucony z mieszkania przez własną żonę). Mianem „łaskawczyni mojej” historyk określił Salomeę w liście do matki.

<sup>66</sup> „Panie! Niech wczorajsze widzenie się nasze nie będzie ostatnie. Niech Pan dziś przyjdzie jeszcze. Pomimo rozlicznych i rozmaitych najrozsądnieszych, p o m i m o. Wczorajsza wiadomość o wyjeździe Pana była dla mnie jakby nowym ciosem nieszczęścia, z którego dotąd ochłonać nie mogę. Wczoraj w teatrze byłam jakby nieprzytomna, długo w noc zasnąć nie mogłam, budząc się rano płakałam, dziwna sobie sama jestem. Pomimo że o tylu rzeczach obchodzących mnie chciałabym z Panem mówić, w Pana obejściu ze mną jest coś dla mnie tak twardego, żelaznego, że każdą myśl i uczucie przytłacza. Jestem pod wpływem jakiejś niepojętej trwogi, trzeba mi koniecznie Pana widzieć jeszcze. Pan mi sam odda listy Julka, a jeżeli Mu niepotrzebne i dziełka Julka, ale sam mi to odda. Panie, Panie. Do widzenia się, nieprawdaż, że Pan przyjdzie?”. Ibidem, list 399 (od Salomei Bécu, koniec maja 1852), s. 327, rozstrzelenie w oryginale. O szczególnej predylekcji matki Słowackiego do płaczu zob. J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia...*, s. 269–271 (poświęcono temu osobne hasło).

<sup>67</sup> Zapewne to pani Bécu dotyczyła uwaga podniesiona w cytowanym już wcześniej liście do matki o przebywaniu w towarzystwie trzech panien mających razem ze sto czterdzieści pięć lat, z których „jedna na serio miła i zajmująca, lubo wcale jeszcze w niej się nie kocham, jak to Mamie przez myśl przeleci”. Być może, iż kluczowy dla naszych rozważań jest użyty przez Szajnochę zwrot „jeszcze”.

<sup>68</sup> „Teofil radził nie wracać albo przynajmniej na rok o przedłużenie prosić, ale mnie się zdaje, że lepiej położyć koniec tym moim torturom. Postępowanie Pana ze mną jest jakby próba, do czego można przyprowadzić, i ile znieść może biedna kobieta walcząca ze sprzecznymi i rozmaitymi uczuciami” (*Korespondencja...*, t. 1, list 397 (od Salomei Bécu, początek 1852), s. 325–326); „Dziwak nad dziwakami i dziwne przeznaczenie, aby ten dziwak taki wpływ wywierał na resztę mojej biednej egzystencji!!! Za każdym powrotem Pana oczekuję go z bijącym sercem na próżno i dopiero Pan przychodzi, kiedy znękana, zbiedzona, zniechęcona albo nie mogę być naturalna, albo... W poniedziałek chciałam prosić na herbatę, a potem proponować przechadzkę na



Owe pretensje (biorąc oczywiście poprawkę na płeć i temperament piszącej) niewątpliwie odsłaniają nam oblicze tej relacji. Zauważalna jest przede wszystkim silna dysproporcja w zaangażowaniu każdej ze stron. Wizerunek Salomei proszącej, pełnej egzaltacji i emocjonalnego rozchwiania, kontrastuje dość mocno z obrazem powściągliwego i raczej chłodnego Karola<sup>69</sup>. W żadnym z listów nie znajdziemy śladów okazywania jej przez dzięciołpisarza żywszego uczucia, lecz co najwyżej... dobroci<sup>70</sup>. Tej osobliwej znajomości, której żadna jasna i pozytywna przyszłość nie była pisana, kres przyniósł zapewne wyjazd Salomei z Galicji skutkiem utraty ważności jej rosyjskiego paszportu<sup>71</sup>. Nastąpiło to najprawdopodobniej pod koniec 1852 roku.

Wysoki Zamek, ale obawa suchego odmówienia jednego i drugiego wstrzymała mnie. [...] Pan przyjdzie z chętną twarzą, a nie z tą surową i glacial, jaką ma Pan zwykle dla mnie. Piszę w nocy, aby się cokolwiek uspokoić, i że nie spodziewam się, abym mówić mogła, a tak mi to ciąży na sercu, że wynurzyć, choć cząstkę tego muszę" (ibidem, list 398 (od Salomei Bécu, 1852), s. 326); „Dziwna rzecz, że pomimo tak okrutnego obchodzenia się ze mną zawsze jednak w każdym zdarzeniu życia mego, czy dobrym, czy złym, pierwsza myśl moja zwraca się do Pana, żeby nie obawa niechęci Jego, to często byłabym Mu natrętna. [...] Wczoraj smutna jechałam na Łyczaków, smutniejsza powróciłam i nie mogąc się oprzeć chęci widzenia Pana posłałam prosić na herbatę. Nie zastałam. Długo nie posyłałam chcąc się przekonać, czy też Pan czasem mimochodem nie dowie się, co też się ze mną dzieje. Smutna próba. Pomimo że się starałam oszołomić szukając dystrykcji, ale oszołomienie nie jest uspokojeniem duszy, a to zdziałać jedynie mogło przyjazne Pana postępowanie z cierpiącą, słabą i biedną. I gdyby lepiej poznana była głębia duszy mojej, to pewnie na szacunek i przyjaźń zasłużyłabym i u Niego" (ibidem, list 400 (od Salomei Bécu, 1852), s. 327–328).

<sup>69</sup> „Panie! Niech się Pan zlituje nade mną! Wszak największemu zbrodniarzowi czytają wyrok, za co i na co go skazują. Niech mi Pan nie odmawia chwilę rozmowy. Zaręczam, że nic Panu nie zrobię przykrości i żadnego wymagania, ale uspokojenie mi potrzebne. Ta ciągła walka nabawiła mnie jakimś bólem i drżeniem serca, które mi spać nie pozwala, i to mnie w taki stan udręczenia wprowadza, z którego chcąc wyjść tak natrętną Panu jestem. Czy Pan rozumie, że do tego stanu upokorzenia można dojść bez strasznych cierpień? Błagam Pana o rozmowę, wszystko zrobię, co Pan zechce, ale chcę go widzieć, mówić. Niech się Pan zlituje, proszę, zaklinam na wszystko, co Panu święte i miłe". Ibidem, list 402 (od Salomei Bécu, 1852), s. 329.

<sup>70</sup> „Jaki Pan był dobry przez dni kilka, że cały świat zdawał mi się miłym i piękniejszym, i jeszcze jakiś czas, choć nie widziałam Pana, ale tym polepszeniem żyłam, aż znowu się coś pochmurzyło. Dziś święto, a Pan odmówił obiad, za to wieczór trzeba nam poświęcić". Ibidem, list 401 (od S. Bécu, 1852), s. 328.

<sup>71</sup> O jej przedłużeniu o pół roku składała Salomea podanie na początku 1852 roku. Ibidem, list 397 (od Salomei Bécu, początek 1852), s. 325.



Portret Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego, w późniejszych latach życia

Nowy rok – 1853 – przyniósł zasadnicze zmiany. Objęcie posady w Ossolineum zapewniło Szajnosze stałą pensję, a wraz z nią – tak upragnioną stabilizację materialną. Dzięki niej miał teraz więcej czasu i środków na (traktowane tym razem rzeczywiście bardzo serio) poszukiwania odpowiedniej dla siebie żony. Sprawa istotnie nabrała wówczas tempa. Karol w liście do matki z października tegoż roku pisał: „Byle się jeszcze ożenić, o czym doprawdy coraz głębiej myśleć [przymiotnik »głębiej« uważamy

tutaj za znamienny – D.M.P i T.P.] zaczynam, i byle Mama Kochana zdrowa była, to by jakoś łątało się to życie”. Na koniec zaś, gdy popadł nieco w melancholijny nastrój, dodawał: „Trzeba więc zostać mniej pilnym urzędnikiem, a lepszym konkurentem i poza Biblioteką szukać sobie pociechy”<sup>72</sup>.

Znalezienie kandydatki nadającej się na towarzyszkę życia (owego „ludziska, które po matce najmilsze bywa”), pomijając charakterologiczne przeszkody (wycofanie w kontaktach z młodymi kobietami), wcale jednak do łatwych zadań nie należało, także z uwagi na dość wygórowane wymagania Karola w tym względzie. W miarę zbierania nowych osobistych doświadczeń, obserwacji czynionych w domach znajomych osób oraz własnego emocjonalnego dojrzewania, w jego świadomości krystalizował się wizerunek owej coraz bardziej wyczekiwanej osoby. Precyzowały się też oczekiwania dotyczące tego, czym małżeństwo ma w istocie być i jaką ma odgrywać rolę w jego dalszym życiu.

Na podstawie wielu różnych wzmianek Szajnochy, formułowanych w korespondencji na temat kobiet, możemy wskazać przymioty, na których mu szczególnie zależało, oraz te właściwości, które mogły/musiały go skutecznie od potencjalnej kandydatki odstręczać. Jakiej zatem żony szukał nasz lwowski historyk? Jeżeli chodzi o walory zewnętrzne, to szukał osoby młodej, ładnej i „nieposażnej” (sic!). W odniesieniu do tej pierwszej cechy dość ironiczne komentarze o leciwych starych pannach nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że była to wręcz zasadnicza preferencja<sup>73</sup>. Doprecyzujmy też, że „młodość” znaczyła tutaj wiek około dwudziestu lat (wybranka miała stać się przecież matką jego dzieci). W przypadku zaś urody Szajnocha zwracał uwagę na miłą, przyciągającą wzrok powierzchowność. To szczególne „coś” danej osoby, ujmujące i pozytywnie ją wyróżniające, w oczach historyka było, jak się wydaje, warunkiem *sine qua non*:

<sup>72</sup> Ibidem, t. 2, list 434 (do matki, 16.10.1853), s. 25–26.

<sup>73</sup> Przykładowo: „Moja stara sąsiadka wpadła na myśl, że jestem w desperacji z powodu jakiejś nieszczęśliwej miłości. Nie bardzo też młoda pani Żebrowska nie zwabiwszy mnie nawet bardzo uprzejmym listem ani na obiad, ani na wieczór zapewne niepomało gniewa się na mnie. O innych równie niemłodych nie wspominam, a z młodymi z słusznego dopustu Bożego za niegrzeczność dla starszych jakoś zejść się nie mogę czy młode ze mną zejść się ochoty nie mają”. Ibidem, list 411 (do matki, 3.04.1853), s. 8–9.

Bywam niecodziennie wprawdzie, ale dość często na obiadach, wieczorach, koncertach i mają poność ochotę ożenić mię, ale ja jak głupi, tak głupi. To, co bliskie i dobre i z każdego względu do wzięcia z pocałowaniem ręki, to mi się nie podoba, a skoro tego nie ma, żadne względy wagi nie mają<sup>74</sup>.

Trzecia z wymienionych przez nas właściwości, najmniej w poszukiwaniach kłopotliwa (ubogich panien na wydaniu było pod dostatkiem), stanowić miała niejako zasadniczą przesłankę szczęśliwego pożycia (!). Pomijając już fakt, że majątność panny mogła narazić Szajnochę na bolesną odmowę ze strony rodziny (czego już przecież kiedyś doświadczył), to brak posagu oznaczał niezbyt wygórowane oczekiwania przyszłej partnerki co do materialnego poziomu wspólnego życia. A myśląc o małżeństwie, musiał się przecież liczyć ze swoimi co prawda lepszymi niż dawniej, ale dalej wciąż skromnymi możliwościami finansowymi jako przyszłej głowy rodziny, a zarazem jedynej jej żywiciela.

W przypadku natomiast przymiotów wewnętrznych historyk szczególnie cenił rozsądek, prostolinijność oraz życiową zaradność<sup>75</sup>. Drażniła go natomiast owa „uniosła egzaltacja”, obawiał się skłonności do przesady i marzycielstwa. Poszukiwał kogoś na podobieństwo pani Wildowej, nie tylko ładnej, wrażliwej, dowcipnej, towarzyskiej, ale także oddanej mężowi. Nie chciał się już bowiem żenić wyłącznie z przyczyn praktycznych, choć i takie względy oczywiście też brał pod uwagę<sup>76</sup>. Z małżeństwem łączył nadzieje na rodzinne szczęśliwe życie. Ewidentnie wzbraśniał się przed związkiem pozbawionym wzajemnego uczucia. Co więcej, z pewnością chciał doświadczyć stanu radosnego zakonania.

---

<sup>74</sup> Ibidem, list 440 (do matki, 17.01.1854), s. 28. O tym, że powierzchowność była niezwykle istotna, świadczą też niemal zawsze czynione przez niego odniesienia do wyglądu poznawanych kobiet. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię Szajnochy o matce Kornela Ujejskiego: „[...] nie znam znowuż kobiety, której fizjognomia miałaby tyle wyrazu i duszy, co wejrzenie Twej matki, któremu ledwie wzroku dotrzymać można”. Ibidem, t. 1, list 117 (do Kornela Ujejskiego, 14.03.1847), s. 83.

<sup>75</sup> Zob. ibidem, t. 2, list 438 (do matki, 3.01.1854), s. 28.

<sup>76</sup> Świadczy o tym między innymi odpowiedź Józefa Jakubowicza na list Szajnochy, w której humorystycznie odnosi się on do doskwierających historykowi bolączek – „traktiernianego jedzenia” i „samotności wyzierającej z każdego kąta”. Ibidem, list 435 (od Józefa Jakubowicza, 22.10.1853), s. 26.

Przekonawszy się, że wśród znanych mu lwowianek oraz panien bywających tam w sezonie towarzyskim trudno będzie o osobę, która by spełniała jego kryteria, rozszerzył krąg poszukiwań<sup>77</sup>. Oprócz Tarnopola i jego okolic, gdzie sprawą zajmować się miała matka<sup>78</sup>, kandydatki na przyszłą żonę próbował wypatrywać na bardzo popularnych w owym wieku pobytach „u wód”. Specyficznie zaaranżowana przestrzeń uzdrowisk (domy zdrojowe, pijalnie, aleje, *kursale*, parki) oraz właściwe im formy spędzania wolnego (po kąpielach) czasu (spacery, reuniony, uczestnictwo w koncertach i przedstawieniach teatralnych), a także okoliczność przyjazdu osób z różnych stron – wszyst-

<sup>77</sup> Warto w tym miejscu – dla oddania pewnego obyczajowego kontekstu epoki – przytoczyć fragment z pamiętnika lwowskiego urzędnika (osiem lat starszego od Szajnochy), który po osiągnięciu stabilizacji życiowej (tj. stosownego urzędniczego awansu), w 1846 roku zdecydowanie wziął się za poszukiwania żony: „Właściwym celem tej mojej wycieczki było jednak, co teraz wyznać mogę, wyszukanie sobie żony, do czego ze wszech stron mi życzliwych w istocie mnie zachęcano, odradzając mi z lwowianką się żenić, co się z zamiarem moim zupełnie zgadzało, miałem bowiem dosyć sposobności poznania się na tutejszych pannach. Na domiar zachęty dał mi dr med. Milleret, który w lutym r.b. przeniósł się [do] Lwowa, kilka listów rekomendacyjnych do swoich przyjaciół w Wiedniu, abym z takowych w miarę potrzeby korzystał. Ukończywszy w marcu rok 36, pojmowałem, że rady były dobre i że nie mogę z postanowieniem moim bardzo się ościagać, nie chcąc zostać marcowym kawalerem”. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik. W: Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978, s. 251. Jak widzimy, niektórzy zatem (ale z grona lepiej sytuowanych i mocniej wtopionych w niemieckie środowisko) w celu znalezienia żony udawali się aż do stolicy habsburskiej monarchii... Szerzej o strategiach małżeńskich w obrębie kasty galicyjskich urzędników rządowych zob. I. RÖSKAU-RYDEL: *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze w Galicji 1772–1918*. Kraków 2011, s. 343 i *passim*.

<sup>78</sup> W liście z humorem dawał jej (zapewne wraz z ojczymem i siostrami) „plenipotencję” na szukanie przyszłej połowicy: „A gdy z powodu ciągłych w innej porze zatrudnień tylko podczas tych ferii mogę mieć dość wolną głowę do szukania sobie (jak Mama Kochana zaleca) gospodyni, lubieńska zaś pora feriiów jako pora kuracji niestosowną jest do załatów, więc nie pozostaje nic innego, jak tylko zdać się na los i szczęście pobytu w Tarnopolu. I od Państwa tylko zależeć będzie, czy będę miał wracać do Lwowa sam, czy z bagażami”. *Korespondencja...*, t. 2, list 410 (do matki, 17.03.1853), s. 8. To oczywiście kolejny dowód asekuracyjnej postawy Szajnochy. Wyjeżdżając do uzdrowiska (ostatecznie w 1853 roku udał się do Truskawca, a nie do Lubienia, jak zapowiadał), liczył też na pewno (o tym świadczą kolejne listy) na okoliczność zapoznania interesującej młodej osoby. Na wypadek jednak antycypowanej (zgodnie ze swoim pesymistycznym nastawieniem) porażki w tej materii wolał zabezpieczyć się stwierdzeniem (nieoddającym bynajmniej realiów uzdrowiskowego bytowania) o niesprzyjającej tam do załatów porze.

ko to sprzyjało kojarzeniu par. Pierwszy wyjazd (do Truskawca) w czerwcu 1853 roku nie okazał się jednak szczęśliwy ani w wymiarze pogodowym, ani matrymonialnym, o czym wspominaliśmy wcześniej. Jedyne godne uwagi młode panny pozostawiały pod ścisłą ochroną guwernantki i próba zbliżenia się do nich nie miała szans powodzenia. W liście do Augusta Bielowskiego z właściwym sobie poczuciem humoru relacjonował niedostatki towarzyskiego życia:

[...] gości dotąd niewiele, utrzymanie niezbyt kosztowne, mieszkań do wynajęcia w obfitości, pożycie towarzyskie chłodne, ospałe i jak zazwyczaj koteryjne. Kilku samozwańczych paniczów i kilka niezbyt powabnych panien i młodych mężatek zaczęło wprawdzie przy wrzawie muzyki nader lichej skakać z przekonania po sali, lecz to niewiele dodało nam entuzjazmu. Pomiędzy pannami są tu dwie panny Gumowskie, ponoś córki plenipotentą brodzkiego [...], bawiące tu z guwernantką z dala od wszelkich pląsów i reunionów, co jak z jednej strony samym pannom, nieszpętnym, żywym stworzeniom ciężką sprawia markotność, tak z drugiej strony całemu młodszemu towarzystwu truskawieckiemu służy za przedmiot uwag i bezskutecznych wysiłen fantazji, jak by ubłagać guwernantkę surową<sup>79</sup>.

Szczęście do historyka uśmiechnęło się już jednak podczas drugiej samodzielnej bytności „u wód”, tym razem w Lubieniu. W końcu spotkał osobę, która nie tylko spełniała jego oczekiwania, ale też, jak można sądzić, z naddatkiem je przewyższała. Cierpliwość Karola została zatem solennie wynagrodzona<sup>80</sup>. Kim była owa panna i jak doszło do poznania? Zaczniemy od historii znajomości, która bynajmniej nie została nawiązana dopiero w 1855 roku. Z listu pisanego do przyjaciela Jakubowicza, już w okresie narzeczeństwa, możemy poznać jej dosyć zawiłe losy. Zacytujmy ten nieco przydługi fragment bo świetnie, naszym zdaniem, pokazuje ów szczególny, charakterystyczny dla Szajnochy mechanizm zachowania się w odniesieniu do spraw „sercowych”:

Rzecz tak się miała. Przed trzema czy czterema laty słyszałem raz narzeczoną moją nadzwyczajnie chwaloną z róż-

<sup>79</sup> Ibidem, t. 2, list 424 (do Augusta Bielowskiego, 9.07.1853), s. 16–17.

<sup>80</sup> Nie doczekała tej chwili matka historyka, która umarła rok wcześniej.



nych zalet i wdzięków, osobliwie zaś z nader szczęśliwego daru znoszenia najbiedniejszego losu z jakąś osobliwszą pogodą i wesołością. To byłoby coś dla mnie – pomyślałem – lecz nie mając sposobności spotkać się z nią bez umyślnego szukania – zapomniałem. Po półroczu zdarzyła mi się wycieczka w miejsce, gdzie bym mógł ją być widzieć – i niezmiernie tym ucieszyłem się, ale gdy nadzieja zawiodła, musiałem znowu zapomnieć. Po drugim półroczu zszedłem się w towarzystwie z pewną nie znaną mi matką i córką, które przez dziwaczne nieporozumienie wziąłem za panią i pannę Bilińskie z niezmiernym moim żalem, ponieważ ujrzałem pannę strasznie powszednią, wymuszoną, nieładną.

Przez kilka dni gniewałem się na siebie, jak można było tak długo robić sobie najpiękniejsze wyobrażenie o stworzeniu, które w rzeczywistości niewarte rzutu oka. Po trzecim półroczu dowiedziałem się, że się wtedy omylił był w nazwisku i że mój piękny obraz jest zapewne i w rzeczywistości równie nadobnym, jak w mojej głowie. W tym samym czasie znalazłem się w możności wyświadczyć rodzicom mojej panny, wielce podówczas zgryzotą i niefortuną znękanym, dość pożądaną przysługę. Głównym może bodźcem do tego było życzenie: otworzyć sobie tym sposobem przystęp do rodziców i córki, lecz po spełnieniu przysługi ogarnął mnie wstyd prawdziwy, wyrzucający mi, iż ze smutku rodziców, z prostej materialnej pomocy chciałem uczynić sobie stopień do przychyłności osoby, która musiałaby była okazać mi się uprzejmą, chociażby może w duszy miała była wstręt ku mnie. Odepchnąłem więc z niechęcią możliwość zbliżenia się do mojej od dawna znajomej-niezna-jomej i znowuż zapomniałem być o niej. Aż oto bawiąc od dni kilkunastu w Lubieniu słyszę z bardzo pocziwych ust, iż za kilka dni nadjedzie panna, która wszystkie dotychczasowe piękności lubieńskie przyćmi. Któż to? – pytam ja i kilku innych gości. Niejaka panna Bilińska – odpowiada zacny Walewski z Kłodna.

Ha! nie ma rady – pomyślałem w duchu – widać los koniecznie uwziął się na moją starokawalerską łysinę<sup>81</sup>.

Rzeczywiście, los musiał Szajnosze udzielić pomocy, bo jak widzimy i w tym przypadku, po fazach rozbudzonych nadziei szybko następowały okresy wycofywania się i zapomnienia. Gdy już jednak doszło do spotkania, gdy pomyślnie wypadła pierw-

<sup>81</sup> Ibidem, list 485 (do Józefa Jakubowicza, 9.10.1853), s. 64.

sza weryfikacja i gdy od wybranki otrzymał sygnały akceptacji, historyk postarał się nie zmarnować już szansy. Nie zwlekał, od razu przystąpił do energicznych działań. Sytuację miał znacznie ułatwioną, albowiem stał się wkrótce nieformalnym opiekunem obu pań<sup>82</sup>, a to oznaczało możliwość zintensyfikowania kontaktów towarzyskich<sup>83</sup>. Tempo rozwoju dalszych wypadków musi budzić zdziwienie, znając zwłaszcza opieszałość i opory okazywane we wcześniejszych, podobnych sytuacjach. Po dwóch tygodniach od poznania Karol się oświadczył, na początku października był po (wszystkich trzech!) zapowiedziach, a w następnym miesiącu brał już ślub<sup>84</sup>. Bez „kroku wstecz” nie obyło się jednak

<sup>82</sup> „Za kilka dni przyjechała w istocie chora matka z ładną, hożą i wielce energiczną panienką, nad którymi jako dwiema samotnymi osobami przywłaszczył sobie opiekę ich dawny dobry przyjaciel, stary, siwy Walewski. Wkrótce poznaliśmy się, za tydzień odjeżdżający Walewski zdał mi opiekę nad pupilkami [...]”. Ibidem.

<sup>83</sup> Obowiązujące w XIX wieku konwenanse mocno utrudniały lepsze poznanie się dwojgu, mającym się ku sobie osobom. Nie tylko nie dozwalały na pozostawanie sam na sam (nawet w miejscach publicznych), ale także regulowały częstotliwość dopuszczalnych spotkań w towarzystwie. Tytułem przykładu, jak bardzo należało się z nimi liczyć, zacytujmy fragment z pamiętnika znanego nam już lwowskiego urzędnika, opisujący jego dalsze starania w celu pozyskania żony: „Korzystając przeto z dogodnej sposobności przechadzki sam na sam z panem Janem Fuchsem, stryjem tej panny, i chcąc zapobiec niepotrzebnym plotkom, które by z częstego uczestnictwa w towarzystwie tak szanownej i godnej rodziny wynikać mogły, uważałem za obowiązek prawego człowieka wyjawić stryjowi mój zamiar, który życzliwie przyjął, bynajmniej takowym nie zdziwiony, albowiem zdawało mi się, jak gdyby się tego był spodziewał. Chociaż jej rodzicom ani jej samej nic jeszcze nie wspomniałem, wszelako przy każdej sposobności przekonywałem się, że mi są życzliwi i że się odprawy obawiać nie mam powodu. Chodziło tylko jeszcze o wyrozumienie panny, z którą bliżej zapoznać się wypadało. Na sposobności nie zbywało, albowiem bywaliśmy często razem w towarzystwach [...]”. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik...*, s. 267.

<sup>84</sup> Na tę okoliczność przyjaciel Szajnochy Teofil Lenartowicz napisał sześciostroficowy wiersz pt. *Do Karola Szajnochy*, datowany na 4 października 1855 roku. Zacytujmy początkowy fragment, w którym w sposób pośredni dowiadujemy się, jakie przymioty szczególnie cenił historyk u swojej wybranki:

Hej! Karolu, bracie miły,  
Czy mnie cuda się przyśniły,  
Istne dziwy, szczerze dziwy,  
Żeś Karolu mój szczęśliwy  
Nie sny żadne, pismo twoje  
Wilży łzami oczy moje.  
Czytam słowo Twe po słowie,  
A w sercu mi szcześnie, – błogo:

i tym razem. Jeden nieodwzajemniony ze strony wybranki gest czułości (okazany w lubieńskim, wczesnonarzeczeńskim okresie) kazał „maksymaliście” Szajnosze podać w wątpliwość stopień jej uczuciowego zaangażowania. Zakochany historyk doradzał nawet zerwanie wcześniejszych wzajemnych zobowiązań w przypadku braku „gorącego przywiązania”<sup>85</sup>. „Rozsądne przywiązanie” już go nie zadowalało. Co więcej, ten prześmiewca i ostry krytyk każdej formy afektacji nie dość, że sam przyznawał się do posiadania egzaltowanej natury, to jeszcze czynił narzeczonej wyrzuty za zbyt stateczne i nie dość żywe, jego zdaniem, okazywanie uczucia<sup>86</sup>. Sam też, gdy tylko owa sporna kwestia sta-

„Z piękną jako aniołowie,  
I jak anioł tak ubogą”  
Druch serdeczny, brat jedyny,  
Dziś odprawia zaręczyny.  
Ba! I grajka k’sobie sprasza,  
Hej! muzyka to rzecz nasza  
Wystroiłem złote strony,  
To uderzę jak we dzwony,  
To uderzę po wsze światy  
Ode Lwowa po Karpaty,  
I zaproszę orły w swaty.

T. LENARTOWICZ: *Wybór poezji*. T. 2. Kraków 1876, s. 299.

<sup>85</sup> „Przy prawdziwym, gorącym przywiązaniu wyobrażam sobie niebo w pożyciu z panią, bez zupełności przywiązania miałbym się za uniewinnionego w moim sumieniu, gdybym najniegodniej obszedł się z żoną powszednią, wobec której musiałbym wstydić się moich przesadnych pojęć o przywiązaniu, mojej przegranej w grze oczekiwań szczęścia na ziemi. Całe moje życie, cała moja reputacja dziwaka mogą być świadkiem, że co tu mówię, stałoby się okropną kiedyś prawdą. Jeśli Pani więc nie czujesz przywiązania, o jakim nierozsądnym śmiejem marzyć, lepiej przestać na mniejszym złem i zapomnieć wszystko, co zaszło, niż zrobić się nieszczęśliwą na zawsze. Jeśli zaś czujesz Pani dla mnie rzeczywiście taką w sercu swoim przychylność, jaką bym kosztem mojego życia pragnął tam widzieć, natenczas dla czegoż wymuszenie najzimniejszej etykiety miałoby brać górę nad głosem uczucia prawdziwego? Raczylas Pani oddać mi swoje życie, a lękasz się uściśnąć rękę? Miałaby owa Józia, wybiegająca naprzeciw swojemu narzeczonemu z serdecznym uściskiem ręki, czuć więcej dla swego chłodnego lorda, który nawet nie powitał jej wzajem, niż Pani dla mnie?”. *Korespondencja...*, t. 2, list 472 (do Joanny Bilińskiej, 31.07.1855), s. 54–55, rozstrzelanie w oryginale.

<sup>86</sup> „W całym postępowaniu ze mną, od pierwszej chwili do dziś, okazujesz się Pani nadzwyczajnie rozsądną. Dla każdego innego byłoby to cnotą najwyższą, dla mnie może to stać się przyczyną naszego nieszczęścia obopólnego. Nigdy bowiem nie przestałbym na, nie mógłbym w żądaniach moich ograniczyć się na przywiązaniu rozsądnym, to jest przywiązaniu rzeczywistym, ale chłodnym, umiarkowanym, oględnym. Wiem wprawdzie dobrze, że w moim wieku, w moim położeniu, przy mojej powierzchowności nie mam

nu przywiązania została pozytywnie dla niego wyjaśniona, nie wstydził się używać w stosunku do niej pieszczotliwych zdrobnień ani otwarcie wyznawać żywionego uczucia. Przyszłą towarzyszkę życia już podczas pobytu w Lubieniu nazwał Pupileczką. I tak już zostało do końca. Z czasem doszły też i inne pieszczotliwe określenia – Luba, Mamuńcia czy Koreczek.

Spotkanie tej jednej, właściwej osoby stało się – jak widzimy – katalizatorem, który spowodował przemianę Szajnochy. Pozwoliło na uzewnętrznienie skrywanych dotąd głęboko pragnień i emocji. Doświadczwszy stanu zakochania, historyk, uważający się już za człowieka starego, poczuł młodość i radość życia. Istotne zatem w tym momencie wydaje się pytanie o charakter i osobowość wybranki. Co w jej usposobieniu, wnętrzu i powierzchowności go zachwyciło? Co takiego sprawiło, że zniknęły wewnętrzne bariery i opory, że poczuł się na tyle bezpiecznie, aby się tak głęboko i szczerze otworzyć. Na pewno ujęła go jej uroda. W listach do przyjaciół i znajomych nie opisywał szczegółów, ograniczając się jedynie do określeń: „piękna jak anioł” czy „niepospolicie ładna”. I tylko w jednym zawarł nieco więcej, pisząc:

[...] jest szatynką rumianą i choć nie dość ładną, aby być w całym znaczeniu piękną, zawsze jednak zanadto ładną i piękną – dla mnie<sup>87</sup>.

Narieczona poza tym była bardzo młodą osobą (kończyła właśnie 20 lat) i – co naturalnie bardzo Szajnosze odpowiadało – ubogą tak jak on. Podobnie jak piękno zewnętrzne, tak i wewnętrzne zalety przyszłej żony urzekły Karola. W korespondencji podnosił jej prawy charakter, konsekwencję („stała jak Zawisza”) i śmiałość. Nade wszystko zaś cenił w niej umiejętność „znoszenia wszelkich kłopotów i trosk życia bez stracenia fantazji i uśmiechu na ustach”<sup>88</sup>.

Związek Szajnochy z dużo młodszą Joanną Bilińską okazał się wielce udany, choć niewątpliwie krótki. Ich wspólne pożycie

---

prawa wymagać przywiązania gwałtownego, uczuć młodzieńczych, lecz moja namiętna natura nie pozwala mi żądać mniej, chociażbym przez to narazić się miał na śmieszność”. Ibidem, s. 54, rozstrzelenie w oryginale.

<sup>87</sup> Ibidem, list 485 (do Józefa Jakubowicza, 9.10.1855), s. 65.

<sup>88</sup> Ibidem. W tym samym liście do przyjaciela wymieniał jeszcze inne cechy: „[...] poznasz w żonie mojej osobę ładną, żwawą, nieuczoną, nieco sztywną, cokolwiek hardą, ale szczerze mi przychylną i ufającą [...]”.

trwało trzynaście lat<sup>89</sup>. W tym czasie życie wystawiało to małżeństwo na ciężkie próby (utrata wzroku i ogólne radykalne pogorszenie zdrowia historyka), ale takowe, jak się wydaje, tylko je wzmacniały. Ogromna była w tym zasługa młodej żony Karola, która „oswojona z biedą i niedolą” dzielnie radziła sobie z coraz nowymi wyzwaniem. Z zachowanych listów małżonków (głównie tych pisanych do siebie wzajem) wyłania się obraz bardzo szczęśliwej rodziny. Na tyle szczęśliwej, że każda przymusowa rozłąka była boleśnie odbierana. „Gdyby nie rozum, wróciłbym zaraz do Lwowa, tak mi tęskno bez Ciebie” – pisał Szajnocha dwa lata po ślubie, wybierając się z Krakowa (tam odbyło się konsylium lekarskie) na kosztowną kurację do Spa i Ostendy w celu podratowania gasnącego wzroku. Aby choć w części zaspokoić potrzebę kontaktu z najbliższą mu osobą, deklarował gotowość pisania dwa razy w tygodniu. Faktycznie zdarzało mu się to czynić częściej. Wyznawał też szczerze: „[...] gdybym tylko mógł, nic bym nie robił, tylko pisał”. Gdy żona nie odpisywała równie często jak on, składał błagalne niemal prośby:

Tymczasem zaś zlituj się, pisz dwa razy na tydzień, w pewien dzień regularnie i o pewnej godzinie na pocztę oddaj, aby bez długich oczekiwań i wątpliwości mieć zawsze o tej i o tej porze wiadomość od Ciebie, moja Luba i Słodka Pupiluniu. Toteż i ja pisać będę zawsze w środy i soboty, chociaż wszystkie dni w tygodniu nie wystarczyłyby do wypowiedzenia, jak Cię kocham, jak w Tobie żyję<sup>90</sup>.

Zdarzały się też, i to wcale nierzadko, wyrzuty z powodu niedotrzymywania ustalonych terminów korespondencji. Dodajmy, że te prośby i przynaglenia adresowane były do osoby, która niepełna miesiąc wcześniej urodziła dziecko i zabsorbowana była opieką nad niemowlęciem<sup>91</sup>.

---

<sup>89</sup> Przy czym parę ostatnich Szajnocha spędził przykuty do łóżka z powodu postępującego paraliżu.

<sup>90</sup> Ibidem, list 553 (do żony, 14–15.07.1857) i list 554 (do żony, 18.07.1857), s. 103 i 104, rozstrzelanie w oryginale.

<sup>91</sup> „Już piąty list do Ciebie, a dopiero jeden od Ciebie. Na przyszłość nie czekaj listu mojego, lecz w dwa dni oznaczone pisuj regularnie dwa razy w tygodniu o wszystkim, co się tam dzieje w Waszych czterech czy sześciu ścianach. Spodziewając się tego nie pytam szczegółowo, jak się ma to i owo, czy Bobo [tj. syn Władysław – D.M.P. i T.P] ciągle grymasuje przy piersi? Czy piersi nie bolą? Co będzie z karmieniem po bliskich sześciu tygodniach? Itd., itd. Bez zapytania – Ty o sobie, ja o sobie – oto najlepszy sposób korespon-

Sytuacja zatem radykalnie się odmieniła. Teraz to Karol był owym proszącym o częste i regularne listy, a nie jak to wcześniej bywało (czyli w korespondencji z matką), upominającym się o umiar i o rozsądek. Lata trwania związku niczego pod tym względem nie zmieniły. Gdy w 1861 roku żona wyjechała na niespełną dobę w poszukiwaniu kwatery na letni wypoczynek rodziny, Szajnocha napisał list już po dwóch godzinach rozłąki<sup>92</sup>. A gdy dwa lata później wyjechała wraz z synem na kilka tygodni do Iwonicza, listy pisywał codziennie. Pamiętając, jak mitygował kilka lat wcześniej matkę w tej samej kwestii, zadajemy sobie niemal od razu pytanie, czy to rzeczywiście ta sama osoba, ten sam Karol Szajnocha, który domagał się rzadszej korespondencji po to, aby móc „rozsądniej, przyzwoiciej” i treściwiej pisać?

Uczucie, jak widać, na trwałe odmieniło naszego historyka. Codzienne pisanie listów nie tylko nie sprawiało mu kłopotów, i to nawet wtedy gdy stracił wzrok, ale było także najprzyjemniejszą czynnością i momentem dnia<sup>93</sup>. Nie brakowało mu też

---

dencji”. Ibidem, list 556 (do żony, 25.07.1857), s. 104–105. Władysław Szajnocha – jedyne dziecko historyka, przybyłe na świat w pod koniec czerwca 1857 roku – został geologiem i paleontologiem (studia w Wiedniu na uniwersytecie oraz na politechnice). Osiągnął profesurę na Uniwersytecie Jagiellońskim, sprawował też funkcję rektora tej uczelni. Był jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Geologicznego i jego pierwszym przewodniczącym. Zmarł w 1928 roku.

<sup>92</sup> „Jeszcze nie ma dwóch godzin od Twojego wyjazdu, a już mi bardzo smutno bez Ciebie. Za dziesięć, dwanaście godzin powrócisz, a jeszcze mi bardzo długo i daleko do Ciebie. Doznaję jakiegoś dziecinnego uczucia osierocenia, jak niegdyś przed laty kilkunastu, kiedy po przyjemnej wycieczce do matki w Tarnopolu i po kilkudniowym pożyciu na chlebie i słowie matczynym przyszło wracać znowu do Lwowa i znaleźć się w pustych ścianach studenckiego mieszkania. Potrzebowałem zawsze kochać kogoś i być nie z dala od ukochanej osoby, a mimo Twoich żartów długie nieraz lata mijały, w których nie było w pobliżu duszy kochanej. Tym gorętszą więc stawała się potrzeba przywiązania i już mię tak na wskroś przeniknęła, że się z niej chyba na tantym świecie wyleczę. Dlatego mając Mamunię w każdej chwili przy sobie, nie mam właściwie nic więcej do życzenia na ziemi, mam się za całkowicie zaspokojonego w mojej konieczności kochania kogoś, tj. za całkiem szczęśliwego, i tylko wtedy cierpię, gdy mię ogarnia bojaźń niewzajemności albo gdy mi smutno bez Ciebie w tej chwili”. Ibidem, list 841 (do żony, 31.05.1861), s. 295.

<sup>93</sup> „Ale ja, moja Luba, robię sobie przyjemność, bazgrząc te zygzaki nieczytelne, a czasem nawet całkiem bez związku, niezrozumiałe, bo w ferworze pisania zapominam, co w tej chwili nagryzmoiliłem. Osobliwie gryzmołac po południu, przy ociężałej już głowie, a Ty, moja Luba, musisz ślepczyć, mę-



do nich tematów. Pisał w zasadzie o wszystkim. W zależności od tego, czy wyjeżdżał, czy też pozostawał w domu, zdawał relację albo ze swoich wrażeń z odwiedzanych miejsc, spotkań osób, swego trybu życia, pisał o samopoczuciu i kuracji, albo też donosił o sprawach domowych, wizytach zaprzyjaźnionych osób, o towarzyskich ciekawostkach, wydarzeniach politycznych, nastrojach i zdrowiu. Zdarzało się, że żartobliwie „sztorcował” w nich żonę za złą ortografię (chyba tylko po to, aby w kolejnym – pisanym już poza kolejnością – przeproszać i tłumaczyć się z tego<sup>94</sup>), albo też wesoło się z nią przekomarzył<sup>95</sup>. Każdy jednak list, niezależnie od tego, skąd był pisany, zawierał słowa czułości i uczucia<sup>96</sup>. W niektórych w sposób szczególny wyrażał swoją wdzięczność za to, że zechciała z nim wiązać swoje losy<sup>97</sup>. Potrafił też pięknie w nich dziękować za okazywaną mu troskę. Jednocześnie też dawał upust swojemu żalowi, że tak niewiele zdoła jej w zamian ofiarować<sup>98</sup>.

Co może nieco dziwić, to fakt, że zdarzało się Szajnosze pisać listy do żony nawet wtedy, gdy była ona w domu. Dla potomości zachowały się dwa tylko przykłady takowych, ale z pew-

---

czyć się nad tymi banialukami. Przynajmniej nie myśl, żeby mnie to męczyło, z Tobą, dla Ciebie, przy Tobie, skoro mnie niczym nie zniecierpliwisz, nic mnie nie męczy, wszystko, Luba, miłe, słodkie, jak Ty!” Ibidem, list 980 (do żony, 17.07.1863), s. 375.

<sup>94</sup> Zob. ibidem, list 561 (do żony, kwiecień 1857), s. 106 i list 567 (do żony, 19.08.1857), s. 110.

<sup>95</sup> „[...] moją Lubą Pupuluńczę zawsze gorąco kocham, mimo spotkania się wczoraj w wagonie z bardzo piękną i przyjemną Angielką. Niech więc Luba Pupuluńca będzie spokojna, zdrowa i kocha mię tak nawzajem”. *Korespondencja...*, t. 2, list 569 (do żony, 26.08.1857), s. 111.

<sup>96</sup> Jak choćby: „Kochaj mię ładniejsza i pocziwsza od wszystkich paryżanek i warszawianek, jak ja Ciebie” (ibidem, list 567, s. 110); „Moje listy zapewne bez przerwy Cię dochodzą, ale jeśliby w ciągu podróży z Ostendy zabrakło kiedyś jednego, to się, Duszo moja, nie turbuj, lecz wierzaj, że Twój opiekun zdrów i kocha Cię zawsze po lubieńsku, co też i Ty czyn mi nawzajem” (ibidem, list 577, s. 115–116); „[...] spieszcie do domu i żegnajcie w tym liście, abym Was tym prędzej powitał w progu, powitał w buzię i wszystkie Twoje – jak król Jan III mawiał – śliczności, Luba Mamunciu!” (ibidem, list 841, s. 296).

<sup>97</sup> „Wczoraj, Luba Pupiluniu, dwa lata temu, jakeś w Lubieniu powiedziała – »Będę Twoją«. Było to coś najlepszego, co mię spotkało w życiu – i gorąco Ci, moja Zaczna i Kochana Duszo, dziękuję za to [...]”. Ibidem, list 556 (do żony, 25.07.1857), s. 105.

<sup>98</sup> „Ale też, moja Luba Mamunciu, ileż masz za to ode mnie? Tyś mi wszystkim. Ty całkowicie próżnię życia mojego wypełniłaś, a ja cóż Ci za to wzajemnie?”. Ibidem, list 841 (do żony, 31.05.1861), s. 295.

nością można założyć, że było ich więcej. Ten rodzaj kontaktu, jak wolno domniemywać, okazywał się przydatny historykowi w sytuacjach trudnych. W jednym tłumaczy się ze swojego złego nastroju, dając też jednocześnie ujście swej frustracji z powodu stanu zdrowia<sup>99</sup>, w drugim, pisanym w nowych, bolesnych w swej istocie okolicznościach (po raz pierwszy bowiem na specjalnym przyrządzie) ociemniały już zupełnie historyk w piękny sposób wyznaje żonie swoje uczucie<sup>100</sup>. Oba jednak, choć tak różne w swej treści, są jakże wymownym świadectwem tego, jak bardzo cenił sobie jej bliskość i oddanie oraz jak szczęśliwym człowiekiem go uczyniła.

Pomimo nasilających się kłopotów zdrowotnych Szajnochy, kładących się niewątpliwie istotnym cieniem na ich życiu, potrafili oboje znosić „kłopoty i troski bez stracenia fantazji i uśmiechu na ustach”. Zamiast narzekań, w pierwszej próbie pisania „po ciemku” niewidomy historyk wyznawał, jak mu w małżeństwie dobrze. Gdy zdarzył się czas przymusowej rozłąki, z humorem opisywał domowe perypetie<sup>101</sup>. Z okazji imienin żony

---

<sup>99</sup> „Nic mi nie jest – tylko mię nogi bolą i straszniem rozdrażniony, głównie dlatego, żeś sobie wzięła takiego nudziarza i kalekę. Odpowiedz mi na to jutro. Dziś mi daj pokój. Ja dziś i jutro Kocham Cię i kochać Cię będę jak zawsze. Bądź więc spokojna, a jutro będziesz zapewne i wesoła”. Ibidem, list 595 (do żony, początek 1858?), s. 124.

<sup>100</sup> „Prosisz mię o napisanie wiersza do Ciebie, a prosisz zawsze próżno. I nie dziw się temu, moja Droga! Wiersze pisują się zwyczajnie w smutku, z umartwienia serca itp. Ileż to wierszy nie napisano do kochanek nieczułych, wzbronionych, a jak mało do tych, z którymi się idzie do ślubu. Poezja to córka boleści i tęsknoty. Im komu lepiej, tym mniejsza mu ochota do wierszów. Jeśli więc który z mężów pisuje wiersze, to chyba znak, że utęsknia za czymś lepszym, za kimś bardziej kochanym. Nie będąc w tym położeniu, nie mam weny do rymów. Dlatego jednakże nie dąsaj się, moja Pocziwa, Kochana Pupiluniu! Dobrze mi przy Tobie, jak przy dobrym, kochającym aniele, choć cokolwiek upartym, i nie potrzeba mi składać wierszów. A więc i Ty ich nie żądaj”. Ibidem, list 647 (do żony, 31.03.1859), s. 158.

<sup>101</sup> „Otóż ja mam co pisać! Ledwieś Ty z domu, a tu w skok panny do mnie! I co za panny! [...] Gdyby nie Sośnicki [nazwisko lektora – D.M.P. i T.P.], nie wiem, co by się stało ze mną. Ale ten fryc ubiegł mnie do drzwi i długo z nią rozmawiał. Jam ani wiedział, kto dzwonił, i przez całą godzinę jeszcze gorzej bałamucił niż zwykle. Za to ja z kucharką przy obiedzie dyskursem się bawiłem. »A co tam masz po rosole?« – »Cielęcinę i kaszkę«. – »Kaszkę schowaj na koniec«. – »Dobrze, a teraz co dać, czy cielęcinę, czy kaszkę?« – »Powiedziałem ci, kaszkę daj na sam koniec«. – »Rozumiem«. – »Cóż mi więc niesiesz?« – »Cielęcinę i kaszkę«. – »Razem?« – »Razem, tak jak Pan każe!«. Ibidem, list 841 (do żony, 31.05.1861), s. 295.

w 1863 roku, sparaliżowany już w znacznym stopniu, napisał jednak zabawny wiersz<sup>102</sup>.

W osobie małżonki oprócz najbliższej towarzyszkii znalazł też Szajnocha najlepszego opiekuna, gdy ciało, a w końcu życie także umysł odmówiły mu posłuszeństwa<sup>103</sup>. Relacje żyjących wówczas osób stanowią potwierdzenie niezwyklej troski Joanny Szajnochowej o to, aby jej mąż godnie i w jak najlepszych warunkach spędzał ostatnie, naznaczone wielkim cierpieniem lata, miesiące i dni<sup>104</sup>.

<sup>102</sup> Zwykłem – Mamunciu – paplać co wiem,  
Choć nikt nie pyta mnie o to,  
Co – jak mnie uczysz – wielkim jest złem  
I ciężką nieraz sromotą.  
Jak ognia zatem chcę się jej strzec,  
A w dowód tego – nikomu  
Przez tydzień prawie nie rzekłem nic  
O święcie w naszym dziś domu.

Ibidem, list 1000 (do żony, 23.10.1863), s. 382.

<sup>103</sup> A oto zabawny fragment listu do L. Wildowej z 1860 roku, pisany podczas letniego wypoczynku w Korczyni, dający niejaki wyobrażenie nie tylko o zajęciach Joanny Szajnochowej, ale oddający też niezwykle ciepłą atmosferę panującą w ich rodzinie: „W istocie list mój z owej poważnej matrony grozi zostać gigantem, biorącym na swoje barki górę za górą, kartkę za kartką. Oto już trzecia u końca, a ja mnóstwo jeszcze mam do pisania. Zwłaszcza że tym razem pisać mam i za żonę, która w tej chwili to poszukiwaniami dla mnie w kronikach i herbarzach, to malinami, to bielizną tak jest zajęta, że dla małżeńskiego pomieszczenia się ze mną w jednej kopercie każe mi czekać z listem swoim dalszych dni kilka, na co nie chcąc zezwolić, a lękając się, aby i po kilku dniach nie znalazły się takie same przeszkody, w największej części, niestety, z mojej własnej winy pochodzące, wolę tym razem zastąpić ją w odpowiedzi i w naszym obojga imieniu kończę [...]”. Ibidem, list 769 (do Leonii Wildowej, 8.08.1860), s. 241.

<sup>104</sup> Oto dwa wymowne fragmenty artykułów, z których pierwszy ukazał się jeszcze za życia historyka, a drugi po śmierci Joanny Szajnochowej: „W r. 1855 ożenił się Szajnocha a snać sama opatrzność czuwała nad losem znakomitego męża, bo dała mu pojąć z nadziejskim sercem i umysłem kobietę, która prawdziwie anielską rozpostarła nad ciemnym mędrcom troskliwość i sama jedna umie mu osadzać ciężką dolę kalectwa” (*Karol Szajnocha*. „Czytelnia dla Młodzieży” 1860, nr 22, s. 174); „Joanna z Bilińskich Szajnochowa, wdowa po zasłużonym historyku, Karolu Szajnosze, zmarłym w r. 1868, umarła d. 5 marca 1883 we Lwowie, licząc 48 lat wieku. Mówca pogrzebowy, przemawiający nad zwłokami jej męża, X. Marcin Czerwiński, nazwał ją wówczas krótko »prawdziwie Ewangeliczną niewiastą« i oddał tym przymiotnikiem zasłużoną cześć jej zasługom. Z głęboką czią spoglądało całe miasto na tę cichą, skromną postać, która przez długie lata pielęgnowała złożonego ciężką niemocą uczonego. W pogodne dni słoneczne widziano nieraz schorzałego człowieka, siedzącego na ławce na górnych Wałach lwowskich, obłożo-



Joanna z Bilińskich Szajnochowa z synem Władysławem

Podsumowując nasze refleksje o kobietach w życiu Karola Szajnochy, musimy stwierdzić, iż odgrywały one w nim bardzo istotną rolę. Najmocniejsze i najtrwalsze więzi zbudował właśnie z kobietami – najpierw z matką, a później z żoną. To one, każda oczywiście w swoim czasie, stały się powiernicami jego najbardziej poufnych myśli, pragnień i doświadczeń. Z nimi też

---

nego poduszkami, a obok niego delikatnego chłopczynę i czarno odzianą kobietę o bladej, łagodnej twarzy, spełniającą wszelkie posługi, jakich cierpiący stan chorego wymagał. Gdy niestrudzony w pracy dziejopis ociemniał, a dotkliwe cierpienia bezsennością go trapiły, wówczas wierna żona za jego dyktatem spisywała notaty i uwagi do dzieł, które i w tych jeszcze przedśmiertnych chwilach układał. Po śmierci męża była ś.p. Szajnochowa pomocną przy zbieraniu jego spuścizny literackiej i zajęła się troskliwie wychowaniem jedyne go syna, który na pamiątkę największego dzieła nieboszczyka otrzymał być imię Władysława” ([J.K.] *Wspomnienia pośmiertne*. „Szkółka” 1883, nr 10, s. 79).

dzielił się codziennymi troskami, żalami, zmartwieniami. Matka oprócz wsparcia materialnego, okazywanego mu w najcięższych lwowskich chwilach, stanowiła emocjonalną i uczuciową podporę, dzięki której mógł podejmować życiowe wyzwania. Paradoksalnie też to jej przewrażliwienie, lękliwość i pesymizm przyczyniły się do przepracowania podobnej postawy u samego Karola, pozwalając mu w miarę upływu czasu ze stoickim spokojem przyjmować to, co ofiarowywał los. Powstała po śmierci matki dotkliwą emocjonalną pustkę wypełniła Joanna Bilińska. Ona z kolei swoją osobowością, charakterem i niezbyt wygórowanymi wymaganiami wniosła do życia historyka tak rzadko przezeń wcześniej doświadczane radość, szczęście i zadowolenie. Stworzyła też mu dom i rodzinę na miarę jego oczekiwań<sup>105</sup>. Okazała się wspaniałą, troskliwą opiekunką w najtrudniejszych dla niego chwilach. Przy niej „powierzchowna ponurość” historyka pękała jeszcze najczęściej, uwalniając humor, wesołość, beztróskę, a także – jak napisał Kantecki – „ducha pełnego rzewnego uczucia, ognia i zapału”<sup>106</sup>. Historia ich uczucia, niewątpliwie odwzajemnianego równie mocno przez obie strony, to także przykład spełnienia idealnej miłości, o której Szajnocha marzył całe lata – miłości pozbawionej oznak egoizmu, niebojącej się ponoszenia wyrzeczeń w imię dobra wyższego drugiej osoby, miłości gotowej do poświęceń. Czyż może zatem dziwić, że dla nadziei takiego właśnie uczucia historyk porzucił swą „starokawalerską łysinę”?

---

<sup>105</sup> Zacytujmy tutaj za Kanteckim opinię brata ciotecznego Szajnochy Walerego Łozińskiego: „Pani Karolowa, »smukła, nadobna, z drobną rączką«, [...] to jedyny egzemplarz na całym Bożym świecie... Jak prócz Karola nie ma ludzi, tylko stare dzieci, tak nad panią Karolową nie ma idealniejszego charakteru kobiety. Serce, umysł, piękność... wszystko, wszystko... idealne... a nadto to serce, ten rozum! Ona warta Karola, a Karol wart jej”. K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 372.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 267.





### Kobiece bohaterki w piśmiennictwie historycznym Szajnochy

Widzieliśmy, jak ważne były kobiety w życiu Karola Szajnochy. Teraz spróbujemy zastanowić się nad ich obecnością w jego piśmarstwie historycznym. Badając teksty po nim pozostałe, od razu zauważa się niespotykaną wśród jego poprzedników skalę występowania postaci kobiecych. Spostrzeżenie to odnosi się nie tylko do ich ilości, ale także do sposobu przedstawiania – pogłębioego, złożonego i wielowymiarowego. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż właśnie Szajnocha jako pierwszy z rodzimych dziejopisów zdecydował się tak dobitnie i mocno wyeksponować niewiasty w konstruowanych przez siebie obrazach przeszłości<sup>1</sup>. Dla tylko wstępnego zilustrowania rozmiarów wkładu lwowskiego historyka w tę materię odnotujmy choćby, iż kilkakrotnie uczynił je głównymi bohaterkami swoich opowiadań, łącznie z dziełem największym i najsławniejszym, czyli *Jadwigą i Jagiełłą*...

Zanim przejdziemy do szczegółowej analizy tego zagadnienia, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie o przyczyny czy też uwarunkowania tej ponadstandardowej, jak na ówczesną (polską) historiograficzną normę, reprezentacji kwestii kobiecej w twórczości Szajnochy. Trzy przynajmniej okoliczności wydają się tutaj istotne: kształt uprawianej historiografii, oddziaływanie Kazimierza Władysława Wójcickiego oraz osobiste inklinacje lwowskiego historyka. Rozpatrzmy je po kolei.

Obecność kobiet w dziełach Szajnochy była z pewnością w dużej mierze konsekwencją przyjętego przezeń modelu badań. Jego istotę, a w rzeczy samej swoiste *credo* twórczości własnej,

---

<sup>1</sup> Pierwszym i jedynym, który zwrócił uwagę ten aspekt twórczości Szajnochy, był Bernard Kalicki. Zob. B. KALICKI: *Karol Szajnocha. Wspomnienie pośmiertne*. „Przegląd Polski” 1869, t. 4, s. 90–107. Kolejni po nim badacze i komentatorzy już nie podnosili, ani też tym bardziej nie rozwijali tego wątku.

wyraził w *Przedmowie* do pierwszego wydania debiutanckiego dzieła *Bolesław Chrobry*:

Praca niniejsza ma być próbką potocznego opowiadania dziejów ojczystych. [...] Mamy dzieła historyczne pisane dla zadośćuczynienia rozsądkowi, rozumowaniu, właściwej potrzebie literackiej; mamy dzieła dla pamięci pierwszego wychowania, dla użytku szkolnego, ale nie mamy historyi dla wyobraźni, dla ogółu publiczności, który obeznany z wyciągami szkolnemi, nie powołany do udziału w badaniach literackich, żąda przecież ciągłego, a ile możliwości łatwego, powabnego kształcenia swej wiedzy historycznej, żąda – opowiadania. Temu to żądaniu, temu ogółowi, poświęca autor swą pracę<sup>2</sup>.

W tak ujmowanej historii, „historii dla wyobraźni”, „historii dla ogółu”, „historii powabnej”, w której istotnym było uchwycenie kolorytu i klimatu epoki, w której bohaterowie „z krwi i kości” przeżywaliby „na oczach czytelników” swoje dylematy, miłości, rozterki i zawody, w historii troszczącej się o detal oraz szczegół, w opowieści pełnej dramatów i napięć, kobiet nie mogło zabraknąć. Kobiet osadzanych w rolach bohaterów zarówno pierwszo-, jak i drugo- oraz trzecioplanowych. Szajnocha zerwał więc tym samym z konwencją ukazywania ich jako tylko uzupełnienia (często zresztą mało istotnego) wizerunku właściwych bohaterów historycznych, tzn. mężczyzn. Nie poprzestawał zatem na odnotowaniu istnienia danej niewiasty jako żony, siostry lub córki któregoś z władców, możnych czy magnatów, co czynili już jego poprzednicy (jak choćby Teodor Waga, Adam Naruszewicz, Joachim Lelewel, Jędrzej Moraczewski, by wymienić tylko tych najwybitniejszych), ale starał się o spójne, integralne i wielowymiarowe włączenie płci pięknej w artystycznie rekonstruowane wizje przeszłości.

Uwrażliwienie na „kobiecy aspekt” w przeszłości mogło być też – co najmniej po części – efektem lektury dzieła wspomnianego wcześniej Wójcickiego. Ten bowiem zasłużony dla rozwoju polskiej historiografii badacz, długoletni redaktor „Biblioteki Warszawskiej”, był także autorem pierwszej aspirującej do naukowości publikacji historycznej traktującej o polskich kobietach. W pracy *Niewiasty polskie*, napisanej zresztą w bardzo przystępnej, na poły gawędziarskiej formie, przedstawił wybrane kwes-

<sup>2</sup> K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry*. Lwów 1849, s. V.

tie związane z obyczajowością, modą, oświatą i wychowaniem staropolskich białogłów<sup>3</sup>. Znalazły się tam ponadto barwne opisy zwyczajów towarzyszących kojarzeniu par, zalotom, oświadczeniom i małżeńskiemu pożyciu. Była to w polskiej historiografii bezdyskusyjnie praca prekursorska, próbująca w jakiś sposób dotknąć kobiecego aspektu przeszłości<sup>4</sup>. Nie sposób wątpić, by Szajnocha, deklarujący się nieraz jako uczeń Wójcickiego i podkreślający znaczenie jego *Starych gawęd i obrazów* w rozbudzeniu własnych zainteresowań przeszłością, nie znał również tej, dość przecież wyjątkowej, pozycji w dorobku warszawskiego historyka<sup>5</sup>. Z pewnością oprócz owego wyczulenia na kobie-

<sup>3</sup> We wstępie do niej, oprócz podniesienia kwestii roli polskich kobiet w dziejach narodowych, naszkicował autor także ich pewną uogólnioną, niezwykłą przy tym pozytywną (by nie rzec: wyidealizowaną), charakterystykę odwołującą się do takich cech, jak wierność, poświęcenie, odwaga: „Bo niewiasta Polska [tak w oryginale – D.M.P. i T.P.], dziewica, czy zamężna, zarówno cenią uczucia trwałej miłości i umieją być jej wiernymi. Niedola, nawet nędza, nie potrafią tego uczucia wypłenić. Ileż żon takich, co i dziś z dostatków przywiezione do straszliwego ubóstwa, z chęcią dzielą te dni niedoli, których każdą godzinę oblewają łzami; a przecież ani niedostatek, nędza nawet, nie pozbawia ich szlachetnego uczucia: ręką wyschlą cierpieniem, ściska dłoń męża, zachęcając do wytrwania, wskazuje piękne nadzieje. Ileżby można przywieść dowodów, rezygnacyi naszych niewiast, co za tło najpiękniejszych powieści służyć by mogły! Uczucie miłości, przywiązania, których ognisko w sercu, ze słabych istot robi silne, rozbudza odwagę, i tworzy potęgę woli. W duszy niewiasty polskiej, która zwycięża bojaźliwość, łamie się z niedolą, i albo ujrzy jutrznię szczęścia, albo jak smutna, a godna łez ofiara, upada martwa na stopniach ołtarza wiary, miłości i nadziei. Pobożne wychowanie, nauczyło nasze niewiasty stąpać cierpliwie, po ciernistej drodze żywota. Modlitwa, praca, starunek gospodarski, niedozwalały rozwijać się unoszeniom wybujałym uczucia, i wyobraźni mglistej. Nauczone iść drogą prawdy, prawdą żyły, i każde ich uczucie było rzeczywiste, bo z tego wybijało źródła. Nie upośledził Bóg naszych niewiast w zdolnościach umysłowych [...]. Dzieje świadczą nie jednokrotnie o odwadze męskiej niewiast polskich; nie tylko w łowach hasając na dzielnym rumaku, dawały jej świetne dowody, ale na polu bitwy, dzieląc z mężami trudy, i niebezpieczeństwa”. K.W. Wójcicki: *Niewiasty polskie. Zarys historyczny*. Warszawa 1845, s. IX–XII.

<sup>4</sup> Wypełnienie tej luki było, jak czytamy we wstępie, główną motywacją autora: „[...] pracując nad tym przedmiotem, prawie dotąd nietkniętym, chciałem choć w części wypełnić próżnię, jaka w wielkim obrazie życia domowego przodków naszych, dawała się widzieć. A któż zwątpi choć na chwilę, jak wielką, ważną i piękną połową narodu, są nasze niewiasty”. Ibidem, s. XXXIX–XL.

<sup>5</sup> W jednym z listów do Wójcickiego, pochodzącym z 1853 roku, Szajnocha napisał: „Twoje właśnie »Gawędy i obrazy historyczne« najwięcej w dniach młodości wlały zamiłowania do dziejów i przeszłości narodu w serce [...]”. *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 2. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, list

cy komponent dziejów dostarczyła mu ona także pewnego wyjściowego zasobu wiedzy na temat konkretnych (uchwytnych badawczo) manifestacji kobiecości (jakkolwiek by ją rozumieć), poczynawszy od czasów średniowiecza, aż po wiek XVIII. Być może stała się też dla niego swoistym „drogowskazem” czy też katalogiem zagadnień/aspektów/kontekstów, z którymi należało się zmierzyć w przypadku próby szerszego ujmowania polskich niewiast w narracji historycznej.

Ostatni element wyróżnionych przez nas uwarunkowań kobiecych zainteresowań Szajnoch w odniesieniu do przeszłości (tj. osobiste inklinacje czy skłonności historyka) przekładał się, naszym zdaniem, przede wszystkim na wybór konkretnych postaci oraz na sposoby ich przedstawiania. Innymi słowy, odgrywał rolę sterującą. W części wnioskowej postaramy się zatem wskazać, jak opisywana wcześniej bliska relacja z matką, wyobrażenia odnośnie do idealnej miłości, uogólnione doświadczenia historyka z kobietami, a także jego osobiste cechy i wyznawane wartości mogły rzutować na poruszane w twórczości historycznej aspekty życia i działalności bohaterów oraz na wnikliwość ich ujęcia, a także ocenę.

Kobiety w narracjach lwowskiego historyka odgrywają różne role – od samodzielnych podmiotów dziejów, i to zarówno tych krajowych (na przykład św. Kinga, Elżbieta Radziejowska, Elżbieta Rakuszanka, rozmaite kresowe matrony), jak i europejskich (na przykład Jadwiga Andegaweńska, Elżbieta Łokietkówna, Elżbieta Bośniaczka – druga żona Ludwika Węgierskiego) przez bierne uczestniczki ważkich procesów historycznych (na przykład Domna Rozanda, Anna – wnuczka Kazimierza Wielkiego, Jadwiga Jagiellonka) po zaledwie elementy składowe niezbędnego, szeroko zakrojonego tła kulturowo-społeczno-obyczajowego historii (na przykład francuskie królowe – Małgorzata, Joanna i Blanka, żony kolejno Ludwika X, Filipa V i Karola IV w szkicu *Wiek Kazimierza Wielkiego* czy polskie święte i błogosławione w *Odrodzeniu się Polski za Władysława Łokietka*).

---

416 (do Kazimierza W. Wójcickiego, 14.05.1853), s. 11. Użyte przez nas określenie „wyjątkowa pozycja” odnosi się do tematyki kobiecej, a nie obyczajowości. Tę ostatnią (i to w odniesieniu zarówno do szlachty, jak i do innych warstw społecznych) uczynił Wójcicki głównym przedmiotem wielu innych swoich prac. Warto też dodać, iż trzydzieści lat po wydaniu *Niewiast polskich* zdecydował się on na kontynuację tego zagadnienia w odniesieniu do kolejnej epoki. I tak, w 1875 roku ukazała się *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia (1800–1830 r.)*.

W Karola Szajnochy „historii dla wyobraźni” zauważalny jest autorski wysiłek na rzecz odtworzenia zarówno fizjonomii, aparycji, czy też stroju jego bohaterek<sup>6</sup> (spraw pomijanych najczęściej przez autorów kompendiów i „uczonych rozpraw”), jak i ich osobowości, świata wartości, emocji, wrażeń oraz uczuć. Kobiety obsadzone w opowiadaniach lwowskiego historyka w roli podmiotów sprawczych ukazywane są najczęściej w sposób aktywny, dynamiczny („przeżywają”, „myślą”, „postrzegają”, „planują”, mają swoje sekrety, problemy, radości, smutki, doznają upokorzeń, zawodów, chwil satysfakcji i szczęścia) oraz zindywidualizowane (nie ma spotykanych w tekstach poprzedników Szajnochy uproszczonych generalizacji, najczęściej zresztą mocno negatywnych, na temat ich właściwości charakterologicznych). Psychologiczne szkice czy zarysy stanów emocjonalnych budowane są z uwzględnieniem szczegółowo rekonstruowanego, niepowtarzalnego kontekstu zewnętrznych okoliczności i wydarzeń, a znaczącą ich częścią pozostają próby określenia, jak bohaterki mogły owe wydarzenia i okoliczności subiektywnie odczytywać czy też ich doświadczać.

Omawiając wątek kobiecy w twórczości naszego historyka, warto przyrzeć się teraz tej bogatej galerii niewiast, którą wprowadził do swoich narracji, oraz zastanowić się nad towarzyszącymi tym wyborom motywacjami dziejopisa. Wśród uwzględnionych kobiet możemy wyróżnić trzy grupy. Pierwszą stanowią te postacie, które powszechnie występowały, w mniejszym lub większym zakresie, w opracowaniach historycznych innych autorów, a więc osoby już jakoś czytelnikom, czyli owemu – jak go Szajnocha zwał – „ogółowi publiczności” znane. Nie wykracza ona poza krąg kobiet z tzw. świecznika. Ogranicza się więc wyłącznie do monarchiń i żon władców – Dobrawy, Jadwigi Andegaweńskiej, Elżbiety Łokietkówny, Barbary Radziwiłłówny czy Marii Ludwiki Gonzagi. Drugą grupę konstituują osoby, których obecność w dziejach – zazwyczaj skromną – odnotowywano już tylko w pojedynczych pracach. Były to więc z pewnością osoby słabo rozpoznawane przez przeciętnego odbiorcę popular-

---

<sup>6</sup> „Wieczorem podczas tańców miała królowa na sobie zieloną suknię adamaszkową bardzo szeroką, jak to zwyczajem jest w jej ojczyźnie. Od połowy rękawów otwierały się drugie rękawy ze złotogłowu. Wysoka kreza u sukni była dużemi perłami przetykana, na głowie zaś miała królowa wieniec z kółców i przepaskę perłami szytą, a włosy były w jeden warkocz splecione”. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga Jagiellonka, księżna bawarska*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 2. Warszawa 1876, s. 86–87.

nych opracowań historycznych. Odnajdujemy tutaj już nie tylko dalsze królowe i księżne (na przykład Annę, wnuczkę Kazimierza Wielkiego czy Elżbietę Rakuszanę), ale także szlachcianki czy żony magnatów (na przykład Elżbietę Radziejowską). Trzecią tworzą postaci nowe, po raz pierwszy przybliżane lub w ogóle przedstawiane polskiemu czytelnikowi. Oprócz kobiet krwi królewskiej (na przykład Jadwigi – córki Kazimierza Jagiellończyka, Elżbiety Bośniaczki, Domny Rozandy – córki hospodara mołdawskiego, Klementyny Sobieskiej) równie bogato reprezentowaną kategorię stanowią tutaj kresowe matrony (na przykład Regina Żółkiewska, Zofia z Żółkiewskich Daniłowiczowa, Teofila z Daniłowiczów Sobieska).

W wypadku obrazowania kobiet z grup pierwszej i drugiej Szajnochą, jak można przypuszczać, kierowała intencja bądź to istotnego wzbogacenia ich dotychczasowego wizerunku (na przykład o elementy fizyczności, osobowości, mocniejszego zaakcentowania zasług dla kraju), niekoniecznie implikująca jego znaczące przewartościowanie, bądź też świadomy zamysł rewizji takiego portretu, nierzadko naprawdę znaczącej i w dodatku najczęściej na korzyść danej bohaterki. To ostatnie oczywiście autor realizował, między innymi przedstawiając nowe, nieznane do tej pory czytelnikowi aspekty działalności konkretnej postaci i/lub psychiczne oraz emocjonalne uwarunkowania tychże.

Z wielce udaną próbą uzupełnienia portretu postaci dobrze znanej mamy do czynienia w odniesieniu do osoby Jadwigi Andegaweńskiej. Podnoszone bowiem przez wszystkich poprzedników pozytywna rola i znaczenie Jadwigi w dziejach polskiego państwa – w pracy lwowskiego historyka zyskały dodatkowy, symboliczny wymiar. W najwybitniejszym dziele Szajnochy, *Jadwidze i Jagielle...*, córka Ludwika Węgierskiego stała się symbolem i wyrazicielką fundamentalnych pragnień, aspiracji oraz życzeń całego narodu polskiego<sup>7</sup>. Współ ze swym mężem obarczona została wypełnieniem dziejowej misji – doprowadzeniem

---

<sup>7</sup> „Jadwiga i Jagiełło» – w tych imionach poślubiają się dwa narody, w związku tych dwóch narodów wita historia jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów. Nad błogosławieństwo takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakież wyższe zadanie w dziejach?». K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne*. T. 1–2. Warszawa 1974, s. 79. Takie symboliczne traktowanie wielkich postaci historycznych właściwe było romantycznej, francuskiej zwłaszcza (prace Jules’a Micheleta przede wszystkim), historiografii, na której, jak wiadomo, wzorował się Szajnocha.



do połączenia narodów polskiego i litewskiego w celu pokonania wspólnego, zagrażającego od zarania ich historycznych losów wroga: „teutonizmu”<sup>8</sup>. Realizacja tego zadania, wypełnienie owego posłannictwa, wymagała jednak od młodziutkiej polskiej królowej rezygnacji z własnych uczuć. I właśnie ta pełna poświęcenia postawa, ta dobrowolna ofiara złożona przez Jadwigę wzbudzała w największym stopniu zachwyt i szacunek Szajnochy<sup>9</sup>. Oprócz ewidentnego wzmocnienia osobistych zasług córki Ludwika Węgierskiego w opowiadaniu tym mamy także próbę naszkicowania jej pogłębionego, wieloaspektowego portretu. Składają się nań, prócz odniesień do zewnętrznych przymiotów<sup>10</sup>

<sup>8</sup> „Toż błogosławił Pan Bóg ludom owego czasu i pozwolił im sięgnąć na koniec po ostatni wieniec wszystkich zamysłów i usiłowań naszej powieści. Wieniec to ostatniego zwycięstwa nad teutonizmem w krwawym boju o wszystkie krzywdy wieków minionych. Uwiła go ludom swoim Jadwiga, ale nie chce patrzeć na straszną chwilę, w której go sobie zdobędą. Ona tylko zgodę i braterstwo niesie narodom, ona i od wroga zguby odwraca oczy. Dlatego zasyła modły do nieba, aby jej nie dano było drzeć wśród gromów tego sądu bożego”. Ibidem, s. 94.

<sup>9</sup> „Toć tylko litość Jadwigi nad Jagiełłą może otworzyć mu drogę do nieba. Toć tylko litość Jadwigi nad Litwą bałwochwalczą może dać jej zbawienie. Tylko też litość Jadwigi nad własnym narodem zdoła blizny jego zagoić. Wobec wieńca takiej zasługi wędnie mirtów rakuskich wieniec. W blasku rzeczywistości jagiellońskiej gaśnie samolubna ponęta pokus rakuskich”. Ibidem, s. 92.

<sup>10</sup> „Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknoscią onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jej właściwego imienia nazywając ją po imieniu ojcowskim, opowiadali sobie ludzie, jako »wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowej polskiej Ludwika«. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, »co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumu ciekawych odwiedzających«. Ibidem, t. 3–4, s. 76. Można się tylko domyślać, jak bardzo doskwierał Szajnosze brak bardziej precyzyjnych informacji o wyglądzie Jadwigi. Przy tej okazji warto zacytować nieco humorystyczną w tonie wypowiedź Ujejskiego na temat Szajnochowej fascynacji Jadwigą: „Szajnocha dotąd nie odpisał mi na mój list na Twoje ręce posłany. Dowiedz się [chodzi o Karola Wilda – D.M.P. i T.P.], czy ta niegrzeczność płynie z jego zatonięcia w miłości do królowej Jadwigi, po której jak mi sam powiadał, nawet nie wie, czy była brunetką, czy blondynką, czy może, jak mu się często przytrafia, rozchimerował się na świat, a tą razą i mnie już z niego wyłączył”. *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003, list 20 (do Karola Wilda, 18.10.1853), s. 35. Owe niedostatki nadrabiał Szajnocha opisami ówczesnych strojów, w tym także tych używanych przez Jadwigę, insygniów czy też innych przedmiotów z nią związanych. Zob. np. opis zimowego stroju Jadwigi. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 3–4, s. 193.

oraz wykształcenia<sup>11</sup>, także dynamiczna charakterystyka psychologiczna<sup>12</sup>. W tej ostatniej brane są również pod uwagę nieprzywoływane wcześniej przez historyków stany, nastroje i napięcia emocjonalne mające ją cechować już po poślubieniu litewskiego księcia<sup>13</sup>. Aby osiągnąć ten cel, Szajnocha ukazał Jadwigę w zupełnie nowych, nieznanych dotąd w literaturze historycznej odsłonach<sup>14</sup>. W efekcie udało mu się zaproponować złożony, odwołujący się do kilku ról społecznych i niezwykle przy tym sugestywny obraz głównej bohaterki. Czytelnik ma możliwość prześledzenia procesu psychologicznego dojrzewania Jadwigi: od zależnej emocjonalnie od rodziców córki w chwili przybycia do

<sup>11</sup> „W takim razie ujrzelibyśmy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczestniejszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jej wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jej szacunku dla uczoności”. Ibidem, s. 361.

<sup>12</sup> „Szlachetny umysł bogobojnej dziewicy ulegał posłusznie każdorazowemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknięcie dzieciństwa skłoniły ją najpierw ku oblubieńcowi haimburskiemu. Gdy po pojawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską, a biskupowie polscy przedstawili wielkość i świętobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga” (ibidem, s. 50); „Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jej skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występkę przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie andegawieńskim bogobojnością, nie dozwala wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem, uwzględniając ascetyczne usposobienie późniejszych lat Jadwigi i porównując z nim krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jej dalsze znalezienie się wobec Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe” (ibidem, s. 100). Zob. też artykuł Violetty Julkowskiej, w którym to autorka owo dynamiczne, wieloaspektowe, odwołujące się do uczuć i emocji Szajnochowe ujęcie Jadwigi interpretuje w kategoriach debataizacji utrwalonego kulturowo mitu/wizerunku królowej. V. JULKOWSKA: *Królowa Jadwiga i strażnicy prawdy. Praktyki kulturowe wobec tematu tabu*. W: *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*. Red. K. POLASIK-WRZOSEK, W. WRZOSEK, L. ZASZKILNIAK. Poznań 2010, s. 178–192. Ten wywód wspomniana badaczka powtórzyła w monografii *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy* (Poznań 2010, s. 300–324). Przeciwnostawne ujęcie tej kwestii w bieżącej literaturze (interpretacje Szajnochy raczej obroną i utwaleniem mitu Andegawenki) – zob. M. DELIMATA-PROCH: *Obce i rodzime władczynie polskiego średniowiecza w polskim piśmiennictwie XIX wieku. Kształtowanie wizerunku i recepcja*. Poznań 2014, s. 57–67.

<sup>13</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 3–4, s. 184, 342–343.

<sup>14</sup> Zob. ibidem, na przykład rozdział XX.

Polski do w pełni autonomicznej, wręcz niezależnej, świadomej swoich celów i pragnień monarchini, żony Władysława Jagiełły. Niezmiennymi, niezwykle przy tym wysoko wartościowanymi rysami jej charakteru uczynił Szajnocha pobożność, szlachetność, bogobojność i stanowczość<sup>15</sup>. Dla właściwego wydobycia tych cech, dla oddania „wzniosłej duszy Jadwigi”, historyk osadził jej czyny, zachowania i postawy na szerokim tle obyczajowym czasów, w których żyła. Akcentując ich rubasznosc i rozwiązłość, ukazał swoją bohaterkę silną wewnętrzną mocą niczym gwiazdę jaśniejącą na nocnym firmamencie<sup>16</sup>.

Podobne zabiegi mające na celu dobitniejsze uwypuklenie zasług bohaterek („aby księga dziejów wymowniejszą niż dotąd oddawała im chwałę”), choć już w nieco skromniejszym wymiarze, obserwujemy także w wypadku św. Kingi, żony krakowskiego księcia Bolesława Wstydliwego<sup>17</sup>, czy Elżbiety Rakuszkanki, żony Kazimierza Jagiellończyka<sup>18</sup>. W szkicach im poświęconych – *Św. Kinga* i *Matka Jagiellonów* – dotychczasowe obrazy tych kobiet wzbogacone zostały nie tylko o szersze uwzględnienie ich dokonań, ale także o informacje o ich zewnętrznych przymiotach<sup>19</sup> oraz wyróżniających się, trwałych cechach osobowości. W przypadku żony krakowskiego księcia Szajnocha zaakcentował nie tylko znaczenie jej posagu, dzięki któremu Bolesław Wstydlivy mógł wystawić zaciężne wojska przeciw tatarskiej nawale w 1241 roku<sup>20</sup>, ale także rolę, jaką odegrała w rozwoju górnictwa solnego w Małopolsce<sup>21</sup> oraz w ożywieniu gospodar-

<sup>15</sup> Zob. ibidem, s. 328–329.

<sup>16</sup> Zob. ibidem, na przykład s. 82–83.

<sup>17</sup> K. SZAJNOCHA: *Św. Kinga*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 1, s. 3.

<sup>18</sup> K. SZAJNOCHA: *Matka Jagiellonów*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 2, s. 41.

<sup>19</sup> „Przez dni dwanaście trwały w Krakowie gody weselne. Królowna zatarzańska łączyła w sobie wszelkie wdzięki i dary niebios. Młodzież płochą zachwycały jej lata wiosenne, jej niezwykła uroda, jej wzrost wyniosły i kibić smukła. Dusze pobożne radowało jej skromne, bogobojne wejście, zapowiadające przyszłą świętobliwość żywota [...]”. K. SZAJNOCHA: *Św. Kinga...*, s. 5.

<sup>20</sup> „Nie małoduszny więc popłoch, jakby o tem jedyne głośniejsze dziś wspomnienie z onych czasów, podanie o ucieczce Bolesława Wstydliwego wnosić kazało, lecz rycerska ochota do śmiertelnej walki z pogaństwem powitała nad Wisłą pierwszych Tatarów. Środków zaś do tej walki dostarczył głównie posag młodzieńczej księżny Kingi. Za grzywny węgierskie pospieszono naprzód ściągnąć do Sędmierza rotę żołdactwa najemnego”. Ibidem, s. 12 i następne.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 26–32.

czo-kulturalnym ziemi sądeckiej<sup>22</sup>. W odniesieniu zaś do żony Kazimierza Jagiellończyka historyk podnosił jej osobisty udział w wychowaniu światłych, mądrych i sprawiedliwych synów królewskich, przybliżając zarazem po raz pierwszy polskiemu czytelnikowi niezwykle zabytek piśmiennictwa ówczesnych czasów: *De Institutione Regni Pueri* – swoisty poradnik wychowania królewskich dzieci, którego współautorką była matka Jagiellonów<sup>23</sup>.

Motyw rewizji utartego historiograficzną tradycją kobiecego wizerunku zamanifestował się szczególnie wyraziście w odniesieniu do córki Władysława Łokietka – Elżbiety<sup>24</sup>. Lwowski hi-

<sup>22</sup> „Im dłuższych zaś przygotowań wymagało utworzenie klasztoru i przywdzianie szaty zakonnej, tem godniejszą wdzięczności, bo trudniejszą do spełnienia, okazuje się położona obojgiem zasługa wdowy księżęcej. Przyniosła ona rozliczne całej przyległej krainie dobrodziejstwa. Jednem z głównych, było przejście zapisanych klasztorowi włości sandeckich z pod prawa książęcego w swobodę dóbr kościelnych, używających, jak wiadomo, nierównie pomyślniejszej od świeckich doli. Dalszem dobrodziejstwem przybywały całemu okręgowi połączone zwykle z klasztorami zakłady dobroczynne, udzielające pomocy chorobom i kalectwu, przytułku ubóstwu okolicznemu. Szyły następnie pomyślne skutki właściwej ówczesnym klasztorom staranności i pracy około użyźnienia i przyozdobienia ziemi klasztornej, zwilżonej niebawem takimi przemyślnie skierowanemi strugami, zakwitającej wnet niejednym z takich miodonośnych gajów lipowych, jakeimi według legendy uderzyła św. Kinga nową osadę klasztorą [...]. Ubłogosławiona tak okolica klasztoru stawała się wreszcie celem częstych świątecznych pielgrzymek, któremi jej wpływ zbawienny rozlewał się szeroko po całej ziemi sąsiedniej. Jednem słowem, tysiączne promienie pociechy, pomocy, obyczajności, uzamoznienia i okraszy żywota tryskały z ogniska nowozałożonej osady świątynnej, a wyświtająca z nich nieznacznie zorza oświaty, otoczyła już za życia jej twórczyni tym światłokręgiem świętych, który po trzech stuleciach [tak w oryginale – D.M.P. i T.P.] uwieńczył wniebowziętą – zgasła na ziemi w lat 12 po założeniu klasztoru, r. p. 1292”. Ibidem, s. 36–37.

<sup>23</sup> „Lecz matce królewskich Jagiellonów należy się od nas więcej niż sam podziw macierzyńskiego jej szczęścia. Winniśmy jej wdzięczne uznanie, iż znaczna część wymienionych tu osobistych zalet i zasług potomków Jagiellońskich – uzyskanej przez nich temież zaletami wziętości u narodów sąsiednich – i wynikłego ztąd rozrostu potęgi i sławy dynastji Jagiellońskiej – była dziełem jej ręki”. K. SZAJNOCHA: *Matka Jagiellonów...*, s. 41. W kwestii udziału Elżbiety w powstaniu *De Institutione Regii Pueri*, Szajnocha przyjął za najbardziej prawdopodobną wersję głoszącą, iż swoje treści królowa dyktowała, a kanclerz bądź inna osoba zapisując, ozdabiała je ówczesną frazeologią i nadawała całości klasyczny styl. Zob. ibidem, s. 42–44.

<sup>24</sup> Nie jest on zauważalny tylko w jednym z wczesnych szkiców Szajnochy (*Pierwsze odrodzenie się Polski 1279–1333*), w którym dosyć krytycznie odnosi się do wpływu Elżbiety na wychowanie jej młodszego brata – Kazimierza Wielkiego. Być może więc zmiana oceny działalności córki Łokietka nastąpiła dopiero w miarę prowadzenia dalszych badań nad epoką.

storyk poświęcił jej dwa szkice historyczne – *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech* oraz *Wojna o cześć kobiety*. Wzmianki o niej nie ograniczają się jednak wyłącznie do wymienionych tu dzieł. Komentarze zawierające przesłanie o konieczności zmiany oceny tej osoby, bądź też informacje odwołujące się do jej działalności zawarte są również w innych pracach Szajnochy<sup>25</sup>. W podważaniu dotychczasowego wyobrażenia o Elżbiecie, a zarazem w konstruowaniu alternatywnego, szczególnie istotną rolę odgrywały trzy elementy. Pierwszy i chyba najważniejszy to demaskacja motywów uprzedzeń żywionych dotąd do jej osoby, drugi to bezpośrednia polemika z podnoszonymi wobec niej zarzutami, trzeci w końcu to wzbogacanie wizerunku węgierskiej królowej o nowe ujęcia mogące zjednać dla niej sympatię, zrozumienie, względnie współczucie czytelników.

Ogólnie o przyczynach niechęci Polaków do niewiast występujących w roli panujących bądź współrządzających krajem (w tym więc i do Elżbiety) wypowiedział się Szajnocha w szkicu *Starpolskie wyobrażenia o kobietach*. Wychodząc od zarysowania różnic pomiędzy germańskim a słowiańskim podziałem zajęć wśród mężczyzn i kobiet oraz wiążących się z owymi różnicami odmiennych sfer wpływów i dominacji obu płci, wyprowadził wnioski o trwałej, immanentnej właściwości postrzegania niewiast przez Polaków, których cechować jakoby miała w tym względzie przede wszystkim podejrzliwość. Słowianki, które (w przeciwieństwie do germańskich kobiet) musiały dopiero własnymi staraniami umacniać i rozszerzać obecność w „domowej przestrzeni”, odbierane były powszechnie przez swoich małżonków – wywodził – w kategoriach zagrożenia ich pozycji<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> Na przykład w dziele *Jadwiga i Jagiełło...* Elżbieta należy do ważniejszych uczestników procesu dziejowego.

<sup>26</sup> „Słowianin nie lubił wojny, a kochał się w życiu domowem. Rola, zagroda, gospodarstwo, to jego sfera najmilsza. Przywiązany do domu, chciał oczywiście mieć w nim głos pierwszy. Sama zresztą chęć dobrego zarządu domu nie dozwalała narażać go na niebezpieczeństwo dwurzędztwa. Z jednej i drugiej przyczyny ścieśniały się granice domowej władzy, możność domowego odznaczenia się kobiet. To zrobiło Słowiankę mniej gospodarną, mniej zapobiegliwą i służbiwą około męża, niż jej siostra zachodnia. [...] ponieważ wreszcie wyrzeczona z góry podrzędność stanowiska pobudzała Słowiankę ciągle do kuszenia się o rozprzestrzenienie granic swej władzy, co pospolicie kończąc się niepomysłnie, ściągało na nią cień niesforności i wichrzyczeliwości – przeto, pomimo wszelką nadobność niewiast słowiańskich, realny mąż słowiański patrzył zawsze z lekceważeniem na idealną krasę swej żony, nie dowierzał samym jej cnotom i obawiał się ustawicznie zamachów przeciw-

To właśnie owo „pierwotne uprzedzenie” stało, zdaniem Szajnochy, za krytycznymi i w większości niezasłużonymi ocenami tych polskich królowych, które nie zadowalały się jedynie rolą „cichej małżonki”<sup>27</sup>.

Dodatkowe przyczyny „złej pamięci” Elżbiety w Polsce oraz mechanizm jej powstawania przedstawił lwowski historyk w *Jadwidze i Jagielle...*:

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerazona nimi, ujechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddalającej się wzbił się tuman najdzikszych obmowisk i złorzeczeń. Za nienawiść przeciw rządóm niewieścim, za niedbałość syna Ludwika względem Polski, za dzikość dworzan węgierskich wzięto srogi odwet na jej pamięci. Duchowny kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony, a odmalował jako jędzę w kronice. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnym świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego, a dopiero w sto lat później z widocznymi śladami zmyślenia wznowiona przez kronikarstwo polskie. Naigrywając klectwu jej prawej ręki, zwano ją pospolicie królowa Kikutą. Krzywdzono ją nawet w najboleśniejszy dla próżności kobiecej sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306 miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszono wszędzie, że „było babie przez 80 lat”<sup>28</sup>.

„Stając w obronie czci spotwarzanej”, Szajnocha musiał się rozprawić z jednym zwłaszcza z przypisywanych Elżbiecie zarzutów – skłonności do zabaw i tańców, która to miała jej pozostać nawet do późnych lat starości<sup>29</sup>. Argument ten koniecz-

ko swojej powadze. Położenie kobiet słowiańskich pozostawało zawsze niepewne”. K. SZAJNOCHA: *Staropolskie wyobrażenie o kobietach*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 77–78.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 82–83.

<sup>28</sup> K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 232–233. Por. *Kronika Jana z Czarnekowa*. Tłum J. ŻERBIŁO. Kraków 2009, s. 64–67, 80–81.

<sup>29</sup> Warto w tym momencie zacytować jakże wymowny fragment pracy Jerzego Samuela Bandtkiego: „Zostawiwszy rząd w ręku matki swojej Elżbiety, baby dumney i w rozkoszach zatopioney [...]”. Dalej w przypisie rozwija historyk swój sąd o tej postaci: „Aż do późney starości lubiła królowa życie wesołe i panowanie nad innemi. Wszelako mimo tych wad miała ona i wielkie cnoty. Dowcip rozumu niepospolity, doświadczony w poselstwach i sprawach Neapolitańskich, pobożność szczerą, kiedy nie sprzeciwiała się jej chęciom do życia rozkosznego, staranność o dobre wychowanie nie tylko własnych dzie-



nie wymagał „rozbrojenia”, stanowił bowiem niejako sedno serwowanego dotychczas przez kronikarzy i historyków negatywnego wizerunku królowej – kobiety płoczej, zepsutej, nieobyczajnej i w żaden sposób niekwalifikującej się do rządów, nawet tych sprawowanych w zastępstwie prawowitego władcy. Utrwalony w historiografii obraz osiemdziesięcioletniej tańczącej, rozbawionej monarchini (*vel* „baby”) miał swoją niemałą siłę rażenia. Gdzież tu powaga i stateczność wymagane z tytułu wieku i sprawowanej godności? Sam już ten argument wystarczał, aby podważać moralne, a w dużym też stopniu merytoryczne kwalifikacje i kompetencje Elżbiety do pełnionej przez nią funkcji. Czy dogadująca sobie przyjemnościami stosownymi dla młodzieńczego wieku królowa mogła mieć czas i zrozumienie dla spraw poważniejszej rangi, jak choćby zapewnienie zewnętrznego bezpieczeństwa czy wewnętrznego ładu państwa?

Linia obrony przyjęta przez lwowskiego historyka przedstawiała się następująco: zanegował, po pierwsze, osobisty, aktywny udział królowej w tańcach; po drugie, fakt organizowania licznych zabaw na krakowskim zamku wpisał w powszechnie panujący wówczas na dworach europejskich obyczaj (nie była to więc jedynie wyjątkowa fanaberia królowej, ale rzecz ogólnie przyjęta i niewywołująca w Europie zgorszenia); po trzecie, określił ich wymiar czasowy, co miało służyć wykazaniu, że królowa znajdowała jeszcze czas na inne zajęcia, choćby na modlitwę<sup>30</sup>. Spotykany w kronikach i opracowaniach inny jeszcze zarzut – niezapobieżenia najazdowi Litwinów w 1376 roku – historyk odpierał, przerzucając odpowiedzialność na beczynność samych Małopolan<sup>31</sup>.

Po tej swoistej dekonstrukcji utartego schematu interpretacyjnego historyk przystąpił do odmalowania bardziej sprawiedliwego oblicza Łokietkowej córki. Nowy, kreowany w dziełach

---

ci, ale i wnuczek i innych xiężniczek i panien, które były przy dworze Węgieńskim, zgodność z synową i całą swą familią, i dobroczynność były pięknymi jej przymiotami, tak iż nawet zapomniano o jej zdrożnościach, i wiary im czasem dawać nie chcieli ci, którzy nie wiedzą, jak w jednym człowieku złe i dobre niegdyś połączonem być może”. J.S. BANDTKIE: *Dzieje Królestwa Polskiego*. T. 1. Wrocław 1820, s. 449.

<sup>30</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 228–229.

<sup>31</sup> „Skończyło się na powszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż ona to winna jest klęsce litewskiej. Jakby jej harda odpowiedź dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskim: »Długa a potężna u mego syna ręka«, uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic”. Ibidem, s. 231.

Szajnochy wizerunek Elżbiety opierał się w największej mierze na dwóch przeciwstawnych wobec tego zastanego elementach. Eksponował on bowiem (zamiast postponowanej nieobyczajności) pobożność królowej<sup>32</sup>, a w miejsce zarzucanej przez ówczesnych Polaków niekompetencji czy też ignorancji w sprawach państwowych – mądrość i polityczne doświadczenie. Pogarda, lekceważenie, a także wrogość, jaką okazywali jej rodacy znad Wisły, została tym samym skonstrastowana z szacunkiem, uznaniem i miłością okazywaną jej zarówno przez samych Węgrów, jak i władców oraz mieszkańców innych państw<sup>33</sup>. Dopełniał go nieznanym do tej pory polskiemu czytelnikowi nowy wymiar jej osobowości – troskliwej, zapobiegliwej i kochającej matki, której było dane przeżyć tragiczną śmierć młodszego syna Andrzeja<sup>34</sup>.

„Współczucie dla niewinnie szarpanej sławy” towarzyszyło Szajnosze również przy podjęciu tematu związanego z głośnym w drugiej połowie XVII wieku konfliktem małżeńskim pomiędzy Hieronimem a Elżbietą Radziejowskimi. Wzmiankujące o sprawie dawniejsze ujęcia historii Polski zgodnie wskazywały tę ostatnią jako nie tylko winną rozpadu związku, ale także późniejszej infamii Radziejowskiego<sup>35</sup>. Szajnocha w swoim szkicu *Hieronim i Elżbieta Radziejowscy* przedstawił zdecydowanie odmiennie niż jego poprzednicy przebieg wydarzeń oraz ocenę tej pary<sup>36</sup>. Tę ostatnią konstruuje dziejopis, w dużej mierze opierając się na rozbudowanych, wnikliwych charakterystykach (bezpośrednich i pośrednich) Hieronima oraz Elżbiety, obejmujących

<sup>32</sup> Zob. ibidem, s. 228–229. Por. K. SZAJNOCHA: *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 53, 55.

<sup>33</sup> Zob. ibidem, s. 51–53. Por. K. SZAJNOCHA: *Wojna o cześć kobiety*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 2, s. 5–6.

<sup>34</sup> „Uwiadomiona o tem Elżbieta nie pojmowała się z radości. Przywiązanie rodzicielskie, duma zostania matką dwóch królów, wszystkie uczucia obchodziły w jej sercu powitany wreszcie dzień koronacy jako nadmiar święteczny, przeuroczysty. Lubo o przeszło 100 mil od Neapolu, widziała ona w tym dniu okiem duszy, syna swego w kościele, na majestacie, w koronie, z berłem i mieczem w ręku... Próżne widziadła! Syn jej od kilku dni już nie żył. Zamordowano go w przedjutrzu fatalnej koronacyi”. K. SZAJNOCHA: *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech...*, s. 57.

<sup>35</sup> Zob. na przykład J. LELEWEL: *Dzieje Polski potocznem sposobem opowiedziane*. Warszawa 1829, s. 248; J.S. BANDTKIE: *Dzieje Królestwa Polskiego*. T. 2. Wrocław 1820, s. 334.

<sup>36</sup> K. SZAJNOCHA: *Hieronim i Elżbieta Radziejowscy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 3, s. 372–373, 398.

także okres poprzedzający ich związek<sup>37</sup>. Ważnym punktem odniesienia bowiem staje się stosunek bohaterów do swoich wcześniejszych współmałżonków. Wierność, troska, uczucie i przywiązanie, które okazywała Elżbieta pierwszemu mężowi Adamowi Kazanowskiemu, skonstrastowane zostały z interesownością i niewiernością Hieronima przejawianymi zwłaszcza wobec drugiej małżonki – Eufrozyny z Tarnowskich Wiśniowieckiej<sup>38</sup>. Niebagatelną rolę w kształtowaniu opinii o Hieronimie i Elżbiecie odgrywają też odmalowane w narracji obrazy rodziców i rodzeństwa tytułowej pary, także przemawiające zdecydowanie na korzyść tej ostatniej.

Rzadki przykład próby częściowej rewizji wizerunku postaci kobiecej z tego bardziej pochlebnego na mniej korzystny stanowi natomiast szkic *Barbara Radziwiłłówna*. Powstał on w dużej mierze, co zaznaczył sam Szajnocha, pod wpływem lektury dwutomowej pracy Michała Balińskiego *Pamiętniki o królowej Barbarze żonie Zygmunta Augusta*<sup>39</sup>. Pod tym skądinąd mylącym tytułem Baliński, na podstawie udostępnionej mu przez dom Radziwiłłów bogatej korespondencji (publikowanej w tejże pracy), przedstawił historię związku Barbary i Augusta. Nie była to oczywiście rzecz wolna od osobistych, autorskich sądów. Generalna ocena Barbary wypadła tam niezwykle pozytywnie, żeby nie powiedzieć: apologetycznie (na przykład historyk nie widział w swojej bohaterce żadnych nagannych, egoistycznych przesłanek zachowań<sup>40</sup>). Z negatywów Barbary (usprawiedliwianych w dużej też części zachowaniem wobec niej otoczenia) dostrzegał tylko te, które ujawnić się miały już po zamieszkaniu w Krakowie, i to na skutek rozwijającej się choroby (drażliwość, nieprzystępność, brak troski o służbę, opieszałość w ubieraniu się)<sup>41</sup>. Opublikowany kilkanaście lat po pracy Balińskiego szkic

<sup>37</sup> „Średni zaś Hieronim przejął się w istocie od lat najmłodszych wszelkimi narowami tego hucznego, zgiełkowego życia dworskiego, które od burd i płochych zalotów poczynając, kończyło nierazko najsromotniejszymi intrygami i zdradą. Już dwa najpierwsze czyny Hieronimowej młodości, o jakich przechowała się pamięć pisana, stawia go w rzędzie najzuchwalszych warcholów i rozpustników. Jednym z tych czynów była szpetna burda z przyjacielem i koligatem, drugim śmiertelne znieważenie niewiasty”. Ibidem, s. 341. Zob. też ibidem, s. 346, 355.

<sup>38</sup> Zob. ibidem, s. 346–347, 355, 358, 365.

<sup>39</sup> M. BALIŃSKI: *Pamiętniki o królowej Barbarze żonie Zygmunta Augusta*. T. 1–2. Warszawa 1837–1840.

<sup>40</sup> Zob. ibidem, t. 2, s. 242.

<sup>41</sup> Zob. ibidem, s. 92. Por. też s. 125–155.

Szajnochy miał być, co autor zaznaczył we wstępie, polemiką przede wszystkim z dotychczasowymi, zawartymi w utworach literackich, przedstawieniami wdowy po Gasztołdzie:

Oswojeni z tymi utworami czytelnicy, mniemają znać dokładnie historię pięknej żony Augusta. Atoli znają oni właściwie tylko poetyczną Barbarę, tylko dowolnie przeinaczony, cząstkowy, fantastyczny przerys jej dziejów. Właściwe ich sceny, opisane po większej części własnymi słowy głównych osób i widzów tego romantycznego dramatu, słowami mnogich listów Augusta, Barbary, Radziwiłłów itd., zawartymi w szacownych zbiorach historycznych, jako osobliwie w Michała Balińskiego *Pamiętnikach o Królowej Barbarze*, właściwe miejsce i okoliczności całego ciągu wypadków są w ogóle zbyt mało znane<sup>42</sup>.

Zarysowany w szkicu lwowskiego historyka portret Barbary okazał się jednak polemiczny w istotnej swojej części nie tylko wobec ujęć poetycznych, ale także wobec tego bardziej naukowego, zawartego w pracy Balińskiego.

Szajnocha, opierając się na materii historycznych źródeł, z właściwym mu artyzmem słowa przedstawił, podobnie jak w przypadku Jadwigi Andegaweńskiej, niezwykle wysublimowany, złożony i wieloaspektowy obraz swojej bohaterki. Nie brakowało w nim odniesień do cech fizycznych, wyglądu, temperamentu, rekonstrukcji stanów ducha, myśli i uczuć<sup>43</sup>. W przeci-

<sup>42</sup> K. SZAJNOCHA: *Barbara Radziwiłłówna*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 1, s. 141, rozstrzelanie w oryginale.

<sup>43</sup> „Jej nadzwyczajnie regularne rysy twarzy, alabastrowa cera, delikatna budowa wiotkiej postaci, były to jeszcze zalety które z panią wojewodziną dzieliło wiele szlachetnych córek Litwy. Ale czem ona silniej od wszystkich innych pociągała serca ku sobie, to była jej niewymowna słodycz wejrzenia, będąca w miłej harmonii z łagodnością jej mowy, z nadobną nawet powolnością jej ruchów. Widząc ją zdala, można było w tych spokojnych wdziękach upatrzeć brak potrzebnej do ich uzupełnienia żywości charakteru. Bliższe jednak wpatrzenie się w piękne oblicze pani wojewodziny, zapoznając z jej pełnem głębokiego marzenia okiem, z promienną dumą jej wyniosłego czoła, odślaniało za to skarb innych, wspanialszych wdzięków. Zamiast żywości zewnętrznej, ileż najpiękniejszego życia, bo życia duszy, jasniało w tem zamyślonem oku, ocienionem lekko narysowaną rzęsą!” (ibidem, s. 143–144); „Nie ze złego więc serca, jak widzimy, pochodziły te żale do Barbary. Owszem, przemawia w nich po największej części obrażonej miłości skarga. Ale w tem właśnie leży tragiczność położenia Barbary. Miłość ludzka żądała od niej, czego ona żadną miarą spełnić nie mogła. Barbara miała uprzejmie uśmiechać się do swego dworu, kiedy pierwsze poczucia śmierci okrążyły jej du-

wieństwie do swojego poprzednika nie negował słabości i ułomności Barbary, ale starał się je wyjaśnić. Niepozbowiony elementów empatii, współczucia i zrozumienia, naznaczony jest jednak ten obraz pewnym dość istotnym cieniem. Lwowski historyk, nie podważając szczerości uczuć Gasztołdowej do ostatniego Jagiellona, podniósł także egoistyczny wymiar jej postępowania. Zestawiając motywy oraz postawy Barbary i Zygmunta, wyraźniejszy rys szlachetności i bezinteresowności dostrzegał w tym związku po stronie króla<sup>44</sup>. Uwypuklenie owego „rysu ambicji w charakterze Barbary” stanowiło jeden z ważniejszych kom-

szę przestraszoną! Barbara miała gorąco przyczyniać się u króla o nowe dla starosty wielu starostw starostwo, kiedy jej własne, jej całe szczęście gasło tuż przed oczyma, a nie było ręki na ziemi, któraby je na nowo rozpromienić zdołała! Barbara miała wreszcie troszczyć się więcej o Rzeczpospolitą niż o Augusta, kiedy każda chwila ich miłośnego odosobnienia wiązała ją do niego okropnym urokiem pożegnania na wieki, urokiem chwili ostatniej!” (ibidem, s. 181–182, rozstrzelenie w oryginale).

<sup>44</sup> „Ale nie ta subtelność sentymentu i nie te przybory wytworności zagranicznej stanowiły najpiękniejszą ozdobę tego ogrodowego romansu. Była nią głęboka prawda uczuć, ożywiających parę zakochaną, a zwłaszcza serce Zygmunta. Że Barbara kochała, nie dziw zaprawdę. W jednym wieku z Augustem, a temsamem, jako kobieta, starsza odeń moralnie; widziała ona dokładnie wszystkie światowe zyski swojego związku. Późniejsze okoliczności aż nazbyt nas oświecają, w jakiej cenie był u niej ostatni tego związku tryumf – korona. Gdy w następnych latach gwałtowny opór kraju przeciw małżeństwu króla z Barbarą zagroził mu nawet strąceniem z tronu; gdy wielu możnych panów zaprzeczyło mu władzy królewskiej, a po całej Polsce krążyły już pogłoski o bezkrólewiu, nie ośwało się w Barbarze ani jednym słówkiem życzenie ulżenia mężowi nawału tych niebezpieczeństw przez przestanie na dokonanych już ślubach kościelnych, bez głośnego uznania ich od narodu, bez koronacji. Gdyby nie rzadka roztropność Augusta byłaby miłość Barbary, za Augustową chęć ubrania ją w koronę, wynagrodziła męża pozbawieniem tej korony. **Wielki tedy urok miała w myślach naszej kochanki nadzieja berła.** Na szczęście dla dumy niewieściej, nie widziało oko kobiecie nic wstrętnego w charakterze i powierzchowności swojego króla. W pierwszej młodości, przystojny, wspaniały, a nadewszystko tak szczerze kochający, jakże nie mógłby on prawdziwej, równie szczerzej wzbudzić miłości! Nikomuż zapewne przez myśl nie przejdzie, aby nie dowierzać uczuciom wojewodziny. Kochała ona w końcu naprawdę, całą duszą. **Ale o ileż bezinteresowniejszą idealniejszą była miłość Augusta!** Dla Barbary miał ten związek same rozkosze i tryumfy, dla Augusta, aż po jej zgon, same cierpienia. Ze względu na tę niczem niezachwianą wierność i wytrwałość Augusta, na tę prawdę jego młodzieńczego przywiązania, gdyby historia narodów była historią prywatnych cnót królewskich, nie byłoby króla nad Zygmunta w stosunku do Barbary”. Ibidem, s. 147–148, podkr. – D.M.P. i T.P.

ponentów propozycji modyfikacji jej wizerunku, z jaką wystąpił Szajnocha<sup>45</sup>.

Widocznymi zaś motywami towarzyszącymi prezentowaniu kobiet z ostatniej grupy (tj. tych zupełnie nieznanymi wcześniej czytelnikowi) było zwrócenie uwagi na pełnioną przez nie rolę, bądź też (zwłaszcza w przypadku osób, których życie jawiło się jako igraszka losów) na tragizm ich osobistych doświadczeń. Z tą pierwszą sytuacją mamy do czynienia na przykład w *Mścicielu...*, opowiadaniu poświęconym Janowi III Sobieskiemu, w którym historyk wyeksponował znaczenie i zasługi (na polu organizacyjnym, ekonomicznym, religijno-ideowym) żyjących na kresach Rzeczypospolitej „matron” – żon, córek czy siostr ówczesnych obrońców wschodnich granic<sup>46</sup>. Podkreślił zwłaszcza patriotyzm kobiet, ich oddanie rodzinie i determinację, jaką wykazywały choćby w trakcie zbierania sum potrzebnych na wykup swoich małżonków i synów z niewoli tureckiej lub tatarskiej. Współczucie zaś dla naznaczonego cierpieniem życia widoczne jest zwłaszcza w szkicach *Domna Rozanda*, przedstawiającym dzieje najmłodszej córki mołdawskiego hospodara, której postać symbolizowała nieszczęśliwe losy większej wspólnoty<sup>47</sup>, oraz *Jadwiga Jagiellonka, księżna bawarska*, traktującym o skazanej na siedemnaście lat życia w samotności najstarszej córce Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanek<sup>48</sup>. Czasami też, jak w wypadku szki-

<sup>45</sup> Wywołała ona zresztą szeroką polemikę. Zob. K. SZAJNOCHA: *Dopisek do wydania drugiego*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 1, s. 198–209.

<sup>46</sup> K. SZAJNOCHA: *Mściciel. Opowiadanie o królu Janie III Sobieskim*. Żytnierz 1860, zob. na przykład s. 16, 66.

<sup>47</sup> „Sierotą zaiste, jak i ziemia jej urodzenia, jak każde z tych wschodnio-europejskich pograniczów dziczy pogańskiej, była nieszczęśliwa gospodarówna. Nie mając jednej, pewnej ojczyzny, miała ona w tych rozmaitych węzłach pociągających ją krajach i ludach tylko tyleż sprzecznych rywalów, którzy ją wzajemnie wydrzeć sobie pragnęli. W tej mierze jak o samą ziemię wołoską walczyły ostatnimi czasy nieustannie Porta otomańska, Korona i Kozacyzna z Tatarstwem, tak i nasza Domna wołoska ujrzała się przedmiotem walki współzawodników i wpływów tureckich, polskich, kozackich. Jakoż z tego to punktu widzenia okazuje się najciekawszą historią Mohilanki Rozandy. Losy kilkunastoletniej dziewczyny zamieniają się w obraz tragicznych losów kraju całego, kilkunastoletnia sierota staje się na chwilę celem i palmą tych pogranicznych zapasów, jakie od niepamięci staczają w tych stronach żywioły oświaty z żywiołami barbarzyńskimi, a najobfitsza i najmilsza samej sierocie krew, która upłynęła w ofercie tym zapasom, to krew nasza, krew polska”. K. SZAJNOCHA: *Domna Rozanda*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 3, s. 274–275, 324.

<sup>48</sup> K. SZAJNOCHA: *Jadwiga Jagiellonka, księżna bawarska...*, s. 77, 100.



cu *Wnuka króla Jana III* (poświęconemu najmłodszej córce Jakuba Sobieskiego), lwowskiemu dziejopisowi chodziło przede wszystkim o ukazanie – na tle niezwykłych przygód – wielkiej odwagi swojej bohaterki oraz jej wzbudzającego szacunek przykładnego życia<sup>49</sup>.

Zmierzając już do końca naszych rozważań o wątku kobiecym w twórczości lwowskiego historyka, wspomnijmy o jeszcze jednej jego manifestacji. Poza wprowadzeniem wielu nowych postaci bądź też poszerzeniem wiedzy o tych skromnie wzmiankowanych we wcześniejszych pracach innych historyków Szajnocha kilkakrotnie podnosił także kwestie związane z pozycją społeczną kobiet w przeszłości, z ich wychowaniem i kształceniem<sup>50</sup>. Starał się też (gdy tylko dostępny materiał źródłowy mu na to pozwalał) przybliżyć świat kobiecych obyczajów, form spędzania czasu, kulinarnych preferencji, a nawet mody<sup>51</sup>. Z charakterystyczną dla jego stylu barwnością opisywał na przykład

---

<sup>49</sup> „Potrzeba było zaiste tak czułych słów, aby pokrzepić serce księżniczki. Obarczyły ją bowiem młoda, prawie jeszcze dziecinna, ciężkie smutki i przeciwności, zdolne dojralszą rozbroić duszę. – Coraz ściślejszy związek z światem ale nieszczęśliwym imieniem doprowadził ostatecznie do potrzeby narażenia się na dwuznaczną, trudną przygodę. W chwili przygotowań do tej ofiary, przedmiot, dla którego ponieść ją chciała księżniczka, zniknął jej z oczu. Wszystkie niebezpieczeństwa tej ucieczki, podjętej przez 17-letnią dziewczynę, samą-jedną wśród obcych ludzi, wystawioną na długie trudy, na możliwość śmiertelnych zniewag, nie miały nawet tej jedynej nagrody, iżby ją наконец zaprowadziły w dom oblubieńca. Ustały nawet listy od niego, ustały wieści o nim. Wszelkie widoki osobistego z nim połączenia rozplywały się w cale mglistą niepewność”; „Było w całej podróży jedyny znak słabości ze strony Klementyny. Usprawiedliwiały go dostatecznie wrażenia nocy minionej, zupełny brak snu, trud ciągłej jazdy, наконец odmowie sobie wszelkiego z rana posiłku, jako w piątek, dzień postu. Zresztą okazała się nasza siedemnastoletnia heroina godną we wszystkim bohaterskiego imienia, jakie nosiła. Nie zartwożyły ją na chwilę samotność, burza nocna, możliwość popadnięcia w ręce surowych prześladowców. Żaden przypadek chwilowy, jak np. owa strata szkatułki z klejnotami, nader przykre uszkodzenie powozu, nie zachwiały jej spokojności. Niebezpieczna gdzieśjaka jazda wzdłuż przepaścistych brzegów Adygi, nabawiająca śmiertelnej trwogi panią Misset, służyła księżniczce z tegoż powodu za niejaką rozrywkę, rozweselającą ją widokiem śmiesznych symptomatów przestrachu towarzyski – pobudzającą ją później do niewinnych z niej żartów”. K. SZAJNOCHA: *Wnuka króla Jana III*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 1, s. 290–291 i 297–298.

<sup>50</sup> Zob. na przykład K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 3–4, s. 78–79.

<sup>51</sup> K. SZAJNOCHA: *Wojna o cześć kobiety...*, s. 24. Zob. też na przykład IDEM: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 576–577, s. 582; t. 3–4, s. 333; IDEM: *Hieronim i Elżbieta Radziejewscy...*, s. 354–355.

„złogi” mieszczek krakowskich – momenty pierwszego po położeniu uroczystego wyjścia do kościoła i towarzyszących im obrzędów, szczegóły bogatych miejskich strojów kobiecych przełomu XIV i XV wieku czy też elementy niewieściej toalety<sup>52</sup>. W tej „receptywności” kobiecych aspektów rzeczywistości – zarówno w kontekście grupowym, jak i indywidualnym – ujawnia się niewątpliwie, jak zaznaczaliśmy na wstępie, wpływ oddziaływań Kazimierza Wójcickiego. Oczywiście, sposób prezentacji – daleko posunięta szczegółowość, wnikliwość i plastyczność opisu – jest już zasługą samego Szajnochy.

Przechodząc do konkluzji, które miałyby uwypuklić najbardziej charakterystyczne czy też wiodące elementy prezentacji kobiet w twórczości lwowskiego historyka w powiązaniu z jego osobistymi doświadczeniami, trzeba chyba na początku bardzo mocno zaakcentować fakt, że Szajnocha przedstawiał swoje bohaterki zawsze w **szczególnie korzystnym dla nich kontekście**, to jest takim, który pozwalał zyskiwać dla nich sympatię czytelnika. Bohaterkami swoich utworów czynił osoby, które jawiły mu się niezwykle pozytywnie na tle czasów, w jakich żyły, lub też takie, których tragiczne, a niczym niezastąpione (w sensie braku własnych moralnych przewin) losy budziły współczucie. Fakt ten oraz okoliczność, iż siebie samego osadzał w roli osoby upominającej się o ich zapomniane, wyparte bądź nigdy nienazwane zasługi (dla kraju, narodu/narodów, społeczeństwa, dynastii, rodu *etc.*) lub też podnoszącej wyrządzone im krzywdy i zadane cierpienia, skłaniają do pytania, czy nie były one rodzajem jakiegoś symbolicznego **zadośćuczynienia/podziękowania** kobietom za doznane od nich dobro...

Na rzecz uprawdopodobnienia tej tezy przemawia Szajnochowy sposób prezentowania bohaterek z wyraźnie zaznaczoną (rzecz zupełnie nowa i oryginalna w polskim piśmarstwie historycznym) próbą dotarcia do ich najbardziej nawet intymnego wnętrza. Jak już pisaliśmy, historyk rekonstruował w tym celu prawdopodobne stany emocjonalne swoich bohaterek, ich myśli, troski, obawy i lęki. Zabieg ten miał za zadanie nie tylko pomóc czytelnikowi w zrozumieniu motywów postępowania bohaterek, ale też przede wszystkim **wzbudzić przyjazne, empatyczne do nich nastawienie**. Takie portretowanie (dodajmy niejako na marginesie naszych głównych rozważań) nie dość, że czyniło

<sup>52</sup> Zob. na przykład K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 576–578, 582; t. 3–4, s. 73, 84.

te postacię bliższymi czytelnikowi, to jeszcze pozwalało historykowi uniknąć zarzutu ujęcia monumentalnego – zanadto idealizującego bądź uwznioślającego daną osobistość. W kreowanych obrazach znajdowało się miejsce na przysłowiową kobiecą zmienność<sup>53</sup>, niepewność, niepokój, żale i złości<sup>54</sup>. Ujmowane z reguły w stosownym kontekście wyjaśniająco-usprawiedliwiającym, odwołującym się do tła kulturowego, nie tylko nie wpływały negatywnie na nastawienie czytelnika, lecz niejednokrotnie wręcz służyły jego pozytywnemu wzmocnieniu. W podobny sposób „rozbrajał” także historyk dostrzeżone przez siebie rozmaite skazy i słabości charakterologiczne bohaterek<sup>55</sup>.

Kolejnym elementem przemawiającym za naszą sugestią może być również osobista postawa Szajnochy wobec kobiet. Ze wszystkich fragmentów im poświęconych (i tych ogólniejszych, i tych odnoszących się do konkretnych postaci) przebija **atmosfera głębokiej wobec nich życzliwości**. Zauważmy, że nigdy w swoich tekstach nie wystąpił on w roli oskarżyciela kobiet czy

<sup>53</sup> „W takiej kolei różnokształtnych i różnobarwnych chwil życia zdarzyła się też niejedna chwila wcale bezbarwna, pospolita, kapryśna. Natenczas wspaniała wnuka Kazimierza Wielkiego miewała przelotnie pozór zwykłej, zmiennej kobiety, która np. tu wydawała rozkaz, aby siodłano konie, ponieważ chce udać się wierzchem za królem – tu kazała smarować kolebki do podróży, ponieważ chce do innego wyjechać zamku – tu zaś odstępowała obu zamiarów, pozostawała w domu. Owszem, przy właściwej czasom owym gminności, nie przepuszczającej najwytworniejszym umysłom i najwyższym stopniom społecznym, zdarzało się niekiedy, że krawcy dworscy łatali starą odzież królowi, a królowa nie zapomniała polecić, aby panu kanclerzowi Zaklice wydano poć »dawnej słoniny«”. Ibidem, t. 3–4, s. 338.

<sup>54</sup> „Toż nieskończenie więcej niż zafrasowani panowie koronni i Jagiełło cierpiała nieszczęśliwa Jadwiga. Za jej ofiarę, za jej niewinność odpłacano tak srogą niewdzięcznością. Uczucie doznanej niesprawiedliwości, oćmione kirem reszty nieszczęść i strat rodzinnych, zamąciło, wzburzyło piękną duszę. Serce przejęło się goryczą, wspaniały umysł zniewagą. Nastąpiła chwila krnąbrnego oporu losom. Jadwiga przecięła na jakiś czas wszelkie styczności z mężem. »Ilekróć Jagiełło zbliżył się do niej, ona z gniewem odwracała się odeń«. Tylko bijący w oczy wzgląd, iż ona to właściwie jest panią i dziedziczką królestwa, jest źródłem teraźniejszej pomyślności narodu, ochraniał ją od kary, jaką każdy z królewskich małżonków owego czasu byłby uskromił krnąbrność podobną. Jadwidze chyba w konfesjonale groziła kara. Gdy młodociana pani klęczała u spowiedzi, kapłan skarcił ją surowym napomnieniem mężowi. Nie skruszonej jeszcze duszy zdało się to urągówiskiem boleści. »Jadwiga wstała gniewnie od konfesjonatu i nakazała milczenie spowiednikowi«. Było to snać najwyższym przesileniem cierpienia”. Ibidem, s. 320.

<sup>55</sup> Zob. na przykład w odniesieniu do Elżbiety Bośniaczki. Ibidem, t. 1–2, s. 203–204; t. 3–4, s. 185.

choćby surowego sędziego, mimo że „stroje takie”, jak sam nieraz przyznawał, chętnie „przywdziewali” piszący przed nim kronikarze i historycy. Mamy tu zatem wyraźnie zaznaczoną trwałą tendencję, która na pewno nie mogła być przypadkiem.

Inna kwestia warta zaakcentowania w tym kontekście to pojawiająca się w kilku tekstach figura matki. O ile nie dziwi ona w przypadku przedstawiania Elżbiety Habsburżanki (matki kilkunastorga dzieci, z których czwórka zasiadła na królewskich tronach) czy też kresowych matron, o tyle zastanawia w odniesieniu do takich postaci, jak żona Bolesława Wstydliwego czy Jadwiga Andegaweńska. Choć żadnej z nich nie dane było cieszyć się macierzyństwem, w opowiadaniach Szajnochy kreowane są właśnie bardziej (Kinga) lub mniej (Jadwiga) bezpośrednio na symboliczne matki polskiego narodu<sup>56</sup>.

Poza metaforyczną kreacją matki widoczną w kilku opowiadaniach warta odnotowania jest również predylekcja historyka do portretowania swoich bohaterów (i to zarówno pierwszo-, jak i drugoplanowych) przez pryzmat ich konkretnych macierzyńskich doświadczeń. W taki właśnie sposób ujęte zostały choćby Elżbieta Łokietkówna, Elżbieta Bośniaczka czy Jadwiga, żona Jakuba Sobieskiego.

Przytoczone argumenty przemawiają, naszym zdaniem, za tezą o (niemal na pewno nieświadomym) traktowaniu przez Szajnochę swojej twórczości jako symbolicznego zadośćuczynienia, podziękowania za doznane od kobiet, a zwłaszcza od matki uczucie i troskę<sup>57</sup>. Oczywiście, tę zauważoną u naszego hi-

<sup>56</sup> „W podobnem usposobieniu ozwała się księżna Polska do ojca, aby jej darował jeden z szybów kopalni, w który właśnie z nad powierzchni ziemi spoglądano w tej chwili, a którym życziwa matka ludu pragnęła przyjść w pomoc niedostatkowi swojej drogiej ojczyzny”. K. SZAJNOCHA: *Św. Kinga...*, s. 28.

<sup>57</sup> Czyż nie w kategoriach symbolicznego, osobistego podziękowania matce oraz spokrewnionym kobietom (kuzynkom i ciotkom) za ich starania na rzecz wyszukania historykowi kandydatki na żonę potraktować można ten oto fragment: „W takim położeniu, czuwające nad losem młodziana niewiasty książęce, jego własna matka Grzymisława, jego ciotka Salomea, księżna słowiańska, małżonka węgierskiego królewica Kalmana, brata króla Beli IV, a pana zachodnio-południowej części królestwa, bawiąca przy mężu w Węgrzech; upatrzyły najzbawienniejszą pomoc w wyswataniu Bolesława z jedną z królewien węgierskich, córką króla Beli IV. Byłoto niepospolitą fortuną dla małoletniego księcia sędmierskiego”. Ibidem, s. 4. Dodajmy, iż zostało to napisane w 1853 roku, a więc w okresie najintensywniejszych poszukiwań żony zarówno przez samego Szajnochę, jak i przez jego najbliższe otoczenie. Ożenek Szajnochy (w wyobrażeniach jego matki, jak można pośrednio

storyka skłonność do „odkrywania” kobiet i ich zasług czy też do przedstawiania ich w roli matek można by po części zapewne tłumaczyć w odwołaniu do kontekstu kulturowego czasów, w których żył. W kulturze polskiej XIX stulecia kobieta generalnie (w szczególności zaś matka) cieszyła się szacunkiem i estymą<sup>58</sup>. Wspomnijmy w tym kontekście choćby tylko dwa przejmujące utwory naszych wieszczów narodowych napisane na emigracji po upadku powstania listopadowego: *Do Matki Polki* Adama Mickiewicza i *Do Matki* Juliusza Słowackiego. Nie negując oczywiście oddziaływania tych ogólnych społeczno-kulturowych wzorców, zaznaczamy jednakże, iż nie mogą one w pełni wyjaśnić naszej kwestii. Jak bowiem wspominaliśmy na wstępie, uderzająca obecność kobiet stanowi oryginalną i charakterystyczną cechę pisarstwa Szajnochy niewpisującą się bynajmniej w jakąkolwiek szerszą tendencję zauważalną w ówczesnej polskiej historiografii. Co więcej, w tym zapoczątkowanym przez Wójcickiego, a tak udanie przez Szajnochę rozwiniętym kierunku historycznych poszukiwań i fascynacji bynajmniej nie podążyli zbyt szybko następni adepci Klio. Upłynęło kilka dobrych

---

wnosić z korespondencji) miał być również dla niego szansą na lepsze (bardziej stabilne) życie. Taką właśnie motywację, tj. związaną z matką (imperatyw odpłacenia jej za doznane dobro i wynagrodzenia bolesnych przeżyć), oprócz tej patriotycznej zauważyła na przykład Anita Całek w odniesieniu do twórczości Juliusza Słowackiego. Zob. A. CAŁEK: *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*. Kraków 2013, s. 236; EADEM: *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki. Psychobiografia naukowa*. Kraków 2012, s. 368. Przypadek Szajnochy nie jawiłby się zatem w tym kontekście jako odosobniony.

<sup>58</sup> O tym swoistym przeobrażeniu w poglądach na rolę kobiet i odejściu od dawnej mizoginii pisał sam Szajnocha: „Dopiero z rozwiązłymi Augustami Saskimi, przejętymi do śmieszności duchem galanterii zachodniej, zaczęły rozwijać się w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męzki mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieścim. Stanisław August położył również wielką zasługę około tego zwrotu opinii. Następnym udział znacznej części narodu w wojnach francuzkich, współ z bohaterami salonów i buduarów paryzkich, dopełnił przeobrażenia. Potomkowie owych starodawnych wrogów wszelkiej władzy niewieściej zasłynęli jako sentymentalni wielbiciele wzgardzonej niegdyś płci, jako posłuszni hołdownicy wpływu żeńskiego. Z wygaśnięciem innych, samodzielniejszych natchnień do świetnych czynów, stały się oczy piękne źródłem natchnienia. Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męzka stawała się coraz lekszą. I przyszło w końcu do tego, że najświatlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowości zupełnie w tym względzie zatarła się”. K. SZAJNOCHA: *Staropolskie wyobrażenia o kobietach...*, s. 84.

dekad, zanim hasło większego udziału kobiet w historii sformułowała w nowej już rzeczywistości społeczno-politycznej międzywojenna lwowska badaczka Łucja Charewiczowa<sup>59</sup>. Kulturowa zatem przesłanka nie może w zadowalający sposób tłumaczyć tego konkretnego wymiaru twórczości Szajnochy. Może być co najwyżej jedną z okoliczności sprzyjających.

Innym ciekawym zagadnieniem, które przy tej okazji jedynie sygnalizujemy, nie czując się bynajmniej na siłach go rozstrzygnąć, jest pytanie na ile owe kreacje kobiet w roli matek były celowym, intencjonalnym, a na ile nieświadomym zamiarem. Możemy przecież zakładać, iż osobiste Szajnochowe doświadczenie głębokiej więzi z własną matką (dodajmy, jedyną tak dobrze znaną mu wówczas kobietą) oraz bliskiej relacji z rodzicielką poety Juliusza Słowackiego przełożyły się w jakiejś mierze na osobliwą optykę postrzegania kobiet, w tym także tych, które już dawno odeszły do przeszłości.

Kolejna kwestia, którą chcielibyśmy podnieść, to skala wyzwania, którego podjął się Szajnocha i trudności, jakie napotkał. Tym bowiem, co zwraca szczególną uwagę, jest fakt, że historyk skreślił (skądinąd radykalnie obcy mu jako mężczyźnie) kobiecy świat nie tylko wielce sugestywnie, ale też z dużą dozą wrażliwości, subtelności, a także wyczucia kobiecej psychiki<sup>60</sup>. Można zatem przypuścić, iż zadał sobie niemało trudu, aby rozpoznać tę odmienną przecież rzeczywistość z właściwymi jej sposobami odczuwania, doświadczania, reagowania i przeżywania. Zastanawiając się nad źródłem owej niedostępnej mu przecież „z urodzenia” (czy „z natury”) kompetencji, nasuwa się dość oczywista odpowiedź, iż musiała być ona przynajmniej w jakiejś mierze budowana na podstawie bardzo wnikliwie prowadzonej ob-

<sup>59</sup> Chodzi o wystąpienie Charewiczowej na VII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Warszawie w 1934 roku z referatem *Est-il fondé d'écrire une histoire spéciale de la femme?* (Czy należy napisać odrębną historię kobiet?). Więcej na ten temat zob. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Łucja Charewiczowa (1897–1943)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. T. 2. Red. J. MATERNICKI, P. SIERŻĘGA, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2014, s. 528–531; A. KUSIAK: *Łucja Charewiczowa – inicjatorka badań nad przeszłością kobiet polskich*. W: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Red. A. ŻARNOWSKA i A. SZWARC. Warszawa 1996, s. 99–103. Szerzej o tej lwowskiej badaczce przeszłości zob. J. SUCHMIEL: *Łucja Charewiczowa (1897–1943). Życie i dzieło*. Częstochowa 2001.

<sup>60</sup> To konkretne stwierdzenie zostało napisane na odpowiedzialność jedynie współautorki niniejszego opracowania.



serwacji znanych historykowi kobiet. Niezbędny wgląd nie byłby jednak możliwy bez pewnych osobistych cech i predyspozycji samego Szajnochy – wrażliwości, refleksyjności, zdolności współodczuwania i na ostatek owego, zauważonego już przez niańkę małego Karola, „miętkiego serca”<sup>61</sup>. To w znaczącej mierze dzięki nim historyk nie tylko skłonny był podejmować „kobiece tematy”, ale także próbował przedstawiać je z kobiecego punktu widzenia. Perspektywa patrzenia oczami i sercem matki przywołana została na przykład bardzo sugestywnie w szkicu *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech*. Bliski kontakt Szajnochy z Salomeą Bécu – matką pozostającą w żałobie po śmierci syna, pozwolił mu, jak skłonni bylibyśmy utrzymywać, ze sporym psychologicznym prawdopodobieństwem oddawać emocje targające Elżbietą Łokietkówną na wieść o tragicznym zejściu syna Andrzeja<sup>62</sup>.

Kiedy inni dziejopisarze zatrzymywali się jedynie na zewnętrznych faktograficznych ustaleniach, on na podstawie tychże samych przecież źródeł próbował odsłaniać jakiś istotny, głębokimi wymiar egzystencji danej bohaterki. I tak, na przykład na kanwie Długoszowych informacji o przedłużającym się bezdzietnym pożyciu królewskiej pary, Szajnocha pokusił się o rzecz zupełnie wtedy poznawczo niestandardową – nakreślenie obrazu doświadczania przez Jadwigę Andegaweńską owego niewygod-

---

<sup>61</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 220 (do Józefa Jakubowicza, połowa sierpnia 1849), s. 183.

<sup>62</sup> „Gdy teraz matce nic już więcej nie pozostało po synie, jak tylko powieść o jego śmierci, rozkoszowała nieszczęśliwa dowoli w tej puściznie boleści. Każdy z dworzan musiał złożyć królowej w darze jakiś szczegół z historii zgonu Andrzejewego, niby jakąś drogocenną relikwię. Największy w tej mierze skarb przywiozła z sobą stara mamka Andrzeja, Isolda. Węgierka rodem, przywiązała się ona zdawna tak serdecznie do swego wychowanka, że dla niego, gdy on przed dwunastu laty wyprawiał się do Włoch, opuściła ziemię ojczystą i dom rodzinny, udała się z nim do Neapolu i ciągle tam w pobliżu jego żyła. Dziś sam na sam z królową, wspólnie z nią lejąc łzy, tak biedna Isolda ostatnie losy Andrzeja, tego »najsłodsze rodzonego«, tego »młodzianka niewinnego, baranka niepokalanego« – jak go miłość macierzyńska podziśdzien w staropergaminowych zwie dokumentach – biednej matce opowiadała”. K. SZAJNOCHA: *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech...*, s. 58. Warto oddać tutaj szczególne podobieństwo sytuacji – zarówno syn Elżbiety Łokietkówny, jak i syn Salomei Bécu umierają daleko od swoich rodziców, na obcej ziemi. Istotna też będzie informacja, iż Szajnocha napisał ten szkic w 1852 roku, a więc w roku, w którym doszło do (opisanych w poprzednim rozdziale) bliskich kontaktów między nim i matką Słowackiego.

nego, napiętnowanego społecznie stanu bezpłodności<sup>63</sup>. Śmiało więc można powiedzieć, iż historyk swoimi ujęciami wska-

<sup>63</sup> „A przecież mimo wszelkich oznaki czci, mimo coraz jaśniejszą nad krakowskim zamkiem pogodę czuła się Jadwiga nieszczęśliwą. Przy wszelkich cnotach ciężył na niej wyrok potępienia i sromu w oczach świata. Małżonka Jagiełłowa była ciągle bezdzietną. Dwunastoletnie już stadło małżeńskie żadnym potomstwem nie pobłogosławiło jeszcze pary królewskiej. Bepłodność poczytywano w czasach powieści naszej za szczególny dowód gniewu bożego, za karę pewnej tajnej przewiny. Stąd jak niegdyś w Starym Zakonie, tak i wobec wyobraźni średniowiecznej każda małżonka bezpotomna uchodziła za jawnie potępioną grzesznicę, bywała przedmiotem wzgardy, często krwawych prześladowań ze strony męża. Takim też losem ujrzała się zagrożoną Jadwiga. Sama religia nie od razu ulgę tu przynosiła. Ilekroć zwyczajem babki swojej, Elżbiety, usiadła młoda królowa wieczorem rozczytywać się w księgach Starego lub Nowego Zakonu, nasuwały się jej raz po raz groźne słowa Pisma św.: »Poniosą obie grzech swój, krom dzieci pomrą [...] zamknął Pan żywot jej, frasowała jej ta, która jej zajrzała, i bardzo ją nędziła, zamiatając jej tym oczy, że Pan zamknął żywot jej... a ona płakała, a nie jadła... i była gorzkiej myśli, modliła się do Pana, płacząc obficie [...]«. Przy każdym z takich ustępów przypominała sobie Jadwiga »hańbę swej własnej bezdzietności« i była podobnie gorzkiej myśli i podobnie modliła się do Pana płacząc obficie. Chyba to jedno mogło przynieść ulgę niejaką. Toż całą duszą zanurzyła się nieszczęśliwa w tym ostatnim zdroju pociechy. Im więcej dni mijało jej niepłodności, tym gorętszą stawiała się jej pobożność. Dopiero w tej porze najgłębszego upokorzenia, w tej porze zwątpienia o sobie samej, udręczania się gorzkim pytaniem: za jaką też winę zesłał Pan Bóg tę karę sromotną na nią? – osiągnęły duchowe ćwiczenia Jadwigi ów stopień ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości zaświecić miał oczom współczesnym. I jakby dla zerwania ostatnich węzłów między jej sercem a ziemią zabrało jej niebo ostatnią duszę pokrewną, starszą siostrę, królową Marię. [...] Młodsza rokiem Jadwiga znalazła się w kwiecie wieku osieroconą ze wszystkich pociech świata. Po stracie ojca, matki, siostry, oblubieńca i towarzysza dziecinnych lat nie pozostał jej nikt, z kim by ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Wśród przyjaznego, tłumnego dworu coraz pełniejsza samotność ogarnęła serce zbolełe, za »jedno wygnanie miała sobie nieszczęśliwa to życie«. Nie potrzebowała Jadwiga obyczajem tamtoczesnych pustelnic zamurowywać się w celi samotnej; sam Bóg skazał ją na żałobę, na bezwinną pokutę, na samotność po wsze czasy”. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 3–4, s. 342–343. Na sugestywność skreślonego obrazu pogrążonej w gorącej modlitwie Jadwigi wpływ mogły mieć osobiste religijne doświadczenia Szajnochy podczas pobytu w austriackim więzieniu, które (na podstawie – jak można wnosić – jakichś bliżej nam nieznanych relacji historyka) utrwalił Kantecyki: „Zawrzała w nieszczęśliwym dziecinna wściekłość, aby ustąpić niebawem szlachetniejszym uczuciem. Rozbudził ją »promień religijności« wyniesiony z pod rodzicielskiego dachu. Z nienaśladowanym wdziękiem opisuje Szajnocha tę ważną w życiu swem chwilę. »Wyłoniwszy się – mówi – w skruszeniu całego jestestwa na wierzch, oświecił mię ten promień nagle nieznanym dotąd, jaskrawym, prawie porażającym blaskiem. Upadłem pod jego przemoc-

zał pewien odważny kierunek dociekań w polskiej historiografii, a mianowicie ambitnej biografistyki, która nie zadowalała się jedynie odtwarzaniem szczegółowych losów życia jednostki, ale także usiłuje odsłonić jakąś wewnętrzną, psychologiczną prawdę o niej.

W kreśleniu niektórych przynajmniej opisów stanów emocjonalnych bohaterek pomagały też zapewne Szajnosze utrwalone gdzieś głęboko w psychice zapisy jego własnych wewnętrznych przeżyć, wywołanych traumatycznymi i bolesnymi doświadczeniami: przymusowego odosobnienia, utraty rodzica, tułactwa, choroby, permanentnej życiowej niepewności. Owe dramatyczne epizody uwrażliwiły go na dostrzeganie także u innych doświadczenia niedoli, samotności i straty. Szajnocha, jak żaden polski historyk przed nim, odkrywał czytelnikom i ten boleśniejszy wymiar ludzkiej egzystencji, od którego nie byli wolni nawet ci, którzy w potocznym wyobrażeniu musieli wieść li tylko szczęśliwe życie<sup>64</sup>. Ukazując zatem cierpienie królewskich żon i córek, ich alienację, poniewierkę i opuszczenie, historyk nie tylko czytelnika wzruszał i emocjonalnie angażował, ale także korygował wyidealizowany obraz żywota tego rodzaju postaci<sup>65</sup>.

---

nem wrażeniem. Odszedłem niemal od zmysłów. Po całych dniach leżałem na kolanach, w modlitwie, we łzach nieustających. Książka religijna zdała mi się zbawieniem. Prosiłem o nią; nie dozwolono mi żadnej. Miałem ze sobą jedyną książkę, gramatykę francuską [tak w oryginale – D.M.P. i T.P.]. Umieszczone na pierwszych kartkach po polsku i po francusku *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Marya*, stały mi się za całą Księgę żywota. Rzuciłem się na nie jak umierający z głodu potępieniec na pokarm zbawczy. Pokarm ten pokrzepił mię zaprawdę». K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 10. Warszawa 1878, s. 256.

<sup>64</sup> „Mądra wychowawczyni swoich dzieci koronnych, przebyła Elżbieta w latach młodości szkołę cierpkich doświadczeń. Urodzoną z najdostojniejszych rodziców, [...] wypiastrzały młodocianą królową sieroctwo, niedostatek, łzy opuszczenia”. K. SZAJNOCHA: *Matka Jagiellonów...*, s. 46.

<sup>65</sup> „Opatrzność pozwoliła jej urodzić się na tronie; jedna z najmędrzych matek w koronie czuwała nad jej młodością; troskliwy wybór rodziców wydał ją w małżeństwo powszechnie szanowanemu księciu; sława światowa otoczyła jej wesele niezgasłym blaskiem wielkości, a przecież jakże mało szczęścia znała Jadwiga! [...] Mieszkała w Barghausen małżonka panującego księcia, otoczona gronem zwyczajnej służby dworskiej, lecz pobyt jej miał raczej cechę przymusu więziennego, niż dobrowolnej, rozweselającej gościny. Zjechała ona tu od lat kilku za rozkazem małżonka i zamieszkując jedno z pobocznych skrzydeł zamkowych, nie wychyliła się odtąd ani razu za obręb murów. Nikt też wzajemnie nie nawiedzał jej samotności, pozbawionej nawet widoku dzieci, dwóch kilkuletnich córeczek, chowających się pod okiem ojca. Owszem czuwający nad księżną i jej dworem ochmistrz, czyli raczej dozorca zam-

Spróbujmy teraz określić, co w tych bohaterkach wzbudzało szczególnie szacunek i podziw historyka? Czym go – oprócz urody, „słodczy wejrzenia” i „smukłej kibici” – ujęły kobiety z przeszłości? W Jadwidze Andegaweńskiej najbardziej zachwyciła go jej nieegoistyczna postawa – owa „błoga narodowi ofiara”, która sprowadzała się do rezygnacji z własnych uczuć i pragnień na rzecz dobra poddanych. Podobnie było w przypadku św. Kingi. Szajnocha wyeksponował przede wszystkim troskę o losy mieszkańców ziemi, w której przyszło żyć młodej księżnej, i chęć ulżenia ich losom. Bogobojne, skromne życie, dalekie od ziemskich (rubasznym zazwyczaj) uciech to kolejna mocno akcentowana właściwość dwóch wspomnianych bohaterek jego historycznych opowiadań. W odniesieniu do Jadwigi Szajnocha nie obawiał się używać nawet tak uwznioślających określeń, jak „jedna z najjaśniejszych zjawisk pobożności ówczesnej” czy też „wzór pomnikowej bogobożności”. Poza tym historyk zwracał uwagę na ogładę, intelekt i wykształcenie swoich bohaterek. Cenił też w nich głębokie przywiązanie i oddanie w miłości (Klementyna Sobieska, Elżbieta Radziejowska, kresowe matrony)<sup>66</sup>. Imponowała mu ich stanowczość i odwaga. Gdy okoliczności tego wymagały, potrafiły układać i realizować ambitne plany, zwalczać wielkie przeszkody (Jadwiga zbrojnie wkraczająca na Ruś Czerwoną, Kinga fundująca klasztor w Starym Sączu), bronić swojego dobrego imienia, a także majątku (Elżbieta Radziejowska) czy też za głosem serca ryzykować niebezpieczną wyprawę w nieznaną (Klementyna Sobieska). Ten przywołany katalog cech, do tego (co warto podkreślić) w znaczącej mierze zbieżny z charakterystyką kobiet z cytowanego fragmentu pracy Wójcickiego, składa się na Szajnochowy ideał kobiety, którego ucieleśnienia dziejopis tak długo poszukiwał w realnym świecie<sup>67</sup>. Wybór zatem bohaterek opowiadań mógł być na tym najgłębszym poziomie (nie do końca zapewne uświadamianym) powodowany osobistymi preferencjami i wewnętrznymi potrzebami historyka.

ku, niejaki Jan Ebran, człowiek ponury i nieużyty, przestrzegał jaknajsurowiej, aby żadne związki ani stosunki nie zachodziły między zamkiem a resztą świata”. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga Jagiellonka, księżna bawarska...*, s. 75, 100.

<sup>66</sup> Wielokrotnie w odniesieniu do wymienionych postaci pada określenie „kochaty gorąco”.

<sup>67</sup> W tym więc aspekcie Szajnocha ukazał się nam jako dość typowy przedstawiciel zarówno czasów w jakich żył, jak i pewnej grupy społecznej, do której należał (rodzącej się wówczas na ziemiach polskich inteligencji). Jego ideał kobiety nie był, jak widzimy, czymś oryginalnym, ale wyrastał z pewnych wartości i wyobrażeń podzielanych w tej właśnie warstwie.

Przyjmując to założenie, można wyjaśnić ów szczególny przypadek Barbary Radziwiłłówny, gdy dziejopisarz zdecydował się wystąpić z korektą jej wizerunku, co oznaczało w tym przypadku nieco mniej pochlebny finalny obraz owej postaci. W tym bowiem akcie reinterpretacji odnajdujemy wyraźne ślady poglądów maksymalisty Szajnochy, dla którego prawdziwa miłość to uczucie nie tylko wolne od jakiejkolwiek egoizmów, ale jeszcze skłonne do wielkich poświęceń w imię tejże miłości. Takim uczuciem, przy całej jego empatycznej życzliwości do tej osoby, nie wykazała się, zdaniem historyka, wojewodzina Gasztołdowa.

W tym miejscu naszych rozważań możemy zadać jeszcze jedno nasuwające się finalnie pytanie: czy owa, widoczna zwłaszcza do ożenku historyka, obecność kobiet w jego dziełach nie była formą swoistej rekompensaty za doznawane przez niego matrymonialne niepowodzenia? Czy nie była też formą ucieczki od realnych trudności i wyzwania życia?

Jakakolwiek padła by tutaj odpowiedź, bezsprzecznym pozostaje dla nas fakt, że za pokaźną liczbę kobiecych bohaterek, za pogłębione spojrzenie na kobietą psychikę, za docenienie roli niewiast w dziejach, za odwagę upominania się o należną im pamięć Karol Szajnocha zasłużył na słowa specjalnego uznania. Niewątpliwie bowiem jako pierwszy spośród polskich dziejopisarzy ukazał tak wyraziście nowy wymiar historii – historii wzbogaconej o jakże powabny i nadobny, kobiecy kształt.

\*\*\*

Przedstawione w obu „kobietych” rozdziałach rozważania uwidoczniły niewątpliwie, realny wpływ emocji, psychologicznych nastawień oraz życiowych doświadczeń Szajnochy w zakresie tej ważnej dla niego sfery na pozostawioną przez niego historyczną twórczość. Zamanifestowało się to w tematyce określonych utworów (zarówno tych drobniejszych, jak i dzieł fundamentalnych), strategiach kreowania bohaterów (a raczej bohaterek) historycznych, w szczegółach ich obrazowania, jak też w interpretacjach dziejowej roli wszystkich tych kobiecych postaci. Co szczególnie istotne, dynamika przemian czy rozwoju wymienionych elementów dziejopisarskiej praktyki lwowskiego autora zdawała się wyraźnie nieraz korelować z meandrami jego egzystencji. Pisząc o kobietach z przeszłości, przynajmniej po części manifestował własne wyobrażenia oraz oczekiwania odnośnie do właściwości osób drugiej płci nie tylko w historycznym

„tam i wtedy”, lecz również w swoim współczesnym „tu i teraz”. Wyrażał też i przepracowywał w ten sposób takie lub inne własne dylematy oraz trudne doświadczenia emocjonalne, co z kolei przekładało się na to, że lepiej mógł radzić sobie z wyzwaniem życia – i (zdaje się) nie wyłącznie w zakresie wąsko rozumianych „relacji z kobietami”. Zaiste, ogląd rozpatrywanego tu wymiaru życia oraz historiograficznej aktywności Karola Szajnochy wydaje się szczególnie mocno konfirmować wyrażone w początkowych partiach niniejszej pracy (i nie wyłącznie nasze przecież) przekonanie, że za myślą historyczną i dziejopisarską twórczością danego autora prozy historycznej muszą – w sensie sprawczym – skrywać się **również** uogólnione (albo i nie) doświadczenia jego egzystencji. Niekiedy więc rekurs do nich powinien co najmniej uzupełnić – jeżeli zgoła nie zastępować po części – odniesienia do rozmaitych, właściwych mu intelektualnych filiacji, których historycy historiografii poszukują i które pracownicy rekonstruują, aby rozpoznać czy wytłumaczyć charakter myśli historycznej badanego przez siebie dziejopisarza oraz właściwości jego dzieł<sup>68</sup>.

---

<sup>68</sup> Andrzej Wierzbicki, komentując ostatnio walory i ograniczenia naszego modelu badania codzienności historyków, stwierdził, iż nie da się wywieść z niego „jasnych zasad, które pozwoliłyby jednoznacznie wiązać rodzinna, a w tym uczuciową codzienność historyka” z jego myślą historyczną. Wyraził też przekonanie, że taka „codziennosc rodzinna ma większy wpływ na kształt myśli historycznej dyletantów niż profesjonalistów”. A. WIERZBICKI: *Jakiej żony historyk potrzebuje, by badacz jego myśli historycznej mógł tę myśl zrozumieć? Kilka refleksji na marginesie życia rodzinnego historyków lwowskich w II połowie XIX wieku*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 103. Nie negując trafności uwagi pierwszej (istotnie trudno byłoby tu poszukiwać jakichś bardziej jednoznacznych reguł sprawczych czy „praw”, a każdy przypadek wymaga indywidualizującej, idiograficznej analizy w typie *case study* z uwagi na specyfikę jednostkowego cyklu życia), musimy zauważyć, że w świetle poczynionych przez nas ustaleń *casus* Karola Szajnochy niewątpliwie falsyfikuje tę drugą...





Część III

HISTORIOZOFIA



## Idea jagiellońska w myśli historycznej oraz praktyce badawczej

Ostatnia część naszego opracowania konsekwentnie chyba niż poprzednie obraca się wokół twórczości lwowskiego dziejopisa. Nie tracąc również teraz z oczu relacji pomiędzy jego piarstwem historycznym a kolejami żywota oraz formatywnymi doświadczeniami, podejmujemy zagadnienie myślenia historycznego Karola Szajnochy. Zainteresowały nas głębsze (teoretyczne czy też ogólniejsze) idee, koncepty, wizje przewijające się w jego utworach, budujące głębokie struktury/warstwy ich narracji, organizujące opisywane przezeń zdarzenia i procesy w określone konfiguracje i znaczące całości, które przesądają o ich ocenie i wartościowaniu. W zakresie takich badań wiele pozostaje do zrobienia, a tymczasem wzgląd na Szajnochową historiozofię (ten bowiem aspekt czy element myśli historycznej<sup>1</sup> naszego autora interesuje nas tutaj najbardziej) jest niezbędny do właściwego wyjaśniania oraz interpretacji konkretnohistorycznych dzieł lwowskiego twórcy, a także wielce istotny w rozpatrywaniu jego dziejopisarskiego wpływu na współczesnych oraz potomnych.

\* \* \*

Zaiste, długa jest lista motywów, postaci, wyobrażeń czy interpretacji, jakie Karol Szajnocha wprowadził i/lub skutecznie upowszechnił w domenę wyobraźni oraz kultury historycznej Polaków. Szczególnie zaś istotne jest to, że oprócz tych mających naturę konkretnohistoryczną, czasem zupełnie „faktualnych”<sup>2</sup>,

---

<sup>1</sup> Szerzej na temat tej kategorii analizy historiograficznej (w tym również jej wymiaru historiozoficznego) zob. J. MATERNICKI: *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*. Warszawa 1990, s. 170–176.

<sup>2</sup> Z przykładów motywów konkretnohistorycznych wymienić można podstępno, obłudno i okrutno Krzyżaka, królową Jadwigę Andegaweńską



znajdujemy na owej liście treści czy idee o charakterze zdecydowanie głębszym, które znacząco oddziaływały (a niekiedy oddziałują nadal) na kształt polskiej myśli historycznej. Tym samym (współ)wyznaczały one fundamenty percypowania, doświadczania i rozumienia narodowych dziejów, pojmowania ich sensu oraz kierunku – i to zarówno przez profesjonalnych dziejopisarzy, jak i historycznych publicystów oraz szersze, a zainteresowane przeszłością, kręgi społeczeństwa. Na czołowym miejscu wśród takich idei formatywnych albo metafor fundamentalnych<sup>3</sup>, które zawdzięczamy Szajnosze, figuruje tzw. idea jagiellońska. Wprawdzie zdaniem współczesnych badaczy, samo to pojęcie w sposób jawny zaistniało w polskim dyskursie historycznym dopiero po zgonie wielkiego lwowskiego historyka<sup>4</sup>, ale to właś-

---

nawracając Litwinów, „matkę Jagiellonów” – Elżbietę Habsburżankę; Jana III Sobieskiego – pogromcę Półksiężycy i zarazem dziedzica oraz mściciela kresowych bohaterów, srogiego Kozakom Jaremę – księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, a także Łokietka – jednoczyciela Królestwa, i Kazimierza Wielkiego – króla chłopków (w tym ostatnim przypadku część zasługi można chyba jednak przypisywać Joachimowi Lelewelowi – zob. E. CESARZ: *Chłopi w polskiej myśli historycznej doby porzecznej 1795–1864*. Rzeszów 1999, s. 116–131). Do najbardziej natomiast znanych „teorii” dziejowych o większym zasięgu, związanych z osobą Szajnochy, należy koncepcja normańskiego początku Polski, o której więcej w rozdziale następnym.

<sup>3</sup> We współczesnej literaturze teoretyczno-metodologicznej znaleźć można niemało alternatywnych (a czasem i dopełniających się) sposobów konceptualizowania metahistorycznej warstwy myślenia historyków, w obrębie której takowe organizujące koncepty kształtują się i funkcjonują. Mówi się zatem o przestrzeniach ontologicznych, substancjach narracyjnych, tropach, elementach składowych wizji świata i człowieka (lub tylko wizji człowieka) czy też o mitach – historiograficznych (różnego poziomu), głębokich, względnie fundamentalnych. W tym kontekście przywołuje się także kategorię metafory historiograficznej. Nie chcąc w tym momencie wikłać się w dotyczące tej materii (a bynajmniej niezakończone) dyskusje, w niniejszym tekście pozostajemy – świadomi jego „mglistości” – przy terminie „idea”. Jak sądzimy, usprawiedliwia nas również fakt, że w tym konkretnym przypadku przyjął się on i skutecznie utrwalił w sposób zupełnie spontaniczny.

<sup>4</sup> Najpierw, zdaje się, za sprawą galicyjskiego ziemianina, polityka i filozofa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego (lata osiemdziesiąte XIX wieku). W. FELDMAN: *Stronnictwa polityczne w Galicji 1846–1906*. T. 1. Kraków 1907, s. 232–233. Istotna też była rola historyka i publicysty Stanisława Krzezińskiego, który w zamieszczonym na łamach *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* hasło na temat rodu Jagiellonów określił tym mianem finalne połączenie się Polski oraz Litwy, jak również „hasła pod którymi je dokonano”. S. KRZEZIŃSKI: *Jagiellonowie*. W: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 31–32. Warszawa 1903, s. 381. Od przełomu XIX i XX wieku koncept trwale zdomował się zarówno w krajowej debacie publicznej, jak i w reflek-

nie ten dziejopis miał jako pierwszy<sup>5</sup> systematycznie wyartykułować i odnieść do materii naszych narodowych dziejów pewien szczególny zestaw treści oraz wyobrażeń kojarzonych odąd często z polską ekspansją na wschód, na tereny (podówczas) etnicznie niepolskie, w szczególności zaś z uniami polsko-litewskimi i ostatecznie z procesem uformowania się oraz ewolucji wieloetnicznego, wielokulturowego organizmu państwowego dawnej Rzeczypospolitej<sup>6</sup>. Wspomniane procesy i zjawiska historyczne – tu dochodzimy do kluczowego składnika tej konstrukcji myślowej – waloryzowane były przy tym w radykalnie pozytywny sposób<sup>7</sup>.

---

sji dziejowej istotnej części środowiska historyków. Szerzej zob. K. GRYGAJ-TIS: *Idea jagiellońska i jej krytyka*. „Sprawy Polityczne” 2001, nr 6, s. 35–47; J. KSIĄŻEK: „*Idea Jagiellońska*” i zagadnienie unii polsko-litewskiej w publicystyce Narodowej Demokracji okresu międzywojennego. W: *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej*. Cz. 4. Red. J. MATERNICKI. Warszawa 1990, s. 323–377; M. MACKIEWICZ: *Uwagi nad ideą jagiellońską w historiografii polskiej przełomu XIX i XX wieku*. „Folia Iuridica Vratislaviensis” 2014, t. 3, nr 2, s. 9–24; J. MATERNICKI: *The Jagiellonian Idea: The History of the Myth and Its Political Aspects (up to 1918)*. „Polish Western Affairs” 1992, nr 1, s. 163–197; IDEM: *Józef Szujski wobec idei jagiellońskiej*. W: IDEM: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. T. 1. Warszawa 1990, s. 92–123; IDEM: *Stanisław Smolka – powrót historiografii polskiej do mitu jagiellońskiego*. W: *Historiografia i kultura historyczna...*, s. 124–164; IDEM: *Kontrowersje wokół „idei jagiellońskiej” w historiografii polskiej doby neoromantyzmu*. W: IDEM: *Historia jako dialog*. Rzeszów 1996, s. 55–69; R. STOBIECKI: *Metafora Polski Jagiellońskiej w twórczości Ludwika Kolankowskiego*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku*. T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 365–379 (zwł. s. 369–370).

<sup>5</sup> J. MATERNICKI: *Początki mitu jagiellońskiego w historiografii i publicystyce polskiej XIX w.* Karol Szajnocha i Julian Klaczko. W: IDEM: *Historiografia i kultura historyczna...*, t. 1, s. 56–91. Sam Szajnocha, wypowiadając się w tych kwestiach, posługiwał się terminem „misja cywilizacyjna”. Więcej o tym niżej.

<sup>6</sup> Taki w sumie zakres znaczeniowy przypisuje koncepcji idei jagiellońskiej sformułowanie (chyba nazbyt mgliste, niestety) zawarte we współczesnym słowniku – zob. W. KOPALIŃSKI: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1988, s. 417. Pół wieku wcześniej dążący do precyzji Witold Kamieniecki, w specjalnym na ten temat traktacie, proponował formułę cokolwiek węższą: „Idea jagiellońska jest to system polityczny, polegający na przyciągnięciu do Państwa Polskiego w drodze dobrowolnych akcesów – unij terytoriów ościennych, wypełniających obszar geograficzny między Karpatami a Bałtykiem”. W. KAMIEŃIECKI: *Idea jagiellońska*. Warszawa 1929, s. 24.

<sup>7</sup> W historiografii idea jagiellońska, tak jak każdy zestaw poglądów/interpretacji/założeń z jednej strony złożony i nieostry, ale z drugiej – zdolny strukturalizować rozległe historyczne interpretacje, podlegała z biegiem lat rozmaitym odczytaniom wynikającym zarówno z przemian w ramach ze-

Badacze dziejów polskiej historiografii (przede wszystkim zaś Jerzy Maternicki<sup>8</sup>) podejmowali już – generalnie udane i przekonujące – próby **zrekonstruowania** idei jagiellońskiej Szajnochy. Nadal natomiast brakuje pogłębionych dociekań nad **rzeczywistym funkcjonowaniem** owej idei w ramach całokształtu myślenia historycznego tego autora, a w szczególności nad jej wpływem czy też – jak właściwiej byłoby powiedzieć – funkcją sterującą w obrębie jego praktyki pisanie o naszych narodowych dziejach. Tym właśnie zagadnieniem zamierzamy się teraz zająć, w przekonaniu iż w ten sposób istotnie pogłębimy wgląd we właściwości dziejopisarskiej aktywności lwowskiego historyka.

Zacznijmy od wyeksplikowania naszej strategii badawczej. Jej sedno uchwycimy, wskazując pewną istotną metodologiczną właściwość dotychczasowych dociekań nad Szajnochową ideą jagiellońską. Można mianowicie zauważyć, że starano się w nich odpowiedzieć na pytanie, jak się ona przedstawiała, tzn. jakie treści/stwierdzenia ją konstituowały. W związku z tym badania koncentrowały się na powierzchni wykorzystywanych źródeł historiograficznych, czyli dzieł historycznych lwowskiego autora. Badacze „wyławiali” z poszczególnych jego tekstów te przede wszystkim wypowiedzi, za pomocą których *expressis verbis* komunikował on swoje poglądy na temat charakteru i dziejowego znaczenia polskiej aktywności na wschodzie. Zestawiali je na-

---

wnętrznego (społeczno-ideowo-politycznego) kontekstu praktyki dziejopisarskiej w Polsce, jak i z wewnętrznej dynamiki tejże praktyki. Bardzo też różnie – w rozmaitych momentach najnowszej polskiej historii – wartościowano jej interpretacyjny potencjał i dziejopisarską przydatność. Proces ten trwa zresztą nadal. Oprócz prac wcześniej cytowanych zob. O. HALECKI: *Idea jagiellońska*. „Kwartalnik Historyczny” 1937, nr 1–2, s. 486–510; W. KONOPCZYŃSKI: *O idei jagiellońskiej*. „Myśl Narodowa” 1928, nr 14, s. 205–207; IDEM: *Unia czy kajdany*. „Myśl Narodowa” 1930, nr 31, s. 404–406; S.M. KUCZYŃSKI: *Program pierwszych Jagiellonów a tzw. idea jagiellońska*. W: *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958*. T. 1: *Referaty*. Cz. 2. Warszawa 1958, s. 321–331.

<sup>8</sup> Zob. J. MATERNICKI: *Początki mitu jagiellońskiego...* Uczony ten zasugerował również określone społeczne funkcje i uwarunkowania, jakie miały stać za jej uformowaniem się w głowie lwowskiego dziejopisa. Odnośnie do wkładu i ustaleń innych badaczy w tym zakresie zob. M. MACKIEWICZ: *Uwagi...*, s. 10–12; M.H. SEREJSKI: *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Warszawa 1977, s. 149–152; A. WIERZBICKI: *Wschód–Zachód w koncepcjach dziejów Polski*. Warszawa 1984, s. 164–174; IDEM: *Historiografia polska doby romantyzmu*. Wrocław 1999, s. 434–447; IDEM: *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*. Warszawa 2010, s. 124–128.





Karol Szajnocha w wieku dojrzałym  
(według drzeworytu Jana Styfięgo)

stępnie z sobą, porządkowali i systematyzowali, dążąc w ten sposób do możliwie pełnego odtworzenia całokształtu tych poglądów. Postępując tak, w nieunikniony sposób pozostawali ograniczeni czy uwarunkowani optyką swoich źródeł, tzn. zakresem i konkretną treścią dostępnych jawnych deklaracji lwowskiego historyka. Niewątpliwie dzięki temu można było odpowiedzieć na pytanie najbardziej ich interesujące: **jak prezentowała się idea jagiellońska według Szajnochy**, ale na kolejne (a w naszym przekonaniu istotniejsze) – **jak ona realnie oddziaływała** w ramach

jego dziejopisarskiej aktywności – już nie. Tu wyłania się odmienny wymiar obecności tejże idei w jego twórczości, a próba zmierzenia się z tak postawioną kwestią wymaga przemieszczenia uwagi badawczej i zmiany sposobu analizowania historiograficznych tekstów Szajnochy. Zamiast tropić ideę jagiellońską na powierzchni jego dyskursu (co w zakresie tej materii powiadał on wprost?), należałoby teraz poszukiwać jej w obrębie głębokiej, teoretycznej warstwy konstruowanych przez niego narracji historycznych. Teoretyczna (teoretyczno-ideologiczna) warstwa narracji<sup>9</sup> bowiem przenosi (niewyartykułowane) treści organizujące dane wywody historyka w spójną, wielopoziomową całość/opowieść – obraz/model/wyobrażenie relacjonowanego fragmentu przeszłości. Stanowi zobiektywizowaną (aczkolwiek jednocześnie ukrytą) postać zespołu przeświadczeń/myślowych przesłanek, które sterowały historykiem w trakcie prowadzenia badań i pisania danego dzieła historycznego. Z perspektywy warstwy głębokiej narracja jako całość jest zatem nie tylko rezultatem, ale też swoistym zapisem owego procesu sterowania, natomiast jej właściwości uchwytnie na powierzchni stanowią oznaki określonego oddziaływania konkretnych przesłanek sterujących<sup>10</sup>. Treść oraz zakres wpływu tych ostatnich można systematyzująco rekonstruować dzięki procedurze metodologicznej interpretacji humanistycznej<sup>11</sup> tych pierwszych, co należy ujmować jako rodzaj głębokiego odczytania danej narracji jako źródła historiograficznego i tym samym sposób przekroczenia jego wyjściowej optyki. Tak właśnie chcemy poszukiwać interesującego nas czynnego (tzn. sterującego) wymiaru obecności idei jagiellońskiej w myślowym instrumentarium Karola Szajnochy<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> Nawiązujemy tu do klasycznych w polskiej literaturze teoretyczno-metodologicznej ujęć Jerzego Topolskiego, sformułowanych pierwotnie w *Teorii wiedzy historycznej*, a rozbudowanych (w duchu „postmodernizującego narratywizmu”) na stronach ostatniej jego metahistorycznej syntezy *Jak się pisze i rozumie historię*. Zob. J. TOPOLSKI: *Teoria wiedzy historycznej*. Poznań 1983, s. 482–486; IDEM: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa 1996, s. 98–111.

<sup>10</sup> Przejawia się w nich, by użyć kategoryzacji zaproponowanej niegdyś przez Jana Pomorskiego, „metodologia stosowana” tego historyka. J. POMORSKI: *Historia i metodologia*. Lublin 1990, s. 17–20.

<sup>11</sup> Zob. J. KMITA: *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*. Warszawa 1971; K. ZAMIARA: *Wprowadzenie*. W: *O kulturze i jej badaniu*. Red. K. ZAMIARA. Warszawa 1985, s. 6.

<sup>12</sup> Zagadnienie to uważamy za bardzo ważne nie tylko w perspektywie badania osoby oraz dzieła lwowskiego dziejopisa. Ma ono znaczenie również

Zacznijmy jednak od krótkiego przypomnienia jej podstawowych treści wedle lwowskiego historyka. Jak zauważał Matericki, na którego ustalenia powołujemy się tutaj w największym stopniu, centralnym jej elementem pozostawało przekonanie o istnieniu pewnego rodzaju historycznej misji, tzn. złożonego (przez Opatrzność) na barki Polaków powołania do „udzielania” (tj. udostępniania) krainom oraz ludom położonym na wschód od polskich granic dorobku europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji, której częścią składową – odległą wprawdzie od centrum, ale bezdyskusyjną – Polska pozostawała. Zasadniczą i najbardziej doniosłą postacią tej cywilizacyjnej misji było zawiązanie, a następnie stopniowe utrwalenie unii pomiędzy Polską (Koroną Królestwa Polskiego) i Litwą (Wielkim Księstwem wraz z ziemiami ruskimi). Szajnocha akcentował generalnie dobrowolny oraz pokojowy charakter wymienionego procesu, a także jego szczególne (cywilizacyjne właśnie) motywy, właściwie od początku wykraczające poza horyzont utylitarnych rachub czy układów politycznych. Tak realizowaną misję przeciwstawiał w szczególności zbrojnemu „cywilizowaniu” przemocą plemion słowiańskich przez Niemców („teutonizm”) w dobie średniowiecza. Oczywiście, ta polska misja także musiała zawierać pew-

w kontekście szerzej zakrojonej refleksji nad losami idei jagiellońskiej jako jednego z istotniejszych conceptów i całościowych schematów interpretacyjnych występujących w naszej narodowej historiografii. Potraktować je mianowicie można jako swego rodzaju przyczynek w zakresie studiowania mechanizmów komunikowania treści na nią się składających, jak również jej cykulowania/ewoluowania w obrębie środowiska historyków oraz poza nim. Rozumimy bowiem, że Szajnocha (a później kolejni jej zwolennicy i kontynuatorzy) komunikował ją dwójako: powierzchwniowo, w postaci otwartych, eksplicytnych wypowiedzi na temat jej dziejowego sensu oraz istoty, jak też w sposób ukryty, gdy – „schowana” w obrębie teoretycznej warstwy określonej narracji jego autorstwa – „przemawiała” za pośrednictwem przedstawień i/lub ocen określonych procesów historycznych, względnie działań pewnych podmiotów dziejowych – indywidualnych oraz zbiorowych. Powiedzielibyśmy, że ta ostatnia płaszczyzna oddziaływania zwykle jest istotniejsza. Tak się bowiem składa, iż z reguły historycy preferują debaty o konkretnej materii dziejowej, inaczej mówiąc – o faktach. Nie oznacza to jednak wcale, iż pozostają po prostu naiwnymi faktografami; jest raczej tak, że w debacie o pewnych faktach dyskutują również (niekiedy zaś przede wszystkim i choćby nawet nie do końca zdając sobie z tego sprawę) o kryjących się za nimi wartościach, wizjach konkretnych relacji sprawczych i szerszych procesów dziejowych. Ogólnie mówiąc, tak naprawdę dyskutują wtedy o interpretacjach (dzięki nim „widzi się” i uznaje za znaczące właśnie te/takie, a nie inne fakty, ułożone w te/takie, a nie inne konfiguracje), a także o ich głębszych myślowych przesłankach – również takich, jak idea jagiellońska.

ne elementy/aspekty militarne. Wczesnym (a przy tym intencjonalnie zamierzonym) efektem unii polsko-litewskiej – najdobitniejszego przykładu realizacji misji – była przecież (J. Maternicki podkreślił, iż lwowski historyk bardzo mocno to wyakcentował) zwycięska zbrojna konfrontacja wojsk obu narodów z Zakonem Krzyżackim jako prawdziwym „ucieleśnieniem teutonizmu”<sup>13</sup>, której kulminacją pozostawał Grunwald. Poza tym jednak<sup>14</sup> militarne aspekty misji manifestowały się przede wszystkim pod postacią obrony Polski i cywilizowanych przez nią terytoriów sąsiednich (a pośrednio też całej „zasłanianej” przez nasz kraj europejskiej przestrzeni) przed zagrożeniami od strony „pogańskich kresów” i całego barbarzyńskiego „Wschodu”. Natomiast zasadnicza praca cywilizacyjna odbywała się na polach pokojowych: zaludnianiu i zagospodarowywaniu wyrwanych „dzikości” ziem wschodnich, w sferze kultury (w rezultacie przemian w obyczajach, postawach czy religii ich mieszkańców), wreszcie na obszarze budowy i umacniania struktur państwowych.

Godnym uwagi wątkiem idei jagiellońskiej Szajnochy była też zwrotna refleksja nad historycznymi konsekwencjami wielowiekowego angażowania się Polaków i polskiego państwa w ową misję, zarówno nad tymi bezpośrednimi (wiążącymi się z okolicznościami historycznymi danego – wyraźnie nieraz skonkretyzowanego – miejsca oraz czasu), jak i tymi odleglejszymi/bardziej globalnymi. Znamienne, że w tym miejscu konsekwentnie pozytywna waloryzacja całości jak gdyby się załamywała: historyk, tak chętnie portretowany jako prekursor „idyllicznego”<sup>15</sup> przedstawiania obecności Polski na Wschodzie, potrafił pod-

<sup>13</sup> Więcej na temat kategorii „teutonizm” w myśli historycznej Szajnochy w kolejnym rozdziale niniejszej pracy.

<sup>14</sup> Zaznaczało się to już wcześniej – na przykład w dobie najazdów mongolskich. Skądinąd, zdaniem Szajnochy, pierwszym wyrazem polskiej misji cywilizacyjnej na wschodzie, realizowanej wtedy *manu militari*, były wyprawy Bolesława Chrobrego na Ruś. Oprócz bieżących celów politycznych, podboju i zdobywania łupów miało w nich także chodzić o szerzenie zachodniego chrześcijaństwa, a tym samym zachodniej cywilizacji. Zob. K. SZAJNOCHA: *Św. Kinga*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 1. Warszawa 1876, s. 11–12, 22; IDEM: *Bolesław Chrobry. Opowiadanie historyczne*. W: IDEM: *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne*. Lwów 1859, s. 173 i 177.

<sup>15</sup> J. MATERNICKI: *Początki mitu jagiellońskiego...*, s. 59; M. MACKIEWICZ: *Uwagi...*, s. 11. Teza, że Szajnocha kreślił idylliczny obraz misji na wschodzie, stała się rodzajem prawdy obieguowej, poniekąd stereotypem – tyleż sugestywnym, co nieadekwatnym.

nosić i rozważać rozmaite cienie, ujemne strony i niekorzystne efekty całego tego historycznego procesu<sup>16</sup>.

Starając się określić rolę i miejsce omawianej idei w myśleniu historycznym samego Szajnochy, musimy cofnąć się aż do początków jego kariery na służbie Klio. Jako dziejopis, Karol Szajnocha zadebiutował w wieku lat 29, publikując w 1847 roku na łamach czasopisma „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” napisany być może już trzy lata wcześniej<sup>17</sup> syntetyczny traktat z pogranicza historii oraz filozofii historii zatytułowany *Pogląd na ogół dziejów polskich*<sup>18</sup>. To studium „nigdzie nie przedrukowane”, „nie objęte żadnymi dziełami zbiorowymi”, „poddane w zapomnienie prawdopodobnie z woli samego autora”, pozbawione jest, co prawda – przynajmniej zdaniem Ludwika Finkla – „wybitniejszych, uderzających zalet”<sup>19</sup>, ale wyraziście

<sup>16</sup> Pisał więc między innymi o rozciągających się na całe pokolenia stratach i cierpieniach, jakimi skutkowało drapieżne turecko-tatarskie sąsiedztwo, akcentował fatalne skutki wzrostu potęgi magnaterii, która swoje wpływy – drastycznie podkopujące ustrój szlacheckiej demokracji – opierała właśnie na posiadaniu ziem i majątków na wschodzie. Zauważał rozmaite „pierwiastki orientального barbarzyństwa”, które wnikały w polskie społeczeństwo skutkiem ekspansji w tamtym kierunku, reflektował nad negatywnymi efektami doświadczenia (naznaczonej przemocą i niepewnością) egzystencji na Kresach, które ujawniały się zarówno wśród szlachty, jak i osiedlającej się tam ludności wiejskiej.

<sup>17</sup> W rękopisach zachowało się więcej próbek historiograficznych i historiozoficznych Szajnochy z tego okresu; po części są to ujęcia o charakterze dydaktycznym (elementy budowy warsztatu prywatnego nauczyciela, która to profesja, jak pamiętamy, w niemałym stopniu zapewniała mu wtedy utrzymanie), czasem układane też były z myślą o przyszłej publikacji. Szersze omówienia tych tekstów zob. H. BARYCZ: *Przedmowa*. W: *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, s. XXVI–XXXVI; IDEM: *Karol Szajnocha, twórca dziejopisarstwa romantycznego*. W: IDEM: *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*. T. 2. Kraków 1963, s. 67–75; L. FINKEL: *Karol Szajnocha. Próba ujęcia syntezy i genezy poglądów historiograficznych wielkiego pisarza*. „Ziemia Czerwieńska” 1935, z. 1, s. 1–17; J. PACŁAWSKI: *Tematyka słowiańska w pisarstwie Karola Szajnochy*. „Kultura i Społeczeństwo” 1974, nr 4, s. 107–118; IDEM: *Twórczość literacka Karola Szajnochy*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 47–48.

<sup>18</sup> K. SZAJNOCHA: *Pogląd na ogół dziejów polskich*. „Biblioteka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich” 1847, z. 1, s. 1–32.

<sup>19</sup> „[...] jest jedną z tych prób, któremi początkujący pisarze starają się ogarnąć całość leżącego przed nimi pola przyszłej pracy”. L. FINKEL: *Karol Szajnocha. Próba ujęcia...*, s. 12–13. Zdecydowanie odmienne stanowisko prezentował Henryk Barycz. Jego zdaniem, *Pogląd...* to – w porównaniu z innymi powstałymi w owych latach tekstami – „nowa, na zasadach bardziej na-

demonstruje, iż podstawowy schemat przyszłej idei jagiellońskiej zarysował się w refleksji historycznej Szajnochy już u samych jej początków, by odtąd towarzyszyć jego dalszym poczynaniom na tym polu. Zobaczmy zatem, jak się wtedy ona przedstawiała.

We wspomnianej pracy historyk odmalowywał interesujący go byt dziejowy, tj. naród polski, jako „mieszkający na rozgraniczeniu dwóch światów” – zachodniej (i wysokocywilizowanej) Europy oraz „wschodniego barbarzyństwa”. W związku z tym jego historyczne położenie jawiło się lwowskiemu autorowi jako się wielce nietypowe. Z jednej strony – zauważał – usytuowany jakby na uboczu, nie bierze on „czynnego udziału w samym wewnętrznym zawiłaniu dramatu nowożytnej historii”<sup>20</sup> tej pierwszej, aczkolwiek oddycha „w najwnętrznieszej głębi swej duszy tem samem natchnieniem”, co zamieszkujące ją narody.

Z drugiej strony [i tutaj przechodzimy do misji – D.M.P. i T.P.] [...] w obliczu wschodniego barbarzyństwa, i od samego początku swych dziejów, mnóstwem drobniejszych, dzikich, w siebie później wcielonych ludów obsiadły, jest ten naród przed wszystkimi innymi na grożące z tej wschodniej strony niebezpieczeństwa podany, przyjmuje pierwszy swoją piersią ciosy napadających stąd hord azjatyckich, od-piera pierwszy swoim ramieniem ich zgubne napady [...].

Historyk uwznioślająco i zarazem na poły poetycko<sup>21</sup> pisał:

[...] z jednej strony oświetlony jest ten naród blaskiem zachodnio-europejskiej oświaty, z drugiej strony otłukują go

---

ukowych oparta synteza”. H. BARYCZ: *Przedmowa...*, s. XXX (oraz IDEM: *Karol Szajnocha, twórca...*, s. 70–71).

<sup>20</sup> Szajnocha – samouk, w tamtym czasie najwyraźniej nie dość jeszcze zaawansowany na niwie historiografii – operował w omawianym tekście nieadekwatnym rozróżnieniem w obrębie historii powszechnej jedynie dziejów starożytnych i dziejów nowożytnych. Te ostatnie w jego ówczesnym rozumieniu obejmowały również okres wieków średnich.

<sup>21</sup> W tym okresie „budzący się” dziejopisarz dopiero „przemagał się” w nim z poszukującym twórczego spełnienia literatem. Swoistym stadium pośrednim pomiędzy tymi dwoma twórczymi powołaniami Szajnochy wydają się jego dramaty historyczne pisane w drugiej połowie lat czterdziestych: *Wojewodzianka sędmirska*, Jerzy Lubomirski, *Bitwa na Kosowym Polu*, *Iwo*, *Wincenty z Szamotuł*. Zob. W. HAHN: *Karol Szajnocha jako autor dramatyczny (w 80 rocznicę śmierci 1868–1948)*. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1948, s. 496–518; J. PACŁAWSKI: *Twórczość literacka...*, s. 72–78, 81–84.



bałwany barbarzyńskich hord Azji, z jednej strony odpromienia on całą zachodnio-europejską oświatę, z drugiej strony jest on przedmurzem przeciw całemu wschodniemu barbarzyństwu, w jednej ręce krzyż zbawienia, w drugiej ręce miecz wojny, stoi on na owym wysokim pogranicznym podgórzu europejskim, z krwawioną w bojach pierśią, jako zbrojny wciąż rycerz na straży nowożytnych dziejów, a księga jego własnej historii, jest to samymi wojennymi czynami omalowana achillesowa tarcza, która wzniesiona nad Europą, błyszczy z dala w promieniach nowożytnej oświaty, będąc oraz odbłaskiem i zasłoną Europy<sup>22</sup>.

Ten właśnie „podwójny stosunek odbijania i ochrony Europy” wyznaczył w decydujący sposób, zdaniem młodego Karola Szajnochy, miejsce Polski oraz rolę Polaków w dziejach kontynentu. Definiując zewnętrzny aspekt naszej narodowej historii, równie przemożnie określił jej dynamikę wewnętrzną, przybierającą postać „ciągłej dążności” do

przyjmowania wszystkich cywilizacyjnych żywiołów od zachodniej Europy w celu użycia ich natychmiast za broń przeciw owemu wschodniemu barbarzyństwu, a mianowicie przeciw otaczającym Polskę dzikim, pogańskim lub różnowiernym narodom, jakoto Prusom, Litwie i Rusi, to jest w celu przejścia wspomnianych ludów temiż samymi żywiołami cywilizacji, jakie Polska z zachodu otrzymała, rozszerzenia przeto granic europejskiej oświaty aż na same krańce Europy, i ochronnego oddalenia tem samym granic i niebezpieczeństw barbarzyństwa od Europy.

Ze wspomnianej „dążności”, zdaniem naszego dziejopisa, wynikały zarówno „kształty społeczne” narodowej egzystencji, każdorazowo z zachodu przyjmowane i rychło „za inne [także stamtąd przychodzące – D.M.P. i T.P.] zamieniane”, jak i – co w kontekście naszych rozważań chyba istotniejsze – jej postać przestrzenna, tzn.

kształty fizyczne granicznej rozległości na przestrzeni, w jakie naród polski od swojego pierwotnego, dziecięcego, kilkunastomilowego maleństwa, aż do swojej późniejszej, od Odry do Dniepru, od Bałtyku do czarnego morza sięgającej przestworności urastał<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> K. SZAJNOCHA: *Pogląd...*, s. 9–10.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 10–11.

W przedstawionym ujęciu godne podkreślenia wydają się zwłaszcza następujące dwie kwestie. Po pierwsze, wyzwanie/zadanie misji ewidentnie okazywało się dla Szajnochy uniwersalnym kluczem do zrozumienia dziejów Polski. Tłumaczyło w zasadniczy sposób zarówno charakter, jak i dynamikę związków polskiej historii z tą powszechną/europejską, ale również – co bardzo istotne – wewnętrzny rytm przemian dziejowych w naszym kraju. Ten ostatni ujmowało przy tym jako pochodny od tych pierwszych. A zatem Polska, „nie biorąca” przecież – jak wcześniej czytaliśmy – czynnego udziału w wewnątrz europejskim „zawikłaniu historii”, jawi się jednak jako europejska w najmocniejszym sensie tego słowa: to, czym ona była i pozostaje, wyznaczał (i wciąż wyznacza) właśnie ów zewnętrzny europejski kontekst jej egzystencji<sup>24</sup>.

Po drugie, wspomniana misja jawiła się jako konsekwencja przede wszystkim umiejscowienia w przestrzeni i jako bez wątpienia mająca pierwotnie charakter militarny. To determinizm geografii narzucał Polakom – „narodowi dawnemu i licznie rozrodzonemu” – zadanie nieustannej zbrojnej ochrony cywilizacji naszego kontynentu:

Od [...] wschodu grożą przez cały ciąg nowożytnej historii owe złowrogie burze, jakim cała europejska oświata i europejskie narody ulegnąć by musiały, gdyby nie było zapory, któraby ich nawał wstrzymywała<sup>25</sup>.

Dlatego procesy pokojowego cywilizowania sąsiadów ze wschodu, łączenia ich z polskim organizmem politycznym i społecznym („wcielanie w siebie”) rysowane były jako w pewnym sensie wtórne. W swojej bowiem genezie stanowiły one jedynie

---

<sup>24</sup> Obszerny fragment rozprawy poświęcony jest zaprezentowaniu globalnej, pięciookresowej periodyzacji wewnętrznej historii Europy od upadku Rzymu, a następnie sformułowaniu tezy o obecności tejże periodyzacji – z pewnym przesunięciem czasowym (oznaka wyraźnie, jak widzieliśmy, akcentowanej peryferyjności położenia naszego kraju i punkt wyjścia koncepcji „młodszości cywilizacyjnej Polski”) – w obrębie także polskiej historii. Nie widzimy tu potrzeby bliższego prezentowania owego schematu, niezbyt oryginalnego i – jak nie bez racji w cytowanej pracy zauważał Finkel – zapożyczonego w dużym stopniu od Joachima Lelewela. Istotne natomiast jest to, że zdaniem Szajnochy rytm naszych narodowych dziejów jest echem rytmu europejskiego. „Co do [...] kształtów narodu polskiego, – wywodził dziejopis – [...] są [...] odbiciem historii zachodniej Europy i stanowią zewnętrzną, [...] uniwersalno-historyczną stronę dziejów polskich”. Ibidem, s. 11.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 8.

nową (alternatywną) strategię realizowania „starego” („odwiecznego”) zadania chronienia Europy przed zewnętrznymi zagrożeniami. To zresztą także wyraźne pole oddziaływania wspomnianej geograficznej determinanty, ponieważ manifestowały się one właśnie przez przestrzeń, tj. „wzrastanie narodu w coraz większe kształty rozległości na ziemi”. Niemniej jednak – zdaniem Szajnochy – zrodziła się tu ostatecznie pewna nowa, samoistna historyczna jakość, albowiem to

wewnętrzne wzrastanie jest **własnem**, chociaż tylko pod wpływem owego poprzedniego zachodniego natchnienia spełnionem **dziełem** i stanowi wewnętrzną, domową właściwie narodową stronę historii polskiej<sup>26</sup>.

Widzimy tutaj, że kategoria misji cywilizacyjnej<sup>27</sup> – jako narzędzie/klucz do rozumienia polskich dziejów – pozwoliła Szajno-

<sup>26</sup> Ibidem, s. 11 i 12, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>27</sup> Pośłużenie się kategorią misji w refleksji nad polską historią nie jest oczywiście oryginalnym wynalazkiem Karola Szajnochy. Tak zwany misjonizm bowiem (należy go odróżniać od pokrewnego, lecz nietożsamesgo z nim mesjanizmu) stanowił ważki, a nawet konstytutywny element polskiej myśli romantycznej. Myśliciele epoki romantyzmu, a więc doby nieistnienia państwa polskiego, „przekonani byli, iż Polska musi dowieść świata, że jej istnienie jest konieczne dla ludzkości. Istnienie narodu nie jest bowiem wartością jako takie, przeciwnie – tylko wartość reprezentowana przez dany naród, jego »idea«, jego ogólnoludzka misja, wyposaża go w prawo i obowiązek istnienia”. Andrzej Walicki (którego analizy tu przywołujemy) zauważał zatem, iż gdy po upadku powstania listopadowego „więź narodowa w Polsce [...] straciła oparcie w jakichkolwiek formach zinstytucjonalizowanej podmiotowości politycznej”, „znakomitym wyjściem okazywało się określanie narodu przez jego misję – ważność polskiej misji pozwalała bowiem uzasadnić tezę, że naród polski jest nadal pełnowartościowym i ważnym podmiotem historii, mającym prawo i obowiązek istnienia, niezbędnym wręcz do realizacji dziejowych przeznaczeń ludzkości”. Był to więc, jak podkreślał Andrzej Wierzbicki, „tok myślenia typowy dla ówczesnego klimatu światopoglądowo-ideologicznego”. A WALICKI: *Naród i terytorium narodowe w misjonistycznych ideologiach polskiego romantyzmu*. W: IDEM: *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Prace wybrane*. T. 1. Kraków 2009, s. 203–204 (szerzej zaś s. 183–238); IDEM: *Polska, Rosja, Stany Zjednoczone w koncepcjach Adama Gurowskiego*. W: IDEM: *Między filozofią religii a polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*. Warszawa 1983, s. 157, rozstrzelanie w oryginale; A. WIERZBICKI: *Wschód–Zachód...*, s. 172; IDEM: *Historiografia polska doby romantyzmu...*, s. 444–445 (tam syntetyczna rekapitulacja wątków misjonistycznych na terenie polskiej romantycznej historiografii). Rzeczywisty zatem wkład lwowskiego dziejopisa zasada się na **skonkretyzowaniu** owej misji Polaków względem świata właśnie pod postacią (jak ją później nazywano) idei jagiellońskiej.

sze na wyspecyfikowanie dwóch zasadniczych procesów, w których już od swojego zarania miała się tworzyć i wyrażać nasza historia. Byłyby to procesy (a) recypowania przez Polaków kolejnych zachodnich form życia zbiorowego oraz (b) upowszechniania przez nich tychże form wśród sąsiadujących z nimi społeczności (czyli cywilizowanie sąsiadów dzięki „podawaniu im europejskiej oświaty”, finalnie skutkujące włączaniem ich w obręb Polski). Zidentyfikowanie tych właśnie procesów jako formatywnych jawi się jako podstawa czy punkt wyjścia właściwej naszemu dziejopisowi ogólnej wizji dziejów narodowych. Wypada zatem zauważyć, iż idea jagiellońska jako wizja misji cywilizacyjnej Polaków i państwa polskiego na wschodzie nie tylko po prostu zaistniała w refleksji historycznej Karola Szajnochy od samych jej początków, ale też od razu odegrała bardzo istotną rolę w strukturze jego myślenia – wykreowała fundamenty właściwej mu wtedy ontologii dziejów. To oznacza, że w planie ogólnym przesądziła o tym, co mogłoby i co powinno by stanowić zasadniczy przedmiot dociekań/dziedzinę badania polskiego historyka, w szczególności zaś samego Szajnochy. Innymi słowy, od razu zademonstrowała istotny potencjał sterujący jego rodzącą się w owych latach praktyką badawczą oraz pisarską na niwie historiografii.

Potencjał ten konkretyzował się na różne sposoby w kolejnych latach i kolejnych dziełach historycznych, które wychodziły spod ręki lwowskiego dziejopisa, przy czym szczególnie wyraźnie było to widoczne właśnie w sferze wyboru i dookreślenia dziedziny badania. Kiedy bowiem przyglądamy się podejmowanym przez lwowskiego autora problemom i tematom z dziejów ojczyстых, nieomal zawsze się okazuje, iż stanowią one poznawcze eksploracje w zakresie manifestowania się przedstawionej misji cywilizacyjnej w polskiej historii.

Przykładem szczególnie tu wyrazistym jest monograficzna rozprawa („opowiadanie historyczne”, jak to określał sam jej autor) *Jadwiga i Jagiełło...* – najważniejsze i najpoczytniejsze dzieło historyczne Karola Szajnochy<sup>28</sup>, poświęcone wydarzeniom prze-

---

<sup>28</sup> Warto od razu zaznaczyć, że praca ta, po raz pierwszy opublikowana w trzech tomach w latach 1855–1856 (w 1861 roku zaś w rozszerzonym wydaniu czterotomowym), powstawała w długim przedziale czasu. Stefan M. Kuczyński, który u schyłku lat sześćdziesiątych XX stulecia przygotowywał ostatnią do tej pory, krytyczną jej edycję, doszedł do przekonania, iż przygotowania do niej Szajnocha musiał rozpocząć już około roku 1844 (S.M. KUCZYŃSKI: „*Jadwiga i Jagiełło*” Karola Szajnochy *na tle jego życia i twórc-*

łomu XIV i XV wieku, tzn. dokładnie temu okresowi, w którym doszło do zawiązania się i utrwalenia unii polsko-litewskiej. Autor zupełnie wyraźnie zakomunikował czytelnikom, iż chodziło mu właśnie o zagadnienie tejże unii, naczelne dla całokształtu polskiej historii widzianej przez pryzmat misji cywilizacyjnej:

[...] był to jedyny w dziejach – podkreślał – przykład dobrowolnego zjednoczenia się nieprzyjacznych przez wieki ludów, któremu [późniejsza – D.M.P. i T.P] historia jeszcze ściślejszego miała udzielić spoju<sup>29</sup>.

W specjalnym wstępie dołączonym do drugiej edycji pracy, w kontekście dyskusji, jakie wywołała jej zawartość oraz przyjęte ramy chronologiczne<sup>30</sup>, wyjaśniał:

czości naukowej. W: K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413*. T. 1–2. Warszawa 1974, s. 25–26). Jak wiemy, właśnie z tego mniej więcej okresu pochodzi wcześniej analizowany *Pogląd na ogół dziejów polskich*. Nie ulega zatem wątpliwości, że od samego początku rozprawa powstawała bezpośrednio w horyzoncie wyartykułowanej w tym traktacie, a opartej na idei misji, wizji narodowych dziejów.

<sup>29</sup> K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 3–4, s. 476. Nieomal identycznych sformułowań używał Szajnocha już pięć lat przed ukazaniem się pierwszej edycji dzieła, gdy objaśniał listownie Edwardowi Rastawieckiemu, nad jakimi zagadnieniami historycznymi aktualnie pracuje. Wymowne to świadectwo w kwestii, czym Szajnocha chciał się zajmować jako historyk. List ten cytowała większość badaczy jego poglądów. Zob. *Korespondencja...*, t. 1, list 286 (do Edwarda Rastawieckiego, 12.06.1851), s. 232–233. Jak pokażemy, to nie jedyny przypadek, gdy wgląd w korespondencję lwowskiego dziejopisa pozwala lepiej rozpoznawać przesłanki, jakimi się kierował, określając problematykę swoich dzieł.

<sup>30</sup> Chodziło o pewnego rodzaju napięcie pomiędzy deklaratywnym zakresem pracy, wyrażonym w sposób formalny w tytule, a jej rzeczywistą treścią, napięcie, którego nie omieszkali zresztą podnieść ówczesni krytycy. Gdyby bowiem tytuł dzieła potraktować serio, rozprawa winna skoncentrować się na postaciach Jadwigi oraz Jagiełły, jak też ich dokonaniach, obejmując oczywiście całą przestrzeń chronologiczną egzystencji oraz działalności obojga. Tymczasem Szajnochowi Jadwiga i Jagiełło, jak słusznie zauważył wspomniany Kuczyński, „nie mieli być studium o dziejach tytułowych osób królewskich, lecz jedynie obrazem pewnej epoki z historii Polski i Litwy, na tle której mieli wystąpić także Jadwiga i Jagiełło” (S.M. KUCZYŃSKI: „*Jadwiga i Jagiełło*” *Karola Szajnochy...*, s. 27, rozstrzelenie w oryginale). Autora rozprawy interesowała bowiem monarsza para nie tylko jako postacie „same w sobie”, ale też (a właściwie przede wszystkim) jako współtwórcy/wyraziciele/symbole określonego, złożonego procesu historycznego o wielkiej wadze dla narodowych dziejów (prawno-polityczna więź między Polską i Litwą oraz pierwsze, podstawowe akty fundamentalnego ugruntowywania jej na płaszczyźnie społeczno-

Ograniczyłem się do roku 1413 [taka właśnie jest końcowa, zasygnalizowana zresztą w tytule, cezura chronologiczna książki – D.M.P. i T.P.], ponieważ na tym roku urywa się bieg wypadków, które jako osobną całość pojąłem i w dziele moim opisać chciałem. Zaczynając od r. 1374, a kończąc 1413 przedstawiają te wypadki razem historię połączenia się Polski i Litwy, rozpoczętą uznaniem następstwa jednej z córek króla Ludwika na zjeździe koszyckim z 1374 r., a zakończoną uświęceniem związku między Polską a Litwą na zjeździe horodelskim. Widać jednak, że zamiar przedstawienia tej całości nie uderza dość wyrażnie z samego dzieła [...]. Chcąc tedy bogdaj w części zaradzić złemu poprzedziłem opowiadanie moje wstępem niniejszym<sup>31</sup>.

Obecność idei misji cywilizacyjnej w roli myślowej przesłanki podejmowania określonej tematyki konkretnohistorycznej można wykazywać zwłaszcza w odniesieniu do opracowań traktujących o dziejach nowożytnych (najczęściej dotyczyły one wieku XVII), które zdominowały późniejszą fazę dziejopisarskiej praktyki Szajnochy. W głośnej rozprawie *Dwa lata dziejów naszych 1646. 1648*, najobszerniejszym z dzieł wtedy napisanych i zarazem niemal ostatnim, jakie wyszło spod jego ręki<sup>32</sup>, uwidacznia-

-kulturowej). O wielkiej wadze oczywiście dlatego, że mieszczącego się w obrębie zakładanego przezeń jako esencja naszej historii procesu realizowania misji cywilizacyjnej, a nawet wyrażającego tę misję bezpośrednio i wprost.

<sup>31</sup> K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 605–606, podkr. – D.M.P. i T.P. Cytat ten pochodzi z wielkiego, całostronicowego przypisu, którym ów wstęp się rozpoczyna, sformułowanego jako odpowiedź krytykom, a w szczególności Wacławowi A. Maciejowskiemu, który otwarcie podnosił zarzut, iż dzieło pod tytułem *Jadwiga i Jagiełło...* winno mieć obszerniejsze granice chronologiczne, tzn. w każdym bądź razie obejmować okres aż do śmierci Jagiełły, a nie tylko pierwszą połowę jego panowania w Koronie. Wskazanie – jako intencjonalnego przedmiotu narracji – określonego zespołu wypadków „pojętych jako osobna całość” całkowicie uzasadniało, w rozumieniu Szajnochy, zakończenie wywodów w momencie, gdy przed Władysławem Jagiełłą pozostawało jeszcze wiele lat królowania w Polsce. Więcej o zarzutach Maciejowskiego – B. KALICKI: *Karol Szajnocha. Wspomnienie pośmiertne*. „Przegląd Polski” 1869, t. 4, s. 94–96 i nast.

<sup>32</sup> Tom pierwszy ukazał się w roku 1865, a drugi dopiero po śmierci autora. Na temat znaczenia dzieła w dorobku Szajnochy zob. V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu Kozaczyzny w „Dwu latach dziejów naszych” Karola Szajnochy*. W: *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*. Red. A. CZYŻEWSKI, R. STOBIECKI, T. TOBOREK, L. ZASZKILNIAK. Warszawa–Łódź 2012, s. 393.



ją to struktura i kompozycja utworu, w ramach której szczegółowa (i bogata w retrospektywne wycieczki nawet kilkadziesiąt lat wstecz) narracja politycznych oraz militarnych wydarzeń rozgrywających się na ziemiach Rzeczypospolitej w dwóch wybranych przez autora rocznych okresach, osadzona została w rozleglejszej perspektywie historycznej, syntetycznie zarysowanej we wstępnych partiach pracy. Dziejopis nakreślił tam ogólny obraz procesu przyswajania sobie ziem wschodnich przez Polskę – wpierw militarnie i politycznie, a potem też ekonomicznie (oraz kulturowo-społecznie) – od Jagiellonów (a nawet Piastów) aż po czasy Wazów, *explicite* zresztą określając to „powołaniem” i „przeznaczeniem” narodu<sup>33</sup>. W świetle tych początkowych stronic czytelnik jasno pojmuje, iż Szajnocha wybrał na obiekty historycznego przedstawienia te dwa właśnie lata, albowiem jawiły mu się jako ważne punkty zwrotne w perspektywie polskiej historii pojętej w kategoriach misji. Powszechny, skuteczny sprzeciw „fatalnie zleniwiłonego”<sup>34</sup> szlacheckiego społeczeństwa wobec królewskich planów wojny tureckiej w 1646 roku zasługiwał na szczegółowe przedstawienie oraz dogłębną analizę dlatego, że stanowił ni mniej, ni więcej, jak tylko akt jawnego wyparcia się przez ówczesnych Polaków realizowanego od wieków narodowego posłannictwa. Z kolei katastrofa roku 1648 to bezpośrednia kara za to odstępstwo, ręką Opatrzności nałożona na zbiorowość<sup>35</sup>,

<sup>33</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Dwa lata dziejów naszych 1646. 1648*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 8, s. 135–162. W rzeczy samej ten niemal 30-stronicowy wywód potraktować można jako swoisty „krótki kurs” postępów dziejowej misji Polaków, przez wieki mozolnie przesuwających na wschód (i południe) granicę łacińskiej cywilizacji Europy. Fragment ten był zasadniczym (oprócz pewnych partii *Jadwigi i Jagiełły*...) materiałem badawczym wykorzystywanym przez autorów studiujących ideę jagiellońską u Szajnochy, albowiem w gruncie rzeczy stanowi najbardziej kompletny i wszechstronny wykład właściwego mu rozumienia tejże. Przy tym, jako pochodzący z ostatnich lat życia historyka, stanowi wymowne świadectwo trwałości myślowej konstrukcji, którą – jak pokazaliśmy – dziejopis sformułował już u progu swej naukowej kariery w *Poglądzie na ogół dziejów polskich*. Jakże wymownie przestrzeń autorskich rozważań definiuje już pierwsze zdanie narracji: „Nic wspanialszego w dziejach ojczyzny naszej nad stopniowe usuwanie się granic pogaństwa i barbarzyństwa od brzegów Wisły coraz dalej ku stronom wschodnim”.

<sup>34</sup> Fraza użyta w ibidem, s. 83; w tekście utworu znajdujemy wiele rozbudowanych opisów takiego właśnie stanu ducha XVII-wiecznych Polaków.

<sup>35</sup> Czytającego odnośnie partie *Dwóch lat...* wręcz uderza fatalistyczna retoryka zastosowana przez autora w tej części wywodów. Wydarzenia niepostrzymanie zmierzają w kierunku tragedii, wiodące postacie (Chmielnicki,

a jednocześnie antycypacja dalszych klęsk spotykających ją w przyszłości<sup>36</sup>.

Interpretację tę bezpośrednio potwierdzają listy Karola Szajnochy pisane do Aleksandra Grozy oraz Józefa Ignacego Kraszewskiego, a pochodzące z przełomu pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lat XIX stulecia. Nie bez inspiracji pierwszego z wymienionych<sup>37</sup> dziejopis zapowiadał w nich rychłe napisanie dzieła przedstawiającego „obrońcą rolę Polski”, czyli, jak stwierdzał, „dawnego przedmiotu najmilszych moich rozmyślań”. Podkreślając, iż zaszczytne to posłannictwo Polacy dopełniali „zwyczajnym sposobem ludzkim, tj. niedokładnie i fragmentarycznie, zominając często o obowiązku”, komunikował adresatom zamiar pokazania wypadków właśnie roku 1646 oraz 1648 jako szczególnie w tym zakresie pouczających:

[...] jedną chwilę z tych dziejów nieustającej walki i strazy u granic europejskich. Chwila to wielkiego zamysłu nie spełnionego – zauważał – Chwila to niezwykle piękna swymi nadziejami, niezwykle smutna swym rezultatem, ale dziwnie nauczająca swoją całością. Nauka zaś, która z niej płynie, opiewa: każde przewinienie względem posłannictwa swojego pociąga natychmiastową karę za sobą<sup>38</sup>.

Cytowana korespondencja wydaje się istotna nie tylko w kontekście przesłanek decyzji o przygotowaniu *Dwóch lat...* Widzieliśmy mianowicie, że jej autor zupełnie wyraźnie stwierdzał, że

---

hetman Potocki i inni) nieodmiennie podejmują takie decyzje i/lub działania, które ją przybliżają, a w końcu wprost gwarantują itd.

<sup>36</sup> „Bliższe obeznanie się z dziejami roku 1646 przyniosło nam ostatnim wynikiem przekonanie, iż ten rok wzgardzeniem złeconej mu od Opatrzności własnej i dalszych ludów chrześcijańskich od sąsiednich pogan obrony ściągnął narodowi ciężkie za to pokaranie w dziejach roku 1648”. Ibidem, s. 136. Podobną interpretację proponuje Julkowska – V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu...*, s. 398.

<sup>37</sup> Aleksander Groza to romantyczny poeta i prozaik pomniejszego lotu, osiadły w swoim majątku na Żytomierszczyźnie. Kontakty pomiędzy nim a Szajnochą rozwinęły się w związku z inicjatywą Grozy dotyczącą powołania Żytomierskiej Spółki Wydawniczej (Stowarzyszenia Księgarsko-Wydawniczego), która planowała publikować także prace naszego historyka (faktycznie doszło do wydania w Żytomierzu jedynie *Mściciela...*).

<sup>38</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 688 (do Aleksandra Grozy, 16.11.1859), s. 187 i 189. Zob. też ibidem, list 711 (do Józefa I. Kraszewskiego, marzec 1860), s. 204–205. Szerzej w tej kwestii zob. V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu...*, s. 394–397.

zagadnienie misji („obrończej roli Polski”) absorbowало go stale i od dawna. Trudno byłoby odczytywać to inaczej aniżeli jako deklarację, że problem ten faktycznie stymulował także wiele innych jego badawczych eksploracji. Interpretację taką konfirmuje też pewien znamieny *passus* listu do Aleksandra Grozy. Szajnocha, obrazując w nim „niedoskonałości” rzeczywistego realizowania misji, napisał między innymi:

Polska dopełniła swego posłannictwa raczej biernie niż czynnie. [...] Główna zasługa w niedozwalaniu barbarzyństwu ustawicznego grasowania w swoich wnętrznościach. Jej [Polski – D.M.P. i T.P.] zasługa, chociaż poniewolna. Zasługa tym pewniejsza uznania, że świeci urokiem męczeństwa, poświęcenia. O ile zaś nad wszelkie dzisiejsze pojęcia krwawa, można już z tego bodaj w przybliżeniu zrozumieć, com powiedział o tym w mojej „Powieści o niewoli pogańskiej” [...] <sup>39</sup>.

Mowa tu o świeżo wówczas napisanym i „drukującym się teraz na nowo z dopełnieniem” obszernym szkicu o losach rozmaitej fortuny brańców z ziem Rzeczypospolitej w krainach Orientu<sup>40</sup>, skądinąd poruszającym wątek obecny też w wielu innych dziełach historyka<sup>41</sup>. Istotnie, trudno odbierać tekst ten inaczej aniżeli jako programowe studium zjawiska bezpośrednio wyrażającego (jako konsekwencja z reguły zapoznawana, a przecież szczególnego rodzaju – ciekawa poznawczo i zarazem emocjo-

<sup>39</sup> *Korespondencja...*, t. 2, list 688 (do Aleksandra Grozy, 16.11.1859), s. 188.

<sup>40</sup> „Gazeta Codzienna” 1860, nr 97–102; wersja rozwinięta, o której tu napomyka historyk, ukazała się ostatecznie w trzecim tomie *Szkiców historycznych* Szajnochy (1861). Zob. K. SZAJNOCHA: *Powieść o niewoli na Wschodzie*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 2, s. 343–406.

<sup>41</sup> Jak choćby w szkicach O.O. Trynitarze, *Domna Rozanda* czy w *Mścicielu...* – opowiadaniu o Janie Sobieskim i jego antenatach. Takie nawroty w kolejnych pracach do wątków podejmowanych wcześniej bardzo charakterystyczne są dla tego okresu twórczości lwowskiego dziejopisa. Na przykład obszerne wywody o pochodzeniu Bohdana Chmielnickiego i genezie Kozaczyzny z *Dwóch lat...* to nieco tylko rozszerzona repetycja pewnych partii *Mściciela...* W *Dwóch latach...* wyzyskano również (a właściwie powtórzono) wywody znane ze szkiców *Urazy królewiał polskich* oraz *Krzysztof Opaliński* (także zresztą pokrywających się w jakiejś części z sobą). Wspomniane nawiązania są widoczne nie tylko na poziomie zakresu i treści danego wywodu (a więc określonego obrazu historycznego), ale także na poziomie narracyjnym. Powtarzają się frazy, zdania, akapity, a bywa, że i całe ich ciągi. Wszystkie te teksty jawią się więc jako konstruowane w ramach wspólnej, głębszej matrycy myślowej.

nalnie poruszająca) z podstawowego faktu nieustannej obrończej konfrontacji Polaków z „pogańskim i barbarzyńskim” światem Islamu, tak dla Szajnochy absorbującej jako zasadniczy składnik ich cywilizacyjnej misji...

Poczynione uwagi odnosić należy do licznych opracowań naszego historyka z tego okresu, zwłaszcza tych o charakterze esejistycznym, nazywanych przez samego Szajnochę „szkicami historycznymi”<sup>42</sup>. Należy je w związku z tym traktować jako efekty dociekań podejmowanych w horyzoncie nadrzędnego zagadnienia obrończej i cywilizacyjnej misji dawnej Rzeczypospolitej na Kresach. Inaczej mówiąc, jako mające wspólną, na tym właśnie zagadnieniu fundowaną, „macierz myślową”, która każdorazowo wyznaczała kierunek i zakres postępowania badawczego historyka<sup>43</sup>.

W odróżnieniu od prac omówionych, w dziełach Szajnochy powstałych we wcześniejszym okresie jego twórczości historycznej i z reguły traktujących o wiekach średnich (pomijając przełomowy *casus Jadwigi i Jagiełły*...) misja pojęta jako cy-

<sup>42</sup> Warto zaznaczyć, że bynajmniej nie wszystkie one trafiły do trzech serii zbiorowych wydań szkiców historycznych. Także warszawska zbiorowa edycja *Dzieł Karola Szajnochy* nie uwzględniła pełnego korpusu takich utworów.

<sup>43</sup> W przynajmniej niektórych spośród nich historyk w jakiejś formie dawał bezpośredni wyraz przekonaniu, że (1) omawiane procesy/wydarzenia dziejowe wyrastają z faktu obecności w polskich dziejach misji cywilizacyjnej (tzn. wyrażają/manifestują ją i/lub w ten czy inny sposób pozostają z nią powiązane) i że (2) z tego właśnie względu zdecydował się nimi badawczo zająć. Na przykład w *Zdobycach pług polskiego* (kolejny przykład tekstu szeroko eksploatowanego przez dotychczasowych badaczy idei jagiellońskiej w dziejopisarstwie Szajnochy), syntetycznie malujących proces zasiedlania i zagospodarowywania ziem ruskich przez polską szlachtę aż po połowę XVIII stulecia, cała ta „praca pług” otwarcie zestawiana jest z obrończymi dokonaniem polskiego oręża na wschodzie w ramach szczególnego historycznego powinowactwa: „Cześć więc orężowi i cześć pługowi naszemu, oba z chwałą dopełniły zadania i oba też zarówno na uznanie zasługują w historii”. K. SZAJNOCHA: *Zdobycze pług polskiego*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*..., t. 2, s. 340–341 (por. paralelny – jeszcze bardziej nawet jednoznaczny – wywód na pierwszych dwóch stronach *Dwóch lat*..., s. 135–136). Z kolei zamieszczona w tym samym tomie *Dzieł*... rekonstrukcja jednej z wielu batalii Jana III Sobieskiego z Tatarami ujęta została jako przedstawienie jednego „z owych gwałtownych szturmów, jakimi Oryent od wieków uderzał w świat zachodni. Na owej szeroko rozpostartej płaszczyźnie [...] odegrała się jedna z najheroicniejszych scen, jakimi Zachód opierał się i oparł tym szturmom. Miasto oswobodzone, kraj ocalony, całe chrześcijaństwo zwycięskim puklerzem zasłonię – oto pojedyncze rysy tego wielkiego wspomnienia historycznego [...]”. K. SZAJNOCHA: *Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*..., t. 2, s. 119.

wilizowanie Wschodu oraz/albo jako obrona przed płynącymi stamtąd zagrożeniami wydaje się zdecydowanie słabiej uchwytna jako inspiracja zajęcia się określonym tematem<sup>44</sup>. Właściwie doszukiwać się jej można w przypadku trzech tylko nie nazbyt rozległych szkiców – *Św. Kingi, Szlaku Batu Chana* (powiązane go z poprzednim jako jego półautonomiczny suplement) oraz – chyba w największym stopniu – *Próbki podań historycznych*<sup>45</sup>. Jest tak dlatego, że historycznymi eksploracjami lwowskiego autora zdawało się wtedy sterować przede wszystkim zagadnienie „teutonizmu”, tj. wrogiego wpływu niemczyzny na polskie dzieje, a wschodni wymiar/kierunek narodowej historii zdecydowanie ustępował w jego piśmarstwie zachodniemu (po części także południowemu).

Nie kłóci się to z faktem, że zasadnicze składniki zrekonstruowanej przez nas wyżej historycznej ontologii Karola Szajnochy, z okresu gdy rozpoczynał dziejopisarską karierę, pozostają w nich obecne. Immanentnym elementem jego wyobrażenia o cywilizacyjnej misji naszego kraju na Wschodzie była przecież wizja szczególnej relacji Polski do świata europejskiego Zachodu. Relacji, by tak rzec, „biorącej” (w jej bowiem ramach Polacy przyswajali sobie dorobek łacińskiej Europy), ale dla wypełniania misji kluczowej, albowiem to właśnie czerpiąc z tego dorobku, nasi przodkowie mogli następnie podjąć wszystkie te działania, które złożyły się na sumę ich dokonań historycznych na wschód od pierwotnej granicy polskiego terytorium.

Trudno więc wątpić, że teksty dzieł powstałych w pierwszym dziesięcioleciu swojej aktywności historiograficznej Szajnocha napisał z takim właśnie wyobrażeniem odnośnie do najgłębszej natury prezentowanych przez siebie wypadków dziejowych z zakresu polskiej historii. Niekiedy całkiem nawet jawnie dawał czytelnikom poznać, że w jego rozumieniu składają się one na ów proces<sup>46</sup> przyjmowania się na polskich ziemiach cywilizacyjnych rozwiązań Zachodu, którego konsekwencją (i zarazem

<sup>44</sup> Niezależnie od faktu, że w części utworów znajdujemy tu i ówdzie odniesienia do niej jako istotnego motywu polskiej historii (zob. przypis 14).

<sup>45</sup> Jest to krytyczna analiza dawnych kronikarskich przekazów z tere-  
nu Śląska na temat mniemanych przyczyn najazdów tatarskich na Europę.  
W efektowny sposób obrazuje ona wszechstronną pracę średniowiecznej fan-  
tazji w tym zakresie – „zmyśleń o córkach chana w., o ciekawości cesarzo-  
wej tatarskiej, o ich podróży i zabiciu, o mściwym za to napadzie chana [...]”.  
K. SZAJNOCHA: *Próbka podań historycznych*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*,  
t. 1, s. 73.

<sup>46</sup> Inaczej mówiąc – wyrażają go.

„dalszym ciągiem”) będzie następnie zjawisko – wtedy zaledwie rysujące się na horyzoncie późniejszych dziejów – „rozsiewania” przez Polaków wszystkich tych cywilizacyjnych osiągnięć wśród państw, ludów i narodów sąsiadujących z nimi od wschodu. Zresztą stwierdził tak już na samym wstępie *Bolesława Chrobrego* (1849) – pierwszego dużego opracowania, którym dał się swoim współczesnym poznać jako historyk<sup>47</sup>. Z takiej więc perspektywy widzimy, iż koncepcja misji cywilizacyjnej (tj. przyszła idea jagiellońska), jako zasadniczy składnik wizji dziejów Karola Szajnochy, kryje się również za dociekaniami prowadzonymi w pierwszej, obracającej się głównie wokół zagadnień średniowiecza, fazie jego twórczości historycznej. Można nawet powiedzieć, iż stanowiła podstawę pewnego rodzaju (niewyartykułowanej nigdzie jednak wprost, w sposób bardziej wyrazisty) periodyzacji narodowych dziejów – opartej na rozróżnieniu fazy, w której dominował import cywilizacyjnych wytworów i wartości, oraz fazy, w której na pierwszy plan wysuwały się „rozsiewanie” i eksport tychże na wschód.

W tym momencie pojawia się pytanie, jak głęboko sięgało owo sterujące oddziaływanie idei misji. Czy oznaczało coś więcej niż tylko ramowe ukierunkowanie dziejopisarskiej twórczości Szajnochy oraz obecność w niej pewnych mniej czy bardziej ogólnie pojętych tematów i/lub motywów?

---

<sup>47</sup> Pisał tam następująco: „[...] dwie przeciwne strony były dwoma odwrotnymi biegunami Polski za Mieczysława i nadal, zachód – jej biegunem biernym, któregoś wnikał organizacyjny wpływ reszty ucywilizowanego świata, wschód – biegunem czynnym, któregoś ten przetrawiony wewnątrz wpływ obcy oddziaływał samoistnie na dalszy, w zmięrzchu jeszcze zanurzony widnokrąg historyczny. Przeniknięcie się wpływem organicznym jest oczywiście **pierwszą, wcześniejszą z tych dwóch czynności**, wywarcie tegoż wpływu w opodal, **późniejszą, drugą**. Ztąd całe panowanie Mieczysława [Mieszka I – D.M.P. i T.P.] przedstawia tylko **początkowe przejmowanie** się owym wpływem zachodu [...]”. K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry...*, s. 3, podkr. – D.M.P. i T.P. Odnośnie do dalszych wyrazistych przykładów artykułowania tego rodzaju przekonań, w samym *Bolesławie Chrobrym*, jak i w dopełniającej go rozprawie o odrodzeniu się Polski za Łokietka, zob. K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry...*, s. 85, 165–166, 177, 184, 243; IDEM: *Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka*. W: *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski...*, s. 276, 321–323, 437. Znamienne pod tym względem jest także *Zamknięcie* (Epilog) tego ostatniego dzieła (zwłaszcza s. 475–481). Tam historyk poniekąd nałożył na syntetycznie przedstawione dzieje Polski piastowskiej schemat periodyzacyjny europejskiej przeszłości zaproponowany w *Poglądzie na ogół dziejów...*, schemat, którego obecność w polskiej historii uznawał tam za świadectwo receptywnego stosunku Polaków względem centrów europejskiej cywilizacji.



Sądzymy, iż na tak sformułowane pytanie należałoby odpowiedzieć twierdząco. W naszym przekonaniu koncept misji cywilizacyjnej na Wschodzie wywarł znaczący wpływ również na konkretne kształty poszczególnych przedstawień dziejowych, które skonstruował lwowski historyk. W szczególności zaznaczał się mocno w sferze ich konceptualizowania (dookreślenia), a także w odniesieniu do zakresu rzeczowego odmalowywanych w nich pejzaży przeszłości. Aby uzasadnić to twierdzenie, wróćmy do konkretnohistorycznych prac Szajnochy, przede wszystkim do szczególnie instruktywnego w tym zakresie przykładu, jakim jest *Jadwiga i Jagiełło*...

Dziejopis określił tam granice przedstawienia historycznego niezwykle szeroko, prezentując w gruncie rzeczy całościowe, rzec by można: globalne, spojrzenie na portretowany fragment rzeczywistości minionej. Jak to opisywała w swoim czasie współautorka niniejszego studium,

akcja [utworu – D.M.P. i T.P.] [...] toczy się na dwóch nakładających się na siebie planach – świata przyrody i świata ludzkiej aktywności. Dla oddania specyfiki tego pierwszego, historyk skrupulatnie rekonstruuje ukształtowanie terenu, warunki geograficzne, naturalne i demograficzne miejsc, w których przebiegać będą wypadki opowiadania. W efekcie powstaje bogaty w szczegóły, niezwykle barwny i silnie oddziałujący na wyobraźnię czytelnika obraz „wielkich puszczy” szumiących modrzewiowymi lasami, cisowymi gajami i lipowymi borami, trzęsawisk, „błotnych przepaści” moczar i topielisk. Nie jest to obraz niemy, ożywiają go odgłosy mieszkańców [...] – począwszy od owadów, ptaków, płazów, ryb, skończywszy na dzikiej zwierzynie [...]. Drugi z odmalowanych przez Szajnochę światów przedstawia różne aspekty działalności człowieka – wytwory jego pracy: warownie, zamki, młyny, klasztory; formy zorganizowania, sferę obyczajów, wartości, mentalności, nawyków i wierzeń<sup>48</sup>.

Chronologicznym opisom biegu zasadniczych wypadków historycznych (jak również losów, decyzji i działań grona wiodących postaci dziejowych) towarzyszą więc przedstawienia czy deskrypcje środowiska przyrodniczego oraz kulturowo-społecz-

<sup>48</sup> D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATERNICKI. Rzeszów 2007, s. 113.

nego Polski, Litwy i ziem przyległych. Te fizjograficzne i etnograficzne pejzaże stanowią integralny składnik dzieła. Są przy tym niezwykle rozbudowane i ukazują zarówno swoistości tych obszarów oraz żyjących na nich ludzi, jak i podobieństwa/analogie do zjawisk/właściwości typowych dla społeczności zamieszkujących ówczesnie kraje Europy Zachodniej. Razem konstituują one „łożysko” pozwalające w takim, a nie innym kształcie oraz dynamice zaistnieć wydarzeniom, na których koncentrowała się główna uwaga dziejopisa.

Historycy historiografii do tej pory dość zgodnie tłumaczyli globalizm tej wielkiej Szajnochowej opowieści recepcją i naśladownictwem nowego podówcza, romantycznego wzorca pisarstwa historycznego<sup>49</sup>. Dziejopis nasz miał znaleźć go najdogodniejszym do skutecznego docierania do rodaków z historiami o dziejach ojczystych, a także najwłaściwszym do uchwycenia istoty konkretnej, portretowanej w danym momencie epoki. Takie wyjaśnienie nie było pozbawione podstaw: Szajnocha rzeczywiście znał i podziwiał twórczość zachodnioeuropejskich mistrzów historiografii romantycznej – Jacques’a Augustina Thierry’ego, Jules’a Micheleta czy Thomasa Babingtona Macaulaya. Co więcej, w przedmowie do pierwszego wydania *Bolesława Chrobrego* (1849), jak też w artykule opublikowanym trzy lata później równolegle na łamach „Dziennika Literackiego” oraz „Biblioteki Warszawskiej” faktycznie uzasadniał wskazanymi już argumentami potrzebę przyswojenia rodzimemu dziejopisarstwu wypraktykowanego przez nich sposobu postrzegania i prezentowania dziejów<sup>50</sup>.

Rozumowanie takie wydaje się nam jednak niepełne, pomija bowiem wpływ ontologicznych, wyrastających z właściwej Szajnosze wizji dziejów, przesłanek jego dziejopisarskiej aktywności. Jak pamiętamy, zasadniczą – w przekonaniu lwowskiego historyka – płaszczyzną czy osią narodowych dziejów miały pozo-  
**stawać zjawiska głębokiej, cywilizacyjnej – a nie na przykład tylko dynastycznej lub też politycznej, religijnej albo prawnej –**

<sup>49</sup> Przykładowo: H. BARYCZ: *Przedmowa...*, s. XXXVI–XXXIX; V. JULKOWSKA: *Jak zmienić dziejopisarstwo w kunszt prawdziwy – romantyczna koncepcja narracji historycznej w ujęciu Karola Szajnochy*. W: *Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005, s. 113–122; S.M. KUCZYŃSKI: „*Jadwiga i Jagiełło*” Karola Szajnochy..., s. 15–19; J. PACŁAWSKI: *Twórczość literacka...*, s. 12–16.

<sup>50</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry*. Lwów 1949, s. V i nast.; IDEM: *Charakteryzowanie historyczne w przykładzie charakterystyki Krzyżaków*. „Biblioteka Warszawska” 1852, t. 4, s. 99–118 (zwłaszcza s. 100–102).

natury (*vide*: przyswajanie kolejnych, przychodzących z Zachodu „cywilizacyjnych żywiołów” czy „kształtów społecznych” egzystencji). Trudno byłoby zakładać, że nie przekładało się to na dyrektywy dotyczące zakresu prezentowanych treści konkretno-historycznych. A zatem każde poważniej pomyślane, naukowe przedstawienie narodowej przeszłości powinno skupiać się na procesach, w których owo holistycznie rozumiane „przyswajanie” się manifestowało, jak też ukazywać jego efekty w postaci historycznie zaistniałych właściwości życia zbiorowego w jego rozmaitych aspektach oraz wymiarach<sup>51</sup>. Dlatego też, opisując zespół wydarzeń stanowiących w jego wyobrażeniu „akt pierwszy” tak fundamentalnego procesu cywilizacyjnego jak „wcielanie w siebie” sąsiedniego narodu i „podawanie” mu „europejskiej oświaty” (w gruncie rzeczy właśnie w ten sposób – pozostając przy terminach, których używał sam Szajnocha – należałoby określić zakres rzeczowy *Jadwigi i Jagiełły...*), dziejopis po prostu nie mógł pominąć tych wszystkich kwestii. Więcej nawet, wszechstronne ukazanie głębokich odmienności w sferze sposobów życia zaznaczających się pomiędzy mieszkańcami ówczesnej Polski oraz Litwy (od różnic w wyglądzie miejscowej ziemi i wody po „inność” wierzeń, relacji społecznych, mentalności, rytuałów i wzorów życia rodzinnego) było koniecznym warunkiem opisywania unii jako wielowymiarowego, obejmującego jednocześnie różnorodne sfery/warstwy/aspekty rzeczywistości (i przy tym dobroczynnego) eksportu cywilizacji.

Sądzimy zatem, iż lwowski historyk tak obszernie i konsekwentnie rekonstruował/odmalowywał w *Jadwidze i Jagielle...* to wszystko, co dziś łączymy z najszerzej rozumianym pojęciem historycznego krajobrazu kulturowego<sup>52</sup> przede wszystkim dlate-

<sup>51</sup> Tylko tak można skonkretyzować następującą dyrektywę ogólną, sformułowaną w *Charakteryzowaniu historycznym...*: „Dziejopisarstwo dopełni obowiązku świecenia pochodnią prawdy, przewodnią życia. Dopełni go szeregiem obrazami obyczajów, stanu oświaty i moralności w różnych epokach, do jakich to obrazów ledwie gdzieś zebrać są dziś materiały. Jak różne zaś od wyobrażeń dzisiejszych światło padnie wówczas z takich szczegółowych, umniczych prac dziejopisarskich na większą część charakterów, wypadków i instytucji historycznych [...]”. K. SZAJNOCHA: *Charakteryzowanie historyczne...*, s. 102.

<sup>52</sup> Tytułem wprowadzenia do zrodzonej w ramach geografii humanistycznej, a dziś rozwijanej przez różnorodne nauki o człowieku, problematyki krajobrazu kulturowego zob. U. MYGA-PIĄTEK: *Krajobrazy kulturowe. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*. Katowice 2012. Por. też K. SCHLÖGEL: *W przestrzeni czas czytamy. O historii, cywilizacji i geopolityce*. Tłum. I. DROZDOWSKA, Ł. MUSIAŁ. Poznań 2009.

go, że tak właśnie „nakazywał” zasadniczy składnik jego myśli historycznej, tj. przyjęta przezeń wizja narodowych dziejów. W tym kontekście rola romantycznego wzorca praktykowania historiografii, który on tak afirmatywnie opisywał i do którego poniekąd zgłaszał akces – jawi nam się jako istotna, ale jednak wtórna. Po prostu okazał się on dla naszego dziejopisa dogodnym, podówczas historycznie dostępnym sposobem zrealizowania właściwych mu, a wypływających z autorskiej wizji rodziwej historii, dziejopisarskich zamierzeń, jak również podstawą ich racjonalizującego uzasadnienia (w ramach swoistej metodologicznej „autorefleksji”)<sup>53</sup>.

Spojrzenie na inne utwory Szajnochy konfirmuje przedstawione wnioski. Panorama dziejów zagospodarowywania Kresów w *Dwóch latach...* (oprócz zmagania z Półksiężycem zasadnicza to postać misji pomiędzy XVI a XVIII stuleciem) zyskała wymiar epicki nie tylko skutkiem **formy** przekazu (opartej na wielce skomplikowanej strategii narracyjnej<sup>54</sup>), ale też dzięki jego **zakresowi oraz treści**. Skoro bowiem mowa była o zjawisku cywilizacyjnej natury i długiego trwania<sup>55</sup>, to należało opisać właściwości życia zbiorowego mieszkańców tych ziem oraz wskazać zasadnicze warunki takiego, a nie innego ich ukształtowania się. I tak właśnie się stało: pozbawiony już przecież w tych latach wzroku, dziejopis roztoczył przed oczami czytelników plastyczne i bogate w detale obrazy zarówno „zewnątrznego upostaciowienia ziemi”<sup>56</sup> ukraińskiej, jak i „obyczajów i charakteru

<sup>53</sup> Por. odmienne interpretacje Violetty Julkowskiej, konsekwentnie podtrzymującej tradycyjną tezę o prymacie w tym zakresie założeń z obszaru praktyki narracyjnej. Oprócz tekstu wymienionego w przypisie 49 zob. V. JULKOWSKA: „*Historia opowiadająca*” Karola Szajnochy i Ludwika Kubali. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa...*, t. 4, s. 155–157; EADEM: *Polski esej historyczny w XIX i XX wieku. Część I: Szkice historyczne Szajnochy i Kubali – narodziny polskiego esaju historycznego*. W: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 5. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2012, zwłaszcza s. 67–83.

<sup>54</sup> W kwestii jej rekonstrukcji zob. V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu...* Tam właśnie (s. 398) przywołano – zasadny też naszym zdaniem – termin „epicka”.

<sup>55</sup> Paradoksalnie, podobnie jak w przypadku *Jadwigi i Jagiełły...*, sam tytuł utworu zapowiadał coś radykalnie odmiennego...

<sup>56</sup> Rysował zatem pejzaże „naddnieprskich pustyń”, „mnogość wałów, okopów, zamczysk, horodyszcz, mogił strażniczych i grobowych” na całej przestrzeni ukraińskiej, na których czuwały straże, obwieszczające ogniem o nadejściu Tatarów. Chyba najbardziej zaś sugestywnie wypadał wielostronowy opis warunków naturalnych (ziemia, woda, rośliny, zwierzęta) Niżu dniewskiego – głównej siedziby Kozaczyzny.

mieszkańców”. Tak jak to było w przypadku średniowiecznych Polaków i Litwinów z *Jadwigi i Jagiełły...*, poznajemy sposoby życia, mentalność, postawy i system wartości tych, którzy zaludniali Kresy: chłopów, mieszczan, Kozaków oraz szlachty. Do tego w powiązaniu z całym splotem rozmaitych warunków przyrodniczej, społeczno-ekonomicznej i kulturowej natury. Te, zdaniem naszego historyka, zaowocowały owym szczególnym typem mentalnym człowieka Kresów, którego symbolem czy odniesieniem pozostawał wolny Kozak<sup>57</sup>. Stanowiący gros objętości dzieła drobiazgowy opis polityczno-militarnych wypadków roku 1646, a następnie roku 1648, pozbawiony tego zestawu odniesień, całkowicie by zatracił historyczne znaczenie, jakie nadawał mu historyk.

Traktujące o zagadnieniach „misyjnych” eseistyczne utwory z gatunku szkiców ujawniają (zwłaszcza kiedy rozpatrujemy je łącznie) porównywalne bogactwo treści i różnorodność poruszonych wątków. Wzmiankowane już teksty o brańcach w mahomekańskiej niewoli portretują obyczajowość zarówno orientalnych dworów, jak i kresowych środowisk, z których owi brańcy się wywodzili. Z kolei szkic *Zdobycze pługa polskiego* pokazuje te Kresy przez pryzmat pochodzenia osadnictwa mierzonego powstawaniem i zasiedlaniem skrupulatnie wyliczanych przez dziejopisa miast i miasteczek ukraińskich<sup>58</sup>. Inne, poświęcone postawom politycznym i obywatelskim wybranych przedstawicieli magnaterii intencjonalnie obrazują mentalność i społeczne funkcjonowanie całej tej szczególnej warstwy szlacheckiego społeczeństwa<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> „Lud o tyle wyższy duchem, od ludu innych stron Polski, o ile magnaci ukraińscy przewyższali resztę szlachty polskiej fortuną. [...] zbrojny, swobodą upojony [...] w jednej chwili rzewna smętność dum i serc ukraińskich, w drugiej nagle skłonność do gwałtownych wybuchów srogości albo jakiegoś rozpaczliwego szału uciechy, przewidującej bliski piorun jasyru. Ztąd dalej tragiczna sprzeczność między pozornym weselem, a rzeczywistym smutkiem niektórych starodawnych zwyczajów ukraińskich [...]”. K. SZAJNOCHA: *Dwa lata...*, s. 148, 150, 156. Wedle podobnych reguł i z podobnym etnograficznym zacięciem Szajnocha budował w dalszych partiach dzieła obraz mentalności „fatalnie zleniwionej” szlachty pozostałych ziem Rzeczypospolitej, stanowiącej, jak rozumował, zasadniczą przesłankę jej oporu wobec planów wojen wschodnich.

<sup>58</sup> Historyk stara się tam jednocześnie zrekonstruować prawno-ekonomiczne ramy tejże kolonizacji, zarówno w odniesieniu do pierwszej jej fazy (przed rokiem 1648), jak i tej powtórnej (pierwsza połowa XVIII wieku).

<sup>59</sup> Zob. Krzysztof Opałiński, *Urazy królewiat polskich, Miecznik koronny Jabłonowski*.

Autor nie zapomina także o zasygnalizowaniu swoim czytelnikom jej litewsko-ruskiej w gruncie genezy<sup>60</sup>. Gdzie indziej<sup>61</sup> znajdujemy z kolei miłosne i małżeńskie perypetie mołdawskiej gospodarówny Rozandy, okraszone opisem obyczajowości tamtejszego dworu, z dodatkiem analizy polityczno-strategicznego położenia całego tego kraju oraz natury jego związków zarówno z Portą Ottomańską, jak i z Rzeczpospolitą. A wszystko to w połączeniu z opisem gry interesów polityczno-majątkowych czołowych rodów magnackich XVII-wiecznej Korony i Litwy, rywalizujących o posażną pannę zza Dniestru, do tego na tle wydarzeń i klęsk doby powstania Bohdana Chmielnickiego (którego syn – koniec końców – pokonał Polaków w staraniach o rękę Rozandy). W innym znów szkicu (*Jak Ruś polszczała*) obserwujemy, jak Szajnocha – wychodzący od mikroskopowego przedstawienia wybranego dziejowego szczegółu (losów jednej średnioszlacheckiej, prawosławnej rodziny ruskiej z Chełmszczyzny w XVI stuleciu, która przez dwa pokolenia akulturowała się do polskości i katolicyzmu) – interpretował i portretował złożone procesy cywilizacyjne dużej rozciągłości wiążące się z zagadnieniem misji<sup>62</sup>. Te i pozostałe podobne im przyczynki jak gdyby sumu-

<sup>60</sup> Zob. *Szlachcic chodacki*. Szajnocha kreśli tu swoisty szkic do portretu drobnego i średniego szlachcica ziem koronnych („szlacheckiego gminu pierwiastkowej Korony”) – nosiciela i obrońcy idei wolności oraz równości. Zob. *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 73–74.

<sup>61</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Domna Rozanda*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 3, s. 265–333.

<sup>62</sup> K. SZAJNOCHA: *Jak Ruś polszczała*. W: IDEM: *Szkice historyczne*. T. 4. Lwów 1869, s. 173–190. Studium to antycypuje wiele właściwości współczesnej mikrohistorii. Podobnie jak ona, koncentruje się na tych sferach i wymiarach kultury, których bezpośrednio doświadczają partycypujące w niej podmioty dziejowe. Przypadek opisanej tam rodziny Wereszczyńskich Szajnocha traktował jako egzemplifikację losów ogółu szlachty ziem ruskich, a rekonstrukcja smakowitych detali obyczajowych (między innymi: rodzeni bracia i zarazem szwagrowie głowy rodziny – prawosławny biskup oraz katolicki ksiądz kanonik – rywalizują, w jakim obrządku ochrzci się i wychowa nowo narodzonego kontynuatora rodu, prawosławny ojciec przekonuje się do Łachów i ich wiary dopiero, gdy dotąd odrzucany – ale życiowo obrotny! – syn katolik wyprowadzi z długów rodzinny majątek) sugestywnie budowała (w tym wypadku faktycznie sielankowy) obraz pokojowego procesu stopniowego rozprzestrzeniania się łacińskiej cywilizacji na Kresach: „Oprócz moralnej przewagi obrządku i niewymownej [...] ponęty swobód polskich, dopomagała dziełu spolszczenia Rusi chyba owa serdeczna, hojna, skora do wszelkich usług braterskość, jaką Polacy XVI wieku jednali sobie wziętość powszechną. Niosąc z sobą swobody polityczne, wnosili oni także wszędzie ludzkość pożycia, gotowość pomocy, towarzyskość, wesołość i pociągając nimi zwłaszcza



ją się w swego rodzaju wielostronny portret cywilizacji na Kresach, cywilizacji wyrosłej skutkiem historycznej misji Polaków na Wschodzie.

Podobne właściwości zauważamy w przypadku takich nawet dzieł, w których programowo dominują zagadnienia polityczne i militarne, a proces dziejowy intencjonalnie prezentowany jest przez pryzmat dokonań wybitnych jednostek przywódczych/wielkich bohaterów (takich jak na przykład *Mściciel...*, *Pierwsze odrodzenie się Polski...* czy *Bolesław Chrobry...*). I tak, konstruując w utworze ostatnim z wymienionych rozległą opowieść o wojnach i zdobyczach Chrobrego, puentował ją Szajnocha obrazami cywilizacyjnej zmiany zachodzącej na ziemiach polskich pod panowaniem pierwszych Piastów<sup>63</sup>. W niejakiem jeszcze zminiaturyzowaniu znajdujemy tu takie właśnie wątki, które spektakularnie rozbudował później na stronach *Jadwigi i Jagiełły...* Odnosił się zatem dziejopis do przekształceń krajobrazu („rzednące bory”, czyniące miejsce „pobożnym pustelniom, benedyktyńskim klasztorom, osadom jeńców wojennych”), do zderzenia nowej, chrześcijańskiej moralności ze starodawnym słowiańskim obyczajem, z mentalnością i organizacją zbiorowości, charakteryzował nowo kształtujące się segmenty ówczesnego społeczeństwa (rekrutujący się z zagranicy duchowni, książęcy rycerze/drużynnicy). Najwyraźniej przywołanie tych wszystkich kwestii uważał za niezbędne, aby jego opowieść o dokonaniach jednostki (Chrobrego) mogła stać się jednocześnie historią Polski – państwa formującego się na bazie zachodnich cywilizacyjnych importów<sup>64</sup>.

Choć mniej wyrazisty niż w przypadku wcześniej omówionym, rekurs do cywilizacyjnego wymiaru dziejów uchwytany jest

---

młodzieńczą połowę ludności nowych prowincji swoich, ujęli tem podobnież rodzinę wereszczyńską. Polska rodzina Gniewoszków obdarzyła Andrzeja [Wereszczyńskiego – D.M.P. i T.P.] intratą plebanii olexowskiej, w polskim domu państwa Jaworowskich znalazł on z łatwością żonę i posag, polscy krewniacy żony forytowali go na urzędy i dopełnili jego kariery obywatelskiej. [...] Takimto wzajemnym pociąganiem, wzajemną życzliwością polszczała Ruś. Jak dwa bratnie korzenie jednego drzewa, zdążyły ku sobie, spletały się ze sobą żywioł ruski z żywiołem lackim, aby spólnymi siłami wydać z siebie jedno drzewo olbrzymie, jeden naród potężny”. Ibidem, s. 189.

<sup>63</sup> K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry...*, s. 96–99, 180–190.

<sup>64</sup> „[...] kiedy Bolesław cały naród w osobie swej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jego domem, zagrodą Piastów. Ale gdzież nam klucza do otwarcia sobie wnętrza tego domu, gdzie słowa do odczarowania życia i spraw domowych [...]”. Ibidem, s. 180.

też w *Pierwszym odrodzeniu się Polski...* – „obrazie” dokonań pięciu jednoczycieli Królestwa przełomu XIII i XIV wieku (Leszka Czarnego, Henryka Probusa, Przemysła II, Wacława II czeskiego i Władysława Łokietka). Znajdujemy tam bowiem opis stanu ziem polskich w połowie XIII stulecia (wzmiankujący na przykład proces kolonizacji na prawie niemieckim oraz jego skutki w zakresie wyglądu miast i wsi, jak również form życia czy etnicznego składu ich mieszkańców, a następnie narastającą, wielowymiarową obecność ludzi i instytucji Kościoła w życiu ówczesnego społeczeństwa, niektóre właściwości kultury rycerskiej czy zjawisko rozkładu prawa książęcego), ujętego jako efekt recypowania kulturowych i gospodarczych wpływów Zachodu („cudzoziemszczyzny”). Okazał się on dla Szajnochy koniecznym elementem przedstawienia położenia kraju w czasie, gdy kujawska gałąź Piastów rozpoczynała zbieranie rozproszonych ziem Polski<sup>65</sup>. Ewidentnie, w ujęciu naszego historyka, ten z gruntu polityczny proces, będący domeną działań czołowych postaci ówczesnych elit, pozostawał uwikłany w zjawiska ze sfery obyczajów, mentalności, duchowości czy życia ekonomicznego<sup>66</sup>.

Perspektywa cywilizacyjnej misji niewątpliwie przyczyniła się również do rozległości i różnorodności palety bytów historycznych, które Szajnocha na kartach swych utworów obdarzał potencjałem dziejowego sprawstwa lub przynajmniej uznawał za warte przedstawienia czytelnikom. W szczególności prowadziła ona do godnego uwagi poszerzenia zestawu ludzkich indywiduów, które historyk uwzględnił jako aktorów procesu dziejowego/przedmioty historycznego opisu. Uwarunkowała także dobór i sposoby ujmowania przezeń rozmaitych podmiotów zbiorowych.

Jeśli chodzi o pierwszą z tych kwestii, to stwierdzamy w utworach Karola Szajnochy zauważalną obecność – naturalnie obok liczego zastępu postaci władzy (czyli klasycznego – zwłaszcza w perspektywie XIX-wiecznych modeli historiograficznych – rodzaju twórców historii) – jednostek usytuowanych niżej na szczeblach społecznej drabiny. Przytaczaliśmy przed chwilą wymowny przykład Wereszczyńskich ze szkicu *Jak Ruś polszcza-*

<sup>65</sup> Korzystamy z drugiej edycji pracy – zob. K. SZAJNOCHA: *Odrodzenie się Polski...*, s. 257–262.

<sup>66</sup> Różne bowiem ich elementy (na przykład zniemczenie ośrodków miejskich, emancypacja struktur kościelnych, prądy ku ascezie) będą następnie, w ujęciu Szajnochy, znacząco rzutowały na przebieg i efekty procesu zjednoczenia kraju. Znamienne, że lwowski autor opisywał je wszystkie w podrzędiale zatytułowanym *Nieprzyjacielem* („podźwignięcia się kraju”, oczywiście).

ła – członków przeciętnej rodziny średnioszlacheckiej, „jakich było wiele”. Porywani przez Turków i Tatarów brańcy, o których **jednostkowych** losach opowiadał nam dziejopis w kilku innych szkicach, to nie tylko przedstawiciele możliwych rodzin magnackich czy szlacheckich, ale i postacie z ludu (podobnie jak wykupujący ich z muzułmańskiej niewoli ojcowie trynitarze).

Wspomniane zjawisko szczególnie jednak widoczne jest w obszerniejszych dziełach Szajnochy – tych, które nazywał opowiadaniem. W wypadkach opisywanych na stronach *Jadwigi i Jagiełły*... obok wielkich postaci sceny publicznej partycypują zatem – z reguły wykazując przy tym jakieś elementarne *quantum* mocy sprawczej – mniej prominentni, dzielnicowi lub lokalni, urzędnicy ziemscy czy nawet przedstawiciele szeregowego rycerstwa. Ich obecność zaświadcza, że dla Szajnochy portretowane wydarzenia – w tym przypadku sumujące się w skomplikowany proces zawiązywania i utrwalania się Unii – nie zamykają się w sferze „wielkiej polityki” i nie angażują wyłącznie wierzchołka ówczesnej elity społecznej, ale wyrażają się w zjawiskach zakrojonych szerzej i dotyczących większej liczby ówczesnie żyjących ludzi.

Z idei misji wyrastające, „cywilizacyjne” widzenie dziejów przede wszystkim jednak skłaniało naszego dziejopisa do odnawiania i wyróżniania w dziejach (lepiej rzec: konstruowania w ramach konkretnych narracyjnych przedstawień tych dziejów) określonych podmiotów zbiorowych. „Kształty społeczne” narodowej egzystencji, „cywilizacyjne żywioły”, „europejska oświata” (rozumiana jako suma kulturowego dorobku Europejczyków) – to kategorie odnoszące się do zbiorowości właśnie, uchwytnie/ wyrażalne przede wszystkim na ponadjednostkowym poziomie oglądu historii. Głównymi więc aktorami portretowanego przez Szajnochę procesu szerzenia czy też obrony cywilizacji (a także opisanego – w *Dwóch latach*... zwłaszcza – konkretnego przypadku porzucenia zadania takiej obrony) stały się więc kolektywy. Do tych najbardziej ogólnych należały narody/ludy, co dobrze uwidacznia się zwłaszcza w *Jadwidze i Jagielle*... Przecież to właśnie „zaślubiny **narodów** Polski i Litwy” pozostają pryncypalnym przedmiotem owej rozprawy (co już na wstępie Szajnocha wprost zadeklarował<sup>67</sup>), a cały ten dziejowy proces jest obronną reakcją wobec nacisku „teutonizmu”, a właściwie wręcz „powodzi niemiecczyny” – tj. faktu „parcia na wschód” innego

<sup>67</sup> Zob. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło*..., t. 1–2, s. 79.

jeszcze bytu zbiorowego, czyli niemieckiego narodu<sup>68</sup>. W rzeczywistości na kartach tego utworu zasadniczą rolę odgrywają jednak dwa inne podmioty – szlachta koronna i młoda szlachta litewska. To właśnie one funkcjonują w pracy jako wiodący aktorzy opisywanej historii, a jednocześnie swoiste w tym momencie synekdochy swoich narodów: faktycznie to właśnie szlachta (tzn. z jednej strony rycerstwo, a z drugiej bojarzy) „konsumuje” podówczas unię, dzieląc się herbami na zjeździe horodelskim. Dalej znajdujemy takie podmioty, jak Wielkopolanie czy Małopolanie (a także mniej już widoczni Mazowszanie). Te stoją niżej w hierarchii ogólności, ale w pracy obecne są zdecydowanie najtrwalej i najwyraźniej: w wielu wypadkach to właśnie ich zbiorowe decyzje oraz działania posuwają naprzód, względnie hamują czy nawet wykoleją proces budowania więzi między Polską i Litwą. Są to zresztą podmioty wewnętrznie złożone. Czasem dziejopis utożsamiał je z ogółem rycerstwa oraz możliwych duchownych i świeckich danej ziemi/dzielnicy, częściej jednak portretował je dekonstruujuco, w wewnętrznym zróżnicowaniu i/albo konflikcie, co prowadziło go do rozróżnienia w ich ramach jak gdyby podmiotów zbiorowych jeszcze niższego szczebla. Przykładami mogą tu być – w obrębie podmiotu Wielkopolanie – rywalizujący zaciekle z sobą i przy okazji lansujący odmienne programy polityczno-dynastyczne Nałęczycanie oraz Grzymalicy czy złączone wprawdzie wspólnym politycznym interesem promowania unii, ale przecież odrębne, oddzielnie portretowane i nierzadko w sposób swoisty dla każdego z nich działające, poszczególne rody „panów małopolskich”. Wspomniany zabieg pozwolił historykowi na ukazanie wielości działań, postaw i stanowisk (a także ich dynamiki) poszczególnych segmentów czy składowych danej podmiotu zbiorowego (tzn. podmiotów zbiorowych niższego szczebla), szczególnie w kwestii stopniowo dojrzewającej perspektywy ślubu polskiej królowej i litewskiego księcia.

Naród oraz reprezentująca go zwykle szlachta to także kluczowe podmioty historii w tekstach traktujących o zdobywaniu, zagospodarowywaniu i obronie ziem wschodnich w cza-

---

<sup>68</sup> „[...] jak daleka przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swoimi ziemie, zatapia osiadłe na niej ludy. [...] Zewsząd teutonizmem oblana, sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach [...] jak samotny nad dalekim morzem przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. Zewnątrz biły w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody”. Ibidem, s. 80.

sach nowożytnych. Szlachta, realizując **narodowe** powołanie, najpierw mieczem, a potem pługiem i lemieszem opanowuje Kresy, szlachta też podejmuje wysiłki (a nieraz tragicznie zawodzi) w ich obronie. Również ten podmiot ma charakter złożony. Szajnocha w niejednym wypadku wyodrębnia szlachtę drobną i średnią (owych „szlachciców chodaczkowych”, których dziejowej roli oraz charakterystyce poświęcił – jak wspominaliśmy – osobną rozprawkę) oraz magnatów. Przedstawianiu ich konkretnych posunięć i w ogóle dziejowej aktywności towarzyszą elementy opisu mentalności, bytowej kondycji, względnie postaw i oczekiwań w określonej chwili dziejowej<sup>69</sup>. Z naszej perspektywy szczególnie warte podkreślenia jest to, że według Szajnochy, podstawowe właściwości szlacheckiej mentalności, a także jej ewolucja korelowały ze sposobem oraz z okolicznościami realizowania przez Polskę cywilizacyjnej misji. Kiedy zatem dominował w niej element rycerski, realizowano misję mieczem, kiedy natomiast (między innymi w związku z długim okresem pokoju na południowym wschodzie) zmieniały się upodobania większości szlachty w kierunku nastawienia pokojowego, „zatrudnień rolniczych” oraz stylu życia stabilnego i niechętnego zmianie<sup>70</sup>, na plan pierwszy wysunęła się kolonizacja i „praca pługa”<sup>71</sup>.

Perspektywa misji niewątpliwie sprawiła również, że w odniesieniu do tego okresu niezwykle istotnym zbiorowym aktorem rodzimych dziejów stało się dla historyka „rycerstwo niżowe”, czyli Kozaczyzna. W szczególności w *Dwóch latach...* lwowski dziejopis, co przypominała niedawno Violetta Julkowska,

jako pierwszy w polskiej historiografii nakreślił całościowy obraz Kozaczyzny, przedstawiający jej strukturę organiza-

<sup>69</sup> Oto portret położenia drobniejszej szlachty na terenach Ukrainy przed wojnami kozackimi: „Ściśnięta między wielkich panów a gmin zuchwały, zmuszona nadskakiwać magnatom a ustawicznie mieszać się z czernią, pozbyła się ona całkowicie znaczenia osobnej klasy, sama owszem przyjaznych związków z ludem szukała. Przy ciągłej bowiem trwodze od nieprzyjaciół, nie w klejnocie starodawnego szlactwa, ani w dumnym uczuciu nieograniczonej samowładzy obywatelskiej, lecz w prostej materialnej sile bywał ratunek, w bratniej z chłopstwem kupie [...] przyszło bronić karku od pogan [...]. Ztąd jednym z czernią przemawiając językiem, pod tym samym walcząc z nią krzyżem [...] znikła drobniejsza szlachta w tym powszechnym zgietku [...]”. K. SZAJNOCHA: *Dwa lata...*, s. 150.

<sup>70</sup> Manifestację tego stanowiło wspomniane wyżej „fatalne zleniwienie” szlachty u progu wojen kozackich.

<sup>71</sup> W tej kwestii zob. V. JULKOWSKA: *Dekonstrukcja mitu...*, s. 402–405.

cyjną, warunki egzystencji, zwyczaje, oraz podjął się opisanie skomplikowanych relacji Kozaczyzny z Rzeczpospolitą w dziesięcioleciach poprzedzających wybuch powstania Chmielnickiego<sup>72</sup>.

Szajnocha nadał Kozakom – zauważa wymieniona Autorka – „znamiona zbiorowego, tragicznego bohatera romantycznego”<sup>73</sup>. Przy wszystkich swoich (a opisywanych przez dziejopisa) słabościach<sup>74</sup> miał on – w ujęciu Szajnochy – potencjał do odegrania wiodącej roli w pomyślnym kontynuowaniu przez Polaków misji zbrojnej obrony zachodniej cywilizacji przed barbarzyńskim turecko-tatarskim Orientem. Stało się jednak inaczej, co było tragedią dla Polski (a także dla Ukrainy, w tym i dla samej Kozaczyzny), a wielopłaszczyznowe opisy tego, jak sprawy toczyły się w niekorzystnym kierunku, oraz próby wyjaśnienia takiego ich obrotu powtarzają się w tym i w innych utworach historyka.

Lista zbiorowych aktorów opowieści o zasiedlaniu oraz obronie Kresów jest oczywiście dłuższa. Znajdujemy na niej lud ukraiński (jego mentalną charakterystykę według Szajnochy już przytaczaliśmy) nieustannie zagrożony tatarskim najazdem, gnębiony przez panów i ich pomocników<sup>75</sup>, a w końcu stający u boku Chmielnickiego. Następnie ordę tatarską (przy czym dziejopis rozróżniał w jej obrębie rozmaite, samodzielnie czasem występujące, elementy składowe: „Nogajców”, „ordę perekopską” itd.)

<sup>72</sup> Ibidem, s. 393.

<sup>73</sup> Zob. ibidem, s. 400.

<sup>74</sup> Julkowska zasadnie podkreśla, iż Szajnochowy obraz Kozaków, przez wielu późniejszych historyków postrzegany jako ich idealizacja, faktycznie jest głęboko ambiwalentny i naznaczony wieloma negatywnymi rysami.

<sup>75</sup> Co było zgubne dla wszystkich. Pisał Szajnocha: „Stała się i owszem terazniejsza zdzierczość gospodarcza na Ukrainie sama nakoniec pewnym rodzajem wojny łupieskiej, toczonej przez panów z całym ludem poddanym [...]. Gniotła zaś ta wojna tem srożej lud ukraiński, iż w miejscu nieobecnych zwyczajnie panów toczyli ją powszechnie ich zastępcy i pomocnicy, w starostwach podstarościowie, w dobrach dziedzicznych, a najczęściej i w królewskich dzierżawcy [...] pląga ludu ukraińskiego. [...] Gniótł ten ucisk tem boleśniej ludność kresową, iż nie był wcale powszechnym [...]. Zmiana czasów na gorsze i przykład niewoli ukraińskiej dawały się wprawdzie we wszystkich stronach kraju dostrzegać, nigdzie wszakże tyle sprzecznych żywiołów co tu na Ukrainie nie stanęło do walki ze sobą, i nigdzie też po walce tak srogi ucisk nie przygłębił strony zwalczonej, nie oszpecił moralnie samych zwycięzców. [...] gnębiącym Ukrainę panom starostom i podstarościm, tak i całej przykładem ukraińskim skuszonej szlachcie możniejszej przyszło doznać na sobie poniżającego wpływu swoich zachowań ciemiężkich”. K. SZAJNOCHA: *Dwa lata...*, s. 223 i 227.



i naturalnie Turków. Wspomniani magnaccy pomocnicy w procesie eksploatawania ludu – „podstarościowie i Żydzi-arendarze” – to również wyodrębnione byty zbiorowe, a ich „systemowa” rola w stosunkach społecznych i ekonomicznych na ziemiach Ukrainy pozostawała przedmiotem opisu historyka.

Jak widzimy, wielorakie odniesienia do cywilizacyjnej misji Polaków na Wschodzie wypełniają wprost dziejopisarską twórczość lwowskiego autora. Nie dałoby się ich z niej usunąć bez całkowitej destrukcji kreślonych przez niego obrazów narodowej przeszłości. Można więc powiedzieć, iż bez idei misji Karol Szajnocha nie zaistniałby jako historyk i licząca się postać w naszej narodowej historiografii.



## Szajnocha wobec „teutonizmu”

Czytelnika wielu (wcześniejszych zwłaszcza) dzieł Karola Szajnochy – z *Jadwigą i Jagiełłą...* włącznie – uderza konsekwentne, wielokrotnie *explicite* tam komunikowane, antyniemieckie nastawienie autora<sup>1</sup>. W niniejszym rozdziale podejmiemy zagadnienie przesłanek takiej postawy lwowskiego dziejopisa, jak również problem jej znaczenia dla kreślonych przez niego obrazów narodowej przeszłości.

W wyjaśnianiu pierwszej kwestii szczególnie istotny wydaje się wzgląd na pewne elementy biografii dziejopisarza, w tym te, które wiążą się ze sprawą jego narodowej przynależności. Karol przyszedł na świat w środowisku narodowościowo mieszanym. Ojciec – Wacław (Wenzel?) Sheynoha de Wtellensky – był przybyłym z Moraw cesarskim urzędnikiem pochodzenia czeskiego, reprezentującym kulturę niemiecką i najpewniej uważającym się (a zapewne też uważanym przez innych) za Niemca, podczas gdy matka – Maria z Łozińskich – była Polką wywodzącą się ze zubożałego miejscowego ziemiaństwa. Samookreślenie się młodego Szajnochy jako Polaka nie stanowiło zatem standardowego rezultatu socjalizacji w jednoznacznym i stabilnym etnicznie (a więc pod tym względem nieproblematycznym) polskim środowisku domowym. Stanowiło efekt dość złożonego procesu narodowej konwersji, który skądinąd nierzadko obserwowano w rodzinach osiadłych w Galicji napływowych habsburskich urzędników<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Swoistym jego korelatem pozostawało konsekwentne, prośłowiańskie nastawienie Szajnochy. Szerzej w kwestii słowiańskich zainteresowań historyka – w ramach historiografii i poza jej obrębem – zob. J. PACŁAWSKI: *Tematyka słowiańska w pisarstwie Karola Szajnochy*. „Kultura i Społeczeństwo” 1974, nr 4, s. 107–118.

<sup>2</sup> Od dawna ten proces odnotowywała literatura historyczna, a jeszcze wcześniej galicyjscy pamiętnikarze. Wiele stosownych świadectw tych ostat-

Jego pierwszym etapem z pewnością było „dostosowanie się” kulturowe („akomodacja”) morawskiego przybysza do dominujących w prowincji kulturowych kodów miejscowego polskiego społeczeństwa, w pewnym zakresie wręcz konieczne do efektywnego funkcjonowania – zarówno zawodowo, jak i towarzysko – w nowym otoczeniu. „Akomodacja” kulturowa austriackich urzędników nierzadko znacząco wykraczała poza wspomniane niezbędne minimum, zwłaszcza gdy w grę wchodził ożenek z miejscową panną, a więzi społeczne z miejscowymi się zacieśniały. Tak, zdaje się, było i w przypadku Wacława Scheynohy.

U dzieci przychodzących na świat w tych rodzinach, żyjących w dużej mierze w polskim środowisku, od początku procesu socjalizacji zaznaczał się więc bardzo ważny, polski składnik.

Polegał on na uwewnętrznieniu przekonania, iż życie członka niemiecko-austriackiej rodziny upływa w polskim [...] otoczeniu [...]. Wywoływało to w nich spontaniczną potrzebę poznania języka otoczenia i zasad nim rządzących.

nich przywołują Irena Homola i Bolesław Łopuszański – I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI: *Wstęp*. W: *Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978, s. 10–12. Odnośnie zaś do obserwacji historyków zob. na przykład S. WASYLEWSKI: *Historje lwowskie*. Lwów–Poznań 1921, s. 42–45; Z. FRAS: *Szkoła polskości dla cudzoziemców, czyli o niektórych skutkach spisków galicyjskich z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku*. „Genealogia: Studia i Materiały Historyczne” 1994, t. 4, s. 79–92; IDEM: *Galicja*. Wrocław 1999, s. 102–103; A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2005, s. 144–145. Warto tu zacytować obrazowy opis wymienionego procesu podany przez pierwszego z tych autorów: „Powoli znajdowały się dotkliwe sposoby na Niemców. A jeden [...] był taki: obdzierało się Niemiaszka z pludrów, wytrąciwszy wpierw fajkę z gęby, potem ubrało w czamare, dodawszy mu polską towarzyszkę życia dla pewności. A wtedy często dokonywał się cud niemal na oczach: złoczywny Rakus lub Pepiczek ani się spodziewał, jak został zasłużonym i czcigodnym obywatelem Rzeczypospolitej, jak okrzyknięto go ojcem najlepszych synów polskiej Ojczyzny. [...] Nemezys dziejów sprawiła, że w kryminałach, które policyści galicyjscy pobudowali dla polskich buntowników, odsiadywały często karę ich własne dzieci. [...] Zazwyczaj już w drugim pokoleniu przedstawiali istnieć Niemcy galicyjscy, zasilając posłusznie i użyźniając najmłodszą warstwę miasta: średniej inteligencji” (s. 42–45). Rozważając, jak mógł przedstawiać się w tym kontekście konkretny *casus* Szajnochy, odwołujemy się do niedawno opublikowanych wyników długoletnich badań Isabel Röskau-Rydel, która w wyniku analizy wielu reprezentatywnych przypadków skutecznej (bądź nie) zmiany narodowej orientacji w austriackich rodzinach urzędniczych w Galicji na przestrzeni wielu pokoleń zaproponowała całościowy model tego rodzaju mechanizmu konwersji. I. RÖSKAU-RYDEL: *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze w Galicji 1772–1918*. Kraków 2011 (zwłaszcza rozdział 5, s. 340–361).

Polskie otoczenie z kolei, poczynając od piastunek i służby domowej, aż do księdza proboszcza i szlacheckich sąsiadów chętnie je w zdobywaniu tych umiejętności i wiedzy wspierało<sup>3</sup>.

W okresie młodzieńczym ten wpływ polskości mógł jeszcze bardziej się zintensyfikować w trakcie nauki szkolnej i studiów, które skutkowały koniecznością zamieszkiwania poza domem. Liczyło się nie to, że szkoła/uczelnia była rządowa (niemiecka), lecz to, że młody człowiek pozostawał pod wpływem grup rówieśniczych

zdominowanych przez polskich kolegów i przyjaciół, a także przykład tych, cieszących się wielkim uznaniem młodzieży, nauczycieli i profesorów-Niemców, którzy będąc humanistami i żywiąc przekonania demokratyczne, przekazywali uczniom szacunek i zrozumienie dla kultury polskiej oraz dla dążeń politycznych Polaków<sup>4</sup>.

Co najmniej równie istotny był kontakt z (nielegalną z reguły, a więc mającą smak zakazanego owocu) polską literaturą i publicystyką polityczną. Oto mechanizm akulturacji intensywnie działający w drugim pokoleniu rodzin urzędniczych, który niejednego z ich reprezentantów faktycznie doprowadził do rzeczywistej asymilacji narodowej (spolszczenia się). Tak było również w przypadku Karola Szajnochy. W związku z tym polska tożsamość przyszłego historyka jawi się bardziej jako (czynnie) wybrana aniżeli (biernie) nabyta, a jej przyjęcie stanowiło swoiste pogłębienie i radykalizowanie uprzedniej akulturacji czy akomodacji rodziciela płci męskiej do polskości. Uwidaczniało się w niej to, co niegdyś Ernest Renan rozpoznawał jako konstytutywne dla stawania się oraz trwania nowoczesnego narodu – osobisty akt uznania za własne określonego zbiorowego dziedzictwa, z jego blaskami oraz cieniami, chwałą i wstydem, wraz z płynącymi z nich aktualnymi narodowymi obowiązkami<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> I. RÖSKAU-RYDEL: *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze...*, s. 345. Zwróćmy uwagę, jak mocno mógł ten proces intensyfikować fakt, że w interesującym nas przypadku Polką była też matka dziecka, a Polakami nie tylko sąsiedzi oraz ewentualni przyjaciele rodziny, ale i wszyscy krewni z jej strony.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Zob. E. RENAN: *Co to jest naród*. W: *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*. Red. L. ZDYBEL. Lublin 1998, zwłaszcza s. 210–211.

Ostatni wymieniony element był tu istotny szczególnie. Ten „świeży” (albowiem w linii męskiej tak naprawdę w pierwszym dopiero pokoleniu) Polak, akcentujący swoją przynależność kolejnymi modyfikacjami stopniowo polszczonego rodowego nazwiska (Scheynoha de Wtellensky, Szejnoha, Szajnocha), przyswoił bowiem sobie imperatyw patriotycznego działania na rzecz pozbawionej wolności Ojczyzny z wielką intensywnością, zapewne jeszcze potęgowaną faktem, że zasadał się on na osobistym akcie wyboru i afirmacji tejże. Bezpośredni kontekst właściwego mu wtedy doświadczenia narodowego zniewolenia i ucisku stanowił oczywiście ówczesny reakcyjny, germanizatorski i przy tym bardzo represyjny austriacki reżim rządowo-policyjny w Galicji<sup>6</sup>. Rychło też dane mu było bezpośrednio odczuć na sobie jego ciężką rękę. Po swoistym ostrzeżeniu, jakim okazała się nagana udzielona (1834 rok) przez władze lwowskiego gimnazjum za założenie wśród uczniów nielegalnego Towarzystwa Starożytności Halicyjskich<sup>7</sup>, przyszły – jak już wzmian-

<sup>6</sup> Jakże wymownie sportretował go już w połowie XIX stulecia Walerian Kalinka w swej klasycznej rozprawie na temat Galicji pod rządami Habsburgów (zob. współczesne wydanie krytyczne jego dzieła: W. KALINKA: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. W: IDEM: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*. Oprac. W. BERNACKI. Kraków 2001, s. 1–126). W tej kwestii zob. także: S. GRODZISKI: *W Królestwie Galicji i Lodomerii*. Kraków 1974, s. 151–154; Z. FRAS: *Galicja...*, s. 87–91. Istotne pole aktywności austriackiego aparatu represji stanowiło oczywiście zwalczanie polskiej działalności niepodległościowej na terenie prowincji. Bronisław Łoziński, który w 1905 roku, w dobie ugruntowanej już mocno galicyjskiej autonomii, studiował we Lwowie miejscowe akta procesowe Polaków oskarżanych o działalność polityczną w trzydziestych i czterdziestych latach XIX wieku, napisał: „Mozolne wertowanie tych aktów opłaci się z pewnością nie tylko historykowi, lecz także i prawnikowi. Znajdzie się on bowiem w świecie całkiem odmiennym i tak niepodobnym do dzisiejszego pod każdym względem, że wśród czytania ocknie się nieraz, jakby ze snu strasznymi zmorami wypełnionego, i zapytać musi, czy to ta sama Austrya i ta sama Galicya, w której przed laty siedemdziesięciu podobne działy się rzeczy? Prawnikiem przerwie może lekturę jeszcze jedna refleksja; obudzi się w nim wątpliwość, czy naprawdę tortura zniesiona została w Austrii już w XVIII wieku za rządów cesarzowej Maryi Teresy? Tak było niezawodnie co do pospolitych zbrodniarzy, ale politycznych przestępców torturowano jeszcze i w pierwszej połowie XIX stulecia nie średniowiecznymi, co prawda, narzędziami, lecz za to w wyrafinowany sposób moralnymi środkami”. B. ŁOZIŃSKI: *Proces kryminalny Karola Szajnochy*. W: IDEM: *Szkice z historii Galicji w XIX wieku*. Lwów 1913, s. 99–100.

<sup>7</sup> Gimnazjaliści zamierzali – w modnym wtedy romantycznym duchu – poznawać miejscowe dzieje, odwiedzać i kontemplować pobliskie ruiny historyczne i miejsca sławnych wydarzeń, a może też gromadzić pamiątki przeszło-



kowaliśmy w poprzednich rozdziałach – naprawdę surowe represje, dramatycznie dotykające zarówno samego historyka, jak i jego najbliższych. Aresztowany za rozrzucenie w publicznym miejscu patriotycznego wiersza własnego autorstwa oraz za napisanie jeszcze kilku innych w podobny sposób niepoprawnych politycznie (odnaleziono je w trakcie policyjnej rewizji), znalazł się na długo w ciężkim więzieniu, traktowany jak niebezpieczny zbrodniarz stanu<sup>8</sup>. Znaczną część półtorarocznego okresu utraty wolności przyszło mu spędzić w całkowicie pozbawionej światła celi, z kajdanami na rękach i nogach, nieomal o głodzie<sup>9</sup>, w udręce przesłuchań, opartych na psychicznej torturze, i bez widzeń z rodziną<sup>10</sup>. Wiemy, że ta ostatnia dramatycznie

ści. Choć finalne sankcje były łagodne i wymierzone wyłącznie przez władze szkolne, to nawet ta niewinna w gruncie rzeczy inicjatywa w pewnym momencie była przedmiotem pełnowymiarowego policyjnego śledztwa.

<sup>8</sup> Jako świeżo upieczony student Lwowskiego Uniwersytetu, Szajnocha w 1835 roku, „w związku, z rocznicą powstania listopadowego, rozrzucił w gmachu Uniwersytetu oraz kościele Bernardynów swój wiersz *Święćmy dzień ten przyjaciele, świętą pamięć tego dnia*; po rewizji w domu przyjaciela [...] i odnalezieniu dwóch innych wierszy Szajnochy »tchnących duchem karbonaryzmu i zaprawionych wściekłym jadem jakobinizmu« [...] został 26 I 1836 aresztowany. Podczas surowego śledztwa [...] wziął całą winę na siebie. Dn. 13 VI t.r. skazano go na rok za **zbrodnię** [podkr. – D.M.P. i T.P.] zaburzenia spokoju wewnętrznego [...]”. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Szajnocha Karol*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 46, z. 4, s. 505.

<sup>9</sup> Musiał zadowalać się niesłychanie skromnym i odrażającym oficjalnym więziennym wiktem, a nierzadko dozwolane przez policję dożywianie uwięzionego ze środków pieniężnych przekazywanych przez bliskich w jego przypadku zostało zabronione (ściślej mówiąc, pieniądze od matki przyjęto, lecz ich nie wykorzystano i z rozmysłem złożono w więziennym depozycie – była to dodatkowa, intencjonalna sztyka).

<sup>10</sup> Szczegóły śledztwa prowadzonego przez najgorszego chyba z możliwych sędziego śledczego, tj. cieszącego się bardzo złą sławą radcę lwowskiego sądu kryminalnego Maurycego Wittmanna, oraz sztykany, jakich Szajnocha doznawał w celi, zob. B. ŁOZIŃSKI: *Proces kryminalny...*, s. 107–116; K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 10. Warszawa 1878, s. 255–257. Austriackie metody śledcze z autopsji opisał Ludwik Jabłonowski, jak wiemy osadzony „u karmelitów” w tym samym mniej więcej czasie: „Mówią, że tortury zniesione, to kłam beczelny; wprawdzie klinami kości nie druzgoczą lecz politycznych więźniów może na gorsze Madejowe rozciągają łoże znużeniem, głodem, bezsnem, znudzeniem. Każdy z nas po takim posiedzeniu [tj. przesłuchaniu – D.M.P. i T.P.] padał w kaźni jak nieżywy, ciało omdlewało, mózg palił. Mnie raz Wittmann trzymał od czwartej po południu do drugiej w nocy. Była wprawdzie woda na stole, ale ciepła, śmierdząca, kto wie czy nie zaprawiona stybiąłem. Pomimo palącego pragnienia raz ją tylko pić próbowałem, bo rzecz pewna, że w austriackich sądach tego środka

zachwiała się pod tym ciosem. Jak zauważyła w swoim czasie współautorka niniejszych rozważań,

zawziętość austriackiego zaborcy wobec młodego Szajnochy miała szczególny charakter. W rozmowie z wszechwładnym prezydentem gubernialnym baronem Kriegem, matka historyka, która chciała wyjednać łagodniejsze postępowanie wobec syna, usłyszała brutalne słowa: „takie głowy trzeba zgniatać”<sup>11</sup>.

Wpływ tego rodzaju traumatycznych doświadczeń musiał być głęboki. Wszyscy właściwie biografowie Szajnochy podkreślają, iż więzienne przeżycia trwale podkopały zdrowie późniejszego dziejopisa, który nigdy w gruncie rzeczy nie przezwyciężył nabytych wtedy dolegliwości. Wiążą też z nimi pojawienie się w jego postawie i osobowości rozmaitych rysów:

[...] wpłynęły na pogłębienie religijności, uwypukliły niezwykle poważny stosunek do życia, silną wolę i wytrwałość w dążeniu do wytyczonych sobie celów<sup>12</sup>.

Oczywiste jest również, iż budowały one zdecydowanie wrogie nastawienie wobec państwa, które stało za działaniami tego aparatu represji, państwa określającego się (i doświadczanego przez poddanych) jako **niemieckie** – z **niemiecką** dynastią panującą i z **niemieckim** językiem urzędowym<sup>13</sup>. Kolejne szykany, już

używano, zadając go nawet w potrawach mającym być inkwizowanymi. Gdy sędziemu nie szło po myśl, przerywano protokół, ze mną raz na 4 miesiące, potem zarzucano pytaniami, na które odpowiedzi już dawno były zaprotokołowane, nagłono na szybką odpowiedź, porównywano z dawną, a jeżeli choćby w odmianie słów znaleziono różnicę, pisano poważnie: *Inquisit im Widerspruch mit seiner früheren Aussage haupttet...* [Inkwizyt w przeciwieństwie do swoich poprzednich zeznań twierdzi...] i kazano się z tej różnicy w zeznaniach tłumaczyć. Za sprzeczne odpowiedzi wolno było inquirenta karać kijami, więc takie zaprotokołowanie było nie tylko łapką, ale groźbą zawieszoną nad inkwizytem [...]”. L. JABŁONOWSKI: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1963, s. 228–229.

<sup>11</sup> D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATERNICKI. Rzeszów 2007, s. 115.

<sup>12</sup> D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Szajnocha Karol...*, s. 505. Por. na przykład K. KANTECKI: *Żywot Karola Szajnochy...*, s. 259–260.

<sup>13</sup> Wymownym tego świadectwem jest jego rychły po opuszczeniu więzienia akces do konspiracji (w ramach spisku „Młodej Sarmacji”). Wycofał się z niej wprawdzie po pewnym czasie, ale dlatego, że współspiskowcy nie do-

po opuszczeniu więzienia, nastawienie to mogły tylko wzmacniać<sup>14</sup>. Ostatecznie niedobrowolny poddany Habsburgów Karol Szajnocha znalazł siebie zepchniętym przez władzę na margines społeczeństwa, skazanym na biedę, niedostatek oraz (dramatyczną niekiedy) walkę o byt. Zamknięto przed nim wszystkie drogi kariery i awansu społecznego, które wymagały zgody czy akceptacji ze strony państwa. Jego wrogie i podejrzliwe spojrzenie odczuwał również tam, gdzie twórczej czy zarobkowej aktywności mu nie zabroniono w sposób bezpośredni. Jako literat oraz dziennikarz stawał więc w obliczu restrykcji oraz bezpośredniej ingerencji ze strony surowej austriackiej cenzury. Jako redaktor rozmaitych tytułów prasowych doświadczał interwencji rządu, który nie wahał się zamykać albo przejmować niewygodne mu pod względem politycznym dzienniki oraz czasopiśma. Pozostając cenionym współpracownikiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przez całe lata nie zdołał uzyskać tam upragnionej stałej posady, oficjalne bowiem zatrudnienie osoby tak politycznie obciążonej długo wydawało się kierownictwu tej instytucji nazbyt ryzykownym.

Osobiste doświadczenie prześladowania, skrępowania i braku swobody korelowało z doświadczeniami ucisku i represji wymierzonych we wspólnotę, do której bycia częścią przyszedł historyk się poczuwał. Pomijając już społecznie dolegliwą codzienność policyjnego i germanizatorskiego systemu doby Metternicha, Szajnocha był we Lwowie świadkiem dwóch nieudanych prób narodowego zrywu (powstania roku 1846 oraz Wiosny Ludów) i z bliska obserwował dramat daremnych wysiłków, klęski, a potem zaborczych prześladowań.

W zachowanej korespondencji naszego dziejopisarza nie znajdziemy<sup>15</sup> zbyt wielu bezpośrednich świadectw na temat jego od-

---

puszczali go do aktywniejszej działalności – obawiali się, że jako osoba politycznie obciążona i notowana już na policji, zbyt mocno podnosi on ryzyko dekonspiracji. D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Szajnocha Karol...*, s. 505. Na temat tej organizacji spiskowej, która nie chciała Szajnochy – S. KENIEWICZ: *Konspiracje galicyjskie (1831–1845)*. Warszawa 1950, *passim*.

<sup>14</sup> Jak już pisaliśmy, Szajnochę oficjalnie pozbawiono prawa do studiowania na terenie monarchii habsburskiej, zabroniono mu też zamieszkiwania we Lwowie. Zwłaszcza to ostatnie wydatnie skomplikowało jego położenie życiowe i zmusiło w kolejnych latach do podejmowania rozmaitych zabiegów na rzecz doraźnego obchodzenia dolegliwego zakazu.

<sup>15</sup> Niespecjalnie to zaskakuje w kontekście powszechnej wtedy świadomości, że listy mogą być skontrolowane przez policję. Wiadomo także, że sam Szajnocha niszczył swoją korespondencję dotyczącą spraw narodowo-niepod-

czuć w tej sferze, jednak pewne wzmianki pokazują, że – nawet z pozycji niezaangażowanego bezpośrednio w wypadki widza (tak było w przypadku wydarzeń roku 1846) – głęboko przeżywał to, co się działo we Lwowie i w całej austriackiej Galicji. Relacjonując matce egzekucję dwóch uczestników nieudanego powstania (co nastąpiło 31 lipca 1847 roku) oraz wydarzenia w mieście w kilku następnych dniach, całkiem wymownie przedstawiał swoje wrażenia i uczucia:

Nie byłbym w stanie opisywać scen pojedynczych, [...] ale daj nam Boże wszystkim tak pogodnej, tak uroczystej i pięknej śmierci. Zginęli z prawdziwie męczeńską odwagą, jeden [...] w poważnym, pełnym spokoju i pociechy milczeniu, drugi [...] człek prosty, ale niezłomnego charakteru, broniąc wniebogłosy [...] swej niewinności. Żaden rozsądny człowiek nie może oczywiście brać rządowi za złe tego kroku, jeśli niebawem według tejże samej sprawiedliwości kilkanaście szubienic dla kilkunastu z tysięcy chłopów-morderców stanie. Tymczasem słyhać tylko o pożegnawczym balu hrabiego Łażeńskiego [wicegubernatora odchodzącego właśnie z urzędu po wykonaniu zadania spacyfikowania Galicji – D.M.P. i T.P.]. [...] Na pagórek stracenia naszych dwóch ofiar [...] odbywa się ciągła pielgrzymka całego miasta. Jest to ruch zadziwiający, niepojęty. Mniejsza, iż tysiące w żałobie ubranych kobiet i mężczyzn wyższych i średnich stanów co rano i wieczór tam ciągną, ależ nadto niezliczone masy ludu, mieszczan, rzemieślników, sług, żołnierzy, Żydów – w nieustannym pochodzie na to miejsce. [...] Jednym słowem, jest to coś nadzwyczajnego, czego by się nikt był spodziewać nie śmiał. Piszę o tym do Mamy, ponieważ sądzę, że po poprzedniej wiadomości o traceniu ta wiadomość przyjemne, pocieszające wrażenie sprawi. Ja sam przynajmniej dopiero na widok tej cudownej procesji radosną pociechę i spokojność w duszy uczułem. [...] Nie piszę ja to jako rewolucjonista i kandydat do kozy, jakim nie jestem. Nie knowałem spisków, ani też nie siedziałem w więzieniu z owymi obudwoma nieszczęśliwymi, ale co się dzieje, to wszystkim, a zatem i mnie wiadomo<sup>16</sup>.

ległościowych. Zob. H. BARYCZ: *Przedmowa*. W: *Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, s. LVII–LVIII.

<sup>16</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 136 i 137 (do matki, 31.07.1847 oraz początek sierpnia tego roku), s. 105–107.

To są słowa człowieka od początku zapewne niewierzącego w szanse zbrojnego ruchu, człowieka świadomego rozmiaru kłęski i tragizmu aktualnego położenia narodowej sprawy, usilnie starającego się nie popadać w zwątpienie w obliczu skutków rządowej przemocy oraz manipulacji ze strony władzy, która skutecznie i umiejętnie wykorzystywała galicyjską wieś przeciw patriotom.

Jeszcze bardziej chyba boleśnie musiał Szajnocha odebrać znieweczenie narodowych nadziei dwa lata później. Tym razem bowiem sam się zaangażował (zapewne też dlatego, że działano raczej środkami pokojowymi, starając się utrzymać akcję w ramach legalizmu), biorąc udział we wszystkich ważniejszych wypadkach roku 1848 we Lwowie. Podpisał marcową petycję do cesarza w sprawie wprowadzenia swobód demokratycznych, zniesienia pańszczyzny i spolszczenia galicyjskiej administracji (wyłożono ją do podpisu w redakcji „Dziennika Mód Paryskich”, gdzie podówczas pracował)<sup>17</sup>, wstąpił do Gwardii Narodowej, wszedł w skład Centralnej Rady Narodowej (i współzakładał wydawaną przez nią patriotyczną „Gazetę Narodową”), został nawet członkiem delegacji na Zjazd Słowiański w Pradze<sup>18</sup>.

Szczególnie szczerze ucieszył się służbą w noszącej polskie symbole Gwardii Narodowej:

[...] wczoraj we wtorek – relacjonował Rodzicielce – byłem z całą pierwszą kompanią [...] od 8 z rana do 2 po południu, częścią na dziedzińcu ratuszowym przy najpierwszych ćwiczeniach, częścią na Rynku przy najpierwszym naszym wystąpieniu publicznym pod bronią. Banda miejska przygrywała nam wciąż krakowiaków do marsza, piękne panie rozdawały nam bukiety z patriotyzmu, całe miasto krzyczało: „niech żyje gwardia”. Za toż, jak wszyscy mówią, wcaleśmy się nieźle popisywali. [...] Niezadługo umundurujemy się po swojemu. Skoro to nastąpi, zaprezentuję się Mamie w uniformie<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Optymistyczne wrażenia z tego dnia i towarzyszące im nadzieje znalazły się w liście do matki, który cytowaliśmy w rozdziale I.

<sup>18</sup> Szerzej w tych kwestiach zob. zwłaszcza M. STOLARCZYK: *Działalność lwowskiej Centralnej Rady Narodowej. W świetle źródeł polskich*. Rzeszów 1994, *passim*; Z. FRAS: *Galicja...*, s. 144–149. Na temat środowiska lwowskich demokratów, którego istotnym członkiem Szajnocha wtedy pozostawał – IDEM: *Demokraci galicyjscy w latach 1848–1875*. W: *Galicja i jej dziedzictwo*. T. 1: *Historia i polityka*. Red. W. BONUSIAK, J. BUSZKO. Rzeszów 1994, s. 43–56; Z. FRAS: *Demokraci w życiu politycznym Galicji w latach 1848–1873*. Wrocław 1997.

<sup>19</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 160 i 161 (do matki, 29.03.1848 i 1.04.1848), s. 124–125.

Kiedy więc 2 listopada austriackie wojsko zbrojnie spacyfikowało miasto, kładąc kres polityce ustępstw, cios musiał być dotkliwy. Gwardziści pełnili służbę rotacyjnie (część zresztą była urlopowana na święta) i nie wiemy, czy Szajnocha osobiście doświadczył na barykadach grozy artyleryjskiego ostrzału śródmieścia, ale tak jak wszyscy lwowianie, mógł obserwować z bliska, na czym polegało tzw. przywracanie porządku przez rząd (co istotne, nie tylko za pomocą pułków rekrutowanych w Galicji, ale i tych czysto niemieckich)<sup>20</sup>. Znowu więc przemoc przekreśliła oczekiwania Polaków, toteż przyszłemu historykowi pozostało doszukiwanie się w rodakach współwiny za tragedię i na-

<sup>20</sup> Oto obraz wypadków i niemieckich okrucieństw nakreślony piórem naczynych świadków:

1. „Przed rozpoczęciem bombardowania rozłożono główną kwaterę komendującego na placu [...]. Było to miejsce najdogodniejsze, albowiem z tego punktu miał prawie przed oczami pozycję, z których działa ognia dawały. Pierwsza [...] była przed Hotelem Żorża i biła z placu Ferdynanda w Długą ulicę do barykady zamykająca takową przy ulicy Wąskiej [...]. Druga pozycja była na wzgórzu przed pałacem arcybiskupa, skąd rakiety kongrewskie ciskano na ratusz, na teatr miejski i na uniwersytet. [...] wojsko na placach ustawione i w biurach Gubernium rozłożone z okien na ludzi niewinnych strzelało. [...] Odznaczeni się tą walecznością żołnierze pułku Deutschmeister, sami wiedeńczycy. [...] Najbardziej nęcili się nad gwardzistami. Gdzie tylko który uchodził w mundurze, chcąc się schronić do jakiego domu, został albo zabity, albo postrzelony, a potem nielitościwie dobity. [...] Takich wypadków było wiele. Co by się było ze mną stało, gdybym słysząc dzwon alarmowy, był wyszedł z domu w mundurze i z karabinem, gdyby mnie żona nie była od tego zamiaru odwiodła?”. B. GREGOROWICZ: *Pamiętnik*. W: *Pamiętniki urzędników galicyjskich...*, s. 300.
2. „Żołnierze w odwachu na placu Św. Ducha i w oknach poroztwieranych, kto przechodził, pojedynczo na cel brali i o zakład między sobą to o cygaro, to o 10 krajcarów ludzi zabijali. Wziąłem się dalej [...] cztery strzały jeden po drugim do mnie wymierzone usłyszałem. Żaden mnie nie ugodził [...]. Tak doszedłem do siebie, ciągle pod niebezpieczeństwem, że zginę od kuli z dachu lub okna przez jakiegoś Niemca, albo [mogę] być ubity przez żołnierzy od grenadierów i pułku Deutschmeister, którzy przed domem gener. Bordolo i kasarnią oddziałami stali i przechodzących, których zatrzymywali, prochu lub broni szukając i bijąc, mordując, strzelając, kolbami i kolanami tłukąc, nie przepuszczali”. A. BATOWSKI: *Diariusz wypadków 1848 roku*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 403–404.

Odnosnie do stanu lwowskiej Gwardii Narodowej i jej postawy w krytycznych chwilach zob. (oprócz wymienionych przed momentem wspomnień Batowskiego) M. STOLARCZYK: *Galicyjska Gwardia Narodowa w 1848 r.* W: *Galicja i jej dziedzictwo*. T. 12: *Galicja w 1848 roku*. Red. A. BONUSIAK, M. STOLARCZYK. Rzeszów 1999, s. 76–88; M. STOLARCZYK: *Galicyjska Gwardia Narodowa w 1848 r. cz. II*. W: *Galicja i jej dziedzictwo*. T. 15: *Działalność wyzwolenicza*. Red. J. HOFF. Rzeszów 2001, s. 9–32.



iwne pocieszanie się złudną nadzieją na utrzymanie względnie liberalnej konstytucji oraz ewentualny przyszły, pomyślniejszy obrót spraw:

Po przesadnych oczekiwaniach i wybrykach będziemy musieli przystać na słusznej porcji wolności konstytucyjnej, co zwłaszcza dla naszego porywczego temperamentu bardzo potrzebnym. Bo konstytucja pozostanie bez najmniejszej wątpliwości w całości [...]. Przypuszczać zaś, że teraz rozpocznie się dawny system prześladowania, jest nonsensem, na który rady nie ma<sup>21</sup>.

Zarówno więc na płaszczyźnie osobistej, jak i społeczno-narodowej, kontakt z niemiecką w swoim charakterze państwowością habsburskiej Austrii przynosił Szajnosze doświadczenia prześladowania i porażek. Jakże dotkliwie musiał odczuwać tę siłę i przewagę „Niemców”<sup>22</sup> – przytaczane wcześniej frazy o „przesadnych wybrykach” i „porywczym temperamencie” rodaków, które miały przyczynić się do publicznego nieszczęścia, wydają się wyrażać swego rodzaju poczucie niższości oraz bezradności wobec dobrze zorganizowanego i zwycięskiego przeciwnika, który patriotyczne wysilenia dnia dzisiejszego unicestwia z tą samą skutecznością, z jaką w swoim czasie zlikwidował był polską niepodległość.

Rozpatrywana w tej perspektywie praktyka dziejopisarska naszego bohatera, zwłaszcza ta z późnych lat czterdziestych i pięćdziesiątych (czyli z okresu następującego bezpośrednio po owych narodowych porażkach) i z reguły skoncentrowana na wiekach średnich, okazuje się pewnego rodzaju reakcją obronną na tę sytuację, nieznośną dla Szajnochy zarówno w wymiarze egzystencjalno-osobistym, jak i społeczno-narodowym. Po pierwsze, wytworzyła ona przestrzeń swoistej psychologicznej ucieczki od trudnego do zaakceptowania „tu i teraz”. W ramach swej historycznej wyobraźni – „tam i wtedy” – mógł Szajnocha ponownie skonfrontować Polaków z Niemcami, ale w jakże odmiennych warunkach! Nie była to już (beznadziejna nieomal) walka jednego narodu – wyrokami historii pozbawionego własnej państwowości, adekwatnych środków działania i zgoła ska-

<sup>21</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 187 (do matki, po 2.11.1848), s. 156.

<sup>22</sup> Na temat złożonej semantyki terminu „Niemiec” funkcjonującego w Galicji w kontekście XIX-wiecznej monarchii habsburskiej zob. I. RÖSKAU-RYDEL: *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze...*, s. 35–49.

zywanego na niebyt – z tym drugim, drastycznie przeważającym i zorganizowanym w potężne państwo<sup>23</sup>, ale zdecydowanie bardziej jednak wyrównane zmagania dwóch etnicznych czy narodowych żywiołów. A w takich zapasach Polacy – choć z reguły słabsi i częściej pozostający w defensywie – mogli odnosić (i faktycznie nieraz tak właśnie się działo) istotne zwycięstwa, a nawet wielkie tryumfy. Ożywiając – w takich zwłaszcza rozprawach, jak *Bolesław Chrobry...*, *Pierwsze odrodzenie się Polski 1279–1333* czy wreszcie *Jadwiga i Jagiełło...* – dawniejsze momenty przewagi Polski nad zachodnim sąsiadem, Szajnocha przewidywał swoje (a także swoich czytelników) poczucie klęski i narodowej słabości. Po drugie, odnajdywał on tutaj nowy oręż do walki z żywiołem niemieckim w dobie teraźniejszej. Walki symbolicznej, opartej na podważaniu historycznych zasług oraz dorobku niemieckiej, na jej deprecjonowaniu i delegitymizowaniu opartych na argumentach z przeszłości, co było niezwykle potrzebne, aby podtrzymywać narodową dumę i samoświadomość Polaków w obliczu całej tej zwycięskiej dominacji niemieckojęzycznego zaborcy, której dotkliwie doświadczało pokolenie Szajnochów. Po porażce wcześniejszych – zarówno zbrojnych, jak i pokojowych – usiłowań na rzecz narodowej sprawy dziejopis „otwierał nowy front” i miał najwyraźniej mocne przekonanie, że w tym wypadku historia stanie po jego stronie. Dwa i pół roku po upadku Wiosny Ludów, w godnym uwagi wojennym tonie, pisał do Edwarda Rastawieckiego o przygotowywanym pierwszym tomie *Jadwigi i Jagiełły...*: „Wszystkie jego strzały [sic! – D.M.P. i T.P.], a jest ich **nie według mego gniewu, lecz według natury przedmiotu okropna chmura**, są przeciw Germańszczyźnie zwrócone”<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Oczywiście, habsburskiej Austrii nie sposób nazywać narodowym państwem Niemców w jakimkolwiek momencie jej dziejów. Niemniej – co już zaznaczaliśmy – Szajnocha (i nie tylko on) musiał jej doświadczać jako państwa niemieckiego właśnie, a trzeba też pamiętać, że w tamtym momencie dziejowym wciąż dominowała ona politycznie – w widoczny dla wszystkich sposób – na obszarze całego Związku Niemieckiego. Czasy, w których to Prusy finalnie przywłaszczyły sobie niemiecką ideę narodową i w postaci wilhelmińskiej II Rzeszy zorganizowały byt polityczny powszechnie rozpoznawany jako współczesne państwo narodowe Niemców, miały dopiero nadejść.

<sup>24</sup> *Korespondencja...*, t. 1, list 286 (do Edwarda Rastawieckiego, 12.06.1851), s. 233–234, podkr. – D.M.P. i T.P. Historyk napisał to w kontekście projektu wydania dzieła w zaborze rosyjskim pod carską cenzurą, która – domniemywał w cytowanym liście – zakwestionowałaby ewentualne wątki antyrosyjskie, ale nie powinna mieć nic przeciwko tym antyniemieckim.

Oba te motywy – kompensacyjny i wojenny – uwidaczniają się po wielokroć w narracjach jego utworów, niekiedy również we wzajemnym sprzężeniu. Oto naznaczona narodową dumą wizja przełomowych zwycięstw Mieszka I odnoszonych w pierwszych latach po przyjęciu chrztu oraz ich dziejowych konsekwencji:

Po smutnym upadku Gerona, ze złożonym przez Wichmana orężem, **jakby już całe Niemcy broń** u granic Polski **złożyły**. Co było zbawiennego w dotychczasowym wpływie zachodu: chrześcijaństwo i konieczna potrzeba politycznego związku, ożywia Polskę; ale broń niemiecka odbija się **bezwładnie** od jej granic. Wróżebnym dopustem losu zapowiedziana, wznosi się też Polska jakby cudem, a syn [...] księcia Mieszka staje się **głównym pogromcą** ich [Niemców – D.M.P. i T.P.] państwa<sup>25</sup>.

Drobiazgowy opis bojów, jakie tenże syn stoczył, objął niemal połowę zasadniczej części *Bolesława Chrobrego...*, a historyk nie pozostawiał wątpliwości, jak świetne były to zmagania<sup>26</sup> i jak pomyślne przynosiły rezultaty<sup>27</sup>.

Barwny język otwarcie komunikujący uczucia, jakich dziejopis doznawał w związku z tymi wojennymi dokonaniem (i które sugestywną retoryką pragnął wzbudzać też w swych czytelnikach) odnajdujemy nawet w źródłoznawczych partiach tej „opowieści”. Wielce wymowna jest w tym kontekście choćby taka oto prezentacja poznawczych walorów kroniki Thietmara:

Bolesław Chrobry [...] znalazł najgłośniejsze i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w **jęku gromionych przez siebie nieprzyjaciół**, jęku zaklętym ku wiecznemu żaleniu się w starej dziejowej księdze, jak duch potępiony w starem jęczącym drzewie. Tą księgą **boleści nieprzyjaciół**

<sup>25</sup> K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry. Opowiadanie historyczne*. W: IDEM: *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Dwa opowiadania historyczne*. Lwów 1859, s. 17–18, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>26</sup> „Dzień po dniu ginęli rycerze niemieccy w podjazdowych pod wałami utarczках, **przypominających zapasy bohaterów pod Troją**” – to fragment opisu jednego z oblężeń Budziszyna przez wojska cesarskie. Ibidem, s. 122, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>27</sup> „Była zaś ta ostatnia wyprawa niemiecka wiernym wszystkich poprzednich obrazem. Wstępne bolesne ciosy ze strony Polski; niedołączony zamach ze strony przeciwnika; podjazdowe, fortele, samemu nieprzyjacielowi powolnie stawić się dające odparcie tego zamachu przez Bolesława, wreszcie powszechna kłęska wroga”. Ibidem, s. 137.

a tryumfu Bolesława Chrobrego jest kronika Merseburskiego biskupa [...] na wspak skreślony panegiryk nieprzyjaciela<sup>28</sup>.

Równie wiekopomne i przełomowe miały być sukcesy polskiego oręża za Władysława Łokietka:

Dokonany w ten sposób na zdrajczych Krzyżakach pogrom – mowa tu o bitwie pod Płowcami w 1331 roku – był **tak dotkliwym i głośnym**, że nawet obce narody z podziwem wieści o nim słuchały. Liczne kroniki niemieckie sławią zwycięstwo Łokietka nad zakonem. [...] społeczna kronika czeska [...] twierdzi wyraźnie, że gdyby nie złudne zażęczenie pokoju ze strony kawalerów Niemieckich, byłoby już wówczas nastąpiło zupełne zawojowanie zakonu. Mimo innego obrotu rzeczy [...] **zachwiały** ciosy Łokietkowe cały byt niemieckiego zakonu, i jak sobą ocaliły ojczyznę, tak [...] trójnasób później wzmogły ją w sławę i potęgę<sup>29</sup>.

Historyk wyeksponował każdy właściwie pomyślniejszy epizod jego toczonych ze zmiennym szczęściem walk z teutońskim Zakonem Krzyżackim, nieodmiennie pamiętając o akcentowaniu słuszności i prawomocności polskiej sprawy<sup>30</sup>.

Ukoronowaniem tych wszystkich przewag była naturalnie wojna z Zakonem z lat 1409–1411<sup>31</sup> i batalia grunwaldzka, których szczegółowy opis zajął obszerny rozdział ostatniego tomu *Jadwigi i Jagiełły*... Tutaj Szajnocha mógł pokazać Polaków (a także Litwinów) jako nie tylko „zdolnych dotrzymać placu teuto-

<sup>28</sup> Ibidem, s. 57, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>29</sup> K. SZAJNOCHA: *Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Opowiadanie historyczne*. W: IDEM: *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski...*, s. 467, podkr. D.M.P. i T.P.

<sup>30</sup> Oto przykład opisu potyczki w trakcie walk z roku 1330: „[...] wyszli Krzyżacy pod wodzą komtura Toruńskiego z swoich murowanych kryjówek, i [...] wydali Polakom na polach kujawskich bitwę, w której **kara boża przytarła ich do reszty**. Całe wojsko komtura legło na placu. [...] Polacy powrócili w tryumfie”. Ibidem, s. 462, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>31</sup> „Biorąc, owszem, na uwagę bezprzykładny podówczas ogrom użytych ku wojnie środków, uwzględniając wcale odmienny charakter obudwóch nieprzyjacielskich obozów [...] przywiązywano do tej »wielkiej« wojny już wówczas znaczenie starcia się z sobą dwóch wcale odmiennych kończyn ludzkości europejskiej, miano ją za walkę między Zachodem a Wschodem, między Teutonizmem a Słowiańszczyzną”. K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne*. T. 3–4. Warszawa 1974, s. 420.

nizmowi”, ale także potrafiących zadać mu rozstrzygający cios i odmienić kierunek biegu historii w tej części Europy:

[...] dzięki zwycięstwu grunwaldzkiemu – napisał – upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej<sup>32</sup>.

Globalizm w ujmowaniu dziejowych wypadków, tak charakterystyczny dla licznych dzieł Szajnochy, znacząco wpłynął na sposób rozumienia i prezentowania przezeń konfliktu polskości i „niemieccyzny”. W jego ujęciu nie był on jednowymiarowy i nie ograniczał się tylko (czy przede wszystkim) do sfery militarnej; przybierał różne formy i rozprzestrzeniał się na rozmaite obszary życia oraz działalności dawnych ludzi. Przykładowo, już we wczesnych pracach historyk powiązał ważny jego wymiar z procesem narastania obcego osadnictwa na ziemiach rozdrobnionej dzielnicowo Polski („niemieckie miasta i osady rozrastające się w całej Polsce wraz z owymi niemieckimi klasztorami”). To zjawisko zagrażało stanowi posiadania żywiołu narodowego i w rzeczy samej prowadziło do wypierania go na wszelakich polach. Pisał lwowski autor:

[...] napełniły się dawne miasta nową ludnością z zagranicy, a cały kraj nowymi miejskimi a nawet wiejskimi osadami cudzoziemców, prawie zupełnie niezawisłych od zwierzchności krajowej, mających swoich własnych zwierzchników, wójtów, swoje własne prawa i sądy, swój najwyższy trybunał w niemieckim Magdeburgu, swój własny niemiecki język, strój i obyczaj. Wszystkie starożytne grody polskie [...] przybrały tak cudzoziemską postać. Z powierzchowną zaś formą nowego życia wrosła im [...] sympatya dla zagranicy i wszelkiej niemieccyzny, niechęć ku krajowej narodowości, krajowym książętom, prawom i obyczajom. Zarażała ona powoli resztę narodu...<sup>33</sup>.

Ostatecznie konflikt obejmował wszelkie istotne sfery egzystencji, od wojny i religii do gospodarki i sposobów życia. Miał

<sup>32</sup> Ibidem, s. 472.

<sup>33</sup> K. SZAJNOCHA: *Odrodzenie się Polski...*, s. 261. Miało to również bezpośrednie przełożenie na sferę militarną w postaci buntów niemieckiej ludności miast przeciwko książętom reprezentującym „sprawę narodową” oraz zbrojnego wspierania przez nią tych Piastów, którzy byli stronnikami „teutonizmu”.

więc charakter cywilizacyjny, stanowił walkę dwóch etnicznych (ale i kulturowych) żywiołów, a całościowy obraz tych tytanicznych zmagania najpełniej odmalowano w *Jadwidze i Jagielle...*:

[...] rzucił się teutonizm [...] na gościnne obszary wschodnie. Rzucił się na nie przed blisko sześciu wiekami, a w obecnej chwili góruje nad większą połową ludów słowiańskich [...]. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przeróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanej wszechwładzy cesarzów rzymskich, powagą i napływem drużyn duchownych, zbrojnymi napadami rycerstwa, gwałtownym natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego itp. Nie masz ani jednej chwili [...], w której by ten albo ów z wymienionych orężów natarczywości teutońskiej nie spóldział razem ku zgubie Słowian, a pojedyncze chwile tej walki dają wnet jednemu, wnet drugiemu pierwszeństwo przed innymi. Z początku srożał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperialnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, późniejszymi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego...<sup>34</sup>.

Koniec końców on „rozpierał się przemocnie we wsiach i miastach”, „ogarnął klasztory i świątynie”, „oszpecił obyczaje”, „zastruł krew rodzimą”<sup>35</sup>.

Zwraca uwagę, że dziejopis bardzo chętnie uciekał się do metafory morskiego żywiołu przy opisach germańskiego nacisku i parcia na wschód. Wydaje się, że kategoria „żywiołu” efektywnie połączyła zasadnicze elementy jego percepcji konfliktu Polaków z niemieczyzną – globalny i wszechogarniający charakter tegoż, wysoki stopień jego napięcia, a także jego stawkę – prawdziwie egzystencjalną, albowiem według naszego dziejopisa, rzeczywiście chodziło wtedy o być albo nie być dla Polski i Polaków. Przedstawiając stan Europy Środkowo-Wschodniej w drugiej połowie XIV wieku, w apogeum tego konfliktu dla doby średniowiecza, napisał:

[...] widok gwałtownego wezbrania cudzoziemszczyzny, gwałtownej toni teutonizmu nad Polską. I nie tylko nad Polską, ale nad wszystkimi krajami przyległymi piętrzy się

<sup>34</sup> K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 354–355.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 80.



morze teutońskie, dawne niebezpieczeństwo słowiańskich brzegów. Odkąd pamięci ludzkiej, grozi ona wszystkim ludom Wschodniej Europy, ale nigdy jeszcze nie wzbiła się nad nimi tak wysoko powódź niemiecczyny jak teraz, w złowrogim dla nich wieku XIV [...]. Teraz, jak daleka przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swoimi ziemię, zatapia osiadłe na niej ludy.

Ostateczny charakter teutońskiej groźby nie ulegał dlań wątpliwości:

Zewsząd teutonizmem oblana, sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach gdańskich i szląskich jak samotny nad dalekim morzem przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. Zewnątrz biły w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody<sup>36</sup>.

Tym większym zatem dokonaniem przodków, a zarazem świadectwem wielkich możliwości Polaków, jawiła się pomyślna rozprawa z tym zagrożeniem. Narracja lwowskiego historyka nie pozostawiała w tym względzie żadnych wątpliwości.

Ważnym elementem Szajnochowego portretowania polsko/słowiańsko-niemieckich zmagani była interpretacja etyczna. Dziejopis wpisywał je bowiem w uniwersalny schemat walki dobra ze złem, gdzie Polska i Słowiańszczyzna reprezentowały dobro, a niemieckość zło. Kwalifikacja ta wiązała się z tak, a nie inaczej rozpoznawanymi przez niego zasadniczymi kierunkami działania tych dziejowych podmiotów. Lwowski autor stwierdzał: „Wszędzie teutonizm w przeróżnej postaci występował jako pretendent do panowania, wszędzie tą samą bronią gwałtów i podstępów wojował”. Istotą więc aktywności historycznej Niemców zawsze, zdaniem Szajnochy, pozostawało „parcie na wszystkie strony, dokądkolwiek śmiała i zdołała przedrzeć się chciwość”. Stąd dzieje niemiecczyny to „satyra pełna krwi rozlewu i łez, pełna mordów i zdrad, przez długi szereg pokoleń sroga sąsiedom. Doznali jej żądła i jadu wszyscy...”<sup>37</sup>. W istocie więc rzeczy

<sup>36</sup> Ibidem, s. 79–80.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 354, 349. Szczególny zasięg i nasilenie teutońskich postępów na słowiańskim kierunku wschodnim wynikały, według Szajnochy, z dwóch łącznie działających czynników: przyrodniczo-geograficznego i społeczno-kulturowego. Innymi słowy, na pozostałych kierunkach ekspansji – jak cyto-

druga strona jedynie broniła się, a wszelkie (wcale liczne) konkretne przypadki moralnie w ten czy inny sposób nagannych działań jej przedstawicieli interpretowane były w kategoriach mniej lub bardziej uzasadnionego (względnie usprawiedliwionego zwyczajami epoki) „odwetu”, „zemsty” albo też „odpłaty”<sup>38</sup>.

Płaszczyna etyczna była też dogodnym punktem wyjścia przenikającej dzieła Szajnochy praktyki deprecjonowania Niemców i niemczyzny. Niemal niezmiennie okazywali oni rozmaite negatywne, nierzadko wręcz dyskwalifikujące właściwości. Dotyczyło to zarówno wiodących przymiotów rozmaitych stanów/warstw społecznych, jak i elementów obyczajowości oraz sposobów życia generalnie właściwych wszelkiej „niemiecczyźnie”. Chociaż należała do cywilizowanego świata Zachodu, paradoksalnie, w ujęciu historyka, kraina zamieszkała przez Niemców (tzn. niemiecka Rzesza) pozostawała światem zła i występku – „jedną łotrownią”, w której „stan barbarzyństwa” doszedł do „najwyższego szczytu zdziczenia”<sup>39</sup>. I tak, duchowieństwo krajów niemieckich w średniowieczu charakteryzować miała „moralna nieudolność”, natomiast co do spraw nauki „niemieckie klasztory ostatnie na tym polu trzymały miejsce”. Nawet rodzime duchowieństwo nie tak przecież dawno schrystianizowanej Polski (spostrzeżenie dotyczy w pierwszym rzędzie XIV stulecia) górowało nad Niemcami<sup>40</sup>. Jeszcze gorzej przedstawiać się miał stan rycerski –

---

waliśmy wcześniej, wedle historyka, Niemcy co do zasady parli na wszystkie możliwe strony świata – ukształtowanie terenu (góry, morza i inne przeszkody terenowe) oraz relatywnie dobrze zorganizowane i silne ludy czy też państwa skutecznie zahamowały zapędy Teutonów. W przeciwieństwie do tego na wschodzie napotykali oni „bezbronność granic, łagodność [słowiańskiego – D.M.P. i T.P.] plemienia, żyzność ziemi”. Ibidem, s. 354. Mamy tu jeden z wielu elementów przeciwstawiania dobra („łagodności”) Słowian złu (zaborczej ekspansywności) Niemców.

<sup>38</sup> Skądinąd nierzadko opisywane detalicznie jako kolejne świadectwa polskich i/lub słowiańskich przewag. Tak było choćby przy aktach okrucieństwa połabskich Słowian, które popełniali oni na Sasach podczas antyniemieckich powstań w X i XI wieku.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 358–359. Niektóre z przywołanych fraz to aprobatywnie cytowane przez Szajnochę wypowiedzi ówczesnych autorów. Należy podkreślić, że nasz historyk był tu zauważalnie stronniczy: uogólniająco (a zatem w sposób nie całkiem uprawniony, najłagodniej mówiąc) wyzyskał świadectwa źródłowe odnoszące się w przeważającej mierze do ściśle określonego okresu, tj. do czasów głębokiego, polityczno-społecznego rozprzężenia w Rzeszy w dobie wielkiego bezkrólewia w środkowych dekadach XIII stulecia.

<sup>40</sup> Zob. ibidem, s. 356–357.

rycerz niemiecki [...] był w swojej ziemi „zbójcą”. Wszelkie inne prawa umilkły, a jedynym pożytkiem ludzkiego stem [...] stało się tak zwane „prawo pięści”, prawo fizycznej przemocy, prawo gwałtu jawnego. Tak idealną w swoich normańsko-francuskich pierwiastkach instytucję rycerstwa **spotworzyli** rycerze teutońscy w jakąś systematycznie uorganizowaną bandę rozbijających się wzajemnie łupieżników. Co u owych nieteutońskich narodów miało pierwotnie charakter religijny w pewnej mierze zakonu, to na ziemi teutońskiej wyrodziło się w jakąś hydrę stugłową...<sup>41</sup>.

Z kolei mieszczan i kupców niemieckich charakteryzowały chciwość oraz niegodziwość zarówno w relacjach wewnętrznych, jak i – zwłaszcza – w stosunkach z mieszkańcami oraz władcami ościennych krajów<sup>42</sup>.

Lista przywar, które znamionowały Niemców jako nację i którymi nierzadko zarażali mieszkańców ziem polskich (z reguły bowiem dana pejoratywna właściwość miała być wcześniej słabo wśród tych ostatnich zaznaczona lub zgoła całkiem nieobecna), jest u Szajnochy długa. Mamy pomiędzy nimi skłonność do okrucieństwa<sup>43</sup>, podatność na zabobony<sup>44</sup>, pijaństwo<sup>45</sup>, namiętność do hazardu czy łatwość popełniania zbrodni (która z kolei wymuszała pobłażliwość prawa, albowiem „inaczej połowa mieszkańców musiałaby zginąć pod mieczem sprawiedliwości”<sup>46</sup>). Na-

<sup>41</sup> Ibidem, s. 358, podkr. – D.M.P. i T.P.

<sup>42</sup> Zob. ibidem, s. 365 i 370–371.

<sup>43</sup> „[...] wymyślne okrucieństwo przebijało się w wszystkich sprawach codziennego żywota”, „wszystkie walniesze ogniska teutonizmu [...] bywały w istocie widownią najdzikszych postępów ludzi z ludźmi, sąsiadów z sąsiadami”. Ibidem, s. 373–374.

<sup>44</sup> „[...] wnikwały z przybyszami mnogie żywioły odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się później wiara w astrologię, w gusła, czary i czarownice. Wykształcona tymi czasy na ziemi niemieckiej w potworną teorię wytępienia czarownic, przeszła ta nieszczęsna nauka stamtąd do Polski i nanieciła tyle stosów płomiennych. [...] Równie szkodliwym wpływem groziło [...] spokrewnione z wiarą w magię zamiłowanie w symbolach, godłach, obrzędach mistycznych, zjawiskach nadprzyrodzonych”. Ibidem, s. 375.

<sup>45</sup> „[...] szpeciło opilstwo z dawien dawna naszych sąsiadów zaodrzańskich [...]”. Ibidem, s. 376.

<sup>46</sup> „Codzienne w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty zniewalały »prawo teutońskie« do większej pobłażliwości w karaniu [...]. Przeciwnie, rzadkość podobnych zbrodni w Polsce naznaczała im o wiele surowsze [...] kary. Stąd [...] szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie pobłażliwszego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach przytuł-

wet muzyka rodem z Niemiec określana była jako bezwartościowa i zasługująca na potępienie<sup>47</sup>.

Historyk nie poprzestawał na sformułowaniach ogólnych, teksty swoje inkrustował licznymi przykładami dotyczącymi postaw i zachowań konkretnych jednostek oraz zbiorowości. W *Próbce podań historycznych*, na przykład, niemieccy osadnicy z Neu-markt (Środy Śląskiej) – zawsze gotowi do przemocy, łupiestwa i zbrodni – rabują i mordują orszak ruskiego książątka, co daje asumpt do powstania średniowiecznego podania o napadzie na mongolską księżniczkę (co jakoby sprowadziło na Europę najazdy Tatarów). W *Brodach krzyżackich* rycerz schyłkowego już wówczas Zakonu przedstawiony jest drwiąco jako pełen obłudy zniewieściały sybaryta, drżący ze strachu na widok wiszących w krakowskim kościele rzekomych bród zdartych jakoby z poległych pod Grunwaldem dostojników krzyżackich<sup>48</sup>.

Znaczenie i wielowymiarowy charakter sterujących efektów antyniemieckiego nastawienia Karola Szajnochy najłatwiej zauważyć, gdy pod tym kątem rozpatrzy się w sposób systematyczny konkretny motyw czy wątek przewijający się w jego twórczości. Współautorka niniejszych rozważań podjęła niegdyś taką próbę w odniesieniu do obrazowania przez naszego dziejopisa Śląska oraz jego dziejów. Choć ziemia ta i jej losy w średniowieczu nigdy nie stały się samoistnym obiektem historycznych dociekań Szajnochy, to w niemal wszystkich jego pracach dotyczących tej epoki znajdowały się liczne wzmianki i wypowiedzi na jej temat, które pozwoliły w sposób całościowy zrekonstruować jego widzenie tej krainy, a także (co nas teraz interesuje najbardziej) to, jak na owo postrzeganie wpływało zagadnienie „niemiecczyzny”<sup>49</sup>. Przywołałyśmy teraz najważniejsze z poczynionych tam ustaleń.

---

ku bezpieczeństwa [...]. W ten sposób teutońskie w Polsce osady stawały się kryjówkami występów [...]”. Ibidem, s. 379. Jak widać, nawet krok w stronę humanitaryzmu, jaki wносиło prawo niemieckie w stosunku do wcześniejszego prawa polskiego, można było zinterpretować na niekorzyść Niemców...

<sup>47</sup> „Muzyka grajków słowiańskich zachęcała do piasów, sprośność śpiewów niemieckich do rozpusty i zbytków”. Ibidem, s. 324.

<sup>48</sup> K. SZAJNOCHA: *Próbka podań historycznych*. W: *Dzieła Karola Szajnochy*. T. 1. Warszawa 1876, s. 61–72; IDEM: *Brody krzyżackie*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 1, s. 127–137.

<sup>49</sup> D. MALCZEWSKA-PAWELEC: *Śląsk w twórczości dziejopisarskiej Karola Szajnochy*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 118–137. W kolejnym fragmencie wywodu rezygnujemy z mnożenia przypisów szczegółowych do wymienionego artykułu.

Okazało się mianowicie, że to właśnie odniesienie do niemieckości w zasadniczy sposób wyznaczało naszemu dziejopisowi dynamikę obrazu dzielniczy śląskiej. W jego ujęciu pierwotnie była to czysto polska kraina, integralna – i do tego jedna z najcenniejszych – część państwa pierwszych Piastów. Zmianę jej afiliacji politycznej u schyłku rozbicia dzielnicowego (przyjęcie zwierzchnictwa czeskiego) historyk interpretował nie tyle jako sukces naszego południowego sąsiada, ile jako tryumf agresywnej niemczyzny. Czechy doby Luksemburgów to bowiem kraj zniemczały i rządzony przez niemieckich władców, a wspomnianą polityczną transformację poprzedził (i – co ważniejsze – w ogóle uczynił możliwą) proces stopniowego przechodzenia Śląska w obręb wpływów niemczyzny w sensie kulturowym, obyczajowym i gospodarczym. Dla Szajnochy dzielnica ta stała się polem bitwy żywiołu polskiego i germańskiego, w której spektakularnie zwyciężył właśnie ten ostatni. Odtąd Śląsk był już ziemią obcą, dla Polski zbędną, nawet jej zagrażającą (podobnie jak społeczności zagraża jednostka śmiertelnie, a zaraźliwie chora). Dlatego – uważał – nie można ostatnim Piastom czynić zarzutu z faktu, że jej nie odzyskali dla Królestwa Polskiego. Z jego perspektywy od schyłku średniowiecza dzieje Śląska przestały być częścią polskiej historii, a sam Śląsk jako odrębny byt dziejowy stawał się w stosunku do niej jednym z wielu czynników czy punktów odniesienia o charakterze „zewnętrzny”.

Odpowiedzialnymi za ten proces dziejopis uczynił miejscowych władców z dynastii Piastów, którzy – sami „niemczęją” (tzn. przyjmując niemieckie żony, niemieckich doradców, a z czasem niemiecką mowę, nawyki, obyczaje) – szeroko otwierali niemczyźnie wrota władanej przez siebie krainy przez sprowadzanie osadników i przyjmowanie niemieckich praw. Ponieważ „niemczenie” oznaczało przyswajanie sobie właściwości negatywnych, a nierzadko i moralny upadek, ślascy Piastowie portretowani bywali najczęściej w skrajnie ciemnych barwach. Ostatnimi, u których historyk dostrzegał jakieś zasługi/pozytywne właściwości, byli Henryk Brodaty, jego małżonka Święta Jadwiga Śląska i ich syn Henryk Pobożny – im dalej w głąb okresu rozbicia dzielnicowego, tym więcej przedstawiał obrazów kreatur zwyrodniałych, chciwych i bezwzględnych. Im bardziej – w kolejnych pokoleniach – postępowało ich wynaturzenie narodowe, tym „sromotniejsze” było zepsucie; na koniec – stwierdzał dziejopis – „odstępcy stali się złoczyńcami, potworami obłąkania i niedołęstwa, paralitykami umysłowymi”. W działaniach

politycznych prezentowali „niemiecki” brak uczciwości, nielojalność, gotowość do zdrady i podstępu. Nie lepiej też odnosili się do własnych poddanych. Zatraciwszy – uważał – pierwotny, polski charakter narodowy, zostali przy tym wrogami jednoczącej się Polski oraz narodu polskiego. Wspierali bowiem nieprzyjaznych jej władców i wrogo do niej nastawione państwa. Do nich również zwracali się o pomoc rozmaici wewnętrzni rzecznicy niemieczyny w Polsce w trakcie zmagania o restaurację Królestwa i później.

Na tym przykładzie widzimy szczególnie wyraźnie, jak destruktywnie przedstawiała się w oczach Szajnochy „niemiecczyzna” i jak wszechstronne zagrożenie, w jego przekonaniu, mogła stanowić, kiedy skutecznie zainfekowała dane terytorium i mieszkającą na nim ludność, włącznie z rządzącą elitą. W sumie więc sterowany radykalnym antyniemieckim nastawieniem dziejopis ze Lwowa wykreował dwa radykalnie odmienne obrazy Śląska – z jednej strony tego wcześniejszego, pozytywnie waloryzowanego, wnoszącego znaczący wkład w budowę i rozwój polskiego państwa, z drugiej – tego późniejszego, „czarnego”, zdominowanego przez niemieckie wpływy, który stać się w przyszłości miał częścią składową Rzeszy niemieckiej. Pokazuje to, jak istotnym w owym czasie elementem myśli historycznej Karola Szajnochy pozostawała wrogość wobec czynnika germańskiego.

Ten motyw i wyptywającą zeń wizję germańsko-polskich (a szerzej: germańsko-słowiańskich) zmagania jako siły napędowej średniowiecznych dziejów Polski wypadłoby teraz odnieść do znanego nam już najogólniejszego historiozoficznego schematu dziejów Polski Szajnochy, opartego na tezie o powtarzającym się recypowaniu przez naszych przodków aktualnych (w danym czasie) form życia zbiorowego na Zachodzie. Jak jedno ma się do drugiego? Czy – a jeśli tak, to w jakim stopniu – owa wizja walki etnicznych żywiołów może być uważana za pewnego rodzaju konkretyzację/rozwińnięcie tego schematu? A może jednak pozostaje z nim w mniej czy bardziej wyraźnej niezgodzie lub goła sprzeczność?

Na początek wypada zauważyć, że w syntetycznie ujętym *Poglądzie na ogół dziejów polskich* (który to utwór przeanalizowaliśmy w poprzednim rozdziale) nasz dziejopis nie sprecyzował, jak w jego mniemaniu faktycznie przedstawiał się i działał mechanizm owej recepcji zachodnich wzorców w poszczególnych fazach narodowej historii. Skonstatował tylko jego istnienie i za-



sygnałizował ogólny efekt, tj. pojawianie się w Polsce – zawsze z czasowym przesunięciem – kolejnych form społecznych i politycznych rodem ze starej Europy. Nieco więcej w tej kwestii napisał tylko w odniesieniu do momentów początkowych, tzn. zarania polskich dziejów, kiedy te procesy dopiero się rozpoczynały. Stwierdził tam mianowicie, że nasi przodkowie, tj. „plemiona żyjące bez żadnego widocznego społeczeńskiego związku prócz związku obyczajów i mowy”, stykając się „z innemi sąsiedniami [...] i wcześniej w pewne polityczne ciało wykształconemi narodami”, doświadczali z ich strony ucisku oraz zmuszeni byli z nimi walczyć. To zaś – wnioskował – poskutkowało połączeniem się tych plemion „ku wspólnej [...] obronie w jedno większe przymierze i społeczeństwo, to jest naród i państwo polskie”, które wnet „odbiło” „wojenno-królewską organizację polityczną” u owych sąsiadów przedtem panującą<sup>50</sup>. Jak widzimy, proces **receptji** niewątpliwie powiązany tu został ze zjawiskiem naznaczonego **konfliktem zetknięcia** się odrębnych bytów dziejowych.

Tę ramową formułę początku polskiej historii dziejopis ukonkretnił w *Bolesławie Chrobrym...* Zidentyfikował tam podmiot dziejowy, z którym zetknięcie przyniosło przodkom Polaków wspomniane już zasadnicze państwowotwórcze skutki w początkach polskich dziejów. Byli to Niemcy – niemieckie państwo (cesarstwo Ottonów) i generalnie cały żywioł „niemiecczyzny”. Ich to właśnie – pisał – „działanie wojenne, zbrojne najazdy i podboje” sprawiły, że Polska „jak iskra od uderzenia stali o krzemień wzgore do życia”<sup>51</sup>.

To w pewnym sensie pozytywne wyobrażenie historycznej roli Niemców oraz niemiecczyzny w tamtym konkretnym czasie, wprowadzie z jednej strony najeźdźniczej siły grożącej zgubą i zniszczeniem, ale z drugiej zasadniczego – mimo iż poniekąd mimowolnego – czynnika/katalizatora dziejowej przemiany zlepką plemion czy ludów w naród oraz państwo, może zaskakiwać w przypadku historyka nastawionego tak radykalnie antyniemiecko jak Karol Szajnocha. I w rzeczy samej ograniczyło się ono jedynie do owego początkowego fragmentu naszej historii, jaki stanowiły rządy pierwszych Piastów. Wtedy istotnie – jak obrazował swoją narracją historyk – najazdy niemieckich mar-

<sup>50</sup> K. SZAJNOCHA: *Pogląd na ogół dziejów polskich*. „Biblioteka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich” 1847, z. 1, s. 27–28.

<sup>51</sup> K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry...*, s. 3 i 15.

grabiów zwycięsko odpierane przez Mieszka I<sup>52</sup> czy groźne ataki cesarstwa na państwo Chrobrego (te „zwycięskie dla Polski a zgubne dla Niemców wojny”<sup>53</sup>) „równoważone” były tak formatywnymi dla rodzącego się państwa wypadkami, jak dopuszczenie ochrzczonego Mieszka „w poczet książąt europejskich, w porządek hierarchii politycznej”<sup>54</sup>, albo gnieźnińska wizyta Ottona III, prowadząca do „ustanowy trzech nowych biskupstw i niezawisłej od duchowieństwa niemieckiego archidiecezji krajowej”, dzięki czemu „rozszerzyła się [...] religia chrześcijańska i cała ówczesna oświata”<sup>55</sup>. W dalszym jednak biegu dziejów „niemiecczyzna” pozostawała, według Szajnochy, już tylko zagrożeniem, i to – jak pokazaliśmy wcześniej – wręcz egzystencjalnym, czyli takim, jakim już w dobie pierwszych Piastów okazywała się ona dla pogańskich Słowian zachodnich na Połabiu<sup>56</sup>.

Wizja zmagania się etnicznych żywiołów niewątpliwie zatem zafunkcjonowała jako rozwinięcie ramowego schematu polskiej historii, ale tylko w wielce zawężonych ramach chronologicznych początków państwa polskiego. Wtedy istotnie, według naszego dziejopisa, stawanie się Polski i Polaków w drodze przyswajania sobie europejskiej cywilizacji dokonywało się nie tylko w trakcie konfliktu z zachodnim, niemieckim sąsiadem, ale zarazem dzięki temuż konfliktowi. „Przemaganiu się” towarzyszył dodatkowo waloryzowany proces przyjmowania przez naszych przodków tego, co przynosił sąsiad z Zachodu.

Tej interpretacji Szajnocha nie podtrzymał w odniesieniu do dalszych naszych dziejów w wiekach średnich. Nadal wprawdzie pisał o antagonistycznym stykaniu się tych samych co wcześniej

---

<sup>52</sup> „Wszelkie zajścia Mieszka-chrześcjanina z Niemcami były daleko bardziej dzielniejsze i bardziej zwycięskie, niż sobie powszechnie wyobrażamy”. Ibidem, s. 27.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 96–97.

<sup>56</sup> „Było to ostatnim pogwałceniem starodawnej swobody i narodowości pogańskiej – stwierdzał, podsumowując w *Bolesławie Chrobrym* rozdział o wydarzeniach za Łabą w połowie XI stulecia. – Jeszcze wprawdzie przeszło pół wieku wrzała zacięta o nią walka, lecz była to tylko walka konania”. K. SZAJNOCHA: *Bolesław Chrobry...*, s. 222. „Wiek po wieku niósł im teutońskim mieczem zagładę – dopowiadał kilka lat później – teutońskie grabstwa i margrabstwa dźwigając z ich rozwalin. Na gruzach księstw lutyckich i obodrzyckich wylągl się rój nowych margrabiów saskich, brandenburskich, myśzeńskich, z których zwłaszcza drapieżcy na Brandenburgu dojęli srodze Słowianom”. IDEM: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 349–350.

bytów dziejowych, ale nie dostrzegał już w tym obecności żadnego pozytywnego elementu recepcji. Odwrotnie, wszelakiego rodzaju niemieckie importy przynosiły szkody i owocowały złem. Nie ma wątpliwości, że tym samym rzeczywiście znacząco w praktyce przekształcił – by nie powiedzieć: podważył – przez samego siebie pierwotnie zaproponowany generalny model dynamiki polskiej historii. Jego wizja zawierała bowiem znaczącą sprzeczność. Ogólnie portretował Polskę jako podążającą za zachodnimi wzorcami cywilizacyjnymi (i naturalnie waloryzował to pozytywnie)<sup>57</sup>, ale obecne w przestrzeni jego opisów historycznych konkretne przykłady takich procesów przyswajania sobie przez Polaków zachodnich rozwiązań cywilizacyjnych, obyczajów *etc.* z reguły odnosiły się do (waloryzowanych negatywnie) zapożyczeń rodem z Niemiec – czyli wzorców szkodliwych i antyrozwojowych, które należało rozbrajać raczej, aniżeli w gotowym stanie przyjmować<sup>58</sup>. Jednocześnie w centrum opisu historycznego stawiał narodowo-etniczny konflikt z „teutonizmem” – nieubłagany, wielowymiarowy, egzystencjalny – rozwiązywalny tylko przez walne zwycięstwo którejś ze stron<sup>59</sup>. Tym samym otwarcie wskazał go jako sedno i siłę napędową dziejów Polski, a także całej Europy Środkowo-Wschodniej w dobie średniowiecza, alternatywną wobec procesu cywilizacyjnej recepcji.

Warto jeszcze na koniec dodać, że ten wojujący, radykalny antygermanizm nie tylko na płaszczyźnie ogólnego obrazu polskiej historii sprawiał Szajnosze intelektualne trudności. Godny uwagi kłopot przyniósł on dziejopisowi zwłaszcza w kontekście jego wielce (już wtedy) kontrowersyjnych, a bardzo dla niego samego istotnych, studiów nad genezą i początkami późniejszego państwa polskiego<sup>60</sup>. W serii takich dzieł jak rozprawa *Le-*

<sup>57</sup> Obserwujemy to w *Odrodzeniu się Polski...*, *Jadwidze i Jagielle...* oraz w drobniejszych utworach.

<sup>58</sup> Najwyraźniej antyniemieckie nastawienie autora *Jadwigi i Jagielly...* blokowało mu możliwość zaakceptowania tezy, że jego własna wspólnota narodowa mogłaby być postrzegana jako kulturowy dłużnik niemczyzny w jakimkolwiek dodatnim sensie tego słowa.

<sup>59</sup> Oczywiście, najbardziej jest to widoczne – albowiem *explicite* zadeklarowane – w *Jadwidze i Jagielle...*, ale nieomal równie uchwytnie pozostaje w innych utworach z owego okresu twórczości.

<sup>60</sup> Nawiązujemy tu do ustaleń Andrzeja Wierzbickiego. A. WIERZBICKI: *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski*. Warszawa 1984, s. 164–166; IDEM: *Obcy w dziejach Polski. Hipoteza państwowotwórczego podboju w polskiej myśli historycznej XIX i początków XX wieku*. W: „Klio Polska. Stu-

*chicki początek Polski* oraz dopełniające ją studia *Lachy w Polsce* i *Zabytki lechickie* (1858) na podstawie żmudnej i wielce innowacyjnej analizy (językoznawczej przede wszystkim) dawnych kronik i licznych zabytków piśmiennictwa europejskiego<sup>61</sup> historyk rozwinął skomplikowany wywód argumentujący na rzecz tezy o północnych, tj. normańskich (a więc germańskich właściwie!), źródłach naszej państwowości we wczesnym średniowieczu<sup>62</sup>. Normańscy Lechici, twierdził, mieli napływać z północy (głównie z Danii) na ziemie polskie po zakończeniu wielkich wędrówek ludów (od VI wieku po Chr.) i organizować państwowo-twórczo słowiańskich autochtonów, stopniowo się z nimi stapiając w jedną etniczną (i słowiańską co do swej natury) całość. Gdy zaś władzę nad taką zbiorowością objęli w końcu słowiańscy Piastowie, konkludował:

[...] zastali już gotowy skład społeczności i mogli zmienić tylko niektóre jej warunki, wyrównać niektóre jej dysproporcje [...], ale nie obalając lechickiej podstawy związanego raz społeczeństwa<sup>63</sup>.

A zatem fundamentalnie wrogi żywioł germański stawał się fundatorem polskiej/słowiańskiej państwowości! Trudno o więk-

dia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 5. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2011, s. 119–149.

<sup>61</sup> Warto może przytoczyć znamiennej opinii Tadeusza Wojciechowskiego na temat tego fragmentu dziejopisarskiego dorobku Szajnochy: „Teoria [...] jest prawdziwym arcydziełem literackim pod względem nagromadzenia szczegółów, wyszukania podobieństw, a szczególnie pod względem dialektyki. Dowody są olśniewające; widać, że Szajnocha był w stanie dowieść wszystkiego, czego by zapragnął. Prócz tego, książkę pełną erudycji napisał stylem tak przyjemnym, że się czyta jak powieść. [...] Ale patrząc bliżej na logiczny układ dowodów nie można się nadziwić dowolności bez granic i fantazji bez hamulca”. T. WOJCIECHOWSKI: *Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich*. Kraków 1873, s. 64, cyt. za: S.M. KUCZYŃSKI: „Jadwiga i Jagiełło” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej. W: K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło...*, t. 1–2, s. 20.

<sup>62</sup> „Dostrzeżeni na północy [normańscy – D.M.P. i T.P.] lachowie – założyciele wielu państw po różnych wybrzeżach najejanych – dobijający się z pewnością, lubo pod innym mianem [Waregów – D.M.P. i T.P.], panowania nad wschodnimi ludami słowiańskimi, a bez wątpienia nie obcy także wybrzeżom Wisły i Odry są prawdopodobnie tymi Lachami, którzy w tak zagadkowy sposób pojawiają się jako założyciele państwa w początkowej historii polskiej” – tak brzmiała zasadnicza teza naszego historyka. K. SZAJNOCHA: *Lechicki początek Polski*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 126. Kursywa w oryginale.

<sup>63</sup> K. SZAJNOCHA: *Lachy w Polsce*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 127–184 (cytat s. 184).

szy paradoks i bardziej niewygodny wniosek w perspektywie Szajnochowej wizji naszych dziejów jako walki żywiołów germańskiego oraz słowiańskiego... Historyk jednak dylemat ten twórczo przezwyciężył, formułując w *Lechickim początku...* i w artykułach towarzyszących wywód o zasadniczej odmienności Germanów południowych (wrogich Słowianom Teutonów-Niemców) od Germanów północnych (tj. Normanów), apologetycznie portretowanych jako nosiciele licznych cnót rycerskich i umysłowych, założyciele szeregu państw, będący „równie wielkimi w krainie ducha, jak w świecie materialnych podbojów”<sup>64</sup>.

Jak się zdaje, dojście dziejopisarza do tego stanowiska, z czym wiązało się swoiste pogłębienie, zniuansowanie czy nawet dekonstrukcja wyjściowej dla jego myślenia o tych kwestiach kategorii „Germańszczyzny”, musiało trwać jakiś czas. W cytowanym już parokrotnie liście Szajnochy do Edwarda Rastawieckiego (z 1851 roku), kiedy relacjonował adresatowi postępy w pisaniu pierwszego tomu *Jadwigi i Jagiełły...*, mowa jeszcze była o wrogiej „Germańszczyźnie” po prostu. Wydana w połowie dekady (1855–1856) pierwsza edycja całości tego dzieła dość konsekwentnie operuje także terminem „niemieccyzna” (bez precyzowania, jak jedno ma się do drugiego, jeśli zgoła nie w roli domyślnego surogatu określenia poprzednio wymienionego). Termin „teutonizm”, „teutoński” też już się okazjonalnie w niej pojawia, ale jako **stylistyczny** jedynie zamiennik „niemieccyzny”<sup>65</sup>, tzn. jeszcze bez owego metahistorycznego ładunku, jaki później uczynił go pojęciem etnicznie różnicującym/klasyfikującym. Dwa lata później (w 1858 roku) ukazują się teksty o lechic-

<sup>64</sup> „[...] zachodziła między germanizmem południowym czyli teutońskim, a północnym czyli normańskim **równie wielka sprzecznosc i walka**, jak między teutonizmem a Słowiańszczyzną, trzymającą w tej mierze z Normanami” (ibidem, s. 159, podkr. – D.M.P. i T.P.); „[...] urosli z jednego pnia germańskiego, lecz przeciąg czasów nadał im wcale różne oblicza. [...] Niemiec nawykł do swego ładu i stał się ociężałym, rubasznym, gwałtownikiem. – Skandynawiec pragnął także stałego domu na lądzie, lecz zmuszony szukać go dopiero drogą morską u cudzych brzegów, stał się rączym, przemysłnym, awanturniczym. Poszły za tem wcale różne u obudwóch ludów zwyczaje, narzecza, nawet charakter” (K. SZAJNOCHA: *Fragmenty*. W: *Dzieła Karola Szajnochy...*, t. 4, s. 240). To właśnie ten ostatni tekst (jakby aneks do rozpatrywanego teraz zespołu dzieł) – wraz z końcową partią głównej rozprawy o lechickich początkach (z niej, s. 123–124, pochodzi fraza przywołana w tekście głównym) – zawiera *gros* wszystkich tych charakterystyk.

<sup>65</sup> Zob. na przykład K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413*. T. 3. Wyd. 1. Lwów 1856, s. 390.

kim początku polskiego państwa zawierające przedstawione rozumowania w rozbudowanej i systematycznej postaci. Wreszcie, w rozszerzonym, finalnym wydaniu *Jadwigi i Jagiełły...* z 1861 roku termin „teutonizm” nie tylko stanowi tytuł specjalnego, dodatkowego rozdziału poświęconego wszechstronnej charakterystyce niemczyzny, ale i zasadniczą kategorię nowo napisanego syntetycznego *Wstępu*, gdzie historyk zaprezentował znaną nam już ogólną wizję średniowiecznej historii środkowo-wschodniej części Europy jako zmagania słowiańszczyzny z napierającym teutońskim żywiołem. Napisaniem *Jadwigi i Jagiełły...* zamknął zatem Szajnocha sprawę swoich porachunków z Niemcami-Teutonami. Odtąd podejmował już inne raczej wątki.



Nagrobek Karola Szajnochy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie  
(pomnik z roku 1868 dłuta Parysa Filippiego i Abła Marii Periera),  
stan współczesny

\* \* \*

Zamykając w tym miejscu nasze rozważania na temat myśli historycznej Karola Szajnochy, możemy zatem stwierdzić rzecz zaskakującą i naprawdę godną uwagi. Mianowicie ten epigon romantyzmu jawi się nam jako prekursor dwóch konkurencyjnych – poniekąd nawet antagonistycznych względem siebie – kie-



runków interpretacyjnych, które po latach, z czasem uwidoczniły się w XX-wiecznej historiografii polskiej<sup>66</sup>. Z jednej bowiem strony, wypracowując ideę misji obrończej i cywilizacyjnej Polski, położył zasadniczy fundament pod tzw. orientację wschodnią (której istotą pozostaje zasadniczo pozytywna waloryzacja rozprzestrzeniania się Polski na wschód i większości wynikających z tego zjawisk historycznych), z drugiej zaś, prowadząc nieubłaganą krucjatę przeciw „teutonizmowi”, niewątpliwie dał asumpt do rozwinięcia orientacji zachodniej (oraz właściwych jej idei walki cywilizacyjnej z niemczyzną i obrony rubieży zachodnich jako „macierzystych ziem Polski”). A zatem, badając intelektualne źródła któregośkolwiek z nich, nieuchronnie musimy napotykać myśl... naszego lwowskiego historyka.

---

<sup>66</sup> Zob. na przykład A.F. GRABSKI: *Zarys historii historiografii polskiej*. Poznań 2000, s. 177–180.



## Zamiast zakończenia

Nasza wędrówka śladami życia i twórczości Karola Szajnochy dobiegła końca. Mamy nadzieję, że w jej efekcie spod szacownych dzieł lwowskiego historyka ukazał się człowiek – czujący, przeżywający, zmagający się z życiem i z samym sobą. Być może też skuteczniej, niż czyniono to do tej pory, udało się wpisać jego postać w kontekst rozmaitych spraw, wydarzeń i okoliczności jego czasów.

Podobnie mamy nadzieję, że zaproponowane przez nas interpretacje jego opowiadań i szkiców zdołały przekonująco pokazać, jak dzieła te, oprócz źródłowych wglądów w przeszłość i przyjmowanych ówczesnie przez dziejopisarzy schematów jej ujmowania, odbijały i uwidaczniały także jego własną osobę oraz życie.

Bylibyśmy także wielce radzi gdyby nasze opracowanie stało się istotnym krokiem ku rewaluacji znaczenia Szajnochy dla rozwoju polskiej historiografii. Chcieliśmy bowiem wykazać, że nie tylko przyswoił jej „powabną” literacką formę, wprowadził do niej nieznane wcześniej gatunki historiograficzne oraz nowych bohaterów i bohaterki (także o charakterze zbiorowym), ale – co wydaje się nam istotne szczególnie – zapoczątkował pewne kluczowe koncepty i linie interpretowania narodowej przeszłości. Ich obecność obserwujemy aż po dziś dzień w myśleniu naszych historyków oraz na kartach ich dzieł.



# Bibliografia

## Źródła historiograficzne

### Archiwalia

Biblioteka Ossolineum:

sygn. 5866/III: *Dokumenty i papiery osobiste Karola Szajnochy z lat 1826–1868.*

sygn. 5872/II: *Karol Szajnocha: Zapiski i notaty oraz arkusze korektowe i wycinki z czasopism.*

sygn. 5877/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy od różnych osób. Litera H–K.*

sygn. 5882/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do matki, Marii z Łozińskich z lat 1848–1854.*

sygn. 5883/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do żony Joanny z Bilińskich.*

sygn. 5884/II: *Korespondencja Karola Szajnochy. Listy do różnych osób.*

### Źródła drukowane

#### Dzieła Karola Szajnochy

*Dzieła Karola Szajnochy.* T. 1–10. Warszawa 1876–1878.

SZAJNOCHA K.: *Bolesław Chrobry.* Lwów 1849.

SZAJNOCHA K.: *Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysławem Łokietką. Dwa opowiadania historyczne.* Lwów 1859.

SZAJNOCHA K.: *Charakteryzowanie historyczne w przykładzie charakterystyki Krzyżaków.* „Biblioteka Warszawska” 1852, t. 4, s. 99–118.

SZAJNOCHA K.: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne.* T. 1–3. Wyd. 1. Lwów 1855–1856.

SZAJNOCHA K.: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413. Opowiadanie historyczne.* T. 1–4. Warszawa 1974.

- SZAJNOCHA K.: *Jak Ruś polszczała*. W: IDEM: *Szkice historyczne*. T. 4. Lwów 1869, s. 173–190.
- SZAJNOCHA K.: *Mściciel. Opowiadanie o królu Janie III Sobieskim*. Żytomierz 1860.
- SZAJNOCHA K.: *Pogląd na ogół dziejów polskich*. „Biblioteka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich” 1847, z. 1, s. 1–32.
- SZAJNOCHA K.: *Szkice historyczne*. T. 4. Lwów 1869.

### Pozostałe

- BALIŃSKI M.: *Pamiętniki o królowej Barbarze żonie Zygmunta Augusta*. T. 1–2. Warszawa 1837–1840.
- BANDTKIE J.S.: *Dzieje Królestwa Polskiego*. T. 1–2. Wrocław 1820.
- BATOWSKI A.: *Diariusz wypadków 1848 roku*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.
- GREGOROWICZ B.: *Pamiętnik*. W: *Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978, s. 35–355.
- Henryka Schmitta listy do żony*. Oprac. S. KIENIEWICZ. Wrocław–Warszawa–Kraków 1961.
- JABŁONOWSKI L.: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1963.
- Korespondencja Karola Szajnochy*. T. 1–2. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959.
- Kronika Jana z Czarnkowa*. Tłum J. ŻERBIŁO. Kraków 2009.
- KUNASIEWICZ S.: *Przewodnik po Lwowie z zarysem historycznym miasta*. Lwów 1878.
- LELEWEL J.: *Dzieje Polski potocznem sposobem opowiedziane*. Warszawa 1829.
- LEM S.: *Wysoki Zamek*. Kraków 2000.
- LENARTOWICZ T.: *Wybór poezji*. T. 2. Kraków 1876.
- Miasto Lwów w okresie samorządu 1870–1895*. Lwów 1896.
- Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978.
- POL W.: *Pamiętniki*. Oprac. K. LEWICKI. Kraków 1960.
- SCHNEIDER A.: *Przewodnik po Lwowie*. Lwów 1875.
- Skorowidz nowych i dawnych numerów realności tudzież nazw ulic i placów królewskiego stołecznego miasta Lwowa*. Lwów 1872.
- SZOLGINIA W.: *Tamten Lwów*. T. 1–7. Wrocław 1992–1996.
- TYROWICZ M.: *W poszukiwaniu siebie. Wspomnienia i refleksje*. T. 1: *Pod lwowskim niebem*. Lublin 1988.
- TYROWICZ M.: *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1991.
- UJEJSKI K.: *Moja autobiografia*. W: *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003, s. 437–445.
- W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Warszawa 1960.



- WALIGÓRSKI F.: *List do redaktora. (List do biografii śp. K. Szajnochy). „Dziennik Literacki”* 1868, nr 10, s. 158–159.
- Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2001.
- WÓJCICKI K.W.: *Niewiasty polskie. Zarys historyczny.* Warszawa 1845.
- Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące.* Oprac. W. BRUCHNAŁSKI. Lwów 1928.
- ZAWADZKI A.: *Pamiętniki życia literackiego w Galicji.* Oprac. A. KNOT. Kraków 1961.
- Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003.

## Opracowania

- ARCT Z.: *Karol Szajnocha. W: Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień.* Oprac. E. ADAMCZAK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 92–96.
- Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX–XXI wieku.* Red. K. BŁACHOWSKA, Z. ROMEK, M. WOLNIEWICZ. Warszawa 2013.
- BAGŁAJEWSKI A.: *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego.* Lublin 1999.
- Barwy codzienności. Analiza socjologiczna.* Red. M. BOGUNIA-BOROWSKA. Warszawa 2009.
- BARYCZ H.: *Karol Szajnocha, twórca dziejopisarstwa romantycznego.* W: IDEM: *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich.* T. 2. Kraków 1963, s. 50–91.
- BARYCZ H.: *Przedmowa.* W: *Korespondencja Karola Szajnochy.* T. 1. Oprac. H. BARYCZ. Wrocław 1959, s. V–LXVII.
- BARYCZ H.: *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich.* T. 1–2. Kraków 1963.
- BARYCZ H.: *Zmarnowany talent: Józef Jakubowicz.* W: IDEM: *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich.* T. 1. Kraków 1963, s. 216–239.
- BIAŁYNIA-CHOŁODECKI J.: *Cmentarz Stryjski we Lwowie.* Lwów 1913.
- BIAŁYNIA-CHOŁODECKI J.: *Cmentarzyska i groby naszych bohaterów z lat 1794–1863.* Lwów 1928.
- Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna.* Red. M. KAFAR. Łódź 2011.
- Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka.* Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017.
- BOGUCA M.: *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji.* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, t. 44, nr 3, s. 247–253.

- BRUCHNALSKI W.: *Czasopiśmiennictwo galicyjskie 1773–1811*. W: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 1, cz. 1: *Historia Gazety Lwowskiej na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego*. Red. W. BRUCHNALSKI. Lwów 1911, s. 7–32.
- BRUCHNALSKI W.: *Historia Gazety Lwowskiej 1811–1848*. W: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 1, cz. 1: *Historia Gazety Lwowskiej na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego*. Red. W. BRUCHNALSKI. Lwów 1911, s. 33–117.
- BRUCHNALSKI W.: *Historia „Rozmaitości” pisma dodatkowego do „Gazety Lwowskiej” 1817–1848 i 1854–1859*. Lwów 1912.
- Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*. Red. L. ZDYBEL. Lublin 1998.
- CAŁEK A.: *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki. Psychobiografia naukowca*. Kraków 2012.
- CAŁEK A.: *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*. Kraków 2013.
- CESARZ E.: *Chłopi w polskiej myśli historycznej doby porozbiorowej 1795–1864*. Rzeszów 1999.
- CHAREWICZOWA Ł.: *Czarna Kamienica i jej mieszkańcy*. Warszawa 1990.
- CHAREWICZOWA Ł.: *Z przeszłości Lwowianek*. Lwów 1935.
- Composing Urban History and the Constitution of Civic Identities*. Eds. J.J. CZAPLICKA, B.A. RUBLE. Washington, D.C.–Baltimore–London 2003.
- CZOŁOWSKI A.: *Wysoki Zamek*. Lwów 1910.
- DAVIES N.: *Europa. Rozprawa historyka z historią*. Tłum. E. TABAKOWSKA. Kraków 2014.
- DELIMATA-PROCH M.: *Obce i rodzime władczynie polskiego średniowiecza w polskim piśmiennictwie XIX wieku. Kształtowanie wizerunku i recepcja*. Poznań 2014.
- DIETL J.: *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie*. Kraków 1858.
- DROBISZEWSKI J.: *Kratter Franciszek*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 15, s. 233–234.
- ELEY G.: *Foreword*. In: *The History of Everyday Life: Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*. Ed. A. LÜDTKE. Princeton 1995, s. VII–XIII.
- FELDMAN W.: *Stronnictwa polityczne w Galicji 1846–1906*. T. 1. Kraków 1907.
- FINKEL L.: *Karol Szajnocha. Próba ujęcia syntezy i genezy poglądów historiograficznych wielkiego pisarza*. „Ziemia Czerwieńska” 1935, z. 1, s. 1–17.
- FISCHER A.: *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich (Ossolineum) 1817–1917 r.* Lwów 1917.
- FRAS Z.: *Demokraci galicyjscy w latach 1848–1875*. W: *Galicja i jej dziezictwo*. T. 1: *Historia i polityka*. Red. W. BONUSIAK, J. BUSZKO. Rzeszów 1994, s. 43–56.

- FRAS Z.: *Demokraci w życiu politycznym Galicji w latach 1848–1873*. Wrocław 1997.
- FRAS Z.: *Galicja*. Wrocław 1999.
- FRAS Z.: *Szkoła polskości dla cudzoziemców, czyli o niektórych skutkach spisków galicyjskich z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku*. „Genealogia: Studia i Materiały Historyczne” 1994, t. 4, s. 79–92.
- Galicja i jej dziedzictwo*. T. 1: *Historia i polityka*. Red. W. BONUSIAK, J. BUSZKO. Rzeszów 1994.
- Galicja i jej dziedzictwo*. T. 12: *Galicja w 1848 roku*. Red. A. BONUSIAK, M. STOLARCZYK. Rzeszów 1999.
- Galicja i jej dziedzictwo*. T. 15: *Działalność wyzwolenicza*. Red. J. HOFF. Rzeszów 2001.
- GOLKA M.: *Czy jeszcze istnieje nie-codzienność?*. W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. Red. M. BOGUNIA-BOROWSKA. Warszawa 2009, s. 65–76.
- Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005.
- GRABSKI A.F.: *Zarys historii historiografii polskiej*. Poznań 2000.
- GRODZISKI S.: *W Królestwie Galicji i Lodomerii*. Kraków 1974.
- GRYGAJTIS K.: *Idea jagiellońska i jej krytyka*. „Sprawy Polityczne” 2001, nr 6, s. 35–47.
- GUBRYNOWICZ B.: *Historia Gazety Lwowskiej 1848–1862*. W: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 1, cz. 1: *Historia Gazety Lwowskiej na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego*. Red. W. BRUCHNAJSKI. Lwów 1911, s. 118–181.
- HAHN W.: *Karol Szajnoch jako autor dramatyczny (w 80. rocznicę śmierci 1868–1948)*. „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1948, t. 3, s. 471–528.
- HALECKI O.: *Idea jagiellońska*. „Kwartalnik Historyczny” 1937, nr 1–2, s. 486–510.
- Historia. Ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*. Red. M. HOSZOWSKA, J. PISULIŃSKA, P. SIERŻĘGA. Rzeszów 2016.
- Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*. Red. K. POLASIK-WRZOSEK, W. WRZOSEK, L. ZASZKILNIAK. Poznań 2010.
- Historia polskiej kultury uzdrowiskowej*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. SYROKA. Wrocław 2012.
- HOMOLA I., ŁOPUSZAŃSKI B.: *Wstęp*. W: *Pamiętniki urzędników galicyjskich*. Oprac. I. HOMOLA, B. ŁOPUSZAŃSKI. Kraków 1978, s. 5–34.
- HRYSYAK Y. [HRYCAK J.], SUSAK V.: *Constructing a National City: The Case of L'viv*. In: *Composing Urban History and the Constitution of Civic Identities*. Eds. J.J. CZAPLICKA, B.A. RUBLE. Washington, D.C.–Baltimore–London 2003, s. 140–164.
- JANA Z.: *Zdroje siarczane w Lubieniu*. Lwów 1883.
- JAWORSKI F.: *Autor, drukarz i nakładca*. Lwów 1928.

- JAWORSKI F.: *Lwów stary i wczorajszy*. Lwów 1910.
- JAWORSKI F.: *Ratusz lwowski*. Lwów 1907.
- JULKOWSKA V.: *Debiut historyczny Karola Szajnochy w ocenie współczesnych. Problem recepcji dzieła historycznego*. W: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 4. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2009, s. 11–35.
- JULKOWSKA V.: *Dekonstrukcja mitu Kozaczyzny w „Dwu latach dziejów naszych” Karola Szajnochy*. W: *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*. Red. A. CZYŻEWSKI, R. STOBIECKI, T. TOBOREK, L. ZASZKILNIAK. Warszawa–Łódź 2012, s. 393–407.
- JULKOWSKA V.: *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja pisarstwa historycznego Karola Szajnochy*. Poznań 2010.
- JULKOWSKA V.: „Historia opowiadająca” Karola Szajnochy i Ludwika Kubali. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006, s. 154–177.
- JULKOWSKA V.: *Jak zmienić dziejopisarstwo w kunszt prawdziwy – romantyczna koncepcja narracji historycznej w ujęciu Karola Szajnochy*. W: *Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005, s. 113–122.
- JULKOWSKA V.: *Królowa Jadwiga i strażnicy prawdy. Praktyki kulturowe wobec tematu tabu*. W: *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*. Red. K. POLASIK-WRZOSEK, W. WRZOSEK, L. ZASZKILNIAK. Poznań 2010, s. 178–192.
- JULKOWSKA V.: *O roli międzynarodowych projektów naukowych prowadzonych w środowisku historyków historiografii w XXI wieku*. W: *Historia. Ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*. Red. M. HOSZOWSKA, J. PISULIŃSKA, P. SIERŻĘGA. Rzeszów 2016, s. 344–354.
- JULKOWSKA V.: *Polski esej historyczny w XIX i XX wieku. Część 1: Szkice historyczne Szajnochy i Kubali – narodziny polskiego esaju historycznego*. W: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 5. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2011, s. 63–94.
- JULKOWSKA V.: *Projekt badawczy „Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku”*. „Historyka” 2006, s. 133–140.
- [J.K.]: *Wspomnienia pośmiertne*. „Szkoła” 1883, nr 10, s. 79.
- KALICKI B.: *Karol Szajnocha. Wspomnienie pośmiertne*. „Przegląd Polski” 1868, r. 2, t. 4, s. 272–295; 1868, r. 3, t. 2, s. 436–454; 1869, r. 3, t. 3, s. 75–106; 1869, r. 3, t. 3, s. 452–476; 1869, r. 3, t. 4, s. 90–108.
- KALINKA W.: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. W: IDEM: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*. Oprac. K. BERNACKI. Kraków 2001, s. 1–126.

- KALINKA W.: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Wybór pism*. Oprac. W. BERNACKI. Kraków 2001.
- KAŁWA D.: *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*. W: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*. Red. A. CHWAŁBA. Warszawa 2004, s. 222–336.
- KAMIENIECKI W.: *Idea jagiellońska*. Warszawa 1929.
- KANTECKI K.: *Żywot Karola Szajnoch*. W: *Dzieła Karola Szajnoch*. T. 10. Warszawa 1878, s. 239–426.
- KAPUŚCIK J.: *Mecenas i uczony J.M. Ossoliński i jego działalność historycznoliteracka*. Kraków 1979.
- KAPUŚCIŃSKA N.: „Urządzenia dotyczące wygód, urządzenia pod względem rozrywek i przyjemności” przegląd oferty wybranych uzdrowisk galicyjskich w XIX w. W: *Historia polskiej kultury uzdrowiskowej*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. SYROKA. Wrocław 2012, s. 97–128.
- Karol Szajnocha. „Czytelnia dla Młodzieży” 1860, nr 22, s. 173–174.
- KAZIOR E.: *Dziennik Literacki w latach 1852–1854 i jego wpływ na życie umysłowe Galicji*. „Roczniki Biblioteczne” 1967, s. 115–152.
- KĘTRZYŃSKI W.: *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich*. Lwów 1894.
- KIENIEWICZ S.: *Konspiracje galicyjskie (1831–1845)*. Warszawa 1950.
- „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 4. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2009.
- „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 5. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2011.
- KŁOSKOWSKA A.: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa 2005.
- KMITA J.: *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*. Warszawa 1971.
- Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Red. A. ŻARNOWSKA i A. SZWARC. Warszawa 1996.
- KOLBUSZEWSKA J.: *Korespondencja małżeńska historyka. Potencjał informacyjny i propozycja odczytania (na przykładzie listów Leokadii z Mitraszewskich i Henryka Schmitta)*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 105–118.
- KOLBUSZEWSKA J.: *Między „niedyskretną żądzą oglądania wielkich mężów w stroju domowym” a badaniem mentalności – listy prywatne jako źródło do studiów nad przeszłością od połowy XIX po schyłek XX wieku*. W: *Historia. Ciągłość i zmiana. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Maternickiemu*. Red. M. HOSZOWSKA, J. PISULIŃSKA, P. SIERŻĘGA. Rzeszów 2016, s. 395–406.
- KOLBUSZEWSKA J.: *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*. Łódź 2011.
- KONOPCZYŃSKI W.: *O idei jagiellońskiej*. „Myśl Narodowa” 1928, nr 14, s. 205–207.

- KONOPCZYŃSKI W.: *Unia czy kajdany*. „Myśl Narodowa” 1930, nr 31, s. 404–406.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1988.
- KOSIŃSKI J.A.: *Franciszek Siarczyński*. W: *Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień*. Oprac. E. ADAMCZAK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 33–40.
- KOSTECKI J.: *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opiniotwórczych końca ubiegłego stulecia*. W: *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*. Red. E. PACZOSKA, J. SZTACHELSKA. Białystok 1994, s. 185–199.
- KOWECKA E.: *Źródła do życia codziennego w XIX w. i metody ich badań*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 3, s. 255–261.
- KRAJEWSKI J.: *Karol Szajnocha w setną rocznicę urodzin 1818–1918*. Lwów 1918.
- KRZEMIŃSKI S.: *Jagiellonowie*. W: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 31–32. Warszawa 1903, s. 380–383.
- KSIĄŻEK J.: „Idea Jagiellońska” i zagadnienie unii polsko-litewskiej w publicystyce Narodowej Demokracji okresu międzywojennego. W: *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej*. Cz. 4. Red. J. MATERNICKI. Warszawa 1990, s. 323–377.
- Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*. Red. E. PACZOSKA, J. SZTACHELSKA. Białystok 1994.
- KUCIEL-LEWANDOWSKA J., KIERZEK A.: *Początki lecznictwa uzdrowiskowego na ziemiach polskich*. W: *Historia polskiej kultury uzdrowiskowej*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. SYROKA. Wrocław 2012, s. 15–32.
- KUCZYŃSKI S.M.: „Jadwiga i Jagiełło” Karola Szajnochy na tle jego życia i twórczości naukowej. W: K. SZAJNOCHA: *Jadwiga i Jagiełło 1374–1413*. T. 1–2. Warszawa 1974, s. 5–61.
- KUCZYŃSKI S.M.: *Program pierwszych Jagiellonów a tzw. idea jagiellońska*. W: *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958*. T. 1: *Referaty*. Cz. 2. Warszawa 1958, s. 321–331.
- Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. KAZIMIERCZAK. Wrocław 2013.
- KUSIAK A.: *Łucja Charewiczowa – inicjatorka badań nad przeszłością kobiet polskich*. W: *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*. Red. A. ŻARNOWSKA i A. SZWARC. Warszawa 1996, s. 99–103.
- KUŚ D.A.: *Feliks West. Księgarz-wydawca 1846–1946*. Warszawa–Wrocław 1988.
- KUZIĄK M.: *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego*. W: *Sztuka pisanie. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. SZTACHELSKA, E. DĄBROWICZ. Białystok 2000, s. 93–111.



- LESIŃSKI T.: *Głównejsze wody mineralne, ich skład, działanie i wskazania do użycia i.t.d.* Warszawa 1851.
- LESZKOWYCZ N.: *Jan Milikovskyj jak knigar i vydavec*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006, s. 158–172.
- Lubień Wielki koło Lwowa*. Lwów 1907.
- LÜDTKE A.: *Introduction: What Is the History of Everyday Life and Who Are Its Practitioners?*. In: *The History of Everyday Life: Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*. Ed. A. LÜDTKE. Princeton 1995, s. 3–40.
- ŁAPIŃSKI H.: *Konstanty Słotwiński jako dyrektor Ossolineum*. „Roczniki Biblioteczne” 1967, s. 367–406.
- ŁOZIŃSKI B.: *Proces kryminalny Karola Szajnochy*. W: IDEM: *Szkice z historyi Galicyi w XIX wieku*. Lwów 1913, s. 99–118.
- ŁOZIŃSKI B.: *Szkice z historyi Galicyi w XIX wieku*. Lwów 1913.
- MACKIEWICZ M.: *Uwagi nad ideą jagiellońską w historiografii polskiej przełomu XIX i XX wieku*. „Folia Iuridica Vratislaviensis” 2014, nr 2, s. 9–24.
- MAKOWSKI S., SUDOLSKI Z.: *Listy Salomei Słowackiej-Bécu [wprowadzenie od wydawców]*. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Warszawa 1960, s. 55–56.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D.: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007, s. 101–120.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D.: *Łucja Charewiczowa (1897–1943)*. W: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. T. 2. Red. J. MATERNICKI, P. SIERŻĘGA, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2014, s. 517–534.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D.: *Szajnocha Karol*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 46, z. 4, s. 505–511.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D.: *Śląsk w pracach historyków lwowskich Ignacego Lubicz-Czerwińskiego i Henryka Schmitta*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 1. Red. J. MATERNICKI. Rzeszów 2004, s. 178–194.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D.: *Śląsk w twórczości dziejopisarskiej Karola Szajnochy*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 118–137.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D., PAWELEC T.: *Historia historiografii jako studium codzienności historyków (zarys programu badawczego)*. W: *Gra i konieczność*. Red. G.A. DOMINIAK, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, W. WRZOSEK. Bydgoszcz 2005, s. 255–264.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D., PAWELEC T.: *Miasto Lwów jako środowisko życia lwowskich historyków w XIX stuleciu. Karol Szajnocha i Henryk Schmitt*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX*

- i XX w. T. 5. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007, s. 138–157.
- MALCZEWSKA-PAWELEC D., PAWELEC T.: *Życie codzienne lwowskich historyków w XIX stuleciu. Karol Szajnocha i Henryk Schmitt*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006, s. 19–41.
- MANNÓWNA A.: *Wieczory i poranki literacko-artystyczne*. „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) z 24.10.1938, nr 43, s. IX–X.
- MARCINIAK M.: *Uzdrowiska na Podkarpaciu (do 1939 r.)*. W: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, L. CZYŻ, A. SYROKA, K. SUDOŁ. Wrocław 2014, s. 117–136.
- MATERNICKI J.: *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*. Rzeszów 2005.
- MATERNICKI J.: *Historia jako dialog*. Rzeszów 1996.
- MATERNICKI J.: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. T. 1. Warszawa 1990.
- MATERNICKI J.: *Józef Szujski wobec idei jagiellońskiej*. W: IDEM: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. T. 1. Warszawa 1990, s. 92–123.
- MATERNICKI J.: *Kontrowersje wokół „idei jagiellońskiej” w historiografii polskiej doby neoromantyzmu*. W: IDEM: *Historia jako dialog*. Rzeszów 1996, s. 55–69.
- MATERNICKI J.: *Materiały autobiograficzne i ich rola w badaniach historiograficznych*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 69–90.
- MATERNICKI J.: *Monografie historyków*. W: IDEM: *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*. Rzeszów 2005, s. 247–258.
- MATERNICKI J.: *Monografie historyków: nowe spostrzeżenia i uwagi*. „Sensus Historiae. Studia Interdyscyplinarne” 2013, nr 3, s. 109–128.
- MATERNICKI J.: *Początki mitu jagiellońskiego w historiografii i publicystyce polskiej XIX w. Karol Szajnocha i Julian Klaczko*. W: IDEM: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. T. 1. Warszawa 1990, s. 56–91.
- MATERNICKI J.: *Stanisław Smolka – powrót historiografii polskiej do mitu jagiellońskiego*. W: IDEM: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. T. 1. Warszawa 1990, s. 124–164.
- MATERNICKI J.: *The Jagiellonian Idea: The History of the Myth and Its Political Aspects (up to 1918)*. „Polish Western Affairs” 1992, nr 1, s. 163–197.
- MATERNICKI J.: *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*. Warszawa 1990.
- MATYSIAK M.: „Ci tańczą, ci się patrzą, a wszyscy weseli. Nawet chorzy na chwilę chorób zapomnieli” – życie towarzyskie i rozryw-

- ki w XIX-wiecznych uzdrowiskach (1795–1863). W: *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*. T. 1. Red. B. PŁONKA-SYROKA, A. KAZIMIERCZAK. Wrocław 2013, s. 329–338.
- MATYSIAK M.: „Złocene sale rulety” – uzależnieni od hazardu w europejskich uzdrowiskach w I poł. XIX w. W: *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, L. CZYŻ, A. SYROKA, K. SUDOŁ. Wrocław 2014, s. 253–261.
- MAZUR E.: *Codziennosc kuracjusza w uzdrowiskach na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i początku XX wieku*. Warszawa 2016.
- [MIKOŁAJ z MAĆKOWIC] *Truskawiec z okolicami*. Poznań 1853.
- Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku. Red. A. CZYŻEWSKI, R. STOBIECKI, T. TOBOREK, L. ZASZKILNIAK. Warszawa–Łódź 2012.
- MODRZEJEWSKA-ŚWIGULSKA M., BOGUSŁAWSKI M.M.: Czy istnieje „profesjonalny” i „nieprofesjonalny” wymiar biografii? Rozważania na kanwie Opowieści autobiograficznej Michała Głowińskiego. Refleksja rozpisana na dwa głosy. W: *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*. Red. M. KAFAR. Łódź 2011, s. 127–150.
- MYGA-PIĄTEK U.: *Krajobrazy kulturowe. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*. Katowice 2012.
- NAWROCKA E.: „[...] list to nie słowo”. O listach Słowackiego do matki. W: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. SZTACHELSKA, E. DĄBROWICZ. Białystok 2000, s. 113–127.
- NICIEJA S.S., PATELSKI M.: Rok 1846 we Lwowie. Stracenie Kapuścińskiego i Wiśniowskiego i ich kult we Lwowie. W: *Rok 1846 w Galicji. Ludzie, wydarzenia, tradycje*. Red. M. ŚLIWA. Kraków 1997, s. 77–100.
- O kulturze i jej badaniu. Red. K. ZAMIARA. Warszawa 1985.
- Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych. Red. A. CHWALBA. Warszawa 2004.
- ORKISZ J.: Mleko, serwatkę i żętycę pod względem lekarskim oraz kurację wiosenną za pomocą soków roślin świeżo wyciśniętych opisać [...]. Warszawa 1862.
- PACĘAWSKI J.: *Tematyka słowiańska w pisarstwie Karola Szajnochy*. „Kultura i Społeczeństwo” 1974, nr 4, s. 107–118.
- PACĘAWSKI J.: *Twórczość literacka Karola Szajnochy*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978.
- Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958*. T. 1: *Referaty*. Warszawa 1958.
- PAPÉE F.: *Historia miasta Lwowa w zarysie*. Lwów–Warszawa 1924.
- PAWELEC T.: *Biografistyka w obrębie historii historiografii – uwagi z doświadczenia płynące*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 51–67.
- PAWELEC T.: *Szkoła czy środowisko? (Lwów i lwowscy historycy – uwagi metodologiczne)*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwo-*

- wa w XIX i XX w. T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 46–60.
- PELCZAR Z.: *Historia rozwoju Truskawca i ulepszenia lat ostatnich*. Kraków 1909.
- PELCZAR Z.: *Truskawiec jako zakład leczniczy*. Jasło 1902.
- PODHORODECKI L.: *Dzieje Lwowa*. Warszawa 1993.
- POLASIK-WRZOSEK K.: *Biografia jako gatunek w domenie historii historiografii*. „Sensus Historiae. Studia Interdyscyplinarne” 2013, nr 3, s. 105–108.
- POMORSKI J.: *Historyk i metodologia*. Lublin 1990.
- Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień*. Oprac. E. ADAMCZAK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- PRASCHIL T.: *Truskawiec. Zakład Zdrojowo-Kąpielowy w Galicji*. Drohobycz 1909.
- RENAN E.: *Co to jest naród*. W: *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*. Red. L. ZDYBEL. Lublin 1998, s. 197–212.
- Rok 1846 w Galicji. Ludzie, wydarzenia, tradycje*. Red. M. ŚLIWA. Kraków 1997.
- ROMANOWICZÓWNA Z.: *Cienie*. Lwów 1930.
- RÖSKAU-RYDEL I.: *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze w Galicji 1772–1918*. Kraków 2011.
- ROSNOWSKA J.: *Twórcy „Dziennika Mód Paryskich”*. „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1967, z. 2, s. 61–91.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004.
- SCHLÖGEL K.: *W przestrzeni czas czytamy. O historii, cywilizacji i geopolityce*. Tłum. I. DROZDOWSKA, Ł. MUSIAŁ. Poznań 2009.
- SCHNEIDER A.: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym i statystycznym*. T. 1. Lwów 1868–1871.
- SCHNÜR-PEPEŁOWSKI S.: *Cudzoziemcy w Galicji 1787–1841*. Kraków 1902.
- SCHNÜR-PEPEŁOWSKI S.: *Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa*. T. 1: *Lwów i lwowianie*. Lwów 1896.
- SDVIŽKOV D.: *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*. Tłum. J. GÓRNY. Red. A. KOŻUCHOWSKI. Warszawa 2011.
- SEREJSKI M.H.: *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Warszawa 1977.
- SKWARCZYŃSKA S.: *Teoria listu*. Białystok 2006.
- Słownik pracowników książki polskiej*. Warszawa–Łódź 1972.
- Sociologia codzienności*. Red. P. SZTOMPKA, M. BOGUNIA-BOROWSKA. Kraków 2008.
- STANISZEWSKI W.: *Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911*. T. 3, cz. 1: *Bibliografia „Rozmaitości” pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej 1817–1848 i 1854–1859*. Lwów 1913.
- STEGNER T.: *Miejsce kurortów w europejskiej i polskiej dziewiętnastowiecznej rzeczywistości*. W: *Wielkomięscy inwestorzy, mecenas i fi-*

- lantropi. Kurorty w Europie Środkowej od XIX do XXI wieku.* Red. M. MOSIONEK-SCHWEDA, M. BUCHHOLZ-TODOROSKA. Gdańsk 2016, s. 79–94.
- STOBIECKI R.: *Metafora Polski Jagiellońskiej w twórczości Ludwika Kołankowskiego.* W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005, s. 365–379.
- STOLARCZYK M.: *Działalność lwowskiej Centralnej Rady Narodowej. W świetle źródeł polskich.* Rzeszów 1994.
- STOLARCZYK M.: *Galiczyjska Gwardia Narodowa w 1848 r.* W: *Galicja i jej dziedzictwo.* T. 12: *Galicja w 1848 roku.* Red. A. BONUSIAK, M. STOLARCZYK. Rzeszów 1999, s. 76–88.
- STOLARCZYK M.: *Galiczyjska Gwardia Narodowa w 1848 r. cz. II.* W: *Galicja i jej dziedzictwo.* T. 15: *Działalność wyzwolenicza.* Red. J. HOFF. Rzeszów 2001, s. 9–32.
- Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911. T. 1, cz. 1: *Historia Gazety Lwowskiej na tle czasopiśmiennictwa galicyjskiego.* Red. W. BRUCHNAJSKI. Lwów 1911.
- SUCHMIEL J.: *Łucja Charewiczowa (1897–1943). Życie i dzieło.* Częstochowa 2001.
- SUDOLSKI Z.: „Walka z życiem”. W: *Walka z życiem. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2001, s. 7–31.
- SUDOLSKI Z.: „Żyję miłością”. W: *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2003, s. 5–16.
- SZTOMPKA P.: *Przestrzeń życia codziennego.* W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna.* Red. M. BOGUNIA-BOROWSKA. Warszawa 2009, s. 29–50.
- SZTOMPKA P.: *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii.* W: *Socjologia codzienności.* Red. P. SZTOMPKA, M. BOGUNIA-BOROWSKA. Kraków 2008, s. 15–52.
- Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX.* Red. J. SZTACHELSKA, E. DĄBROWICZ. Białystok 2000.
- ŚRENIOWSKA K.: *Uwagi o twórczości historycznej Karola Szajnochy na marginesie jego korespondencji.* „Przegląd Historyczny” 1961, z. 2, s. 360–364.
- Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej.* Cz. 4. Red. J. MATERNICKI. Warszawa 1990.
- TARKOWSKA E.: *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego.* W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna.* Red. M. BOGUNIA-BOROWSKA. Warszawa 2009, s. 95–118.
- The History of Everyday Life: Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life.* Ed. A. LÜDTKE. Princeton 1995.
- TOPOLSKI J.: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej.* Warszawa 1996.



- TOPOLSKI J.: *Teoria wiedzy historycznej*. Poznań 1983.
- TOROSIEWICZ T.: *Źródła mineralne w Królestwie, Galicyi i na Bukowinie pod względem fizyczno-chemicznych własności opisane*. Lwów 1849.
- TREMBECKI O.: *Dyetetyka czyli ogólne prawidła zachowania się przy picciu wód lekarskich i żętycy tudzież przy winogronowem leczeniu niemniej przy używaniu kąpeli ciepłych i zimnych oraz kąpeli morskich przez [...]*. Kraków 1862.
- TYROWICZ M.: *Prasa Galicji i Rzeczypospolitej krakowskiej 1772–1850. Studia porównawcze*. Kraków 1979.
- Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*. Red. B. PŁONKA-SYROKA, L. CZYŻ, A. SYROKA, K. SUDOŁ. Wrocław 2014.
- WALICKI A.: *Między filozofią religią i polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*. Warszawa 1983.
- WALICKI A.: *Naród i terytorium narodowe w misjonistycznych ideologiach polskiego romantyzmu*. W: IDEM: *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Prace wybrane*. T. 1. Kraków 2009, s. 183–238.
- WALICKI A.: *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Prace wybrane*. T. 1. Kraków 2009.
- WALICKI A.: *Polska, Rosja, Stany Zjednoczone w koncepcjach Adama Gurowskiego*. W: IDEM: *Między filozofią religią i polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*. Warszawa 1983, s. 157–194.
- WARDZIŃSKA A.: *Przedsiębiorca mecenasem. Działalność Tomasza Kulczyckiego w latach 40. XIX w. we Lwowie*. W: *Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX–XXI wieku*. Red. K. BEACHOWSKA, Z. ROMEK, M. WOLNIEWICZ. Warszawa 2013, s. 67–87.
- WASYLEWSKI S.: *Historje lwowskie*. Lwów–Poznań 1921.
- WASYLEWSKI S.: *Korespondencja K. Szajnochy z K. Wildem*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1918, z. 11, s. 998–1009.
- WASYLEWSKI S.: *Lwów*. Poznań 1929.
- WASYLEWSKI S.: *Życie polskie w XIX wieku*. Kraków 1962.
- Wielkomięjscy inwestorzy, mecenas i filantropi. Kurorty w Europie Środkowej od XIX do XXI wieku*. Red. M. MOSIONEK-SCHWEDA, M. BUCHHOLZ-TODOROSKA. Gdańsk 2016.
- Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 1. Red. J. MATERNICKI. Rzeszów 2004.
- Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2005.
- Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 4. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Lwów–Rzeszów 2006.
- Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 5. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007.
- WIERLING D.: *The History of Everyday Life and Gender Relations: On Historical and Historiographical Relationships*. In: *The History of Everyday Life: Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*. Ed. A. LÜDTKE. Princeton 1995, s. 149–168.



- WIERZBICKI A.: *Historiografia polska doby romantyzmu*. Wrocław 1999.
- WIERZBICKI A.: *Jakiej żony historyk potrzebuje, by badacz jego myśli historycznej mógł tę myśl zrozumieć? Kilka refleksji na marginesie życia rodzinnego historyków lwowskich w II połowie XIX wieku*. W: *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKA, R. STOBIECKI. Łódź 2017, s. 93–103.
- WIERZBICKI A.: *Karol Szajnocha (1818–1868)*. W: IDEM: *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*. Poznań 2014, s. 63–72.
- WIERZBICKI A.: *Obcy w dziejach Polski. Hipoteza państwowotwórczego podboju w polskiej myśli historycznej XIX i początków XX wieku*. W: „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej XIX–XX Wieku”. T. 5. Red. A. WIERZBICKI. Warszawa 2011, s. 119–149.
- WIERZBICKI A.: *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*. Poznań 2014.
- WIERZBICKI A.: *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*. Warszawa 2010.
- WIERZBICKI A.: *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski*. Warszawa 1984.
- WISŁOCKI W.T.: *Tajne druki Zakładu Ossolińskich. W stulecie procesu o zdradę stanu*. Lwów 1935.
- ZAMIARA K.: *Wprowadzenie*. W: *O kulturze i jej badaniu*. Red. K. ZAMIARA. Warszawa 1985, s. 5–20.
- ZEISSBERG H.: *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich*. T. 1. Warszawa 1877.
- ZIELENIEWSKI M.: *Ilustrowany opis zakładów zdrojowo-kąpielowych w Galicyi istniejących*. [B.m.w.] 1872.
- ZIELENIEWSKI M.: *Lubień*. W: IDEM: *Ilustrowany opis zakładów zdrojowo-kąpielowych w Galicyi istniejących*. [B.m.w.] 1872, s. 60–62.
- Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. Red. J. MATERNICKI, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2007.
- Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*. T. 2. Red. J. MATERNICKI, P. SIERŻĘGA, L. ZASZKILNIAK. Rzeszów 2014.



## Spis ilustracji

- Karol Szajnocha w roku 1849 (akwarela Juliusza Kossaka)  
Karol Szajnocha w późnych latach życia (fotografia Teodora Szajno-  
ka, około 1865 roku)  
Kornel Ujejski, najbliższy przyjaciel Szajnochy (staloryt Moritza Läm-  
mela z około 1850 roku)  
Leonia i Karol Wildowie według współczesnego portretu  
Portret Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego, w późniejszych la-  
tach życia  
Joanna z Bilińskich Szajnochowa z synem Władysławem  
Karol Szajnocha w wieku dojrzałym (według drzeworytu Jana Styfie-  
go)  
Nagrobek Karola Szajnochy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie  
(pomnik z roku 1868 dłuta Parysa Filippiego i Abła Marii Perie-  
ra), stan współczesny



## Indeks osobowy

- Adamczak Eugeniusz 34, 255, 260, 264  
Andrzej Andegaweński (król Neapolu) 166, 177  
Anna Cylejska (wnuczka Kazimierza Wielkiego) 156, 158, 173  
Arct Zbysław 56, 255
- Bagłajewski Arkadiusz 129, 255  
Bajow Paweł 33  
Baliński Michał 167, 168, 254  
Bandtkie Jerzy S. 164, 165, 166, 254  
Barbara Radziwiłłówna (królowa Polski) 167, 168, 169, 181  
Bartoszewicz Julian 60  
Barycz Henryk 15, 28, 59, 76, 77, 78, 102, 122, 133, 155, 193, 194, 208, 228, 254, 255  
Batowski Aleksander 67, 230, 254  
Bécu (Słowacka) Salomea 18, 131, 132, 133, 134, 135, 176, 177, 269  
Bela IV (król Węgier) 174  
Benza Antoni 113  
Bernacki Włodzimierz 69, 224, 258, 259  
Białynia-Chołodecki Józef 49, 51, 255  
Bielowski August 38, 48, 52, 57, 59, 66, 67, 87, 88, 90, 99, 127, 140  
Blanka Burgundzka (królowa Francji) 156  
Błachowska Katarzyna 38, 255, 266
- Bobrowska Leopoldyna 64, 121, 122  
Bogucka Maria 24, 26, 255  
Bogunia-Borowska Małgorzata 25, 255, 257, 264, 265  
Bogusławski Marcin M. 12, 263  
Bogusławski Wojciech 34  
Bolesław I Chrobry (król Polski) 213, 233, 234, 244  
Bolesław Wstydlivy (książę krakowski) 161, 174  
Bonusiak Andrzej 230, 265  
Bonusiak Włodzimierz 229, 256, 257  
Bordolo Johann 230  
Borkowski Aleksander D. 38, 44  
Borkowski Józef D. 38  
Bourdieu Pierre 71  
Bruchnański Wilhelm 34, 35, 255, 256, 257, 265  
Buchholz-Todoroska Małgorzata 75, 265, 266  
Buszko Józef 229, 256, 257
- Całek Anita 175, 256  
Cesarz Elżbieta 186, 256  
Charewiczowa Łucja 41, 129, 176, 256  
Chmielnicki Bohdan 201, 203, 212, 218  
Chwalba Andrzej 39, 259, 263  
Cieszkowski August 88, 89  
Czaplicka John J. 31, 256, 257  
Czerwiński Marcin 19, 149  
Czołowski Aleksander 32, 256

- Czyż Lidia 79, 262, 263, 265  
 Czyżewski Andrzej 9, 200, 258, 263
- Daniłłowiczowa z Żółkiewskich Zofia 158  
 Davies Norman 49, 256  
 Dąbrowicz Elżbieta 132, 260, 263, 265  
 Delimata-Proch Małgorzata 160, 256  
 Dietl Józef 81, 256  
 Ditel (właśc. Dietl) Ludwika 118, 125  
 Dobrawa (księżna polska) 157  
 Dobrzański Jan 44, 59  
 Dominiak Grzegorz A. 8, 23, 208, 257, 258, 261  
 Doroszenko Piotr 41  
 Drobiszewski Jerzy 35, 256  
 Drozdowska Izabela 209, 264  
 Dzieduszyccy 78  
 Dzieduszycki Kazimierz 55, 60  
 Dzieduszycki Maurycy 48, 61, 67, 87, 105  
 Dzieduszycki Włodzimierz 19, 57, 85  
 Dzieduszycki Wojciech 186  
 Dzierzkowski Józef 38, 44, 47, 64
- Eley Geoff 24, 25, 256  
 Elżbieta Bośniaczka (królowa Węgier) 156, 158, 173, 174  
 Elżbieta Łokietkówna (królowa Węgier) 157, 162, 163, 164, 165, 166, 174, 177, 178  
 Elżbieta Rakuszanka [Habsburżanka] (królowa Polski) 156, 158, 161, 162, 170, 174, 179, 186  
 Estreicher Karol 59, 66
- Feldman Wilhelm 186, 256  
 Filip V Długi (król Francji) 156  
 Filippi Parys 248, 269  
 Finkel Ludwik 13, 193, 196, 256  
 Fischer Adam 36, 44, 256  
 Franciszek II (cesarz) 47  
 Franciszek Józef I (cesarz) 46  
 Fras Zbigniew 129, 222, 224, 229, 256, 257
- Fredro Aleksander 44, 64, 116  
 Fuchs Jan 142
- Gasztołd Stanisław 168  
 Geron 233  
 Głowiński Michał 12  
 Godebski Ksawery 67  
 Golka Marian 26, 257  
 Gołuchowski Agenor 18, 19, 59  
 Górny Justyna 52, 264  
 Grabski Andrzej F. 249, 257  
 Gregorowicz Benedykt 32, 48, 49, 51, 139, 142, 230, 254  
 Grodziski Stanisław 224, 257  
 Grottger Artur 57  
 Groza Aleksander 202, 203  
 Grygajtis Krzysztof 187, 257  
 Grzymisława (księżna krakowska) 174  
 Gubryniewicz Bronisław 47, 257  
 Gumowskie 87, 140
- Hahn Wiktor 112, 194, 257  
 Halecki Oskar 188, 257  
 Hammerstein Gustaw F. von 33  
 Henryk Brodaty (książę śląski) 241  
 Henryk Pobożny (książę śląski) 241  
 Henryk Probus (książę wrocławski) 214  
 Hnatiuk Wołodimir 41  
 Hoff Jadwiga 230, 257, 265  
 Homola Irena 32, 139, 222, 254, 257  
 Hoszowska Mariola 7, 29, 257, 258, 259  
 Hrytsak Yaroslav [Hrycak Jaroslav] 31, 257
- Isolda 177
- Jabłonowski Ludwik 34, 37, 38, 69, 101, 102, 113, 117, 225, 226, 254  
 Jabłoński Bartłomiej 36  
 Jabłoński Kajetan 36  
 Jadwiga (św., księżna śląska) 241  
 Jadwiga Andegaweńska (królowa Polski) 156, 157, 158, 159, 160, 161, 168, 173, 174, 177, 178, 180, 185, 199, 200



- Jadwiga Jagiellonka (ks. bawarska) 156, 157, 158, 170, 179  
Jagiellonowie 162, 186, 201  
Jakubowicz Józef 18, 55, 78, 88, 89, 93, 111, 138, 140, 141, 143, 177  
Jakubowiczowie 66, 78, 88  
Jan III Sobieski (król Polski) 170, 186, 203, 204  
Jan Ebran (burgrabia bawarski) 180  
Jan z Czarnekowa 254  
Jana Stanisław 79, 257  
Januszewscy 131, 132  
Januszewski Jan 131  
Januszewski Teofil 131, 134  
Jarosław Ośmiomysł (książę halicki) 43  
Jaworski Franciszek 31, 36, 42, 44, 45, 257  
Joanna Burgundzka (królowa Francji) 156  
Julkowska Violetta 7, 8, 9, 13, 160, 200, 202, 208, 210, 217, 218, 258  
[J.K.] 150, 258  
  
Kafar Marcin 12, 255, 263  
Kalicki Bernard 110, 112, 133, 153, 200, 258  
Kalinka Walerian 69, 224, 258, 259  
Kalman [Koloman] (książę węgierski) 174  
Kałwa Dobrochna 39, 259  
Kamieniecki Witold 187, 259  
Kamińska Apolonia 108  
Kamiński Jan N. 34, 44, 53, 69  
Kantecki Klemens 15, 17, 68, 81, 88, 92, 101, 110, 111, 114, 118, 121, 122, 123, 130, 133, 151, 178, 179, 225, 226, 259  
Kapuścik Janusz 34, 259  
Kapuścińska Nina 88, 259  
Kapuściński Józef 49  
Karol IV (król Francji) 156  
Karol Ludwik Habsburg (arcyksiążę) 46, 48  
Karolcia (kuzynka) 127  
Kaunitz Wenzel 33  
  
Kazanowski Adam 167  
Kazimierczak Agnieszka 87, 260  
Kazimierz III Wielki (król Polski) 162, 173, 186  
Kazimierz IV Jagiellończyk (król Polski, wielki książę Litwy) 161, 162, 170  
Kazior Ewa 59, 259  
Kerka Fryderyk 84, 101  
Kerka (*I voto* Szajnochowa z Łozińskich) Maria 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 67, 68, 69, 70, 77, 79, 80, 82, 88, 91, 93, 100, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 118, 119, 120, 121, 123, 124, 125, 127, 129, 130, 131, 132, 134, 137, 138, 139, 140, 151, 176, 221, 223, 225, 226, 228, 229, 231  
Kętrzyński Wojciech 34, 259  
Kieniewicz Stefan 40, 227, 254, 259  
Kierzek Andrzej 76, 260  
Kinga (św., księżna krakowska) 156, 161, 174, 180  
Kłodziński Adam 44, 64  
Kłoskowska Antonina 222, 259  
Kmita Jerzy 190, 259  
Knot Antoni 28, 35, 255  
Kochanowski Jan 32  
Kochanowski Jan K. 13  
Kolbuszewska Jolanta 12, 23, 29, 182, 255, 259, 262, 263, 267  
Konopczyński Władysław 188, 259, 260  
Konstanty (wielki książę) 33  
Kopaliński Władysław 187, 260  
Kopernik Mikołaj 41  
Korolenko Władimir 31  
Korzon Tadeusz 23  
Kosiński Józef A. 34, 260  
Kossak Juliusz 269  
Kostecki Janusz 13, 260  
Kowecka Elżbieta 27, 260  
Kozuchowski Adam 52, 264  
Krajewski Józef 19, 260  
[„krakowianka”] 18, 122, 123, 125, 126

- Kraszewski Józef I. 61, 202  
 Kratter Franciszek 35, 36  
 Krieg von Hochfelden Franz 33, 226  
 Krul 87  
 Krzemiński Stanisław 186, 260  
 Książek Jarosław 187, 260  
 Kuciel-Lewandowska Jadwiga 76, 260  
 Kuczyński Stefan M. 5, 76, 121, 122, 188, 198, 199, 208, 246, 260  
 Kühn Ignacy 36  
 Kulczycki Tomasz 37, 38  
 Kunasiewicz Stanisław 72, 254  
 Kusiak Alicja 176, 260  
 Kuś Damian A. 28, 36, 69, 260  
 Kuziak Michał 132, 260  
  
 Lämmel Moritz 100, 269  
 Łażański Leopold 228  
 Lelewel Joachim 18, 154, 166, 186, 196, 254  
 Lem Stanisław 29, 254  
 Lenartowicz Teofil 142, 143, 254  
 Lesiński Teofil 81, 261  
 Leszek Czarny (książę krakowski) 214  
 Leszkowycz Natalia 36, 261  
 Lewicki Karol 34, 35, 102, 226, 254  
 Linde Samuel B. 18, 62  
 Liske Ksawery 13  
 Liszt Ferenc 47, 48  
 Lubicz-Czerwiński Ignacy 7  
 Lubomirski Henryk 34  
 Lüdtke Alf 24, 256, 261, 265, 266  
 Ludwik Andegaweński (król Węgier) 156, 158, 159, 200  
 Ludwik X Kłótlivy (król Francji) 156  
  
 Łapiński Henryk 36, 261  
 Łepkowski Józef 59  
 Łewycki Kost 32  
 Łopuszański Bolesław 32, 139, 222, 254, 257  
 Łoziński Bronisław 101, 102, 103, 224, 225, 261  
 Łoziński Walerian 85, 92, 105, 151  
 Łoziński Władysław 90  
  
 Macaulay Thomas B. 208  
 Maciejowski Wacław A. 200  
 Mackiewicz Marta 187, 188, 192, 261  
 Madejski Marcei 86, 87, 88, 91, 93  
 Magnuszewski Dominik 38, 99  
 Majer Józef 41, 63  
 Makowski Stanisław 133, 254, 261  
 Malczewska-Pawelec Dorota 7, 8, 9, 23, 76, 176, 207, 225, 226, 227, 240, 261, 262  
 Małecki Antoni 67  
 Małgorzata Burgundzka (królowa Francji) 156  
 Mannówna Adolfina 66, 130, 262  
 Marciniak Maria 79, 262  
 Maria Andegaweńska (królowa Węgier) 178  
 Maria Ludwika Gonzaga (królowa Polski) 157  
 Maternicki Jerzy 7, 8, 10, 11, 29, 36, 76, 176, 185, 187, 188, 191, 192, 207, 226, 240, 258, 260, 261, 262, 264, 265, 266, 267  
 Matysiak Monika 87, 262, 263  
 Mazur Elżbieta 79, 88, 263  
 Metternich Klemens 33, 227  
 Michelet Jules 158, 208  
 Mickiewicz Adam 175  
 Mieszko I (książę polski) 206, 233, 244  
 [Mikołaj z Maćkowic] 79, 263  
 Milikowski Jan 36  
 Modrzejewska-Świgulska Monika 12, 263  
 Moraczewski Jędrzej 154  
 Mosionek-Schweda Magdalena 75, 265, 266  
 Murawjow Michał 33  
 Musiał Łukasz 209, 264  
 Myga-Piątek Urszula 209, 263  
  
 Naruszewicz Adam 154  
 Nawrocka Ewa 132, 263

- Nicieja Stanisław S. 49, 263  
Nowosilcow Nikołaj 33
- Odyniec Antoni E. 133  
Orkisz Józef 81, 86, 263  
Ossoliński Jerzy 47  
Ossoliński Józef M. 34  
Ostoja-Zagórski Janusz 8, 23, 208, 257, 258, 261  
Otton III (cesarz) 244
- Paclawski Jan 9, 193, 194, 208, 221, 263  
Paczoska Ewa 13, 260  
[panna B.] 122, 124  
Papée Fryderyk 30, 32, 263  
Paskiewicz Iwan 33  
Pasykowski 87  
Patelski Mariusz 49, 263  
Pauli Żegota 38  
Pawelec Tomasz 7, 8, 12, 23, 261, 262, 263  
Pelczar Zenon 79, 264  
Perier Abel M. 248, 269  
Piaśtowie 201, 214, 235, 237, 241, 243, 244  
Pilat Stanisław 64  
Pisulińska Joanna 7, 29, 257, 258, 259  
Płonka-Syroka Bożena 76, 79, 87, 257, 259, 260, 262, 263, 266  
Podhorodecki Leszek 33, 264  
Pol Wincenty 35, 38, 44, 52, 62, 99, 254  
Polasik-Wrzosek Karolina 9, 11, 160, 257, 258, 264  
Pomorski Jan 190, 264  
Potocki Alfred 19, 57  
Potocki Mikołaj 202  
Praschil Tadeusz 79, 264  
Przemysław II (król Polski) 214
- Radziejowska Elżbieta 156, 158, 166, 167, 180  
Radziejowski Hieronim 166, 167  
Rastawiecki Edward 58, 60, 70, 199, 232, 247  
Renan Ernst 223, 264  
Rodakowscy 66  
Rodakowski Paweł 53, 55  
Romanowiczówna Zofia 66, 264  
Romek Zbigniew 38, 255, 266  
Röskau-Rydel Isabel 139, 222, 223, 231, 264  
Rosnowska Janina 38, 264  
Rozanda (hospodarówna mołdawska) 156, 158, 170, 212  
Różyk 131  
Ruble Blair A. 31, 256, 257  
Rylski Eustachy 69, 99, 122, 124  
Rymkiewicz Jarosław M. 99, 131, 132, 133, 134, 264
- Salomea (księżna węgierska) 174  
Sapiecha Leon 19  
Scheynoha (Scheinoha) de Wtellen-sky Wacław 101, 102, 221, 222  
Schletter Zygmunt 105  
Schlōgel Karl 209, 264  
Schmitt Henryk 7, 8, 28, 38, 40, 52, 57  
Schmitt (z Mitraszewskich) Leokadia 29  
Schneider Antoni 42, 254, 264  
Schnür-Peplowski Stanisław 31, 41, 42, 45, 79, 264  
Schultes Józef A. 79  
Sdvižkov Denis 52, 264  
Serejski Marian H. 188, 264  
Siarczyński Franciszek 34  
Siemieński Lucjan 38, 90, 91, 99, 132  
Sierzęga Paweł 7, 29, 176, 257, 258, 259, 261, 267  
Skarbek Stanisław 37  
Skrzyńscy 128  
Skrzyńska Seweryna 129  
Skwarczyńska Stefania 103, 264  
Słotwiński Konstanty 36  
Słowacki Juliusz 99, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 175, 176, 177  
Sobieska Jadwiga 174  
Sobieska Maria Klementyna 158, 171, 180  
Sobieska z Daniłowiczów Teofila 158  
Sobieski Jakub 171  
Sośnicki (lektor Szajnochy) 148

- Stadion Franciszek 55, 56  
Stadnicki Kazimierz 92, 93  
Staël Anne Louise de 89  
Stanisław August Poniatowski (król Polski) 175  
Staniszewski Władysław 35, 264  
Stefanyk Wasyl 41  
Stegner Tadeusz 75, 87, 264  
Stobiecki Rafał 9, 12, 29, 182, 187, 200, 255, 258, 259, 262, 263, 265, 267  
Stolarczyk Marian 229, 230, 257, 265  
Styfi Jan 189, 269  
Suchmiel Jadwiga 176, 265  
Sudolski Zbigniew 28, 36, 41, 49, 129, 133, 159, 254, 255, 261, 265  
Sudoł Katarzyna 79, 262, 263, 266  
Susak Vita 31, 257  
Syroka Andrzej 76, 79, 257, 259, 260, 262, 263, 266  
Szajnocha Emilia 109  
Szajnocha Gustaw 109, 111, 130, 131  
Szajnocha Władysław 57, 145, 146, 150, 269  
Szajnochowa (z Bilińskich) Joanna 18, 57, 83, 86, 89, 91, 93, 101, 115, 121, 129, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 269  
Szajnok Teodor 65, 269  
Szewczenko Taras 32  
Szolginia Witold 29, 254  
Sztachelska Jolanta 13, 132, 260, 263, 265  
Sztompka Piotr 25, 26, 264, 265  
Szujski Józef 66  
Szwarc Andrzej 176, 259, 260  
  
Śliwa Michał 50, 263, 264  
Śreniowska Krystyna 28, 265  
  
Tabakowska Elżbieta 49, 256  
Tarkowska Elżbieta 26, 265  
Tepa Franciszek 44  
Thierry Jacques A. 208  
Thietmar 233, 234  
  
Toborek Tomasz 9, 200, 258, 263  
Topolski Jerzy 190, 265, 266  
Torosiewicz Teodor 81, 266  
Trembecki Onufry 81, 86, 266  
Tyrowicz Marian 29, 36, 37, 38, 69, 254, 266  
  
Ujejski Kornel 17, 38, 44, 45, 46, 48, 49, 58, 59, 60, 63, 64, 66, 99, 100, 114, 115, 126, 127, 129, 131, 132, 138, 159, 254, 269  
  
Wacław II (król Czech i Polski) 214  
Waga Teodor 154  
Walewski (z Kłodna) 89, 141, 142  
Walicki Andrzej 197, 266  
Waligórski Franciszek 38, 53, 54, 55, 56, 255  
Wardzińska Anna 38, 266  
Wasilewska (Boberska) Felicja 44  
Wasilewska (z Radwańskich) Antonina 44  
Wasilewscy 66  
Wasilewski Tadeusz 17, 44, 64, 116, 117  
Wasylewski Stanisław 31, 33, 39, 44, 75, 90, 222, 266  
Wazowie 201  
Wereszczyńscy 212, 213, 214  
Wereszczyński Andrzej 213  
West Feliks 28, 36  
Wichman 233  
Wierling Dorothy 24, 266  
Wierzbicki Andrzej 9, 13, 76, 182, 188, 197, 209, 245, 246, 258, 259, 267  
Wierzchlejski Franciszek 19  
Wild Karol 28, 36, 39, 41, 57, 66, 82, 84, 85, 87, 90, 91, 93, 99, 127, 128, 159, 269  
Wild Karol (senior) 35, 36  
Wild Ludwik 35  
Wildowa Leonia 28, 91, 93, 128, 129, 130, 138, 149, 269  
Wildowie 66  
Wilhelm Habsburg 160  
Winiarz Edward 35  
Wiśłocki Władysław T. 36, 267

- Wiśniowiecka z Tarnowskich Eu-  
frozyna 167  
Wiśniowiecki Jeremi 186  
Wiśniowski Teofil 49  
Wittmann Maurycy 33, 225  
Władysław I Łokietek (król Polski)  
162, 186, 214, 234  
Władysław II Jagiełło (król Polski,  
wielki książę Litwy) 158, 159,  
160, 173, 199, 200  
Wojciechowski Tadeusz 246  
Wolniewicz Marcin 38, 255, 266  
Wójcicki Kazimierz W. 38, 68, 115,  
153, 154, 155, 156, 172, 180,  
255  
Wrzosek Wojciech 8, 9, 23, 160,  
208, 257, 258, 261  
Zachariasiewicz Jan 38, 66, 67, 99  
Zaklika Mikołaj 173  
Zamiara Krystyna 190, 263, 267  
Zamoyski Adam 47  
Zaszkilniak Leonid 7, 8, 9, 36, 76,  
160, 176, 187, 200, 240, 257,  
258, 261, 262, 263, 264, 265,  
266, 267  
Zawadzki Władysław 35, 36, 41,  
42, 43, 44, 47, 53, 64, 66, 67,  
92, 99, 127, 255  
Zdybel Lech 223, 256, 264  
Zeissberg Heinrich 13, 267  
Zieleniewski Michał 79, 267  
Zygmunt II August (król Polski)  
167, 168, 169  
Żarnowska Anna 176, 259, 260  
Żebrowscy 128  
Żebrowska Ewelina 137  
Żerbiłło Józef 164, 254  
Żółkiewska Regina 158





Dorota Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec

## KAROL SZAJNOCHA

### Every day life – Women – Historiography

#### Summary

In this dissertation, on the basis of a specific case of a 19th-century Lvovian historian – Karol Szajnocha (a great classic of Polish historiography) – the authors propose a particular model of a biographical study for the purpose of the history of historiography. In their opinion, it could constitute an alternative for the models which heretofore existed in this area. The latter are in their view excessively marked by an internal tension between the necessity to develop a strictly biographical theme and an imperative to study the historical concepts formulated by the protagonists of such dissertations in a systematic way. Frequently this results in an insufficient linking and imbalance of both of the layers of analysis, and in a lack of harmony between them.

In the present study, in a conscious pursuit of integration, one took into account the influence of various elements of Karol Szajnocha's biography upon the models in which he practiced history and – in a parallel manner – the influence which the historiographical activity exerted upon other areas of his activity and social roles. The authors inquire about how the fact of becoming a researcher of the past determined the forms and the areas of his activity in other fields (both in the public and in the private sphere). How did this fact manifest itself in the meanders of day-to-day existence and in the relations between family members, friends and professional acquaintances, how did it affect his internal life and dominant personality traits?

Among the numerous dynamic dependencies (which are possible to be comprehended cognitively), the authors consider above all those which, in their opinion, heretofore were underexplored or which were simply omitted in the considerations devoted to the Lvovian historiographer which were heretofore expressed. Therefore the authors engage above all the question of the relations which obtain between his multi-aspectually conceived daily life in Lwów and beyond, and the creative motivation, as well as conditions and organisation of historiographical work. They reconstruct selected relations in the following layers: life experiences – historical thought – specific practice of writing the national history. They shed light on how certain particular interpersonal relations of Szajnocha (including also the deficiencies within their scope) translated themselves into the themes/motives of writing and into the ways in which he presented the past.

The bulk of the considerations in the work is divided into three parts: *Everyday life*, *Women* and *Historiosophy*. As for the first part, it was the placement of the historian in the space that became the criterion of the division

of the set of problems related to Szajnocha's everyday life. Therefore the main chapter is devoted to his life in Lvov, and the supplementary one discusses the problem of excursions from the city on the Poltwa River. The question of women was presented on the surprisingly strongly interconnected and mutually complementing layers of Karol Szajnocha's life: the practicing of history and the existence among (and next to) other people. As far as Szajnocha's historiosophy is concerned, the authors focused on two problems which they considered to be the most crucial ones within the framework of the historical thinking of this author, and that both in the context of his specific-historical writings and in the relation to the formative life experiences. The first is the so-called Jagiellonian idea (a peculiar concept of the civilisational mission of Poles), whereas the second is the theme of an anti-German sentiment which manifests itself explicitly in numerous works of Karol Szajnocha.

The panorama of Szajnocha's daily life which was constructed in the dissertation took into consideration above all such themes as: (1) the experience of the city of Lvov as the closest social-spatial-cultural environment (the wanderings associated with the changing of places of residence, the furnishing of apartments, the routes used to navigate the city, observation/participation in political events which happened in the urban space, a generalised attitude toward the city of Lvov); (2) the conditions of existence (a reconstruction of their objective aspects and an attempt to answer the question about the manner in which Szajnocha experienced them and about their influence upon his personal history and historical output); (3) work and the attitude toward work (gainful employment versus work in the field of history, organisation of the time in which they were undertaken, along with their rhythms and the ways in which they were experienced; relation of the material exponents of existence to the possibility of engaging in a writer's work); (4) "life among many" – a network of continually maintained social interactions/contacts (both with friends as well as with people who were encountered due to professional and paraprofessional activities); (5) forms of relaxation and the ways of spending one's free time (in the city and beyond), along with linking of those aspects with writerly/research activities; (6) health/disease-sickness as an aspect of existence in Lvov and beyond; (7) the ordinariness of the daily existence "associated with the feeling of not being at home", i.e. under the authority of the partitioning power (limitations which influenced both the private life and which affected creative work/engagement in creative work).

The image of Szajnocha's relations with the opposite sex embraces, on the one hand, relations with (above all but not exclusively) three women who were an important part of his life: his mother, his wife, and with the mother of the already deceased Juliusz Słowacki). On the other hand, it involves the intellectual and the emotional bonds with the female figures of his historical works. The work reconstructs in a systematic way the dynamics and the meanders of all of the relations which were mentioned, with reference to the time and the challenges presented by a particular stage of Karol Szajnocha's life. There is also a presentation of Szajnocha's contribution – a very substantial one, as it turned out – to the introduction of female figures to Polish historiography. The authors accorded a particularly comprehensive treatment to the mutual interactions of both of these areas of the historiographer's relationships with women (*inter alia* the experience "drawn from life" as a starting point of the conceptualisation of the female aspect of history and

of the construction of empathising psychological profiles of women, writing about women in the past as a space of working through various experiences, including those which were psychologically difficult, of one's own existence).

In reference to historiosophical questions, the authors focused on the reconstruction of the actual functioning of the concept of the Jagiellonian idea within the framework of the general image of Karol Szajnocha's historical thinking, particularly of its influence (the directing function) within the framework of the practice (which was peculiar to him) of describing national history. The authors discerned its role in the scope of the selection of themes of work, in the fine-tuning of fields of research, in the selection and the ways of presentation of historical figures and other historical entities, and finally in the evaluation and appreciation of phenomena. In the context of Szajnocha's attitude to "Germanhood", the authors presented the problem of the rooting of fundamental elements of the historiographer's historical thinking, not only in the intellectual reality that was typical of the historiographical tradition which he represented, but also in the formative experiences of his own life. These considerations also enabled the discernment of the Karol Szajnocha's crucial founding role in reference to the genesis of the two mutually antagonistic interpretative directions which subsequently became immensely important in the development of the 20th-century Polish historiography – the eastern orientation (whose essence basically remains a positive evaluation of the expansion of Poland to the east) and the western orientation (with its peculiar ideas of civilisational struggle against Germanhood and the protection of western borderlands as Poland's native lands).

Dorota Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec

## KAROL SZAJNOCHA Alltag – Frauen – Historiografie

### Zusammenfassung

Sich an den konkreten Fall des Lemberger Historikers aus dem 19. Jahrhundert, Karol Szajnocha (großen Klassikers der polnischen Geschichte) stützend, haben die Verfasser der vorliegenden Monografie ein besonderes Muster der biografischen Studie für Geschichte der Historiografie geschaffen. Ihrer Meinung nach könnte dieses Modell eine Alternative für die bis dato auf dem Gebiet geltenden Modelle darstellen. Die letztgenannten seien zwar gekennzeichnet durch eine Zwiespalt zwischen der Lust, strikt biografisches Motiv zu entfalten und dem Imperativ, die von den Helden der wissenschaftlichen Studien formulierten historischen Konzepten, systematisch zu studieren. Nicht selten führt solche Zwiespalt dazu, dass die beiden Forschungspläne nicht fest genug miteinander verknüpft und in keinem Einklang sind.

Auf der Suche nach einer Integration wird in vorgelegter Studie die Einwirkung von verschiedenen Elementen der Biografie von Karol Szajnocha auf die von ihm betriebene Geschichtsbeschreibung und parallel auf andere Bereiche seiner wissenschaftlichen und sozialen Tätigkeit berücksichtigt. Die Verfasser erforschen, inwieweit sein Hauptbetätigungsfeld seine andere Tätigkeitsfelder in der öffentlichen und privaten Sphäre beeinflusste, und wie sich die Tatsache, ein Vergangenheitsforscher zu sein, im täglichen Leben Szajnochas, in dessen Beziehungen zur Familie und zu den Freunden, als auch in seinem inneren Leben zeigte.

Von mehreren hier erkennbaren dynamischen Wechselbeziehungen werden von den Verfassern aufs Tapet gebracht vor allem die noch nicht sorgfältig genug erforschten oder die bei den dem Lemberger Historiker gewidmeten Forschungen einfach übergangenen Fragen. In erster Linie gehen sie also den Beziehungen zwischen der vielseitig aufgefassten Alltäglichkeit des Leben Szajnochas in Lemberg u. außerhalb der Stadt und schöpferischer Motivation und Organisation seiner historiografischen Arbeit auf den Grund. Die Verfasser rekonstruieren manche Zusammenhänge auf der Linie: Lebenserfahrungen – historische Ansichten – praktische Geschichtsschreibung. Sie möchten zwar zeigen, wie sich bestimmte interpersonelle Verbindungen Szajnochas (aber auch deren Mangel) auf die vom Schriftsteller gebrauchten Motive und deren Darstellungsweise auswirken.

Die Monografie besteht aus drei Teilen: *Alltag*, *Frauen* und *Historiosophie*. Im ersten Teil konzentrieren sich die Verfasser hauptsächlich auf sein Leben in Lemberg und zusätzlich auf seine Reisen aus der Stadt an dem Fluss Poltwa. Das Frauenthema wird auf stark miteinander verbundenen und sich ergän-

zenden Ebenen Szajnochas Lebens geschildert: Geschichtsschreibung und Zusammensein mit anderen Menschen. Wenn es um seine Historiosophie geht, fokussieren sich die Verfasser auf die für den Autor wichtigsten Fragen: sog. Jagiellonen-Idee (merkwürdige Idee von zivilisatorischer Mission der Polen) und auf das, in Szajnochas Werken oft zum Ausdruck kommende Motiv des Antideutschtums.

Das in der Abhandlung geschilderte tägliche Leben Szajnochas umfasst folgende Motive: 1) Erfahrung der Stadt Lemberg als nächster kultureller Umgebung (Wanderung durch aufeinanderfolgende Adressen, Einrichtung der Wohnungen, Reiserouten in der Stadt, Teilnahme an öffentlichen Veranstaltungen, verallgemeinerte Einstellung zum Lemberg; 2) Lebensbedingungen und deren Einfluss aufs Leben und auf historisches Werk; 3) Arbeit und Arbeitseinstellung (Erwerbsarbeit u. Geschichtsschreibung, Organisation, Rhythmus, finanzielle Möglichkeiten im Vergleich zur Produktivität der schriftstellerischen Arbeit); 4) „Leben unter vielen Anderen“ – Netz von gepflegten Kontakten (sowohl zu Freunden als auch zu den dank der beruflichen und außerberuflichen Tätigkeit getroffenen Personen); 5) Erholungsarten und Freizeitbeschäftigung (in und außerhalb der Stadt) u. deren Zusammenhang mit schriftstellerischer Arbeit/Forschungsarbeit; 6) Gesundheit/Krankheit als Aspekt des Lebens in Lemberg und außerhalb der Stadt; 7) üblicher Alltag „nicht zu Hause“, d.i. unter Besatzung (Beschränkungen im privaten Leben u. in künstlerischer Arbeit).

Das Bild vom Verhältnis Szajnochas zum weiblichem Geschlecht umfasst einerseits seine Beziehungen zu wichtigen Frauen seines Lebens (v.a. obwohl nicht ausschließlich zu drei Frauen: Mutter, Ehegattin und Mutter des damals schon Verstorbenen Juliusz Słowacki), andererseits – geistige und emotionale Bindung an weibliche Figuren in seinen historischen Werken. Die vorgelegte Monografie schildert die Dynamik und die Mäander aller genannten Beziehungen im zeitlichen Kontext und unter Berücksichtigung von Herausforderungen der bestimmten Lebensabschnitt des Schriftstellers. Die Verfasser dokumentieren einen wesentlichen Beitrag Szajnochas zur Einführung der weiblichen Gestalten in polnische Historiografie. Besonders viel Platz wird der Wechselbeziehung zwischen den beiden Bereichen des „Zurechtkommens“ des Historikers mit den Frauen gewidmet. Es wird u.a. untersucht, inwieweit seine Lebenserfahrungen ein Ausgangspunkt für Konzeptualisierung der weiblichen Seite der Geschichte waren und ihm empathiefähige psychologische Frauenporträts zu schaffen ließen, und inwiefern die Schilderung der Frauenfiguren aus der Vergangenheit ihm ermöglichte, mit seinen psychologisch gesehen schwierigen Erlebnissen zurechtzukommen.

Was historiosophische Fragen anbelangt, konzentrieren sich die Verfasser darauf, die sog. Jagiellonen-Idee und deren Einfluss (Steuerungsfunktion) auf die Art und Weise, auf welche Karol Szajnocha die nationale Geschichte darstellte, zu klären. Der Idee zufolge wählte der Historiker bestimmte Motive für seine Werke, definierte die Forschungsfelder, wählte und schilderte historische Helden und andere historische Themen und schließlich bewertete konkrete Erscheinungen. Im Zusammenhang mit der Einstellung Szajnochas zum Deutschtum wird die Verwurzelung der Hauptelementen der historischen Betrachtungsweise des Historikers nicht nur in der Geschichtstradition, sondern auch in seinen formativen Lebenserfahrungen erörtert. So ist es den Verfassern gelungen, bahnbrechende Rolle Szajnochas bei der Genese von zwei

antagonistischen, aber hinsichtlich der weiteren Entwicklung der polnischen Historiografie im 20. Jh wichtigen Interpretationsrichtungen – der östlichen (grundsätzlich positive Aufwertung der Expansion Polens nach Osten) und der westlichen Orientierung (mit Ideen des zivilisatorischen Kampfes gegen Deutschtum und der Verteidigung westlicher Grenzgebiete als polnischen Heimatlandes) aufzufassen.





ISSN 0208-6336  
Cena 38 zł (+ VAT)

ISBN 978-83-226-3457-8



9 788322 634578

Więcej o książce

